



# HUNT THE DARKNESS

NEW YORK TIMES BESTSELLING AUTHOR

# ALEXANDRA IVY

**Polowanie na ciemność**  
**HUNT The Darkeess**  
**(Strażnicy wieczności nr 11)**

**Alexandra Ivy**

Prolog

Legowisko Styksa

Chicago, Illinois

Styks był prawie pewien, że piekło zamarzło.

Nic innego nie mogło wyjaśnić faktu, że w zeszłym roku został Anasso (królem wszystkich wampirów), przeniósł się ze swoich wilgotnych jaskiń do gigantycznej rezydencji, która zawierała akry marmuru, kryształu i pozłacanego — na miłość boską — i skojarzono z czystokrwistym wilkołakiem, który również był wegetarianinem.

Potem, jakby los nie miał dość śmiechu jego kosztem, brał udział w epickiej bitwie z Czarnym Panem, co oznaczało, że był zmuszony zrobić sojuszników z dawnych wrogów.

Łącznie z królem wilkołaków, Salvatore, który właśnie popijał najlepszą brandy Styx, wygładzając dłonią swój nienaganny garnitur od Gucci.

Oczywiście, gdyby nie fakt, że ich partnerki okazały się być siostrami, nigdy nie pozwoliłby draniu przekroczyć próg, uspokoił swoją

z maltretowaną dumę. Jego własna partnerka, Darcy, była bardzo... . nalegała, by pozwolono jej spędzać czas z Harley, która przybierała na wadze wraz z pierwszą ciążą.

A może to śmieci?

Tak czy inaczej, Styx i Salvatore byli zmuszeni grać ładnie.

Niełatwe zadanie dla dwóch über-alf, którzy byli przeciwnikami od wieków.

Usadowiwszy swoje ponad sześć stóp wzrostu na krześle z widokiem na zalane księżycem ogrody, Styx czekał, aż jego towarzysz skończy drinka.

Jak zawsze, Salvatore wyglądał bardziej jak wyrafinowany szef mafii niż Król wilkołaków. Jego ciemne włosy były ściągnięte w ogon na karku, a eleganckie rysy były gładko wygolone. Tylko dziki żar jarzący się w ciemnych oczach ujawnił prawdę o bestii, która żyła w nim.

Z drugiej strony Styks nawet nie próbował wyglądać na cywilizowanego.

Wysoki wojownik Azteków, miał na sobie skórzane spodnie, ciężkie gówniarze i białą jedwabną koszulę, która była naciągnięta do granic możliwości, by zakrywać jego szeroką klatkę piersiową. Jego długie czarne włosy były splecione w warkocz do pasa i przetykane małutkimi turkusowymi amuletami. A żeby dopełnić obraz, miał przywiązany do pleców ogromny miecz.

Jaki był sens bycia twardzielem, jeśli nie można na niego wyglądać?

Odkładając pustą szklanekę, Salvatore błysnął olśniewającym białym uśmiechem. Pewny znak, że będzie denerwujący.

„Pozwól mi zobaczyć, czy mam rację”, wycedził wilk.

Tak. Denerwujący.

Styx zmrużył swoje ciemne oczy, rysy, które były zbyt surowe jak na prawdziwe piękno, napięte ostrzegawczo.

"Czy musisz?"

"O tak." Uśmiech się poszerzył. – Poprosiłeś szefa klanu Nevady, żeby zaopiekował się wiedźmą, którą zamknąłeś w swoich lochach?

Styx po cichu przysiągł, że porozmawia ze swoim partnerem, gdy ich goście odejdą.

Nie chciał, żeby Salvatore wiedział, że jeden z jego najpotężniejszych wampirów został magicznie zmuszony do skojarzenia.

Do diabła, miał dość trudności z ujawnieniem informacji Jagrowi, jego najbardziej zaufanemu Ravenowi. Tylko dlatego, że potrzebował wampira do przeprowadzenia badań, wyjawiał sekret.

Parowanie było najrzadszym, najświętszym, najbardziej intymnym połączeniem, jakiego demon mógł doświadczyć.

Pomyśleć przez chwilę, że można to zadać wampirowi wbrew jego woli, było niczym innym jak... . rzepak.

Nie ujawniłeś tego rodzaju słabości swoim wrogom. Nawet jeśli miałeś traktat pokojowy.

Darcy był jednak prawdziwym optymistą, który beztrąsko zakładał, że Salvatore nigdy nie nadużyje poufnych informacji.

Teraz Styx utknął, ujawniając prawdę parszywemu kundlowi.

„Sally Grace była nie tylko potężną wiedźmą, która była zdolna do czarnej magii, ale też czciła Czarnego Pana”, wyjaśnił niechętnie, nie chcąc przyznać, że to bardziej przyzwyczajenie niż strach skłonił go do zamknięcia kobiety w swoim lochy. Sally Grace miała niewiele

ponad pięć stóp wzrostu i ważyła mniej niż sto funtów. Nie wyglądała na zagrożenie. I prawdopodobnie nie byłaby, gdyby nie była tak przestraszona. „Oczywiście, że nie zamierzałem ryzykować”.

„Dlaczego Roke?”

Styks wzruszył ramionami. „Byłem zajęty radzeniem sobie ze starożytnym duchem, który próbował zmienić wampiry w szalonych zabójców.”

Oczywiście Salvatore nie był zadowolony.

"I?" – szturchnął.

— A prorok ostrzegał, że Roke będzie ważny dla przyszłości — mruknął. Naprawdę myślał, że trzymanie Roke w jego legowisku ochroni go. Ach, najlepiej ułożone plany myszy i wampirów. — Skąd, do diabła, miałem wiedzieć, że Sally Grace jest półdemonem?

Salvatore skrzywił się. — Dla biednego Roke musiało być nie lada szokiem, gdy odkrył, że jest sparowany z wiedźmą.

Pozbawiony humoru śmiech Styksa odbił się echem w bibliotece na wspomnienie wściekłości Roke.

„Szok nie jest słowem, którego użyłem”.

— Ma szczęście, że nie zabił jej na miejscu.

Frustracja gotowała się głęboko w Styksie. Roke mógł być aroganckim wrzodem na dupie, ale był bratem. A co ważniejsze, był wodzem klanu, który miał obowiązek wobec swojego ludu. Musieli znaleźć sposób na przerwanie krycia.

I jak się upewnić, że to się nigdy więcej nie powtórzy.

— Mógłby ją zabić, gdyby magia, której użyła, nie wydawała się tak realna, jak każde prawdziwe połączenie.

Rozbawienie Salvatore'a osłabło. "Tak źle?"

"Gorzej." Styks zerwał się na nogi. „Bez jej wiedzy, kto lub co ją splodził, wiedźma nawet nie wie, jak odwrócić szkody”.

– Jesteś pewien, że to nie jakaś sztuczka?

„Nie jestem pewien niczego poza potrzebą znalezienia sposobu na zerwanie więzi”.

Salvatore nalał kolejny kieliszek brandy. "Czy macie jakiś plan?"

Plan? Styks skrzywił się. Najbliższy plan, jaki mieli w zeszłym roku, polegał na szarżowaniu z jednej katastrofy na drugą.

Dlaczego miałyby być inaczej?

„Sally wyjechała prawie trzy tygodnie temu, aby poszukać wskazówek, które mogłyby ujawnić, kim może być jej ojciec” – powiedział.

– A Roke?

– Próbuje ją złapać.

Salvatore uniósł brew. – Pozwoliłeś mu odejść sam?

"Oczywiście nie." Powolny uśmiech wygiął usta Styksa. – Pozwoliłem, żeby Levet z nim pojechał.

Salvatore zakrztusił się brandy na wzmiankę o małym gargulcu, który przyłączył się do Darcy i Harleya. Jak cholerna pąkle, której nie można zeskrobać.

Levet, trzymetrowy szkodnik z delikatnymi skrzydłami wróżki w odcieniach błękitu, szkarłatu i złota, potrafił doprowadzić zdrowego mężczyznę do cygania przez gargulce w trzy sekundy.

– Jesteś złym, złym wampirem – mruknął Salvatore.

"Próbuję."

## Rozdział pierwszy

### Północna Kanada

Roke nie poddał się jeszcze jego przytłaczającemu pragnieniu popełnienia zabójstwa gargulca.

s1

Ale to było bliskie.

Roke był z natury aspołeczny, a znoszenie niekończącej się paplaniny karłowatego gargulca przez ostatnie trzy tygodnie było niczym innym jak torturą.

Tylko fakt, że Levet mógł wyczuć Yannah, demona, który pomógł Sally uciec z Chicago, powstrzymywał go przed wysłaniem irytującego durnia z powrotem do Styksu.

Jego więź z Sally pozwoliła mu ją wyczuć, ale zdolność Yannah do teleportowania się z jednego miejsca do drugiego w mgnieniu oka, co oznaczało, że mógł ją zlokalizować, już jej nie było.

Levet wydawał się mieć bardziej bezpośredni związek z Yannah, chociaż wciąż spędzali noce na gonitwie z miejsca na miejsce, zawsze o krok za nimi.

Do wieczora.

Z małym uśmiechem zatrzymał się, pozwalając swoim zmysłom wypłynąć na zewnątrz.

Solidny domek, schowany na zachodnim wybrzeżu Kolumbii Brytyjskiej, wznosił się nad wzburzonymi falami Północnego Pacyfiku. Zbudowany z szarych kamieni, które pokrywały skaliste klify, miał stromy metalowy dach, który chronił przed obfitymi opadami śniegu i okna, które były już zamknięte przed jesienną

bryzą. Garaż i dwie solidne szopy otaczały ponurą posiadłość, ale była wystarczająco daleko od cywilizacji, by uniknąć wścibskich oczu.

Nie żeby wścibskie oczy mogły go wykryć.

Zostawiając swój zbudowany na zamówienie motocykl z turbiną ukryty wśród drzew, Roke był ubrany na czarno. Czarne dżinsy, czarna koszulka i czarna skórzana kurtka z parą sięgających kolan mokasynów, które pozwalały mu poruszać się w śmiertelnej ciszy.

Ze swoją brązową skórą i ciemnymi włosami, które muskały jego szerokie ramiona, z łatwością wtopił się w ciemność. Widoczne były tylko jego oczy. Chociaż miały kolor srebrny, były tak blade, że wydawały się białe w świetle księżyca i otoczone kręgiem czystej czerni.

Przez wieki te oczy denerwowały najbardziej dzikie demony. Nikt nie lubił wrażenia, że ich dusza została obnażona.

Z drugiej strony, jego szczupłe, piękne rysy, które wyraźnie pochodziły z rdzennych Amerykanów, wabiły kobiety do swojego łóżka, odkąd obudził się jako wampir.

Westchnęli pod dotknięciem jego pełnych, zmysłowych ust i gorliwie przycisnęli się do smukłej, wyrzeźbionej doskonałości jego ciała. Ich palce śledziły dumną linię jego nosa, szerokie czoło i wysokie kości policzkowe.

Nie miało znaczenia, że większość uważała go za zimnego i nieczułego jak grzechotnik. Albo że poświęci wszystko lub kogokolwiek, by chronić swój klan.

Znaleźli jego bezwzględną przewagę. . . ekscytujący.

Wszystkie z wyjątkiem jednego godnego uwagi wyjątku.



Cholerny wstyd, że tym wyjątkiem był jego partner.

Roke skrzywił się.

Nie. Nie kolego.

A przynajmniej nie w tradycyjnym sensie.

Trzy tygodnie temu był w Chicago, kiedy świat demonów walczył z Czarnym Panem. Udało im się odeprzeć piekielne hordy, ale zamiast pozwolić mu wrócić do swojego klanu w Nevadzie, Styx, Anasso, nalegał, by został, by opiekować się Sally Grace, czarownicą, która walczyła z Czarnym Panem. .

Roke był wściekły.

Nie tylko desperacko pragnął wrócić do swojego ludu, ale nienawidził czarownic.

Wszystkie wampiry to zrobiły.

Magia była jedyną bronią, przed którą nie mieli obrony.

Niestety, kiedy Styx wydał rozkaz, mądry wampir skoczył, by go wykonać.

Alternatywa nie była ładna.

Oczywiście w tamtym czasie żaden z nich nie zdawał sobie sprawy, że Sally jest w połowie demonem. Albo że wpadnie w panikę, gdy zostanie umieszczona w lochach pod eleganckim legowiskiem Styksa. Z roztargnieniem potarł wewnętrzne przedramię w miejscu wypalenia śladu godowego na jego skórze.

Wiedźma twierdziła, że po prostu próbowała go oczarować na tyle długo, by przekonać go do pomocy w jej ucieczce. A po tym, jak jego początkowa wściekłość, gdy uświadomił sobie, że jej demoniczna magia w jakiś sposób rozpałała więź godową, Roke niechętnie

zaakceptował, że to był wypadek.

To, czego nie zaakceptował, to jej ucieczka w poszukiwaniu prawdy o swoim ojcu.

Cholera.

To była jej wina, że byli ze sobą związani.

Nie miała prawa wymykać się jak złodziej w nocy.

„Czy wyczuwasz kogoś?”

Pytanie zostało wypowiedziane niskim głosem z francuskim akcentem, wrywając Roke'a z jego mrocznych rozmyślań. Spoglądając w dół, ze smutkiem napotkał zaciekawione spojrzenie swojego towarzysza.

Co do diabła stało się z jego życiem?

Partner, który nie był partnerem. Trzystopowy pomocnik gargulca. I klan, który zbyt długo był bez wodza.

— Ona tam jest — wymamrotał, przesuwając wzrokiem po brzydkim kubku stworzenia. Levet miał wszystkie typowe cechy gargulca. Szara skóra, rogi, mały pysk i ogon, który pieszczotliwie wypolerował. Tylko jego delikatne skrzydła i niewielki rozmiar wyróżniały go jako inny. Och, i jego przerażający brak kontroli nad swoją magią. Roke wrócił do chaty, gdzie mógł wyczuć charakterystyczny zapach brzoskwiń. Prymitywny żar przeszył go, ciągnąc do przodu. — Mam cię, mała wiedźmo.

Biegając, by nadążyć za swoimi długimi, cichymi krokami, Levet pociągnął za rąbek kurtki.

„Umm... . . Roke?”

— Nie teraz, gargulec. Roke nigdy się nie zatrzymywał, gdy szedł na

tyły domku. „Spędziłem ostatnie trzy tygodnie, prowadzony jak cholerny ogar na smyczy. Zamierzam rozkoszować się tą chwilą.

– Podczas gdy ty delectujesz się, mam nadzieję, że przypomnisz sobie, że Sally musi mieć dobry powód, żeby...

– Jej powodem jest to, że doprowadza mnie do szału – przerwał Roke, zatrzymując się z boku najbliższej szopy. „Obiecałem jej, że pojedziemy na poszukiwanie jej ojca. Razem.”

„Oui. Ale kiedy?”

Roke zacisnął zęby. – Na wypadek gdybyś zapomniał, prawie umarła, kiedy...

„Wampir-bóg”.

Roke skrzywił się. Stworzenie, z którym tak niedawno walczyli, mogło twierdzić, że jest pierwszym wampirem, ale to nie czyniło go bogiem. Drań omal nie zabił Sally, próbując przełamać magię, która trzymała go w niewoli.

– Kiedy zaatakował ją pradawny duch – warknął. „Powinna być wdzięczna, że byłem gotów poczekać, aż odzyska siły”.

Levet odchrząknął. – I to jedyny powód, dla którego próbowałeś trzymać ją w więzieniu?

– Nie była uwięziona – zaprzeczył, odmawiając przypomnienia sobie paniki, kiedy Sally leżała nieprzytomna przez wiele godzin.

Albo jego zaciekle niechęć, by pozwolić Sally opuścić legowisko Styksa.

"Nie?" Levet cmoknął językiem, najwyraźniej nieświadomy tego, jak blisko Roke było wyrwanie tego języka z ust. – Przysięgłbym, że została zamknięta w lochach.

– Nie po tym, jak Gajusz został zniszczony.

- Masz na myśli po tym, jak uratowała świat przed wampirzym bogiem? szydził gargulec. „Wielce z twojej strony”.

s2

O tak. Musiał zniknąć język.

– Nie popychaj mnie, gargulec – mruknął, pozwalając swoim zmysłom rozprzestrzenić się na zewnątrz.

Później zajmie się denerwującym gargulcem.

Badając powietrze, wyczuł zapach słonej piany, gdy fale uderzały o skały poniżej, gryzący zapach dymu z komina i odległy zapach wodnego duszka bawiącego się wśród wielorybów.

Ale nad tym wszystkim dominował kuszący aromat ciepłych brzoskwiń.

Silny afrodyzjak, który po raz kolejny zmusił go do działania.

Levet chwycił tylną kieszeń. "Gdzie idziesz?"

Roke nie umknął ani kroku, odganiając szkodniki. „Aby zdobyć mojego partnera”.

„Nie wierzę, że to dobry pomysł”.

„Na szczęście mam w dupie to, co myślisz”.

– Très bien – prychnął gargulec. „Jesteś szefem majtek”.

– Awanturnik, idioto – mruknął Roke, kierując się prosto do tylnych drzwi.

Oficjalnie zabrakło mu cierpliwości dwadzieścia jeden dni i kilka tysięcy mil temu.

Co by wyjaśniało, dlaczego nawet nie wziął pod uwagę faktu, że Sally może być przygotowana na jego przybycie.

Mniej niż stopę od tylnych schodów został boleśnie zatrzymany, gdy niewidzialna sieć magii owinęła się wokół niego, wstęgi powietrza tak ciasne, że przecięłyby go prosto, gdyby był człowiekiem.

"Co do cholery?"

Levet podpełzł do przodu, drgając skrzydłami, gdy z nieukrywaną ciekawością przyglądał się Roke.

„Magiczna pułapka. Sacrebleu. Nigdy nie widziałem tak silnego.

Roke błysnął kłami, daremnie próbując uciec.

Cholera, ale nienawidził magii.

„Dlaczego mnie nie ostrzegłeś?” warknął.

– Tak – prychnął z oburzeniem gargulec. „Mówiłem ci, że to zły pomysł”.

Dobra, nienawidził magii i gargulców.

– Nie powiedziałaś mi, że jest pułapka.

„Ścigasz potężną czarownicę. Czego oczekiwałaś?” Przeklęta bestia odważyła się uśmiechnąć. – Poza tym to takie piękne zaklęcie. Szkoda byłoby zepsuć zabawę Sally.

– Przysięgam, gargulec, kiedy stąd wyjdę...

„Czy wszystkie wampiry są zawsze takie złe usposobienie, czy to tylko ty?” - domagał się lekki kobiecy głos, zapach brzoskwini wypełniał powietrze.

Roke przełknął jęk, przepełniała go złożona mieszanina wściekłości, pożądania i dzikiej ulgi.

Żadna z nich nie była widoczna na jego twarzy, gdy odwrócił się, by przyjrzeć się malutkiej samicy z włosami do ramion, które były mieszanką ciemnoczerwonych warkoczy ze złotymi

pasemkami. Miała blade, prawie kruche rysy, aksamitnie brązowe oczy i pełne usta, które błagały o pocałunek.

– Witaj, kochanie – powiedział niskim, ochryplym głosem. "Tęskniłeś za mną?"

Sally Grace doskonale wiedziała, że jest ścigana.

Nie tylko polował... ale ścigany przez drapieżnika pierwszej klasy, klasy A, zawsze-dostań-mój-człowiek.

I powinna wiedzieć wszystko o drapieżnikach.

Była ofiarą, odkąd jej matka próbowała położyć kres jej egzystencji szczególnie paskudnym zaklęciem w swoje szesnaste urodziny. Nikt nie rozumiał lepiej niż ona różnicy między dobrym myśliwym a takim, w którym nie miałaś nadziei, że zejdziesz ze szlaku.

Mimo to udało jej się wymykać mu przez ostatnie trzy tygodnie.

Dwadzieścia jeden dni dłużej, niż się spodziewała.

Teraz zamierzała się utrzymać.

Nikt nie umieszczał jej z powrotem w celi.

Kładąc ręce na biodrach, udawała pewność siebie, której była daleka od uczucia.

"Dlaczego mnie śledzisz?"

Jego piękne oczy mieniły się idealnym srebrem w świetle księżyca.

Oczywiście wszystko w nim było idealne, przyznała z renegackim przychylnym świadomości.

Znakomicie rzeźbione rysy. Ciemne włosy, które były jedwabście gładkie. Twardy, rzeźbiony korpus, który powinien być możliwy tylko w Photoshopie.

I surowy, seksualny magnetyzm, który pulsował w powietrzu wokół

niego.

Nie było żywej kobiety, która nie chciałaby potajemnie przykuć ją kajdankami do najbliższego łóżka.

Szkoda, że był wampirem o zimnym sercu, który z radością by ją zabił, gdyby jej magia nie połączyła ich jako partnerów.

Zadrzała pomimo ciężkiej bluzy i džinsów, które nosiła, by walczyć z zimnem.

"Czy to żart?"

Przechyliła brodę. „Nie ma nic śmiesznego w naszej sytuacji”.

"Zgadzam się."

„Więc dlaczego nie wrócisz do Chicago?” zażądała z frustracją. „Jestem w stanie bez ciebie wysledzić mojego ojca”.

Ciemne brwi wygięły się w łuk. "Naprawdę?"

"Tak naprawdę."

„Ostatnim razem, gdy zbuntowałeś się, skończyliśmy w parze”. Jego usta wykrzywiły się, gdy przestał się szamotać i zamiast tego stał tam z wysoko uniesioną głową, z dumą wrytą na jego pięknej twarzy. Jakby nie zauważył jej nużącego zaklęcia. „Wybacz mi, jeśli nie ufam ci całkowicie”.

Sally wzdrygnęła się, zmrużyła oczy. Cholera. Nie potrzebowała żadnych przypomnień, że była poważną wpadką.

Nie wtedy, gdy była zmęczona, sfrustrowana i miała ochotę coś uderzyć.

Naprawdę, naprawdę ciężko.

– Sacrebleu – zachrypiał głos, zwracając uwagę Sally na maleńkiego gargulca stojącego u boku Roke. - Możesz mieć życzenie śmierci,

wampirze, ale ja nie. Wierzę, że porozmawiam z Yannah.

Sally zamruwała, skutecznie rozproszona pytaniem.

Yannah była dziwną towarzyszką podróży. Mały demon szczęśliwie przeniósł Sally do każdej z właściwości jej matki, aby mogła szukać wskazówek dotyczących jej ojca, ale rzadko się odzywała i spędzała większość czasu w odosobnieniu, komunikując się mentalnie z matką, która również być Wyrocznią.

Sally niemal poczuła ulgę, kiedy Yannah nagle oznajmiła, że musi wracać do domu.

Była przyzwyczajona do samotności.

To było . . . wygodny. Znajomy, rodzinny.

Tragiczny, boleśnie samotny, ale znajomy.

– Wyszła – poinformowała Leveta.

"Lewy?" Jego gęste brwi zmarszczyły się. – Co masz na myśli, mówiąc, że został?

– W jednej chwili stała obok mnie i narzekała na kurz, a w następnej... – Machnęła ręką.

– Puf – dokończył Levet.

"Dokładnie tak."

Bez ostrzeżenia gargulec odchodził, jego ogon drgał, a jego drobne rączki machały w powietrzu, gdy mrucał do siebie.

„Obciążająca, nieprzewidywalna, niemożliwa kobieta”.

– Czuję jego ból – wycedził Roke.

Odwróciła się, by dźgnąć go spojrzeniem. „Jeszcze nie, ale tak trzymaj, a będziesz”.

Srebrne oczy zamigotały. "Uwolnij mnie."



Sally owinęła ramiona wokół talii. Mogła wyczuć jego gniew poprzez ich więź, ale co więcej, czuła wrzącą frustrację, która odbijała się echem głęboko w jej wnętrzu.

To przerażało ją bardziej niż jego irytacja.

"Dlaczego powinienem?" blefowała. Tak, spójrz na nią. Tak długo, jak Roke pozostawała uwięziona w jej zakłęciu. – Wkraczasz na moją posiadłość.

Spojrzał w stronę domku. "Twój?"

Wzruszyła ramionami. – Należał do mojej matki, a ponieważ jestem jej jedynym spadkobiercą, zakładam, że jej różne domy należą teraz do mnie.

„Miała więcej niż jedną?”

„Jak myślisz, co robiłem przez ostatnie trzy tygodnie?”

Srebrne spojrzenie powróciło, by przesłonić jej bladą twarz. "Działanie."

Pociągnęła nosem, nie chcąc przyznać, że bieganie było dużą częścią tego, co robiła.

W jej szaleństwie było trochę metody.

„Przeszukiwałam rzeczy mojej matki” – powiedziała. „Miałem nadzieję, że zostawiłaby jakąś wskazówkę dla mojego... .”. Odgryzła słowo „ojciec”. Czy oddanie nasienia rzeczywiście zasłużyło na tytuł ojca? „Do tego, kto ją zapłodnił”.

Zmarszczył brwi. – Myślałam, że powiedziałaś, że czarownice mają zakłęcie, więc ich prywatne dokumenty zostały zniszczone, gdy umarły?

Prawdą było, że wiele czarownic miało zaklęcia wiążące przyczepione do ich najbardziej wrażliwych rzeczy. Zabranie „tajemnic do grobu” nadało zupełnie nowe znaczenie. A jej matka była bardziej tajemnicza niż większość.

Mimo to musiała uczepić się jakiegoś małego fragmentu nadziei. Cholera.

– Tak – przyznała niechętnie. – Ale nie zniszczyłaby wszystkiego. Gdzieś musi być wskazówka.

„Uwolnij mnie, a pomogę ci szukać”. Przyglądał się jej upartemu wyrazowi twarzy, w milczeniu zmuszając ją do posłuszeństwa. "Wypad."

– Nie warcz na mnie. Zamknąłeś mnie w celi...

– A ja cię wypuściłem.

– Tylko dlatego, że cię do tego zmusiłem.

Niebezpieczny chłód przeszył powietrze na jej głupie przypomnienie, że przez chwilę był pod jej całkowitą kontrolą.

– Sally, czy ci się to podoba, czy nie, jesteśmy razem – wychrypiał przez zaciśnięte zęby.

„Nie podoba mi się to”.

Srebrne oczy zwęziły się. „Gdyby to była prawda, prosiłabyś mnie o pomoc”.

Parsknęła. "Niezła próba."

– Wiesz, że wampiry są najlepszymi łowcami na świecie – kontynuował, ignorując jej przerwanie. „A ja jestem jednym z najlepszych”.

– I taki skromny.

„Gdybyś był tak zaniepokojony, jak twierdzisz, że zakończy nasze łącznie, błagałbyś o moją... . . usługi.”

Celowo opuścił wzrok, by objąć jej smukłe ciało, przez co Sally zadrżała w reakcji. Błogosławiona bogini. Wybuch podniecenia seksualnego, który przez nią wstrząsnął, sprawił, że poczuła się, jakby została uderzona piorunem.

A najgorsze było to, że nie mogła winić za intensywną reakcję fałszywego krycia.

Tęskniła za Roke od chwili, gdy ujrzała te ciemne, męskie rysy i zdumiewające srebrne oczy. Nie wspominając o ciasnym tyłku, który wypełniał parę dzinsów z o-mój boże perfekcją.

„Jezu, czy mógłbyś być bardziej denerwujący?” mruknęła, niechętnie uwalniając krępujące go zakłęcie. Magia wysysała ją w szybkim tempie, a ostatnią rzeczą, której pragnęła, było upaść przed tym mężczyzną. Lepiej, żeby udawała, że jest znudzona grą. "Jesteś wolny. Teraz odejdz."

Słowa ledwo opuściły jej usta, kiedy Roke płynął naprzód z oślepiającą prędkością.

„Mam cię”.

„Roke”. Jego imię było stłumionym protestem przeciwko jego klatce piersiowej, gdy objął ją ramionami i przycisnął ją do swojego ciała.

– Nie ruszaj się – warknął, przyciskając twarz do zagłębienia jej szyi, jego kły lekko drapały jej skórę.

"Co ty robisz?"

Wzdrygnął się, jego dłonie przesunęły się kompulsywnie w dół jej pleców, by objąć jej biodra.

– Czujesz to – szepnął przy jej szyi.

I zrobiła.

Nie tylko fala zmysłowej przyjemności przebywania w jego ramionach, ale dziwne uczucie, że coś osadza się głęboko w jej wnętrzu.

Złagodzenie dokuczliwego poczucia „niesłuszności”, które dręczyło ją od wyjazdu z Chicago.

Jego usta poruszyły się, by przycisnąć grzmiący puls u podstawy jej gardła.

„Czy masz pojęcie, co mi zrobiłeś, kiedy zniknąłeś?”

Jej rzęsy zsunęły się w dół, gdy wchłaniała oszalamiającą przyjemność jego dotyku.

– Pomyślałam, że z przyjemnością się mnie pozbędziesz – wyszeptała, wdychając zapach skóry, męskiej i surowej mocy.

Jego palce lekko ścisnęły jej biodra. – Nie wymknąłbyś się, gdybyś w to uwierzył.

Fakt, że miał rację, tylko ją wkurzył.

„Tylko dlatego, że nie poprosiłem o twoje pozwolenie, nie oznacza, że się wymknąłem”.

- Sally, bez względu na to, czy to połączenie jest jakąś magią demonów, czy nie, wydaje mi się to realne - wychrypiał. „Aby zniknąć...”. Zadrzał, ujawniając prawdziwy ból, który musiał znosić. "Chrystus."

Sally skrzywiła się, jej gniew nagle został zastąpiony przytłaczającym żalem.

To skojarzenie naprawdę było przypadkiem.

W tym czasie była przestraszona i zdesperowana, inaczej nigdy nie uwolniłaby swojego wewnętrznego demona.

Nie była głupia. Wiedziała, że mieszanie się z magią, której nie rozumiała, było niebezpieczne. I dopóki nie odkryła prawdy o swoim pochodzeniu, zwykle trzymała się ludzkich zaklęć, których nauczyła się od swojej matki wiedźmy.

Ale przypadek czy nie, fizycznie, a może nawet duchowo, związała ze sobą tego dumnego samotnika.

To był grzech, którego nigdy nie mogła wymazać.

„Przepraszam” – ochrypiała.

Jego język prześledził linię jej szczęki. "Czy jesteś?"

„Wiem, że ten bałagan to częściowo moja wina”.

Odwrócił głowę z niedowierzaniem. "Częściowo?"

Natychmiast znalazła się w defensywie. „Gdyby twój ukochany Anasso nie wrzucił mnie do lochów, nie musiałbym używać swoich mocy, by uciec”.

Wymamrotał przekleństwo, wracając, by wcisnąć piekącą ścieżkę pocałunków w bok jej szyi.

– Wróćmy do twoich przeprosin – rozkazał.

W jakiś sposób jej ręce były na jego ramionach, jej palce wplątały się w jego jedwabiste włosy.

"W porządku. Żałuję jakiegokolwiek dyskomfortu, jaki ci spowodowałam – zdołała powiedzieć, podekscytowanie wstrząsnęło nią, gdy pozwolił jej poczuć czubki swoich kłów.

Gówno. Co się z nią stało? Nigdy nie była jednym z tych dziwaków, którzy chcieli być obiadem dla wampira.

Nawet jeśli ich ugryzienie było orgazmiczne.

Teraz trzęsa się z potrzeby poczucia, jak te kły przesuwają się po jej delikatnym ciele.

– I obiecujesz, że już więcej nie znikniesz? – zażądał, wsuwając ręce pod jej bluzę.

Zadrzała, starając się przemyśleć mgłą pożądania, która spowijała jej umysł.

„Nie, chyba że uważam, że jest to absolutnie konieczne”.

Wydał dźwięk rezygnacji. „Czy zawsze byłeś taki uparty?”

„Czy zawsze byłeś taki arogancki?”

Wycisnął mocny, głodny pocałunek na jej ustach. "Tak."

## Rozdział drugi

Roke poczuł, jak Sally drży, jej palce wplątały się w jego włosy, gdy jej ciało wygięło się w łuk.

Z jego gardła wyrwał się jęk. Chryste, samo powietrze pachniało jej pragnieniem.

Ale nawet gdy jego dłonie przesunęły się pod jej bluzą, by znaleźć miękkie krzywizny jej nagich piersi, odsunęła się ze zdumieniem.

„Roke... . . zatrzymać."

Syknął, chowając twarz w miękkiej chmurze jej rozwianych przez wiatr włosów.

„Jesteś moim partnerem”.

"Nie." Wciągnęła drżący oddech, jej oczy pociemniały z potrzeby, której nie mogła ukryć. „To iluzja”.

Opuścił rękę z pokusy jej piersi, ale mocno ją obejmował.

Nie zamierzała ponownie zniknąć.

Nawet gdyby musiał przykuć ją do siebie kajdankami.

Przełknął niski warkot.

Posiadanie Sally i kajdanek w tej samej myśli nie pomagało mu przejąć kontroli nad jego szalejącym libido.

„To nie wydaje się być iluzją, prawda, kochanie?” mruknął.

"To nie jest prawdziwe." Oblizła usta. „To nie może być prawdziwe”.

Roke logicznie się zgodził.

Fizycznie? Nie tak bardzo.

Jego ciało było gotowe i chętne do zaakceptowania, że została stworzona, by być w jego ramionach.

Jego spojrzenie przeniosło się na kuszącą krzywiznę jej szyi, jego kły bolały od dzikiego instynktu, by oznaczyć ją jako swoją.

Cholerny wstyd, o którym Styx ostrzegał, że odebranie krwi Sally może równie dobrze zmienić połączenie z magicznej iluzji w więź, której nie można zerwać.

Walcząc ze swymi prymitywnymi pragnieniami, Roke był rozproszony przez zapach granitu, gdy gargulec wrócił w pole widzenia, a jego skrzydła połyskiwały w świetle księżyca.

„Widzę, że wasza dwójka się pocałowała i pogodziła”.

Posłał szkodnikowi zirytowane spojrzenie. – Odejdź, gargulec.

"Nie." Sally wypchnęła się z jego ramion, jej twarz była zarumieniona, a oczy wciąż oszołomione ich wzajemną żądzą. „Może pomóc przeszukać domek w poszukiwaniu wskazówek”.

Jego brwi zmarszczyły się. „Uciekasz ode mnie, ale poprosisz o pomoc metrowego gargulca?”

Bez mrugnięcia okiem spotkała się z jego zaciekle niedowierzaniem. „W przeciwieństwie do wampirów, gargulce są wrażliwe na magię. Może znajdzie coś, co przegapiłem.

„Oui, jestem bardzo wrażliwy”. Levet odwrócił się do Roke, wystawiając język. „To jest powód, dla którego kobiety uważają mnie za nieodparte”.

Machnięciem ogona Levet pokuśtykał w kierunku domku. Roke zacisnęła dłoń.

To tyle, jeśli chodzi o malucha na raz z Sally.

– Cholera, ten gargulec potrzebuje pyska – mruknął.

- Nie tylko on - poinformowała go Sally, odwracając się, by podążyć za maleńkim demonem do domku.

Roke zawahał się krótko.

Gdyby miał choć trochę rozsądku, wsiadłby na motocykl i nigdy nie oglądał się za siebie.

Sally miała rację.

Magia była prawdziwą słabością wampira.

Nie mógł nic zrobić, jeśli chodziło o złamanie zaklęcia, które ich łączyło. Dlaczego nie wrócić do swojej kryjówki w Nevadzie i poczekać, aż Sally się z nim skontaktuje, kiedy będzie miała środki na przerwanie krycia?

Ale myśl ta ledwie zdążyła się uformować, zanim została zapomniana, gdy udał się do domku.

Spędził trzy piekielne tygodnie, ścigając swoją wiedźmę.

Dopóki więź nie została zerwana, nie spuszczał jej z oczu.

Wchodząc tylnymi drzwiami, przeszedł przez małą komorę, która



otwierała się na dużą kuchnię wyposażoną dla wiedźmy, a nie kucharza.

Nad stosem drewna wisiał masywny, kamienny kominek z żeliwnym kociołkiem. Otwarte krokwie wyłożono brązowymi patelniami i wiązkami suszonych ziół. A pośrodku podłogi wyrzeźbiono w kamieniach okrąg, który był wystarczająco duży, aby dwie lub trzy czarownice mogły w nim siedzieć bez dotykania.

Podążył za zapachem brzoskwiń do głównego pokoju domku, odkrywając Leveta przemykającego po skąpo umeblowanej przestrzeni i Sally stojącą przy pustym kominku ze sztywnym kręgosłupem.

Skrzywił się, zakładając, że próbowała zadać mu zimne ramię. Potem powoli zdał sobie sprawę, że nie czuła irytacji.

To był tępy, gorzki ból, który czuł przez ich więź.

Dwoma długimi krokami stanął u jej boku, delikatnie zakładając jej włosy za ucho, by móc przyjrzeć się jej blademu profilowi.

„Jest tu coś, co cię niepokoi?”

"Mogłbys to powiedzieć." Jej usta wykrzywiły się, gdy jej spojrzenie zatrzymało się na wypalonym znaku na ścianie. „To jest dokładnie miejsce, w którym moja matka próbowała mnie zabić”.

Obraz młodej Sally leżącej bez życia na podłodze przeszył umysł Roke i starał się powstrzymać wybuch wściekłości. Jego temperament miał niefortunny wpływ na zniszczenie integralności konstrukcyjnej każdego budynku, w pobliżu którego akurat stał.

Zamiast tego skoncentrował się na przyjemnej wiedzy, że matka Sally zginęła bolesną, prawdopodobnie nawet makabryczną śmiercią z rąk

innego wampira.

Levet przeszedł przez pokój, by przyjrzeć się Sally z wyrazem współczucia na jego brzydkiej twarzy.

„Dlaczego twoja matka próbowała cię zabić?”

Sally wzdrygnęła się. – Nie wiedziała, że mój ojciec był demonem. Dopiero w moje szesnaste urodziny, kiedy moje moce zaczęły działać. Zaśmiała się bez humoru. „To była co najmniej niemiła niespodzianka”.

„Ach. Moja matka też próbowała mnie zabić”. Levet wzruszył ramionami. „Rodziny są zawsze trudne”.

Sally zdołała się uśmiechnąć, który nie zamaskował ran, które rosły w jej sercu.

— Ona nie żyje — powiedziała ponurym tonem. „Ona już nie może mnie skrzywdzić”.

Palce Roke musnęły jej policzek. „Nikt cię nie skrzywdzi”.

Niezgrabnie odsunęła się z nieufnym wyrazem twarzy.

Mimo ich więzi nadal mu nie ufała.

Do diabła, kobieta została nauczona, że nie może nikomu ufać.

— Pokój mojej matki jest tędy — mruknęła, wyprowadzając ich z frontowego salonu krótkim korytarzem.

Popychając drzwi, odsunęła się na bok, gdy gargulec wszedł do małej sypialni i zaczął badać pokryte kurzem meble.

s5

„Czy coś wyczuwasz?” – zażądała, gdy Levet wsadził głowę do szafy.

"Nie."

Roke przeszedł przez korytarz do drugich zamkniętych drzwi. „Co tu

jest?”

– Przestań – wychrypiała Sally z nutą zakłopotania w głosie.

– Zakładam, że twój pokój? Roke uśmiechnął się z niegodziwym rozbawieniem, otwierając drzwi, by rzucić okiem na różową narzutę na wąskim łóżku i koronkowe zasłony. "To jest bardzo . . . plisowany."

Posłała mu złe spojrzenie. „Nie wszyscy śpimy w spleśniałych kryptach”.

Podszedł do przodu, przyglądając się plakatowi zawieszonemu nad łóżkiem. „Chłopcy z Backstreet?”

„Zawsze wołałem moich mężczyzn uroczych i seksownych”.

Spojrzał przez ramię, wspomnienie jej rozplywającej się pod jego pocałunkami zalśniło w jego oczach.

"Nigdy więcej."

Przewróciła oczami, ale nawet gdy szukała słów, które spuściłyby powietrze z jego ego, Levet przemknął obok niej i skierował się prosto do łóżka.

„Co wyczuwam?” – zapytał, otwierając szafkę nocną i wyciągając zwykle drewniane pudełko, które trzymała w ukryciu przed matką.

– To tylko pozytywka – odpowiedziała chętnie. „Znalazłem go tutaj niedługo po tym, jak dotarliśmy do tego domku”.

Gargulec spojrział na nią, drgając ogonem. „Znalazłeś to czy on znalazł ciebie?”

Sally zamrugała. "Nie rozumiem. Wrzucono go na kupę śmieci za szopą. Gdybym nie ukrywał się przed mamą, nigdy bym tego nie zobaczył”.

Chwilowe rozbawienie Roke'a zgasło. „Dlaczego ukrywałeś się przed matką?”

Zmarszczyła nos. „Bawiłem się jej ulubionym kryształem i podpalałem zasłony”.

„I bałeś się, że zostaniesz ukarany?”

„To nie było to. Byłem przyzwyczajony do kary”.

Szczęka Roke zacisnęła się. Jeśli wiedźma jeszcze nie była martwa, z wielką przyjemnością obedrzelby ją żywcem ze skóry.

„Więc dlaczego się ukrywałeś?”

„Musiałem pozbyć się kryształu. Nie chciałem, żeby wiedziała...

– Poziom twojego talentu – dokończył za nią.

"Dokładnie tak." Sally nieświadomie potarła ręce, gdy gniew Roke obniżył temperaturę w pomieszczeniu. Przynajmniej nie opuścił sufitu na ich głowy. „Moja matka lubiła wierzyć, że jest najpotężniejszą czarownicą, jaką kiedykolwiek się urodziła”.

"Ile miałeś lat?"

"Sześć."

Sześć? Chrystus. Była dzieckiem.

Levet odchrząknął. „Powiedz mi dokładnie, jak znalazłeś pudełko”.

Sally zmarszczyła brwi, przeglądając wspomnienia.

„Zamierzałem ukryć kryształ, dopóki zaklęcie nie przestanie działać, więc poszedłem za szopę i potknąłem się o stertę śmieci”.

„Czy pudełko było brudne?” - szturchnął Levet. „Jakby był tam od dawna?”

Potrząsnęła głową. „Nie, ale poprzedni właściciele mogli go wyrzucić”.

„Czuleś do tego pociągnięty?”

Sally uniosła rękę zmieszana. „Każda sześciolatka byłaby oczarowana pozytywką”.

Levet nie był usatysfakcjonowany, jego skrzydła zatrzepotały w nagłym wzruszeniu.

„Czy kiedykolwiek czuleś się zmuszony do trzymania go przy sobie?”

Sally zawahała się, a Roke podszedł do niej z bardzo złym przeczuciem w dole żołądka.

"Wypad?" nalegał.

„Przypuszczam, że myślałam o tym pudełku przez lata, ale nigdy nie czułam się zmuszona do jego odzyskania” – przyznała. „Dlaczego zadajesz mi te pytania?”

Levet wskazał pazurem pudełko. „Otoczy się wokół niego iluzja”.

— Niemożliwe — wydyszała Sally. — Wyczułbym zakłęcie.

- To magia demonów, a nie ludzka - wyjaśnił Levet.

"Oh."

Roke instynktownie zbliżył się do Sally. Dlaczego, do diabła, zawsze musiała to być magia?

Stawił czoła bitwom pod Durotriges, aby zostać wodzem klanu.

Zabił nożem kuchennym całe plemię dorosłych orków.

Mógł rozwalić budynek w gruzy siłą swojego gniewu.

Ale magia?

Potrząsnął głową z frustracji.

„Możesz to złamać?” zażądał.

„Chcesz mnie obrazić?” – prychnął gargulec. „Nie ma nic lepszego w niszczeniu magicznych iluzji niż moi”.

Roke wydał z siebie dźwięk obrzydzenia, gdy owinął ramię wokół ramion Sally i odciągnął ją od łóżka.

– Odsuń się – ostrzegł.

Sally posłała mu zmartwioną minę. "Czemu?"

„Ten gargulec to zagrożenie”.

– Hej – zaprotestował Levet.

Roke wskazał niecierpliwie palcem na pudełko. „Po prostu rób swoje”.

Pociągając nosem, gargulec odwrócił się z powrotem do pudełka, ogonem poruszając kurzem na podłodze, gdy dramatycznie machał rękami w powietrzu.

Roke zacisnął zęby.

Gdyby nie fakt, że Levet był jedynym w pobliżu, który mógł ujawnić magię otaczającą pudło, Roke kazałby go zrzucić z urwiska.

Trzy tygodnie to dłużej, niż jakikolwiek racjonalny człowiek powinien znieść z zaostrzającym się szkodnikiem.

Po raz kolejny machnął rękami, a potem słaby trzask, gdy iluzja została zniszczona.

– Voilà – mruknął Levet, odwracając się, by złożyć mały ukłon.

Sally obserwowała gargulca w milczeniu, nie do końca pewna, co myśleć o maleńkim stworzeniu.

Zawsze był miły, kiedy ich drogi skrzyżowały się w Chicago. Ale pracował z wampirami.

Co oznaczało, że nie była przygotowana, by mu w pełni zaufać.

Ona westchnęła. O czym myślała?

Nie była gotowa nikomu ufać.

Okres. Koniec opowieści.

Mimo to, kiedy Levet odsunął się, by odsłonić niegdyś gładkie pudełko, teraz pokryte skomplikowanymi oznaczeniami, nie mogła nie być pod wrażeniem.

– Jak pięknie – mruknęła, podchodząc do stolika nocnego.

- Sally, czekaj - rozkazał Roke.

Oczywiście zignorowała go.

Mężczyzna zbyt lubił wyrzucać rozkazy i oczekiwać, że zostaną wykonane.

Poza tym pudełko należało do niej. Jej obowiązkiem było odkrycie prawdy o jego początkach, nikogo innego. Nawet jeśli oznaczało to narażenie się na niebezpieczeństwo.

Szeptała miękko zaklęcie, przyglądała się misternym rzeźbom.

Były fascynujące. Delikatne zawijasy, połączone różnymi liniami i kropkami, które łączyły się, tworząc egzotyczny wzór, który zdawał się przywoływać do jakiejś jej części.

Zmarszczyła brwi, zaniepokojona wrażeniem, że oznaczenia były w jakiś sposób znajome.

– Nie są magiczne – powiedziała.

s6

– To nie znaczy, że nie są niebezpieczne – warknął Roke, wyraźnie zirytowany, że zignorowała jego polecenie.

Odwróciła się, by posłać mu spojrzenie. „Dziękuję, Kapitanie Oczywistym. Nie jestem głupi.”

Srebrne oczy zdawały się świecić w mroku pokoju, niosąc w sobie niemal hipnotyzującą moc.

„Nie, jesteś impulsywny, nieprzewidywalny i przyciągasz katastrofę”  
– odparł.

Magnes na katastrofę?

Dlaczego . . . tyłek.

"Wybacz mi. Mam dopiero trzydzieści lat – zakpiła. „Nie możesz oczekiwać, że będę nudnym nudziarzem, jak ktoś, kto ma około czterech lub pięciu stuleci”.

Levet zachichotał. „Och, pstryk”.

Roke posłał gargulcowi ostrzegawcze spojrzenie. „Nie masz innego miejsca?”

"Nie. Chyba że ..". Levet odchylił głowę do tyłu, wachając powietrze. „Czy to ciasto pasterskie, które czuję?”

– I słodko-kwaśna wieprzowina, spaghetti, och, i szarlotka – dodała Sally. „Zostawiłem je na blacie w kuchni”.

„Ach. Szarlotka J'adore – westchnął gargulec, wychodząc z pokoju z radosnym ruchem w kaczce.

Roke przesunął się, by stanąć obok niej, irytacja zniknęła z jego twarzy, gdy przyglądał się jej z przeszywającą intensywnością.

Poruszała się niespokojnie, zawsze wygodniej, kiedy strzelali do siebie.

Oboje zrozumieli przyciąganie, które tliło się między nimi. I niebezpieczeństwo, że może się spalić, gdy tylko obniżą czujność.

Iskra zapaliła się w chwili, gdy wszedł do lochu Styksa.

A krycie tylko nasiliło głód, aż stał się prawie nie do zniesienia.

Ich kłótnia była konieczną barierą.

"Co?" zażądała, gdy dalej się na nią gapił.



„Nie zapomniałem twojego imponującego apetytu.”

Zarumieniła się, przypominając sobie jego szok, kiedy zjadła wystarczająco dużo jedzenia, by nakarmić drużynę piłkarską podczas jej uwięzienia. Jej magia, ludzka i demoniczna, spalała kalorie w przyspieszonym tempie.

„Jestem dorastającą dziewczyną”.

Potrząsnął głową, jego brwi ściągnęły się, gdy jego spojrzenie powoli przyjrzało się jej smukłemu ciału.

– Nie, nie jesteś – zaprzeczył szorstkim tonem, unosząc ręce, by objąć jej twarz. „W rzeczywistości się kurczysz”.

Zadrzała pod jego delikatnym dotykiem, jej dłonie sięgały, by chwycić jego nadgarstki.

„Roke”.

„I masz cienie pod oczami”. Zignorował jej protest, muskając kciukiem fioletowe siniaki, które szpeciły jej bladą skórę. „Dlaczego nie zadbałeś o siebie lepiej?”

Zadrzała, chłodne muśnięcie jego palców przesłało przez nią maleńkie wstrząsy przyjemności.

"Byłem zajęty."

„Dlatego nigdy nie powinieneś być ode mnie uciekać”.

Skrzywiła się, ale nie próbowała oderwać się od delikatnego pociągnięcia kciuka.

„Jeśli spróbujesz mi powiedzieć, że lepiej spisałbyś się, szukając mojego ojca, zamienię cię w ropuchę” – ostrzegła.

„Chciałem zaznaczyć, że gdybym był z tobą, upewniłbym się, że jesz odpowiednie posiłki i odpoczywasz, gdy jesteś zmęczony”.

„Nie potrzebuję opiekunki”.

– Nie, potrzebujesz swojego partnera – warknął. „Pozwoliłeś swojej dumie zaprzeczyć, że naturalny instynkt jest ze mną, a twoje ciało poniosło konsekwencje”.

Jej oddech wstrzymany.

Dobra, była nierozsądnie zmęczona. A jej ogromny apetyt osłabł. I nie była w stanie pozbyć się gryzącego poczucia pustki.

Ale to może być stres, prawda?

Bogini wiedziała, że ma tego dość w swoim życiu.

– Czarownice nie łączą się w pary – mruknęła.

„Być może nie, ale demony tak”. Przesunął kciukiem po jej policzku, drażniąc kącik ust. – A ty, moja miłości, zdecydowanie jesteś demonem.

Ich oczy się spotkały. Powietrze skwierczało od wiecznie gotowego głodu.

Jego kciuk wsunął się między jej usta...i tylko tak szybko, desperacko pragnęła jego pocałunku.

Potrzebowała wygłodniałego ucisku jego ust, niebezpiecznego drapania kłów, odurzającego ciepła, które paliło jej ciało.

Zszokowana surową, silną tęsknotą, Sally odwróciła się.

– Nie mam na to czasu – syknęła, zaciekle próbując skoncentrować się na pozytywce.

„Zaprzeczanie prawdzie tego nie zmieni. Uwierz mi, próbowałem – mruknął, chwytając ją za ramię, gdy machała ręką nad pudełkiem i szepnęła szybkie zaklęcie. "Co ty robisz?"

„Nie skręcaj majtek”. Posłała mu niecierpliwe spojrzenie.

"Majtki?" Ciemne brwi wygięły się w łuk. „Myślisz, że noszę majtki?”

Wydała zdławiony dźwięk, wizualizacja komandosa z Roke pod obcisłymi czarnymi dżinsami przeszła jej mózg.

Nie nie nie. Ona tam nie jechała.

"I ..". Oblizwała wyschnięte usta. „Wokół pudełka założyłem osłonę ochronną”.

Przez chwilę Sally była pewna, że Roke rzuci ją na łóżko i wybawi ich oboje z nieszczęścia. Potem, z wyraźnym wysiłkiem, pohamował głód i odwrócił się w stronę szafki nocnej.

„Czy można bezpiecznie dotykać?”

Przełknęła gulę w gardle. "Tak."

Z wyraźną ostrożnością Roke sięgnął, by wyjąć pudełko z szafki nocnej i przyjrzeć się rzeźbom. Sally obserwowała go w milczeniu.

— Fey — powiedział w końcu.

Fey? Jak . . . dziwne.

„Rozpoznajesz artystę?”

„To nie jest sztuka”. Jego smukły palec przesunął się po zakrzywionej linii, która przypominała sierp księżyca. „To są runy”.

"Jesteś pewien?"

Jego wzrok pozostał na pudełku. „Mój talent to czytanie glifów. Dlatego właśnie Styx nalegał, żebym przyjechał do Chicago”.

Patrzyła, jak jego palec porusza się do wiru, który kończy się trzema pionowymi kropkami, po raz kolejny doświadczając szarpnięcia prawie rozpoznania.

"Co oni mówią?"

"Nie jestem pewny."

Zmarszczyła brwi. „Właśnie powiedziałaś, że twój talent to czytanie ich”.

"To są . . . niezwykle. Być może starożytne. Pokręcił głową. „Muszę poszukać informacji”.

W dole jej żołądka zaczęło zakwitać złe uczucie.

„A gdzie musisz przeprowadzić te badania?”

„Moja kryjówka w Nevadzie”.

– Zadzierasz ze mną?

Jego uśmiech był powolny i dekadentcko piękny, a ślad kła sprawił, że zadrżała.

"Jeszcze nie."

s7

## Rozdział trzeci

Nikt nie rzuciłby drugiego spojrzenia na dom zbudowany na urwiskach z widokiem na rzekę Missisipi.

Był taki sam jak każdy inny wiejski dom na Środkowym Zachodzie. Prosta, dwupiętrowa konstrukcja z gankiem naokoło i dachem o ostrym nachyleniu. Kiedyś był pomalowany na białą, chociaż w kilku miejscach łuszczył się, a po fundamencie pełzała pleśń.

Niemal ukryty za dużymi dębami i dereniami, wyglądał na opuszczony z odległej drogi, a zarośnięta ścieżka odstraszała wszelkich zabłąkanych intruzów.

Nawet miejscowi nauczyli się unikać tego obszaru, zaniepokojeni dziwną ciszą i dziwnym poczuciem bycia obserwowanym przez niewidzialne oczy.

Lokalizacja domu nie była przypadkowa. Pod urwiskami wzdłuż rzeki rozciągała się pajęczyna jaskiń, z których od lat krążą lokalne legendy.

Niektórzy twierdzili, że byli kryjówką Jessego Jamesa. Lub podłączony do kolei podziemnej. Inni mówili, że używali ich przemytnicy.

I zawsze ulubioną plotkę, że byli zrzutem ciała dla mafii z Chicago. Prawda była o wiele bardziej niebezpieczna.

Jaskinie były domem demonów na długo przed przybyciem ludzi.

Stojąc w jednej z najgłębszych jaskiń, mały człowieczek gubił się wśród cieni.

Nie żeby wyróżniał się nawet w najjaśniejszym świetle słonecznym.

Był jednym z tych ludzi, których łatwo było przeoczyć.

Niski, ze sporadycznymi kępkami siwych włosów na prawie łysej głowie, miał bladą, prawie przezroczystą skórę i pulchny brzuch ukryty pod luźną brązową szatą. Jego oczy były wodnistoniebieskie, chociaż zwykle zakrywała je gruba para okularów do czytania.

Był mdły. Niezapomniane.

I gdyby nie jego zdolność do przechowywania ogromnej ilości wiedzy, nigdy nie zostałby zaproszony do zostania jedną z nielicznych Wyroczeni, które zasiadały w Komisji.

Był chodzącą, mówiącą biblioteką.

Był także ostrzeżeniem przed niebezpieczeństwem oceniania książki po okładce.

Wypowiadając zaklęcie ochronne, które zaalarmuje go, jeśli ktokolwiek zbliży się do odizolowanej jaskini, Brandel pozwolił, by

jego duch wymknął się z ciała i wszedł do lśniącego portalu.

Zadrzał, mimo braku fizycznej formy.

Srebrzysta mgła, która leżała między wymiarami, zawsze go niepokoiła.

Może dlatego, że rozumiał złudzenia.

Mgła mogła wydawać się namacalna, ale prawda była taka, że ziejąca pustka czaiła się tuż poza zasięgiem wzroku.

Wydał z siebie dźwięk zniecierpliwienia, gdy pojawił się duży Adonis z aureolą złotych loków i opalonym na brązie nagim ciałem.

Raith był uzależniony od swojego obecnego ciała, odmawiając pozostawienia go, nawet jeśli oznaczało to zużycie ogromnej ilości jego energii.

Próżny kretyn.

„Mówiłem ci, żebyś nigdy nie kontaktował się ze mną, gdy Komisja jest na posiedzeniu”, powiedział telepatycznie, z łatwością potrafiąc wyrazić swoją irytację bez głośnego mówienia.

Raith wzruszył ramionami. „Jest zakłócenie”.

Brandel wydał z siebie dźwięk zniecierpliwienia. „Zagrozenie wampirów zostało opanowane. Nie ma zagrożenia dla naszej aranżacji” – powiedział, odnosząc się do ducha, który tak prawie stworzył kompletny chaos.

„Nie mówię o wampirach”.

„Więc co?”

Doskonałe właściwości utwardzone. „Szept starożytnej magii”.

Brandel poczuł dreszcz strachu. "Nasz . . . Gość?"

„Pozostaje zamknięty w zastoju. Ale-"

"Co?"

„Stara się połączyć z kimś w twoim świecie”.

"Cholerny." Brandel potrafił być arogancki, ale nigdy nie zapomniał, że ich więzień był potężnym demonem, który mógłby ich zniszczyć, gdyby kiedykolwiek się uwolnił. „Ostatnim razem, kiedy to zrobił, udało mu się zwabić wiedźmę do swojego więzienia”.

Szerokie, szczere oczy, które idealnie pasowały do twarzy Adonisa, na chwilę zamigotały, ukazując czarne oczy z rozcięciem na czerwono, które były prawdziwą postacią Raitha.

„Tak, osobliwe marnotrawstwo jego wysiłków. Wiedźma była potężna, ale jej mroczna magia nigdy nie byłaby w stanie zniszczyć barier, które trzymają go w niewoli. Raith potrząsnął głową, wciąż zdziwiony dziwnym zachowaniem stworzenia. – I musiał wyczuć, że moje zaklęcie wyczyści jej umysł z ich krótkiego spotkania, gdy tylko wróci do swojego świata.

– Ten drań bez wątpienia miał ochotę na szybki numerek. Zawsze był nieznośnym, pobłażliwym dupkiem”.

Raith uśmiechnął się z szyderczym rozbawieniem. – Nadal jesteś zły, że udało mu się uwieść twojego partnera?

– syknął Brandel, a jego niematerialna postać zadrżała z wściekłości. Jak większość z jego gatunku, szukał swojej partnerki wśród wrózek. I znalazł ją w pięknym, rudowłosym imp, który sprawił, że jego dusza śpiewała. Fakt, że Glenda nigdy tak naprawdę się z nim nie związała, nigdy mu nie przeszkadzała.

Nie, dopóki nie ucieknie z innym.

„Miałem ostatni śmiech” – przypomniał swojemu towarzyszowi,

wspominając ze złośliwą satysfakcją, jak zmusił swoją niewierną żonę, by patrzyła, jak jej kochanek jest pogrzebany w jego wiecznym więzieniu, zanim wyrwał jej serce z piersi.

– Jak dotąd – ostrzegł Raith. „Jak powiedziałeś, zawsze był arogancki, ale jest też przebiegłym, zabójczym przeciwnikiem, który może zrujnować nas oboje, jeśli uda mu się uciec”.

Brandel nie potrzebował przypomnienia.

Niebezpieczna gra, w którą grał, nieustannie zaprzętała mu głowę.

Nie tylko strach przed ucieczką więźnia, ale także ciągły strach, że Wyrocznie odkryją prawdę o jego obecności w Komisji.

Śmierć byłaby mile widzianą ucieczką od tego, co zrobią mu potężne demony.

„Czy wzmocniłeś tarcze, które ukrywają twojego gościa?”

- Tak, i rzuciłem na magię zaklęcie śledzące.

„Wydaje się, że masz to w ręku. Czego odemnie chcesz?”

Raith zmarszczył brwi. „Oczywiście potrzebuję, żebyś podążał za moim zaklęciem i zbadał źródło magii.”

„Nie mogę”.

W powietrzu wisiała niska vibracja. Rezonans, który groził zamieszaniem go na poziomie molekularnym.

„Chcesz zakończyć naszą wysoce dochodową współpracę?”

– Nie, oczywiście, że nie – pospiesznie uspokoił starszego demona.

„W takim razie zrobisz, jak ci rozkażę”.

"Bądź rozsądny." Brandel odpłynął do tyłu, oddalając się od Raitha. Wibracje nie wyrządziły żadnych poważnych szkód, ale bolały jak diabli. „Wyjazd o tej porze przyciągnie uwagę, na którą nie



możemy sobie pozwolić”.

Oczy Raitha zwięzły się. "Czemu?"

„Siljar”.

„Ona jest Wyrocznią, prawda?”

Gniew Brandela poruszył mgłę. Cholera, ale nienawidził wtrącającego się, zajętego demona.

„Nie tylko Wyrocznia, ale sama Królowa Suka”.

s8

"Królowa?" – zapytał Raith. „Myślałem, że Komisja jest demokracją?”

– Tak twierdzą. Każdy z nas ma głos, ale większość Wyroczni dała się wykastrować strachem przed Siljarem. Mgła znów się poruszyła. „Stali się niczym więcej jak komitetem całujących dupy”.

„I wolałbyś, żeby pocałowali cię w tyłek?”

Oczywiście, że tak.

Zawsze pożądał władzy, ale co więcej, pożądał szacunku i podziwu innych.

Pewnego dnia po cichu sobie obiecał.

Ale nie dziś.

„Wolałbym, żeby położyła kres naszemu nużącemu spotkaniu” – odpowiedział. Wyrocznie zostały wezwane podczas bitwy Króla Wampirów z Królem Wilkołaków, ale ponieważ jedna katastrofa następowała po drugiej, zostały zmuszone do pozostania i powstrzymania szkód. „Dopóki utkniemy w tych jaskiniach, mój każdy ruch jest monitorowany”.

Raith zmarszczył brwi. – Myślisz, że jest podejrzliwa?

– Oczywiście, że nie – szybko zaprzeczył Brandel. „Jest po prostu pijana własną mocą”.

„Lepiej pomódl się do naszego boga, masz rację. Oboje mamy wiele do stracenia, jeśli zostaniemy odkryci.

Cholera. Brandelowi nie trzeba było mówić, co zaryzykowali.

– Ty zajmij się swoim końcem interesu, a ja zajmę się swoim – warknął, myśląc w myślach.

"Bardzo dobrze. Twoim celem jest śledzenie zaklęcia i ustalenie, czy jest ono dla nas zagrożeniem – odparł szybko Raith, w powietrzu buczały słabe wibracje. "Zrozumiany?"

Czy miał wybór?

"Tak."

Raith zachichotał. „Zawsze lubię nasze małe pogawędki”.

Roke zmarszczył brwi, gdy Sally przechadzała się po małej sypialni, jej ruchy były szarpane, a twarz bledsza niż zwykle.

Nie było niczym niezwykłym, że była poruszona, kiedy był w pobliżu.

Od samego początku rzucali ze sobą iskry.

Na więcej niż jeden sposób.

Ale to było więcej. . .

Wyczuwał prawdziwy strach, że desperacko próbuje ukryć się za udawanym gniewem.

„Dlaczego jesteś taki uparty?” zażądał w końcu.

Zatrzymała się, jej spojrzenie przeniosło się na pudełko, które trzymał w dłoniach.

„Nie wiemy nawet, czy to pudełko ma coś wspólnego ze mną, czy z moim ojcem”.

„Czy masz lepszy trop do naśladowania?”

Jej usta zacisnęły się. "Nie."

„W takim razie nie masz nic do stracenia, przyjeżdżając ze mną do Nevady”.

Nie wyglądała na pod wrażeniem jego logiki.

„Ostatnim razem, kiedy zaufałem słowu wampira, trafiłem do lochów.”

Dzięki obciążeniu tyłka, Styksie, po cichu skarcił swojego króla.

Decyzja Anasso, by wrzucić Sally do jego potężnego więzienia, upewniła ją, że ma całkowicie uzasadnioną wymówkę, by nie ufać wampirom.

„Mieszkam na środku pustyni”. Posłał drażniący uśmiech. „Moim jedynym lochem jest pobliska kopalnia złota. Mógłbyś go wzbogacić, kiedy tam byłeś.

Zaśmiała się bez humoru. „Czy to ma być uspokajające?”

Roke zrobił ostrożny krok do przodu. Była wystarczająco nerwowa, żeby się rzucić, jeśli nie był ostrożny.

– Czego się boisz, Sally?

Skrzywiła się na miękkie pytanie. "Nie boję się niczego."

Potrząsnął głową, unosząc palce, by przycisnąć puls grzmiący u podstawy jej gardła.

– Wiesz lepiej, żeby nie próbować okłamywać wampira. Nawet gdybym nie był z tobą związany, mogłem wykryć przyspieszone bicie twojego serca i wyczuć zapach adrenaliny.” Jego palce lekko muskały słaby cień jej żyły szyjnej, jego kły bolały go smaku. „Oczywiście mogę się mylić”.

– Mylisz się? próbowała kpić. "Wstrząsający."

Objął bok jej twarzy, satynowy żar jej skóry na swojej dłoni, odczucie, od którego łatwo mógł się uzależnić.

– To może być pożądanie – mruknął, spuszczać wzrok na zmysłowe wygięcie jej ust. „I znam doskonale lekarstwo”.

"W porządku." Odsunęła się od jego dotyku, ale dopiero wtedy Roke poczuł odurzający zapach jej podniecenia. „Wampiry nienawidzą czarownic”.

Roke z wysiłkiem pozwolił jej się wycofać. To było bardzo kuszące, wciągnąć ją w swoje ramiona i uwieść do miękkiej, topniejącej uległości.

Może nawet działać przez kilka godzin.

Ale nie był na tyle prózny, by sądzić, że włożenie jej do łóżka zdobędzie jej zaufanie.

Do diabła, prawdopodobnie wykorzystałaby to jako kolejny powód, żeby go odepchnąć.

„Ile razy mam obiecać, że zrobię wszystko, co konieczne, aby zapewnić ci bezpieczeństwo?” zamiast tego zapytał, trzymając jej ostrożne spojrzenie.

„Z własnego klanu?”

„Dopóki jesteś pod moją opieką, nie ośmielę się cię skrzywdzić”.

„Nawet jeśli wierzą, że uwięziłem cię w zaklęciu? Chodź, Roke. Zadrzała, jakby wyobrażała sobie okropność bycia spustoszoną przez szalone wampiry. „Zabiliby mnie w mgnieniu oka, gdyby myśleli, że to dla twojego dobra”.

Jego usta rozchyliły się tylko po to, by się zatrzaskać.

Gównu.

Miała rację.

Jego klan spędził zbyt długo pod rządami wodza, który bardziej interesował się zadowalaniem wymagającego partnera niż troską o swój lud. Przez ponad wiek brnęli, tak osłabieni, że prawie stracili wszystko, zanim Roke wyruszyli na bitwy pod Durotriges, by zdobyć prawo do zostania wodzem.

To dlatego był tak rozwścieczony magiczną więzią. Już podjął decyzję, że jego partnerka będzie racjonalną, lojalną kobietą, która poświęci się dobru jego ludu.

I dlaczego jego klan był w stosunku do niego nadmiernie nadopiekuńczy.

Mieli być na ścieżce wojennej, kiedy odkryli, że był związany przez czarownicę.

– Porozmawiam z nimi – obiecał.

— I co im powiem? wychrypiała, zaciskając ręce. — Paskudna wiedźma, która kiedyś pracowała dla Czarnego Pana, zmusiła do skojarzenia ich ukochanego wodza klanu. Tak, to powinno dobrze przejść. Będą stać w kolejce dla przyjemności zabicia mnie.

Jego pomruk przetoczył się przez pokój. "Więc jaka jest twoja sugestia? Że bez celu biegamy po świecie w nadziei, że natkniemy się na twojego ojca?"

„Możesz zabrać pudło z powrotem do Nevady, a ja zostanę tutaj i wypytam miejscowych”. Wzruszyła ramionami. „Ktoś musiał znać moją matkę”.

"Nie."

Zamrugła, napotykając jego bezwzględne srebrne spojrzenie z głośnym sapnięciem irytacji.

"Otóż to? Po prostu nie?"

"Zostańmy razem."

s9

"Czemu?"

„Ponieważ zabijanie cię bycie z dala ode mnie.”

Surowe słowa zawisły w powietrzu przez długą, pełną napięcia chwilę, po czym Sally instynktownie potrząsała głową w zaprzeczeniu.

„O mój Boże”, zadrwiła. „Czy twoje ego może jeszcze bardziej wzdęć?”

– To nie moje ego, Sally. Poruszył się, by dotknąć cieni pod jej pięknymi oczami. „Zanikasz”.

Ona sztywno trzymała się ziemi. „To tylko stres”.

– A jeśli nie?

„Co próbujesz sugerować?”

Załóżył jej jesienny lok za ucho, złote pasma połyskiwały w świetle księżyca.

„Nie sugeruję, mówię wprost, że istnieją demony, które są tak mocno związane ze swoimi towarzyszami, że doznają obrażeń fizycznych, gdy są osobno”.

Odetchnęła gwałtownie. „Więc naprawdę wierzysz, że tęskniłem za tobą jak tandetna wiktoriańska bimbo?”

Jego usta drgnęły. "Tak."

Ciemne oczy zwęziły się. – Ropucha. Nie, czekaj. Karaluch."

– Gadasz — mruknął, przesuwał palcami po jej szyi.

Zadrżała, jej puls podskoczył pod jego palcami. „Nie, ja decyduję, w co cię przemienię”.

Pozwolił, by jego palce otoczyły jej gardło. Nie groźba. Zastrzeżenie intymne.

— Sally, jesteśmy w tym razem — powiedział niskim głosem z prawdziwym znużeniem. „Cierpiałem tak samo jak ty”.

Fasada twardej dziewczyny zachwiała się, gdy przygryzła dolną wargę. "I ... wiem — mruknęła. „Próbuję znaleźć sposób na przerwanie krycia”.

„A ja staram się ci pomóc”. Jego kciuk z roztargnieniem pogładził linię jej upartej szczęki. „Dlaczego mi nie pozwolisz?”

Wytrzymała jego zaciekle spojrzenie. „Uciekałem od ludzi, którzy chcieli mojej śmierci, odkąd skończyłem szesnaście lat. Nie wejść do klanu krwiopijców, którzy będą mnie winić za skrzywdzenie ich wodza.

Nie musiał widzieć siły jej determinacji wyrytej na jej pięknej twarzy; z łatwością mógł to wyczuć poprzez ich więź.

Gdyby chciał zabrać ją do swojego klanu, musiałby ją tam fizycznie zaciągnąć.

Zawsze zakładając, że nie spełniła swojej groźby, że zamieni go w ropuchę.

— Och, do diabła — warknął, wyciągając komórkę z kieszeni.

"Co ty robisz?"

Przewinął swoje kontakty, po czym szybko wpisał wiadomość.

— Wysłałam SMS-a do Cyn.

Spojrzała na niego ostrożnie. „Co to jest Cyn?”

„Nie co. Kto – wyjaśnił. – Jest szefem klanu Irlandii.

Ostrożność tylko się pogłębiła. „Dlaczego się z nim kontaktujesz?”

– Jest ekspertem od fey.

Spojrzała na pudełko, które wciąż trzymał w dłoni. „Dlaczego po prostu nie znajdziemy jednego z wrózek?”

Zacisnął usta, odsłaniając kły. – Bo im nie ufam.

Założyła ręce wokół talii, a pociągnięcie bluzy dopasowuje materiał do miękkiego kształtu jej piersi.

– A ja nie ufam wampirom.

Starął się nie rozpraszać myślą o zdjęciu bluzy, by wyeksponować przepiękne piękno pod spodem.

„Czy wierzysz, że celowo próbowałem cię skrzywdzić?” zażądał bez ogródek.

"I-"

"Prawda."

Zawahała się, wyraźnie niechętnie przyznając, że może mieć w nim najmniejszą wiarę.

– Nie – mruknęła w końcu.

– Więc zaufaj, że...

Jego miękkie słowa zostały niegrzecznie przerwane, gdy gargulec wszedł do pokoju, drgając ogonem.

„Ha.”

Roke spojrzał groźnie na niepożądanego intruza. "Co teraz?"

- Wyczułem ją - oznajmił Levet.

„Wyczułem kogo?”

– Yanna.



Zaskoczona Sally podeszła do gargulca. – Wróciła?

– Nie, ale mogę ją namierzyć.

Rozdrażnienie Roke nagle zniknęło. Najwyższy czas.

- Nie pozwól, by drzwi cię uderzyły, gdy wychodzisz - powiedział demonowi, który przez ostatnie trzy tygodnie był nieustannym wrzodem na tyłku.

Sally posłała mu groźną minę. „Roke”.

Jak zawsze nieczuły na zniewagę, Levet poruszył się, by chwycić Sally za rękę.

– Au revoir, ma belle – mruknął, całując jej palce. „Podejrzewam, że nasze ścieżki znów się skrzyżują”.

- Nie, jeśli mam coś do powiedzenia na ten temat - warknął Roke, drżąc, gdy patrzył, jak maleńki demon wychodzi z pokoju.

Logicznie rozumiał, że gargulec nie stanowi zagrożenia.

Sally nie była romantycznie zainteresowana pogarszającym się szkodnikiem.

Ale w parowaniu nie chodziło o logikę.

Chodziło o surowe męskie opętanie, które nie mogło znieść widoku innego mężczyzny w pobliżu swojej kobiety.

Rzucając pozytywkę na pobliskie łóżko, Roke ruszył naprzód. Musiał dotknąć swojego partnera.

Zastąpić zapach innego stworzenia swoim własnym.

Łatwo wyczuwając jego laserowe skupienie, Sally cofnęła się, nie zatrzymując się, dopóki nie znalazła się płasko na ścianie.

"Co ty robisz?"

"Całkiem sam." Zatrzymał zaledwie oddech z jej sztywnego ciała, jego

dłonie delikatnie gładziły jej ramiona i ramiona. "W końcu."

„Roke”.

Zagubiony w upojnym zapachu brzoskwiń i ciepłym kobiecym pożądaniu, Roke prawie przeoczył odległy ryk silnika.

Potem, zdając sobie sprawę, że może być tylko jedno wytłumaczenie tego dźwięku, rzucił się w stronę okna i otworzył okiennice.

– Cholera – syknął.

Sally szybko znalazła się u jego boku. "Co?"

„Ta uskrzydłona bryła granitu ukradła mój rower”.

Rozdział czwarty

Sally obserwowała, jak Roke przechadza się po klaustrofobicznej sypialni z dzieciństwa. Zadrżała. Był jak pantera w klatce.

Taki, który mógłby ją pożreć jednym okrutnym kęsem.

Gdyby była mądra, trzymałaby głowę na kłódkę i czekała na okazję, by jeszcze raz uciec.

Ale oczywiście nie była taka bystra.

Impuls, by igłować zirytowanego wampira, był po prostu zbyt nieodparty.

– Nie wiem, dlaczego jesteś taki zdenerwowany – powiedziała. „To był tylko motocykl”.

Jego chód nagle się zatrzymał, a wyraz jego twarzy wyrażał przerażenie.

„Tylko motocykl?” warknął z niedowierzaniem. „To był zbudowany na zamówienie motocykl turbinowy, który kosztował pół miliona dolarów”.

„Pół miliona?” Zakaszłała. Do licha. Bycie wampirem było oczywiście

bardziej opłacalne niż bycie czarownicą. Miała na swoim koncie mniej niż dwadzieścia dolców. "Chyba żartujesz."

s10

"Czemu?" Wzruszył ramionami. „Lubię prędkość”.

– Tak, cóż, lubię diamenty, ale nie wydałabym na jeden pół miliona – mruknęła.

Bez ostrzeżenia srebrne oczy pociemniały. "Ja bym."

„Chciałbyś co?”

– Wydałbym pół miliona na diamenty, gdyby ci się spodobał – powiedział niskim, szorstkim głosem.

Jej usta wyschły. "Tylko żartowałem."

"Nie jestem." Płynnym ruchem stał dokładnie przed nią, jego palce przesuwały się po jej gardle. „Ta satynowa skóra powinna być udrapowana w najwspanialsze klejnoty”. Jego zamysłone spojrzenie podążało za palcami, gdy śledziły luźny dekolt jej bluzy. „I szampana”.

Podniecenie przebiegło przez jej ciało, jej sutki zaciskały się z niewypowiedzianej potrzeby.

Usiłowała myśleć jasno.

"Szampan?”

– Mam rzadką butelkę Dom Perignon, którą zamierzam zlizać z twojego ciała.

Jej wzrok zniżył się na zmysłową obietnicę jego ust, żywy obraz rozciągniętej na łóżku, podczas gdy on lizał ją od stóp do głów, kradnąc jej oddech.

Będzie powolny, dokładny, nikczemnie uzdolniony.

Oh . . . piekło.

To nie miało się dziać.

Żadnego seksu z pysznym, denerwującym wampirem.

Nawet jeśli był to seks fantazji.

Z wysiłkiem zmusiła swoje niechętne stopy do cofnięcia się o krok, zrywając kontakt z jego destrukcyjnym dotykiem.

– Nie sądzę, żeby był jakiś powód, by tu zostawać – wymamrotała, niezgrabnie szarpiąc bluzę.

Rozbłysnął kiel, gdy Roke usiłował odzyskać kontrolę nad własnym głodem, zapewniając Sally, że to, co się między nimi dzieje, nie jest jednostronne.

Czy ta wiedza ją zadowoliła, czy przeraziła?

Nie można powiedzieć.

„Czy brałaś pod uwagę fakt, że naszym jedynym środkiem transportu był mój motocykl, z którego tak niedawno wyśmiewałaś?” zażądał.

Cóż, oczywiście nie wzięła tego pod uwagę. Przez ostatnie trzy tygodnie była atakowana przez Yannah po całym kraju, nie musiała brać pod uwagę transportu.

Zmarszczyła brwi. "Wioska-"

– Jest na noc szczelnie zamknięty – przerwał.

„Nie mów mi, że nie wiesz, jak podpiąć samochód”.

Jego brwi wygięły się w łuk. „I masz ochotę przejść piętnaście mil na mrozie?”

Jej usta rozchyliły się, by wskazać, że mógłby z łatwością ponieść ją na taką odległość tylko po to, by się zatrzasnąć.

Roke zdawała sobie sprawę z możliwości.

Co oznaczało, że zamierzał zmusić ją do błagania o pomoc.

Tak. Piekło zamarźnie jako pierwsze.

„Więc co proponujesz?” zamiast tego zgrzytała.

– Cyn będzie tu jutro wieczorem. Spojrzał w stronę okna wychodzącego na ponurą, smaganą wiatrem pustkę otaczającą domek. „To równie dobre miejsce na spotkania, jak każde inne”.

Jutro? Potrząsnęła głową. – Myślałem, że powiedziałaś, że był w Irlandii?

"On jest."

„Czy on jest magicznym wampirem?”

Parsknął. – Nie, tylko jeden z prywatnym odrzutowcem, który został specjalnie zbudowany do przewożenia wampirów nawet w ciągu dnia. Kiedy przybędzie do Kanady, użyje helikoptera, żeby do nas dotrzeć.

Zamrugła. Jakoś nigdy nie brała pod uwagę, że wampiry podróżują po świecie odrzutowcem.

Głupi, biorąc pod uwagę, że przyjęli każdą inną technologię.

Teraz miała utknąć w ciasnym domku z kolejnym wampirem.

Oczywiście . . .

Jej serce podskoczyło nagle. Były opcje.

Wyczuwając nagle podejrzenie Roke, Sally ponuro zwolniła puls i wygładziła wyraz twarzy.

„Cuda nowoczesnej technologii”, powiedziała celowo lekkim tonem.

Zmrużył oczy, ale na szczęście nie naciskał na odpowiedź.

„Czy jest coś, czego potrzebujesz przed wschodem słońca?”

Wzruszyła ramionami. "Gdzie zaczynam?"

"Żywność? Odzież?"

„Drewniany kołek?” dodała słodko.

– Potraktuję to jako „nie” – warknął z nagłym przypiływem zniecierpliwienia. "Jadłeś obiad?"

Zawahała się. Czy ona?

Ostatnie dni były rozmazane.

– Chyba wcześniej jadłam jabłko – powiedziała w końcu.

"Chodź."

Powinna była być przyzwyczajona do jego błyskawicznych ruchów, ale i tak zaskoczyło ją to, gdy chwycił ją za rękę i bezlitośnie wyciągnął z sypialni.

"Co ty robisz?"

Jego tempo nigdy się nie zachwiało. „Upewnij się, że lepiej dbasz o siebie”.

Próbowała uwolnić rękę. „Potrafię o siebie zadbać”.

– Muszę to zrobić, Sally. Zatrzymał się na środku salonu i odwrócił się do niej, podciągając rękaw jej bluzy, by odsłonić skomplikowany szkarłatny tatuaż, który biegł pod skórą jej wewnętrznego przedramienia. „Dopóki nosisz mój znak, jestem zmuszony cię chronić.”

Jej irytacja, że została szarpnięta jak niegrzeczne dziecko, zniknęła, gdy powróciła wszechobecna wina.

Z powodu jej demonicznych mocy oboje nosili znak godowy. A Roke instynktownie została zmuszona do wypełnienia swojej roli jako jej osobistego mistrza.

Westchnęła smutno. „Nawet od siebie?”

– Szczególnie od ciebie – zgodził się sucho.

"W porządku." Pomachała ręką w kierunku kuchni. „Nie sądzę, żeby Levet mógł zjeść całe jedzenie”.

Zaśmiał się. „Wyraźnie nie doceniasz apetytów karłowatej istoty”.

Uderzyła ją nagła myśl. „Yannah nalegała, żebyśmy przywieźli dodatkowe. Myślisz, że wiedziała, że Levet nadchodzi?”

"Bardziej niż prawdopodobnie. Jest dziwnym demonem. Skrzywił się, delikatnie szarpiąc ją za rękę, kierując ją w stronę pobliskiego krzesła. „Usiądź, a ja ci obsłużę”.

Opadła na zniszczoną poduszkę, wmawiając sobie, że łatwiej jest poddać się upartemu mężczyźnie niż kontynuować bezwartościową walkę. Ale w głębi serca wiedziała, że to nie był cały powód jej kapitulacji.

Prawda była taka, że była głodna.

Wygłodniały.

Po raz pierwszy od trzech tygodni śliniło jej się w ustach, a żołądek burczał na wzmiankę o jedzeniu.

Gównno. Czy Roke miał rację?

Czy była jednym z tych demonów, które nie mogły fizycznie tolerować przebywania z dala od swoich partnerów?

Nie. Potrząsnęła głową w zaciekłym zaprzeczeniu.

Nawet jej szczęście nie było tak gówniane.

To było?

Odmawiając kontemplacji tej ohydnej myśli, Sally udała, że nie zauważyła zadowolenia na twarzy Roke'a, kiedy wrócił do pokoju, i prawie wyrwała mu z ręki talerz z zapiekanką pasterską i szarlotką.

Zamiast tego wyczyściła stos jedzenia, podczas gdy on sprawnie dorzucił polana do ognia, który rozpałała, kiedy po raz pierwszy przybyła do domku.

Odkładając pusty talerz, Sally ukradkiem obserwowała, jak Roke prostuje się i wyciera ręce w dzinsy.

Jak zawsze jego ciemna, ponura uroda była jak cios w brzuch.

Czyste, idealne linie jego męskiego profilu.

Bogaty blask jego ciemnych włosów.

Rzeźbiona twardość jego ciała.

"A ty?" zapytała, zanim zdołała powstrzymać słowa.

Odwracając się, przyglądał się jej swoim przenikliwym srebrnym spojrzeniem. „Nie mam ochoty na szarlotkę”.

Powietrze kłuło tłącą się świadomością, która nigdy tak naprawdę nie odeszła.

„Jeśli potrzebujesz nakarmić...”

„Czy oferujesz?” zlekceważył jej słowa, jego głos był szorstki.

Dreszcz podniecenia wstrząsnął jej ciałem na myśl o jego kłach zatopionych głęboko w jej ciele, jej krew się rozgrzała, jakby przygotowywała się do nakarmienia jej partnera.

Czysta intensywność jej reakcji sprawiła, że potrzęsnęła głową w przerażonym zaprzeczeniu.

"Oczywiście nie."

Jego szczęka zacisnęła się na jej kategoryczną odmowę.

„Nie martw się, mała wiedźmo, jak powiedziałem wcześniej, chociaż bardzo łaknę twojego smaku, nie zamierzam ryzykować, że uczynię to



na stałe”.

Co śmieszne, Sally od razu poczuła się urażona jego równie dosadną odpowiedzią.

– Dobrze – warknęła. „Bo nie wyobrażam sobie gorszego losu”.

Roke przełknął warkot, obserwując, jak Sally zrywa się na równe nogi i szarpanie przemierza pokój.

Kobieta była zagrożeniem.

W jednej chwili patrzyła na niego, jakby chciała, żeby ją poźreł, a w następnej zachowywała się tak, jakby wyczołgał się spod skały.

Czy można się dziwić, że nie wiedział, czy chce nadać jej trochę rozsądku, czy zwalić ją z nóg i owinąć te smukłe nogi wokół swojej talii, żeby mógł zanurzyć się głęboko w jej ciele?

Wciąż kipiąc, zmarszczył brwi zmieszany, kiedy zatrzymała się przed pustą ścianą. Dopiero gdy zauważył zwężloną ciemność, która szpeciła drewno, uderzył go nagły ukłucie żalu.

"Cholerny." Przeczesał sfrustrowanymi palcami włosy. „Przepraszam, nie pomyślałem”.

„Pomyśl o czym?”

„Ten domek kryje dla ciebie wyłącznie koszmary.” Skrzywił się. „Nic dziwnego, że nie możesz się zrelaksować”.

Powoli odwróciła się z dziwnie zdziwionym wyrazem twarzy.

– Masz rację, nie mogę się zrelaksować – mruknęła. „Ale to nie wspomnienia mnie niepokoją”.

Zesztywniał, zakładając, że znów go obraża. W końcu to była jej ulubiona rozrywka.

"Nie wychodzę."

Z roztargnieniem pokręciła głową. – Tym razem to też nie jesteś ty.

Przesunął się, by stanąć bezpośrednio przed nią. "Powiedz mi."

"Ja jestem . . .". Walczyła o słowa. „Nie jestem pewien”.

Położył dłoń na jej czole, wyczuwając jej ledwie skrepowany niepokój.

"Jesteś chory?"

"Nie."

– Porozmawiaj ze mną, Sally – nalegał.

"To trudne do wyjaśnienia." Zmarszczyła brwi. „Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że mnie to dotyczy, dopóki czegoś nie powiedziałaś”.

Napiął się, jego zmysły były w pełnej gotowości, gdy wyczuł zapach jej subtelnego strachu.

„W jaki sposób?”

„Wydaje się, że w powietrzu nastąpiła zmiana”. Jej palce z roztargnieniem pogładziły znak godowy, który odsłonił, kiedy wsunął jej rękaw. To był nawyk, który sam sobie wyrobił. Komfort? Zamieszanie? Zwykle było to połączenie obu. „Coś, co mnie dręczy”.

Zmusił się do skupienia się na jej trosce. „Jak to czujesz?”

"Nie rozumiem."

„Czy to smak, dźwięk, przeczucie?”

"Oh." Zastanowiła się. – To magia – zakończyła w końcu.

Skrzywił się.

Oczywiście, że tak.

„Twoja magia?”

"Nie." Zaprzeczenie było stanowcze. „To nie jest ludzkie”.

Roke spojrział w stronę okna, pozwalając, by jego moce wypłynęły na

zewnątrz. Mógł podnieść kilka odległych skrzatów wody i jeszcze bardziej odległą watahę piekielnych ogarów, ale żaden z nich nie był na tyle blisko, by przeszkadzać Sally swoją magią.

Więc co może być. . .

Odpowiedź uderzyła bez ostrzeżenia.

„Fey?” zażądał.

Sally była zbyt inteligentna, by nie podążać od razu za jego tokiem myśli.

– Myślisz, że to może być pudełko?

„Kiedy zacząłeś odczuwać zmianę? Przed czy po złamaniu zaklęcia?”

Przygryzła dolną wargę, cicho przeszukując pamięć.

– Po – oznajmiła w końcu. Roke odwrócił się i skierował do sypialni. „Hej, dokąd idziesz?”

„Aby dostać pudełko”.

Była tuż za nim, gdy dotarł do łóżka i zdjął pudło z koldry.

„Czy myślisz, że to może być niebezpieczne?”

Nie był na tyle idiotyczny, by przyznać, że uważa, że wszystko, co ma związek z magią, jest niebezpieczne.

Już boleśnie wyraził swoją opinię o czarownicach, kiedy spotkały się po raz pierwszy.

To nie był czas, by przypominać jej o swoich początkowych uprzedzeniach.

„Myślę, że jeśli ty możesz poczuć magię, to inni też” – powiedział. „Na szczęście to miejsce jest na tyle odizolowane, że nie powinno przyciągać zbyt wiele uwagi”.

„Moglibyśmy zrzucić go z klifu”.

Spotkał jej zmartwione spojrzenie. „Mam paskudne podejrzenie, że znalazłby sposób na powrót do ciebie”.

Zadrżała, wyraźnie rozważając idealnie logiczną taktykę ucieczki, zanim wezwała tę niezwykłą odwagę, która na przemian imponowała i doprowadzała go do furii.

– Przypuszczam, że mogłabym spróbować rzucić na niego zaklęcie tłumiące – zasugerowała.

– To może pomóc. Przyglądał się jej bladej twarzy. „Czy masz to, czego potrzebujesz?”

Powoli skinęła głową. "Chyba tak. Chodźmy do kuchni.

W milczeniu przeszli przez domek, Roke odsunęła się na bok, gdy zaczęła krzątać się po dużym pokoju z wydajnością, która wskazywała na lata praktyki. Wkrótce miała mały kielich wypełniony suszonymi ziołami i dziwnymi składnikami. Napełniła drugi kielich eliksirem, który wyciągnęła z jednej z szafek, a następnie zabrała oba na środek kręgu.

Następnie zebrała tuzin świec, ostrożnie rozstawiając je wokół kręgu, zanim podeszła do niego i wyciągnęła rękę.

Niechętnie podał pudełko.

Nie tylko jego niechęć do magii powodowała, że był zdenerwowany. Zrozumiał, że trzeba spróbować stłumić magię wróżek.

s12

Ale kiedy będzie wykonywała swoje zaklęcie, zostanie od niego odcięta.

Całkowicie i całkowicie.

To było coś, co doprowadzało każdego partnera do szaleństwa.

Aby odwrócić uwagę narastającego dyskomfortu, poruszył się, by zobaczyć, jak ustawia pudełko na środku koła, a potem powoli zaczyna zapalać każdą świecę.

„Dlaczego możesz wypowiadać niektóre zaklęcia, a inne, które musisz rzucić?”

„Jak wampiry, każda wiedźma ma swoje mocne strony” – odpowiedziała, nie tracąc uwagi na wykonaniu delikatnego zadania. „Mój talent polega na kształtowaniu środowiska”.

Przypomniał sobie jej wcześniejsze słowa. „W ten sposób podpalasz zasłony?”

"Tak." Nieobecne skinięcie głową, gdy złapała kielich wypełniony ciemnym eliksirem i przeszła wzdłuż wewnętrznego obwodu kręgu, spuszczać eliksir na migoczące płomienie. „I jak nałożyłem bańkę ochronną na pudełko”.

Skrzywił się, gdy świece syczały, a powietrze wypełnił dziwny smród.

„Bańka czego?”

Wzruszyła ramionami. „Floty powietrza”.

Poruszył się nerwowo, jego spojrzenie przyłgnęło do delikatnej perfekcji jej profilu i nieświadomej gracji jej ruchów. W każdej chwili miał zamiar trzasnąć i wyrwać ją z tego kręgu. Roztargnienie. Potrzebował odwrócenia uwagi. Pronto.

„Czym różni się zaklęcie tłumiące?”

Dokończyła rytuał i odstawiła miskę.

„Spróbuję zmieszać glify w gulasz magii”.

"Gulasz?"

„Gulasz to mieszanka smaków, więc trudno wybrać jeden składnik”.

„Ach.” To miało dziwny sens.

Uklękała przy pudle, posyłając mu ostrzegawcze spojrzenie. — Zamierzam teraz unieść tarczę ochronną wokół kręgu. Nie próbuj się do mnie zbliżać.

Uniosła ręce, ale kiedy zaczęła intonować miękkie słowa, Roke zeszytniał z nieoczekiwanym niepokojem.

– Sally – syknął.

Zniecierpliwiona zmarszczyła brwi. „Właśnie zaczynam.”

„Coś jest na zewnątrz”.

Jej oczy rozszerzyły się. — Lewo?

"Nie."

"Więc kto?"

Skupił się na niewyraźnej obecności, która pojawiła się przed domkiem bez ostrzeżenia.

Intruz był demonem, ale zapach wciąż się zmieniał, jakby nie był całkiem stabilny.

„Nie mogę. .”.

Pokręcił sfrustrowany głową, sięgając po duży sztylet, który trzymał schowany pod skórzaną kurtką. Potem, odwracając się do tylnych drzwi, przygotował się na atak.

Nie żeby bycie przygotowanym przyniosło cholerną korzyść, kiedy nadszedł atak.

Jak pokonałeś falę dźwiękowych wibracji, która drżała w powietrzu?

Zaciskając zęby, zignorował uszkodzenia w jego miękkiej tkance, które już się goiły, odwracając się, by odkryć pochyloną Sally, której

krew spływała z jej uszu i nosa.

"Gówno."

Zmuszając się do powrotu do pozycji klęczącej, Sally machnęła niecierpliwie ręką.

„Wejdz do kręgu”.

Nie zawahał się. Sally może chceć go udusić, ale nie założy ochronnej tarczy, dopóki nie znajdzie się przy niej bezpiecznie.

Przeskakując świece, ukląkł przy jej drżącym ciele.

"Teraz."

Rozdział piąty

Sally pospiesznie zakończyła rzucanie zaklęcia ochronnego, nie po raz pierwszy doceniając sadystyczny nawyk matki zmuszania córki do granic wytrzymałości, a następnie zmuszania jej do wykonywania zaklęcia po zaklęciu.

Przy jednej pamiętnej okazji pokonała nawet Sally, aż była ledwo przytomna, a potem zażądała, by wylewitowała głąz ważący prawie tonę.

W tym czasie Sally gwałtownie nienawidziła swojej matki za jej bezwzględny trening, ale nie mogła zaprzeczyć, że to utrzymywało ją przy życiu więcej niż jeden raz.

Teraz musiała mieć nadzieję, że znów przyszedł na ratunek.

Blokując dzwonięcie w uszach i powolne bicie serca, Sally skoncentrowała się na magii, która poruszała się w powietrzu.

Ta magia różniła się od jej demonicznych mocy.

To nie było organiczne uwolnienie magii, która przepływała przez jej ciało.

Nie, to była zacięta walka, która wymagała całkowitego skupienia się na spętaniu żywiołów, które ją otaczały.

Mamrocząc ostatnie zaklęcie, Sally rzuciła eliksir na podłogę, uwalniając magię.

Z słyszalnym sykiem moc rozprzestrzeniła się jak kopuła nad kręgiem, migocząca pajęczyna niewidoczna dla wszystkich poza jej oczami i nieprzenikalna dla prawie każdej broni.

Świece zamigotały, a Roke napiął się, powietrze wewnątrz kręgu zamarzło, gdy jego moc wzrosła.

– Masz podniesioną barierę? – zażądał, niezdolny wyczuć magii.

"Tak." Skrzywiła się, już czując wyczerpanie swoich wewnętrznych zasobów. „Nie wytrzyma długo”.

Błade oczy zapłonęły wściekłością, gdy sięgnął, by delikatnie dotknąć krwi spływającej z boku jej twarzy, po czym ruszył, by strzepnąć podobną kroplę krwi z jej nosa.

— Jesteś ranny — wychrypiał.

– Nic mi nie będzie – zapewniła go. Chociaż była tylko pół demonem, wciąż leczyła się znacznie szybciej niż zwykły człowiek. Podziękuj bogini. Gdyby była śmiertelna, ten dziwny wybuch wibracji zamieniłby jej wnętrze w mazi. Nie najprzyjemniejszy sposób na śmierć. "Co to było do cholery?"

Skrzywił się. "Magia?"

„Żadnej, z którą kiedykolwiek się spotkałem”. Odgarnęła włosy, czując na czole warstwę potu pomimo chłodu w powietrzu. „Czy wyczuwasz, ile tam jest?”

Jego uwaga skierowała się w stronę tylnych drzwi, w których trzymał



sztylet wielkości małego miecza.

"Tylko jeden."

"Demon?"

"Tak."

Zmarszczyła brwi, słysząc jego nieobecny ton. – Nie brzmisz bardzo pewnie.

„Moje zmysły mówią mi, że to męski demon Miera”.

"Ale?"

„Ale ten gatunek demonów jest pacyfistą. Nie mają żadnej broni ofensywnej. Zatrzymał się, jego wzrok wciąż był skupiony na drzwiach. „Przynajmniej żadne, które jest naturalne”.

Cóż, coś prawie upłynęło kilka jej ważnych organów.

„Czy mógłby mieć ludzką broń?” zażądała.

Kto wie, co ludzie potajemnie budowali w Strefie 51?

Promienie śmierci. . . działa fotonowe . . . szable świetlne.

– Wszystko jest możliwe – mruknął.

"Świetny."

Nagle odwrócił się do niej z twardym wyrazem twarzy.

– Posłuchaj mnie, Sally, chcę, żebyś...

– Nie – przerwała.

Jego brwi zmarszczyły się. „Mogę przynajmniej skończyć?”

"Nie."

s13

„Cholera, Sally”.

„Wiem, co zamierzasz powiedzieć”. Zniżyła głos, by naśladować jego seksowne warczenie. „Sally, uciekaj jak dobra mała wiedźma,

podczas gdy ja gram bohatera podboju”.

Wydał z siebie dźwięk irytacji. „Czytasz za dużo romansów”.

Prawdziwe. Kochała romanse.

Dlaczego nie?

To nie było tak, że prawdziwy Książę Czarujący kiedykolwiek zwali ją z nóg.

– Mam rację, prawda? Wskazała palcem na jego twarz. „Chcesz, żebym uciekał i ukrywał się, podczas gdy ty zostajesz i walczysz”.

Wymamrotał niskie przekleństwo, pochylając się do przodu, aż stanęli nos w nos.

„Czy wolisz, żebym poprosił cię, żebyś został i walczył, kiedy będę uciekał?”

Stała na swoim miejscu, spotykając go spojrzeniem za spojrzeniem.

„Wolałbym, żebyś pogodził się z tym, że mogę być w stanie pomóc. Wiesz, nie jestem zupełnie bezwartościowy.

„Ja nigdy ..”. Odsunął się, nerwy drgnęły mu na kąciku ust. „Chrystus. Nie ma wygranej w tej kłótni.”

– W takim razie nie trać na to czasu – zasugerowała. „Potrzebujemy planu”.

– Za późno – mruknął, chwytając pozytywkę, gdy tylne drzwi zostały otwarte.

Sally wstrzymała oddech, gdy cień padł na podłogę i delikatne stworzenie wkroczyło do kuchni.

Wydała zdławiony dźwięk zaskoczenia, gdy przyglądała się pucołowatemu demonowi z okrągłą głową i przezroczystą skórą, która była prawie ukryta pod brązową szatą.

Spodziewając się potężnej postaci przypominającej trolla, a nawet cyborga, Sally zamrugła w szoku.

„Czy to demon Miera?”

Przysunął się wystarczająco blisko, by poczuła sztywne napięcie jego mięśni.

"Tak."

– Wygląda jak bankier – wymamrotała, ale pomimo nijakiego wyglądu stworzenia, znalazła się na ramieniu Roke'a, gdy podszedł bliżej.

Cały pokój był przytłoczony duszącym zagrożeniem, które sprawiło, że jej włosy stanęły dęba.

Poruszając się z płynną łatwością, która wydawała się dziwna jak na pulchne ciało, Miera powoli obeszła krawędź kręgu, machając rozwidlonym językiem, jakby wyczuwała magię.

- Opuśćcie tarcze - rozkazał w końcu demon, jego ludzki angielski znakomicie wypolerowany.

Jak elegancki Anglik.

Sally pokręciła głową. – Nie sędzę.

Zatrzymał się bezpośrednio przed nimi, wciąż poruszając językiem. „Mam na myśli, że ci nie zaszkodzi”.

– Łatwiej by w to uwierzyć, gdybyś nie próbował nas zabić – wycedził Roke.

– Chcę tylko pudełka – powiedział stwór. „Daj mi to, a odejdę”.

Sally syknęła w szoku.

Co głupie, właściwie nie zastanawiała się, dlaczego nagle zostali zaatakowani przez dziwnego demona. A nawet gdyby tak było, nie

odgadłaby od razu, że ma to coś wspólnego z pudełkiem.

W końcu siedział w tej opuszczonej chacie przez lata, nie zwracając na siebie uwagi.

Stojący obok niej Roke uśmiechnął się, wyraźnie podejrzewając, dlaczego demon zaatakował. Podniósł pudełko tak, aby glify wyryte w polerowanym drewnie były widoczne w świetle świec.

– Masz na myśli to pudełko? sztydził.

Pstryknięcie języka. "Tak."

"Czemu?" Roke szturchnął. „Czy jest w tym coś specjalnego?”

"To należy do mnie."

"Dziwne. Nie wyglądasz dziwnie.

Błada, okrągła twarz pozostała pozbawiona emocji, ale w powietrzu zgęstniało poczucie wrogości.

Sally zmarszczyła brwi. W jakiś sposób podejrzewała, że demon nie próbował celowo przestraszyć ich ciężką atmosferą zła.

Zamiast tego było tak, jakby było. . . wycieka z niego.

– To był prezent – odparł gładko demon.

Roke postukał w górę pudełka sztyletem, jego wzrok zauważył najbardziej subtelną reakcję intruza.

Wampiry były mistrzami w wykrywaniu słabości swoich wrogów.

"Co to robi?"

"Nic." Stworzenie uniosło rękę. „To tylko dekoracja”.

Roke potrząsnął głową. „Nie ryzykujesz wojny z wampirami o błyskotkę.”

Prawdziwe zmieszanie pojawiło się na twarzy Miery, jego ciało wydawało się rozmazywać i migotać na krawędziach. Co za

cholera? Czy to była iluzja?

„Nie walczę z wampirami.”

– Będiesz – zapewnił go Roke. „Styks traktuje to bardzo osobiście, gdy ktoś próbuje zabić jednego z wodzów jego klanów”.

Nastąpiło wahanie i Sally z opóźnieniem zrozumiała taktykę Roke.

Oceniał desperację stworzenia nie tylko poprzez ujawnienie, że jest wodzem klanu, ale także stukając w pudełko sztyletem. Udowodniłoby to, jak ważne było pudełko dla Miery i jak bardzo chciał je zdobyć.

- Jak powiedziałem, daj mi pudełko, a nie będzie potrzeby rozlewu krwi – rozkazał w końcu demon, wyraźnie zaniepokojony sztyletem, który może uszkodzić jego pudełko.

- Nie powiedziałaś, co to robi - sprzeciwił się Roke, skupiając uwagę na Mierze, która ponownie krążyła po kręgu, nawet gdy przemawiał bezpośrednio do jej umysłu.

Bądź gotowy do biegu....

Sally przełknęła krótkie westchnienie. Czy nie powiedziała mu, żeby tego nie robił?

A jeśli tego nie zrobiła, to było coś, czym należało się jak najszybciej zająć.

Cóż, jak tylko wyjdą z kłopotów.

— Tarcza słabnie — oznajmił Miera, machając językiem z wyraźną satysfakcją.

Roke potajemnie wsunął sztylet z powrotem do kabury w dolnej części pleców.

- Jeśli nas zaatakujesz, ryzykujesz zniszczeniem pudła - przypomniał

demonowi, sięgając po jej dłoń.

- Jest pewne ryzyko, które warto podjąć - syknął demon, a jego blade oczy nagle zmieniły się w zaskakującą czerń poprzecinaną czerwienią. Sally mogłaby zostać wyrwana przez dziwne oczy, gdyby nie desperacko walczyła o utrzymanie tarczy.

Ostatnie trzy tygodnie zebrały swoje żniwo.

Jej magiczny zbiornik był pusty.

Pęknięcia w tarczy zaczęły się tworzyć, kiedy poczuła ostrzegawczy podmuch lodowatego powietrza.

Moc Roke.

Znając złe, złe rzeczy, które mogą się zdarzyć, gdy wampir uwolni swój wrodzony talent, nie protestowała, gdy szarpnął ją na nogi i popchnął w stronę drzwi.

— Sally, teraz — warknął, ufając, że opuści tarczę na czas, by mogli przeskoczyć świece.

Demon wydał niesamowity ryk wściekłości, ale zanim zdążył zareagować, spadł deszcz drzazg, gdy górne promienie roztrzaskały się pod wpływem mocy Roke. W następnej sekundzie Sally została wyrzucona przez drzwi, a chata, która przetrwała stulecie gwałtownych burz, rzadkiego trzęsienia ziemi i ataku konkurencyjnej wiedzy, zawałiła się w kupę gruzu.

s14

Cholera jasna.

Roke jedną ręką ścisnął palce Sally, a drugą pudełko, kierując się prosto do pobliskiej szopy.

— To była niezła sztuczka — wymamrotała drżącymi krokami, gdy

starala się nadażyć.

– Nie utrzyma go długo – powiedział nieobecny tonem, prześlizgując wzrokiem po jałowym krajobrazie.

"Co ty robisz?"

„Szukam pojazdu”. Syknął z frustracji, gdy zdał sobie sprawę, że nie mają łatwych sposobów ucieczki. Nie słyszał zbliżającego się samochodu, ale nie było to zaskakujące. Przyznanie się może być upokarzające, ale kiedy Sally była w pobliżu, był niebezpiecznie rozproszony. – Jak ten drań się tu dostał?

"Pieszko?" ona zasugerowała.

– Możliwe, ale Mieras nie jest tak silny fizycznie jak większość demonów. Rzadko podróżują dalej niż kilka mil poza swoje legowisko”. Wymamrotał przekleństwo. Było zbyt wiele pytań bez odpowiedzi. „Będziemy musieli uciekać”.

Zdecydowanie wyprostowała ramiona pomimo widocznego zmęczenia.

"Dobra."

Jego usta wykrzywiły się. Nie wątpił, że będzie się prowadzić, dopóki nie zapadnie w śpiączkę. A wszystko to bez proszenia o pomoc.

Zbyt długo była sama.

Został zraniony zbyt wiele razy.

Potrzebowała miłego, cierpliwego mężczyzny, który mógłby czule uleczyć rany zadane przez życie.

Nie złośliwy, samotnik wampira, który złożył przysięgę, że poświęci swoje życie swojemu klanowi.

Niestety był wszystkim, co miała.

„Czy zaufasz mi, że zapewnię ci bezpieczeństwo?” – zażądał nagle.

Nastąpiło przewidywalne wahanie, ale po długiej przerwie skinęła głową.

"Tak."

Coś poruszyło się głęboko w nim.

Przesunięcie sejsmiczne, które spowodowało pęknięcie wrażliwej szczeliny, której nie miał pojęcia, jak naprawić.

I nie ma czasu na rozważanie długofalowych konsekwencji.

Zamiast tego zwałił ją z nóg, tuląc do piersi, gdy płynął cicho przez noc.

– Trzymaj się – ostrzegł, przeskakując szeroki przepust.

Zarzuciła mu ręce na szyję, z niepokojem próbując spojrzeć przez ramię.

„Czy wyczuwasz, że jesteśmy śledzeni?”

Jego ramiona zacisnęły się ochronnie wokół jej smukłego ciała, jego kły były w pełni odsłonięte, gdy wyszedł na bezpośrednią ścieżkę w kierunku drzew, które wypełniały małą dolinę poniżej.

Cokolwiek by ich powstrzymało, rozerwałby im gardło.

– Nie, ale z tym demonem było coś nie tak – powiedział. Nie był zaznajomiony z demonami Miera, ale cholernie dobrze wiedział, że ten, który je zaatakował, nie był naturalny. – Z tego, co wiemy, stworzenie może być w stanie ukryć swoją obecność.

Zadrżała, ale jej odwaga nigdy nie osłabła.

„Nie możemy dalej biec. Niedługo nadejdzie świt.

Przesunął pocałunkiem w czubek jej głowy, tak lekki, że nie mogła wyczuć ulotnej pieśczoły.



- Nie mów mi, że obawiasz się, że mogę skwierczeć w kupę popiołu?
- Oczywiście, że tak – mruknęła. „Jedynym mi wolno było zrobić ze mnie wdowę”.

Jego usta drgnęły. "Jestem dotknięty. Niestety w tej okolicy nie ma zbyt wielu hoteli. Chyba że wiesz coś, czego ja nie wiem?"

Przeskoczył przez duży głaz, przez chwilę zastanawiając się nad możliwością obrania bezpośredniej ścieżki przez krawędź urwiska, tylko po to, by natychmiast go odrzucić. Mogą istnieć jaskinie, których mogliby użyć, by przeczekać światło dzienne, a gwałtowny przypływ, miejmy nadzieję, zmyje ich ślady, ale Sally była tylko w połowie demonem i nie miał zamiaru ryzykować jej zranienia.

"Być może."

Nie spodziewając się odpowiedzi na jego dokuczanie, Roke zatrzymał się nagle, by przyjrzeć się jej ostrożnemu wyrazowi twarzy.

„Zamierzasz się podzielić?”

Odmówiła napotkania jego badawczego spojrzenia. „Moja matka miała paranoję do granic obsesji. Prawdopodobnie dlatego, że była znienawidzona przez większość ludzi, którzy ją spotkali. Skrzywiła się. – Ma w okolicy co najmniej pół tuzina bezpiecznych kryjówek.

Bezpieczne domy? Ogarnął go gniew. „Dlaczego nie wspomniałeś o nich wcześniej?”

„Zapomniałem o nich”.

- Nie – warknął. Cholera. Już wcześniej wiedział, że ona coś przed nim ukrywa. Teraz było oczywiste, co knuje. – Chciałeś uciec ode mnie, gdy tylko wszędzie słońce.

Wiedziała, że lepiej nie próbować kłamać, ale na jej delikatnej twarzy

pojawił się uparty wyraz.

„Nie będę zmuszony iść do twojego klanu”.

"Mówiłem Ci . . .". Odgryzł wściekłe słowa. Do wschodu słońca minęła niecała godzina, a oni uciekali przed demonem, który potrafił uczynić z powietrza broń. Teraz nie był czas na tę konkretną kłótnię. "Która droga?" – zażądał przez zaciśnięte kły.

Odwróciła wzrok. „Po prostu kieruj się na południe”.

W milczeniu zniósł ją po stromym urwisku, wchodząc w gęsty zagajnik drzew. Sally zadrżała, a on zmarszczył nos, widząc szron pokrywający zarośla i ostre kamienie wbijające się w jego mokasyny. Mógł być zirytowany jak diabli z kobietą w jego ramionach, ale nie mógł powstrzymać instynktownej troski. Wampir był odporny na żywioły, ale Sally wyraźnie czuła się niekomfortowo w zimnym powietrzu.

– Nie sądzę, żeby kryjówka twojej matki to apartament na najwyższym piętrze w Ritz-Carlton?

Uniosła brwi. – To od wampira, który mieszka na środku pustyni?

Wzruszył ramionami, nie chcąc przyznać, że troszczy się o jej dobro.

Czasami denerwowała go do cholery.

„Nie odmówiłbym gorącego prysznica i butelki koniaku Remy Martin Louis XIII Black Pearl”.

Skrzywiła się. „Powiedzmy, że ma w sobie więcej klimatu Bear Grylls”.

Przełknął klątwę, po cichu upewniając się, że potrwa to tylko kilka godzin. Gdy tylko nadeszła noc, zamierzał zabrać ją daleko od tego lodowatego, odludnego miejsca.

„Przynajmniej powiedz mi, że jest odporny na słońce”.

– Nie upieczesz się. Obiecuję." Wskazała na zarośnięty szlak między drzewami. „Podążaj tą ścieżką”. Przejechali ponad milę, zanim ponownie wskazała. "Tam."

Roke postawił Sally na nogi, marszcząc brwi, gdy przeszukiwał niewielką polanę.

„Czy to niewidzialna kryjówka?”

– Coś lepszego — zapewniła go, unosząc ostrzegawczo dłoń. "Nie podchodź."

"Czemu?"

„Są zaklęcia, których musimy unikać”.

Patrzył, jak ostrożnie posuwa się naprzód, z zamkniętymi oczami, koncentrując się na niewidzialnej magii otaczającej małą polanę.

s15

– Jakie zaklęcia?

„Większość z nich ma po prostu odeprzeć zbłąkanych intruzów. Ale jest kilka, które są niebezpieczne. Uniosła rękę, wypowiadając miękkie słowa, które niosły w sobie moc, którą nawet on mógł wyczuć. Po kilku napiętych minutach w końcu otworzyła oczy. „Stworzyłem małą ścieżkę. Podążaj moimi śladami.

Przesuwała się do przodu, zanim zdążył ją powstrzymać, zostawiając Roke'a, by mamrotać swoją opinię o impulsywnych czarownicach, które wpadały w niebezpieczne sytuacje bez troski o zdrowie psychiczne biednego wampira, który utknął, próbując utrzymać ją przy życiu.

Ostrożnie podążając jej ścieżką, przedzierał się przez nieustanne

sploty wstrętu, które zdołały przebić się przez bariery Sally. Zakłęcie było na tyle silne, że musiał fizycznie zwalczyć chęć odwrócenia się i ucieczki, przypominając mu, ile mocy musiała zużyć Sally, by nie dopuścić do ich zranienia.

Potrzebowała odpoczynku i jedzenia.

Dwie rzeczy, które zamierzał zapewnić, by miała ich pod dostatkiem, gdy były bezpieczne.

Koncentrując się na smukłej postaci przed sobą, Roke parł naprzód, aż w końcu przeszli przez magiczne bariery.

Otrząsnął się z nieustannych pasm magii, stając u boku Sally, która uklękła na środku polany. Wymamrotała kolejne zakłęcie i ziemia rozstała się, ukazując dużą dziurę.

"To jest to?" wymamrotał.

"Tak." Przerzuciła nogi przez krawędź dziury. „Pozwól mi iść pierwszy”.

"Czemu?"

„Nie byłem tu odkąd skończyłem szesnaście lat i nie jestem pewien, czy moja mama pozostawiła po sobie jakieś bolesne niespodzianki”.

– Sally – warknął.

"Będę ostrożny." Obietnica ledwie opuściła jej usta, zanim wpadła do dziury.

– Cholera – syknął z przerażeniem Roke, szybko skacząc za nią.

Wylądował w zaskakująco dużym pomieszczeniu wyłożonym grubymi ścianami z cementu.

– Ta-da. Sally posłała mu kpiący uśmiech. - Widzisz, wystarczająco odporny na słońce dla najbardziej wybrednego wampira.

Podchodząc do przodu, Roke uniósł brwi, patrząc na wysokie półki, na których stały puszki z jedzeniem oraz butelkowana woda. Stało tam wąskie łóżko przysunięte do przeciwległej ściany i otwarta szafka, w której stały rzędy ceramicznych garnków wypełnionych eliksirami, suszonymi ziołami i miedzianymi garnkami do mieszania zaklęć. Na szafce znajdowały się latarnie naftowe, podstawowe narzędzia i apteczka.

– Twoja matka to zbudowała?

Wzruszyła ramionami. „Właściwie myślę, że był to schron przeciwbombowy, zanim zdecydowała, że pasuje do jej celów i odebrała go sobie”.

„Wystarczy. Przynajmniej na dzisiaj – mruknął, podchodząc do jej bladości policzka. „Pierwszy obiad. A potem do łóżka.

Rozdział szósty

Levet przyglądał się splątanej masie stali, chromu i gumy, która kiedyś była motocyklem Roke. Rozdrażniony grymas szpecił mu czoło.

To nie była jego wina.

Skąd miał wiedzieć, że ktoś byłby na tyle głupi, żeby postawić tak ostry zakręt na drodze? Albo że motocykl nabierze własnego rozumu i odleci z drogi, by roztrzaskać się o drzewo?

„Mon dieu. Co za absurdalna maszyna — mruknął, doskonale świadom, że Roke winien go winić za wrak. Wampiry były tak nierozsądne. „Kto zbudowałby pojazd mający tylko dwa koła? Roke powinien się cieszyć, że pozbyłem się tak wadliwego sprzętu. Mógł zostać poważnie ranny.

Otrzeputając kurz ze skrzydeł, Levet zmarszczył pysk, rozważając możliwość długich wakacji na Bahamach.

Piasek, palmy i napoje z małymi parasolkami.

Czego więcej może chcieć gargulec?

I być może za kilka stuleci Roke zapomniałby o swoim głupim motocyklu.

To zapach siarki wyrwał go z rozmyślań, sprawiając, że jego ogon zadrgał ostrzegawczo.

– Yannah? Przeszukiwał ciemność, zdezorientowany, gdy nie było śladu maleńkiego demona, który utrzymywał swoje życie w ciągłym chaosie. Potem, bez ostrzeżenia, poczuł znajome szarpnięcie, które zaczęło się głęboko w nim rozprzestrzeniać na zewnątrz, aż pochłonęła go nagła ciemność. „Eek”.

Minęły tylko sekundy, ale Levet wiedział, że jest szarpany w przestrzeni. Jak często Yannah chwyciła go za rękę i słodko się uśmiechała, zanim okrążyła ich pół świata? I to było dokładnie to samo, chociaż po raz pierwszy był sam, kiedy został porażony.

To tylko pogorszyło przerażające doświadczenie.

Ciemność nagle się rozstała i Levet rozłożył skrzydła, usiłując utrzymać równowagę.

Mon dieu, nigdy by się do tego nie przyzwyczaił.

Nigdy.

Czekając, aż zawroty głowy ustąpią, Levet rozejrzał się po dużej jaskini.

Nie było wiele do zobaczenia, ale jego zmysły gargulca mogły wykryć rozległą pajęczynę jaskiń pod jego stopami i wylapać zapach wody

rzecznej, który unosił się na wietrze.

Ach. Rozpoznał swoje otoczenie.

To było ukryte legowisko na południe od Chicago i miejsce pobytu Wyroczni.

Co oczywiście miało sens.

Matka Yannah, Siljar, była świnką, bez czekania. . . czy to był wielki dowcip? Peruka? Ba. Cokolwiek. Siljar była Wyrocznią, która miała dużą władzę w Komisji, a Yannah była jej najbardziej zaufanym sojusznikiem. Oboje nigdy nie przyznaliby się, że Yannah wykonywała tajne obowiązki dla swojej matki, ale Levet nie był całkowicie ślepy.

Yannah nagle podróżował do dziwnych miejsc i czał się po obszarach, które uważał za zbyt niebezpieczne, a potem bez ostrzeżenia przemierzał pół świata, gorączkowo przekopując się przez starożytne rękopisy.

Nie żeby kiedykolwiek rozmawiała z nim o swoich tajemniczych obowiązkach.

Nie.

Był tylko mężczyzną, którego pragnęła trzymać w swoim prywatnym legowisku z mocno przyciętymi skrzydłami.

Krzywiąc się na tę myśl, Levet przygotowywał się do wyruszenia na poszukiwanie denerwującej kobiety, kiedy demon wszedł do jaskini z ukrytego wejścia.

Mały mężczyzna był owinięty w ciężką szatę, która okrywała go od stóp do głów, sprawiając, że wyglądał jak mnich z wypukłym brzuchem, okrągłą twarzą i prawie łysą głową.

Ale jego blada, przezroczysta skóra naznaczyła go jako demona Miera.

- Ty - zawołał Levet, wydając z siebie dźwięk zniecierpliwienia, gdy stwór udawał, że go nie słyszał. – Sacrebleu. Czy jesteś głuchy?"

Samiec Miera zatrzymał się niechętnie, a wyraz jego twarzy był ostrożnie nijaki.

„Mówisz do mnie?"

"Ale oczywiście." Levet rozejrzał się po pustej jaskini. „Nie ma nikogo innego”.

Nastąpiło uderzenie, zanim mężczyzna zdołał się uśmiechnąć. „Przyszedłeś prosić Wyrocznie?"

„Moi?" Skrzydła Leveta zatrzepotały z niedowierzaniem. „Nie poznasz mnie?"

s16

"Czy powinienem?"

"Ale oczywiście. Jestem, Levet, niedawno przywróconym członkiem Gildii Gargulców i zbawicielem świata.

Mężczyzna uklonił się sztywno. — A ja jestem Brandel, historyk Komisji.

„Jesteś Wyrocznią?"

"Tak."

"Oh...". Gdyby Levet był pomniejszym demonem, ta informacja mogłaby go przestraszyć. Były Wyrocznie, które zniszczyłyby całe wioski za wymagowaną zniewagę. Levet jednak obiecał sobie, że już nigdy nie będzie zastraszone. "Bardzo dobrze. Przyprowadziła mnie tu Yannah. Chciałbym ją zobaczyć.



– W takim razie sugeruję, abyś znalazł służącego, który zaalarmuje ją o twojej obecności.

Mężczyzna odwrócił się, jakby zamierzał uciec, ale Levet szedł chwiejnym krokiem, by zablokować mu drogę.

– Zaczekaj – powiedział, pochylając się do przodu, wachając grubą szatę. „Co to za zapach?”

Dziwne buczenie wypełniło powietrze, gdy demon odepchnął Leveta z zaskakującą siłą.

"Nie podchodź."

Levet zmarszczył brwi, rozpoznając ten precyzyjny zapach słonego powietrza, który przylgnął do materiału szaty Brandela.

„Czy byłeś w Kanadzie?”

Buczenie nasilało się, tworząc wibracje w powietrzu. Levet cofnął się z niepokojem.

Nie wiedział, co powoduje ten dziwny szum, ale nie sądził, żeby to było dobre.

Nie wtedy, gdy sprawiało to wrażenie jego wnętrzości . . . obrzydliwy.

Potem tak szybko, jak zaczęło się brzęczenie, zniknęło, a Levet był rozproszony zapachem siarki.

Obracając się na pięcie, spodziewał się zobaczyć Yannah stojącą w łukowatym wejściu, które prowadziło w głąb jaskiń. Zamiast tego odkrył kobietę demona, która była prawie jej sobowtórem.

Ten sam niski wzrost i smukłe ciało okryte białą szatą. Te same podłużne oczy, które były jednolicie czarne, te same delikatne rysy i ostre, spiczaste zęby. Mieli nawet ten sam długi warkocz, który

prawie muskał podłogę, chociaż Yannah miała bladą blondynkę, a jej matkę szarą.

Siljar niósł ze sobą także moc, która przecinała powietrze niczym pociąg towarowy.

Yannah nie posiadała jeszcze siły matki.

Dieu Merci.

"Jest jakiś problem?" - zażądał mały demon, jej czarne spojrzenie skupiło się na Brandelu.

„Siljar”. Miera pochylił głowę w pełnym szacunku ukłonie. "Ten . . . stworzenie szuka twojej córki."

Wzrok Siljara nigdy się nie zachwiał.

„Po prostu wracasz?”

Brandel trzymał głowę opuszczoną, palcami nerwowo szarpiąc rąbek rękawa.

„Tak, słyszałem plotkę, że w gnieździe harpii w pobliżu Singapuru odkryto rzadki rękopis” – wyjaśnił nieśmiało. „Niestety okazało się, że to podróbka”.

Levet wystąpił naprzód. Demon kłamał. Postawiłby o swoje ulubione jajko Fabergé.

"Ale . . .”.

- Musisz być zmęczony - Siljar delikatnie usunął jego słowa.

Brandel uniósł głowę na tyle wysoko, by uśmiechnąć się z ulgą.

– Właściwie wyczerpany. Proszę mi wybaczyć?

"Na pewno."

Siljar odsunęła się na bok, żeby Brandel mógł wybiec z jaskini z roztargnionym wyrazem twarzy.

Levet cmoknął językiem. „Może nie jestem Wyrocznią, ale mam bardzo wrażliwy nos”. Odwrócił głowę na bok, pozwalając Siljarowi podziwiać jego pysk. „Z profilu powiedziano mi, że przypomina Brada Pitta”.

– Ach, więc rozumiem. Siljar odchrząknęła. „A co ci powiedział twój wspaniały nos?”

Levet odwrócił się, by napotkać spokojne spojrzenie Wyroczni. „Brandel Historyk nie był w Singapurze”.

"Nie?"

"Nie."

„Więc gdzie on był?”

"Kanada."

Powolne mrugnięcie było jedyną reakcją Siljar na informację, że jedna z jej koleżanek z Wyroczni to kłamca-kłamca w ogniu.

"Ciekawe."

Levet wzruszył ramionami. Ech bien. Jeśli jej to nie obchodziło, to i on też.

– I dziwne – mruknął.

"Dlaczego to mówisz?"

„Ja sam byłem w Kanadzie, zanim zostałem tu tak niegrzecznie przetransportowany”.

"W rzeczy samej." Siljar uśmiechnął się. „Dlaczego byłeś w Kanadzie?”

Teraz była zainteresowana?

Chwycił ogon, żeby wypolerować końcówkę, starając się wyglądać na skromnego.

Trudne zadanie dla gargulca tak groźnego jak on sam.

„Jak zwykle wampiry potrzebowały moich znacznych umiejętności.”

Skinęła głową, naturalnie chętna do poznania jego odwagi. „W szczególności jakieś umiejętności?”

Opuścił ogon z powrotem na ziemię. Potrzebował szampana, żeby uzyskać prawdziwy połysk.

„Wódz klanu Nevady szukał swojego zaginionego partnera”.

"Czarownica?"

„Oui”. Levet westchnął. „Uroczą Sally. Mam nadzieję, że odnajdzie prawdę o swojej przeszłości. Czuję, że to może być ważne.

- Ja też - powiedział Siljar, tak cicho, że Levet ledwo wychwycił te słowa.

„Lew”. Kobięcy głos dobiegł bez ostrzeżenia i Levet wzdrygnął się, gdy do pokoju wpadła Yannah, jej długi warkocz kołysał się, a biała szata ocierała się o ziemię. "Co Ty tutaj robisz?"

Levet skrzywił się, złapany między znajomym poczuciem radości i irytacji, gdy kobieta zatrzymała się bezpośrednio przed nim.

„Jak możesz zadawać tak śmieszne pytanie?” zażądał. „Jesteś tym, który mnie tu przyprowadził”.

Czarne, podłużne oczy błysnęły ogniem. – Z całą pewnością nie.

Levet machnął rękami w powietrzu, drgając ogonem. „Więc jak wytłumaczysz fakt, że byłem w jednym miejscu, a potem...” . . . puf. . . Byłem w innym?

– Mamo – mruknęła Yannah i oboje odwrócili się, by odkryć, że Siljar po cichu się wymknął. – Musiała cię przywieźć.

Przewrotnie, Leveta nie obchodziło, dlaczego Siljar zadał sobie trud

srowadzenia go do jaskiń. Był zbyt zirytowany faktem, że to nie była Yannah.

Jeśli miał zostać uderzony, wyrwany i szarpany z jednego miejsca do drugiego, powinien przynajmniej zostać nagrodzony pocałunkiem i przytulaniem.

Gdzie był jego przytulanie?

„Dlaczego ciągle ode mnie uciekasz?” nagle zadał pytanie, które dręczyło go od tygodni.

Yannah uniosła mały nos do góry. „Nie tylko ja biegam”.

Oh.

Złapany.

Levet skrzywił się. Może miała rację. Pojechał do Paryża, nie wyjaśniając, dokąd i dlaczego jedzie.

„Musiałem zmierzyć się z moją przeszłością”, powiedział, broniąc swojej pospiesznej ucieczki z jej legowiska. „To była duchowa podróż”.

Yannah nie była pod wrażeniem. „A kiedy wróciłeś, wykorzystałeś każdą okazję, by rozstać się ze mną”.

s17

Levet rozłożył palce bezradnym ruchem. "Jestem mężczyzną."

Yannah zmarszczyła brwi. "I?"

„A ja nie powinienem mieć sensu”.

"Ty . . .". Wydawało się, że ma problemy z mówieniem. Dziwny. Nigdy wcześniej nie miała problemów. Potem podniosła rękę i Levet poczuł to dziwne szarpnięcie w środku brzucha. "Idź stąd."

Ciemność zamknęła się wokół niego.

„Eek”.

Kiedy Roke obiecał, że upewni się, że jest dobrze odżywiona, nie żartował.

Sally była zbyt zmęczona, by protestować, kiedy namawiał ją, by usiadła na skraju łóżka. A jeśli była całkowicie szczerą, nie mogła nie cieszyć się widokiem twardziela wampira, który grzebał w nieznanym zadaniu otwierania różnych puszek z jedzeniem, aby podgrzać je nad płytą grzejną z naftą.

Mężczyzna był bezwzględnie potężny, niemożliwie piękny i tak seksowny, że sprawiał, że bolała ją tęsknota.

Kto mógłby ją winić za wiedzę, że nie był doskonały?

Ale kiedy przynosił jej danie za danie, dokładnie sprawdzając temperaturę, zanim włożył talerz w jej ręce, jej małosłowne rozbawienie zostało zastąpione niespodziewanym ukłuciem bólu.

Co było śmieszne.

Co z tego, że Roke rozpieszczał ją tylko dlatego, że zmuszała go magia? Albo że gdyby był przy zdrowych zmysłach, prędzej utknąłby w tym ukrytym legowisku z wściekłym pitbullem niż z nią.

Nie musiała być rozpieszczana.

Jej matka nauczyła ją, że przeżyją tylko silni i że kobieta na tyle głupia, by na kimkolwiek polegać, jest skazana na zdradę.

Lekcja, która została wzmocniona tylko podczas jej krótkiego pobytu jako ucznia Czarnego Pana.

Nie chciała ani nie potrzebowała, żeby ktokolwiek się nad nią zwracał.

Skrzywiła się. Dobra. Może w swoich najgłębszych snach wyobrażała

sobie przyszłość, w której znalazła mężczyznę, który potrafiłby wyjść poza jej szkolenie na czarownice w mrocznych sztukach i jej desperacką decyzję, by uzyskać ochronę przed czcicielami zła, a nawet przed jej mieszkanką krwią.

Ale ten człowiek nigdy nie będzie Roke.

Nie.

Szukał idealnego wojownika Xeny, którego mógłby z dumą przedstawić swojemu klanowi.

Nie nadszarpniętą czarownicę, która była powszechnie znieważana.

Ten niewytłumaczalny ból ponownie przeszył ją i gwałtownym ruchem wstała, by wrzucić jednorazowe talerze do małego kosza na śmieci.

Roke natychmiast znalazł się u jej boku, a na jego twarzy pojawiła się troska, która groziła pociągnięciem jej do serca.

Przestań, Sally, ostrzegła się w duchu.

To nie było prawdziwe.

Nic z tego nie było prawdziwe.

– Nie skończyłeś – zbeształ cicho.

„Roke, nie jestem indykiem, którego trzeba wypchać na Święto Dziękczynienia”.

– Spaliłeś dużo energii – powiedział, delikatnie przesuwając palcami po muszli jej ucha. „Musisz uzupełnić swoje siły.”

Zrobiła niezręczny krok w tył, odmawiając spotkania z oszłamiającym pięknem jego srebrnych oczu.

„Jeszcze więcej uzupełniam i nie zmieszczę się w moich spodniach”.

Jego spojrzenie ześlizgnęło się po jej ciele, by zatrzymać się na

ciasnym kroju jej dzinsów na jej smukłych biodrach.

– Dam twojej matce uznanie za podążanie za mottem harcerstwa – wymamrotał nieobecny tonem.

Oblizwała wyschnięte usta.

Czy pokój się skurczył?

Nagle wydawał się wypełniać każdy jej cal, a jego lodowata moc pulsowała w powietrzu, by musnąć jej skórę kuszącą pieśczołą.

„Jakie motto?” zdołała zapytać.

Zrobił krok do przodu, jego wzrok powrócił na jej ostrożny wyraz twarzy.

„Zawsze bądź przygotowany”.

Wydała z siebie dźwięk obrzydzenia. O tak. Jej matka była o „odrobinę prewencji”.

Z wyjątkiem sytuacji, gdy chodziło o zajście w ciążę.

Może gdyby potężna wiedźma przeprowadziła dokładniejsze badania na temat ojca Sally, zanim wskoczyła do jego łóżka, Sally nie spędziłaby życia uciekając przed ludźmi, którzy chcieli jej śmierci.

Jej daremne rozmyślenia zostały roztrzaskane, gdy ujął jej policzek w swoją dłoń, kciukiem śledząc krzywiznę jej dolnej wargi.

Chłodny dotyk sprawił, że przez jej ciało przebiegły fale przyjemności, ale tym razem się nie odsunęła.

Powiedziała sobie, że jest zbyt zmęczona, by z nim walczyć, ale wiedziała, że okłamuje samą siebie.

Roke musiała tylko znajdować się w tym samym pokoju, żeby rozplynęła się w niej tęsknota.

Cholera.



– Nie będziesz próbował mnie przekonać, że kiedykolwiek byłeś harcerzem? – spytała, próbując odwrócić uwagę, ale słowa wyszły jak zapierające dech w piersiach zaproszenie.

Zbliżył się, pochylając głowę, by mówić prosto do jej ucha.

„Nie, i zanim zapytasz, nigdy nie jadłem jednego na śniadanie”. Jego usta musnęły krzywiznę jej ucha. „Wolę brzoskwinie”.

Uniosła ręce, jakimś cudem wślizgując się pod jego skórzaną kurtkę, by zbadać szeroką klatkę piersiową pokrytą jedynie cienką koszulką.

„Roke”.

Warknął z satysfakcją, gdy jego poszukujące usta znalazły puls bijący w jej skroni.

„To nie jest krycie”.

Jej palce chwyciły jego koszulę, zmarszczyła brwi w zmieszaniu, gdy dreszcz podniecenia przebiegł wzdłuż jej kręgosłupa.

Ledwo mogła oddychać; jak miała myśleć?

"Co?"

„Ten upał, który płonie między nami”. Odsunął się, blask świec odbijał się w jego bladych oczach. „To nie ma nic wspólnego z kryciem”.

Potrząsnęła głową, nie chcąc przyznać, że pożądała tego mężczyzny, odkąd go zobaczyła.

Musiała trzymać się udawania, że nie ma między nimi nic poza zaklęciem.

Inaczej . . .

Zatrzasnęła drzwi, zanim mógł się uformować niebezpieczny strach.

"Oczywiście, że tak."

Gdy przesunął ustami po jej zarumienionym policzku, jego palce zsunęły się w dół, by otoczyć jej gardło.

„Możesz okłamywać siebie, ale nie możesz okłamywać mnie” – warknęła. „To pragnienie rozpalilo się w chwili, gdy się spotkaliśmy”.

Zaprzeczenie umarło na jej ustach.

On miał rację.

Zapach jej podniecenia musiał być rażąco oczywisty dla Roke. Jej krótki pobyt w niewoli nauczył ją, że przed cholernym wampirem nie można niczego ukrywać.

To tylko jeden z niezliczonych powodów, dla których były takie upierdliwe.

Zamiast tego zrobiła to, co każda wiedźma wyszkolona w mrocznych sztukach robiła, gdy znalazła się w kłacie.

Udała się do ataku.

– Masz na myśli ten sam moment, w którym zostałem zamknięty w celi i powiedziałeś mi, jak bardzo nienawidzisz czarownic?

Zesztywniał, nie mogąc odeprzeć jej oskarżenia. „Nie twierdziłem, że nasze pierwsze spotkanie było szczególnie romantyczne”.

„Nie poznałbyś romantyzmu, gdyby uderzył cię w twarz”.

– Prawdopodobnie nie – skrzywił się. „Moje umiejętności społeczne są wątpliwe”.

s18

"Myślisz?" warknęła, próbując zignorować nieoczekiwaną emocję, która rozbłysła w srebrnych oczach.

Ta aluzja do czystej samotności zrobiła w niej coś niebezpiecznego.

„Ale rozpoznaję, kiedy kobieta mnie pragnie” – ostrzegł uparcie,

przesuwając dłoń, by objąć jej kark. Jednym szarpnięciem przycisnął ją do nieugiętej klatki piersiowej. – A ty, Sally Grace, chcesz mnie.

„Dlaczego jesteś arogancki... .”. Opadł, by ukraść pocałunek. Odwróciła głowę, by spojrzeć na niego. „Dup... .”. Pocałował ją ponownie, jego usta były nieoczekiwanie delikatne. „Roke... .”. – błagała, drżąc, gdy oblał ją miodowy żar. "Przestań."

"Czemu?" wychrypiął, rażąco pocierając swoim w pełni wyprostowanym kutasem jej dolną część brzucha.

Wciągnęła zduszony oddech, przeszła ją gwałtowna potrzeba i przez oszołomioną sekundę nie mogła sobie przypomnieć dlaczego.

Chciała tego irytującego wampira z dzikim pragnieniem, które doprowadzało ją do szału.

Dlaczego nie zerwać koszulki i nie polizać jej w dół jego ciała? Kilka szarpnięć i mogłaby go rozebrać, a potem wziąć tego kutasa do ust i rzucić dumnego wampira na kolana. Stamtąd łatwo byłoby odepchnąć go do tyłu, wspiąć się na niego i... .

Żywe fantazje nie chciały zostać wygnane, nawet gdy trzymała ręce przed zbłądzeniem po wyrzeźbionych mięśniach pod dłońmi.

„Powinniśmy znaleźć sposób na pozbycie się siebie nawzajem, a nie pogarszanie sytuacji”.

„Jak to może pogorszyć sytuację?”

Opuścił głowę i musnął ścieżkę zniszczenia wzdłuż jej szyi. Sally zadrżała, przeszywający ją surowy żar z powodu erotycznego dotyku jego kłów ocierających się o jej delikatne ciało.

"I-"

"Tak, kochanie?"

Z trudem trzymała się rozwijającej się nitki swojego protestu.

„Nie uprawiam seksu z mężczyznami, którzy mnie nienawidzą”.

Odrzucił głowę do tyłu, jakby szczerze zaskoczony jej słowami.

– Myślisz, że cię nienawidzę?

– Nieprawdaż? oskarżyła.

"Nie."

– Obwiniasz mnie za zakłęcie, które zmusiło cię do zostania moim partnerem.

Jego usta wykrzywiły się, jego zamyślane spojrzenie przesunęło się po jej napiętym ciele.

„Czuję wiele rzeczy, ale nienawiść nie jest jedną z nich”.

– Jeśli zakłęcie zostało złamane...

Stark głód płonął w jego oczach. Oh . . . bogini.

– Nadal bym cię chciał – warknął, spuszczać głowę, by kłami zeszkrobać jej szyję. "Lubię to."

– Roke – wydyszała.

Cichy głos ostrzegł ją, że powinna być przerażona groźbą tej ogromnej broni tak blisko jej żył, ale jej ciało instynktownie wygięło się w łuk, by ocierać się o mocne pchnięcie jego erekcji.

Roke jęknął, jego ręce wśliznęły się pod jej bluzę, by ją podciągnąć i przez głowę.

Chłodne powietrze muskało jej skórę, ale nie łagodziło gorączkowego ciepła, które płynęło w jej żyłach. Ciepło, które nasiliło się tylko, gdy ujął w dłonie jej nagie piersi, kciukami drażniąc jej sutki, tworząc ciasne koraliki.

Sally zacisnęła oczy, delektując się bolesną przyjemnością dotyku Roke, a jednocześnie czuła pulsujący w nim głód.

Być może ich więź była iluzją, ale ich wzajemna reakcja była uderzająca, gdy jego usta przesunęły się po linii jej ramienia, a następnie w dół jej wewnętrznej strony, szkicując zawiły szkarłatny przewijanie koniuszkiem języka.

Zaskoczone westchnienie Sally odbiło się echem po schronie.

Nigdy nie zdawała sobie sprawy, że zwykłe muśnięcie ustami jej znaku godowego może być takie... . erotyczny.

Jej skóra swędziała, elektryczne strzałki oczekiwania wprost do jej łona.

Wydała drżący jęk, gdy jego chłodne, sprytne palce przesunęły się po jej ciele, szarpiąc zamek jej dzinsów.

Ile nocy fantazjowała o tym wampirze? Jego dotyk...jego pocałunek... .

Dotyk jego kłów wbijających się głęboko w jej ciało.

Zagubiona w kaskadowej przyjemności, Sally wygięła plecy w niemej zachęty.

Roke warknął z uznaniem, zwracając uwagę na jej nagie piersi. Jego język torturował wrażliwy czubek, gdy jego dłonie umiejętnie zsunął dzinsy po jej smukłych biodrach, zatrzymując się wystarczająco długo, by ściągnąć jej buty, zanim dzinsy zostały zdjęte i rzucone po podłodze.

Powoli jego palce badały smukłą krzywiznę jej bioder, gdy składał pocałunki po przeciwnej piersi. Sally zapomniała oddychać, niespokojnie przesuwał dłońmi po jego klatce piersiowej, jej ciało

drżało z potrzeby.

– To szaleństwo – jęknęła.

"Nie." Przegryzł ścieżkę do czubka jej piersi. „Szaleństwo próbuje z tym walczyć”.

Część jej się zgodziła. Część, która drżała z zapierającego dech w piersiach wyczekiwania, od której waliło jej serce, a kolana słabły.

Inna część jednak zrozumiała, że to coś więcej niż zwykły szybki numerek.

Znak godowy na jej ramieniu wciąż mrowił od jego lekkiej pieszczoty, podkreślając ich niepokojąco intymne połączenie.

Czy naprawdę chciała zaryzykować, by jeszcze bardziej związać się z wampirem, który desperacko chciał się jej pozbyć?

„Roke... . . czekać.”

Z miłą klątwą podniósł głowę, a wyraz jego twarzy był napięty z frustracji.

– Czuję twoje pragnienie, Sally – wychrypiał. „Ty boli cię twoja potrzeba”.

Zarumieniła się. To było wystarczająco okropne, że mógł wyczuć jej podniecenie bez bezpośredniego zaglądania w jej wewnętrzne fantazje.

„I właśnie dlatego jest to taki zły pomysł”.

Jego oczy błysnęły srebrnym ogniem. „To nie jest pomysł. To przeznaczenie. Oboje to wiemy.

– A jeśli to w jakiś sposób przeszkadza w łączącej nas magii? Są demony, które używają seksu, aby zakończyć swoje połączenie.”

Bez ostrzeżenia wziął ją w ramiona i rozciągnął na wąskim łóżku.

„W tej chwili jestem gotów zaryzykować”.

Zadrzała, gdy pochylił się nad nią, chowając twarz w zagłębieniu jej szyi.

– Roke...

„Ciii”. Wcisnął delikatne pocałunki wzdłuż jej podbródka. „Istnieje więcej niż jeden sposób na dzielenie się przyjemnością”.

Jego palce delikatnie muskały krzywiznę jej piersi, gdy jego usta szukały jej ust w pocałunku głębokiej potrzeby.

Jęknęła, jej palce u nóg podwinęły się, gdy jego język przeniknął jej usta, a fala topniejącego pożądania przepłynęła przez nią.

Wiedziała, że powinna walczyć.

Istniało tysiąc powodów, dla których można to było umieścić w kategorii najgorszych decyzji w historii.

Ale do diabła, kogo ona oszukiwała?

Nie tylko jej apetyt ucierpiał, kiedy była z dala od Roke. Jej niespokojne noce nękało pragnienie jego dotyku.

s19

Teraz jej ciało reagowało na niego dziką radością, której nie można było odmówić.

Może miał rację.

Może to był los.

Jakby wyczuwając jej kapitulację, jego palce okrążyły napięte paki jej piersi, dowiadując się, co sprawiło, że sapnęła z zachwytu, zanim zniżył się, by uchwycić wrażliwy czubek między swoimi ustami.

Sally wydała zdławiony okrzyk rozkoszy, jej palce wplątały się w jedwabiste kosmyki jego włosów.

Zawsze słyszała, że wampiry są najlepszymi kochankami.

Być może do przewidzenia, ponieważ używali uwodzenia do karmienia. Ale jej intensywna reakcja, gdy ssał jej sutek, nie była wynikiem umiejętności. Była to odpowiedź kobiety całkowicie zafascynowanej jednym konkretnym mężczyzną.

Roke.

Tylko Roke.

– Tak słodko – mruknął, przesuając usta między jej piersiami, gdy jego dłonie delikatnie rozsunęły jej nogi.

Niejasno świadoma, że wciąż był w pełni ubrany, kiedy ona była kompletnie naga, Sally była zbyt podniecona, by czuć zakłopotanie, gdy przesunął palcami po jej talii i ujął jej biodra w dłonie.

Z rozkoszną starannością jego usta podążały ścieżką jego palców, składając roztapiające duszę pocałunki w jej drżącym brzuchu.

Sally falowała pod jego drażniącym dotykiem, zerkając w dół, by spotkać tłące się srebrne spojrzenie, które monitorowało ją z piekącą intensywnością.

Powolny, złośliwy uśmiech wykrzywił jego usta, odsłaniając śnieżnobiałe kły. Jęknęła, wilgoć między jej nogami zalała pokój zapachem jej podniecenia.

Jego uśmiech się poszerzył.

– Brzoskwinie – warknął.

Potem, zanim zdążyła się przygotować, zsunął się z krawędzi łóżka, by móc przeciągnąć jej nogi na ramiona i skubać ścieżkę w górę jej uda.

Zamknęła oczy, spuszczaając głowę z powrotem na materac, gdy w



końcu odnalazł centrum jej obolałej potrzeby, liżąc język przez wilgotny upał.

Oh. Tak. Tak tak tak.

Jej biodra uniosły się w górę, cicho zachęcając do powolnego, miarowego głaskania jego języka, jej dłonie ścisnęły koc pod nią.

Niezwykła przyjemność rosła w szybkim tempie.

Za szybko.

Chciała przedłużyć przyjemność. Utopić się w falach rozkoszy, które migotały w samym jej wnętrzu.

Ale to trwało tak długo. I czułem się tak cholernie dobrze.

Jego dłonie rozluźniły uścisk na jej biodrach, przesuwał się w górę jej ciała, by pogłaskać jej zeszywniałe sutki.

– Roke, ja...

Jej słowa zniknęły, gdy jego język zanurzył się w jej ciele, wpychając się i wysuwając z rytmem, który niszczył jakąkolwiek nadzieję na delektowanie się chwilą.

Syknęła przez zaciśnięte zęby, sięgając w dół, by przeczesać jego włosy palcami, jeszcze głębiej przyciskając jego zły język.

– Tak, słodka Sally – warknął między pociągnięciami. „Chodź po mnie”.

Jakby jego słowa były magiczne, przyjemność wzrosła do krytycznego poziomu i ostatnim pchnięciem języka Roke katapultował ją w ekstazę.

Oszołomiona po swoim kataklizmie kulminacyjnym, Sally leżała w bezkrotnym oszołomieniu, gdy Roke pocałował jej drogę z powrotem w górę brzucha, ociąga się, by ze szczególną uwagą obsłużyć jej

wrażliwe piersi, zanim przykrył ją swoim twardym ciałem.

„Myślę, że jestem uzależniony od brzoskwiń”, drażnił się, jego kły drapały lekko po jej gardle.

Sally zadrżała, jej ręce wsunęły się pod jego ciężką skórzaną kurtkę, by odsunąć ją od jego ramion.

– Wyłącz – mruknęła.

Z płynną gracją zrzucił kurtkę i rzucił ją na podłogę. Skórzane ubranie wylądowało z łoskotem, ujawniając, że miał broń schowaną w kieszeni. Prawdopodobnie więcej niż jeden.

Spojrzał na nią płonącymi srebrnymi oczami. "Szczęśliwa teraz?"

Powoli potrząsnęła głową, jej dłonie śledziły gładkie płaszczyzny klatki piersiowej. Pod palcami czuła, jak jego mięśnie napinają się pod jej dotykiem, a jego ciało drży z przyjemności.

"Jeszcze nie."

Uśmiechnął się. "Więcej?"

"Moja kolej."

Pociągnęła koszulkę w górę i przez jego głowę, zatrzymując oddech, gdy wpatrywała się w szerokość jego nagiej klatki piersiowej.

Spodziewała się wyrzeźbionych mięśni i gładkiej, brązowej skóry. To, co sprawiło, że wstrzymała oddech, był wspaniały smok, który został wytatuowany na jednym mięśniu piersiowym i wzdłuż jego klatki piersiowej.

Delikatnie prześledziła zarys złotego, mitycznego stworzenia, zanim przeniosła się do lśniących szkarłatnych skrzydeł i ciemnego, jodeitowego ciała.

– Znak CuChulainna? zapytała. Słyszała o znaku nadanym tym

wampirom, które chciały znosić bitwy o Durotriges, by zostać wodzem klanu, ale tak naprawdę nigdy go nie widziała.

Wydał zdławiony dźwięk przyjemności pod jej lekkim dotykiem. "Tak."

Pogłaskała ogon, który owinął się wokół jego boku. „Czy to wrażliwe?”

Wytrzymał jej spojrzenie, gdy powoli wyciągnął rękę. – Nie tak wrażliwy jak ten.

Zadrżała na widok godowego tatuażu, który przebiegał pod skórą jego wewnętrznej ręki, wspomnienie jego ust śledzących szkarłatne ślady wzbudziło pożądanie, które zakładała, że jest dobrze i naprawdę zaspokojone.

Patrząc mu w oczy, uniosła głowę, by użyć języka, by przesunąć się po zawitych krzywiznach szkarłatnych linii, jej serce przyspieszyło, gdy jego oczy pociemniały do urzekającego dymu.

„Cholera... . . to jest dobre – mruknął.

Nadal muskała znak, jej palce przesuwały się po łuku jego żeber, a następnie w dół twardych grzbietów jego brzucha. Sięgając za pasek jego dzinsów, otworzyła zatrzask i rozpięła jego dzinsy.

Jego kutas natychmiast się uwolnił.

– A co z tym? droczyła się, owijając palce wokół jego imponującej szerokości. „Czy to jest dobre?”

„Och, do diabła tak”. Podciągnął się i przysiadł na kolanach, siadając na niej okrakiem, obserwując, jak bada jego sztywną długość. – Ale to nie jest...

"To jest to czego chcę."

Wewnętrznie zlekceważyła przecucie, że to. . . ta intymność była tak samo niebezpieczna, jak seks z pełnymi zazębiającymi się częściami.

Nikogo nie krzywdzili, prawda?

Poza tym świadomość, że ten powściągliwy, lodowato kontrolowany wampir był w jej mocy, była niesamowita.

Nie z powodu zaklęcia.

Albo sztuczka.

Ale ponieważ jej dotyk go podpałił.

Odmawiając kontemplacji, dlaczego jego gwałtowna pasja wydawała się rodzajem zwycięstwa, Sally pogładziła palcami jego napiętego penisa, zdumiona chłodną gładkością jego skóry. Satyna na stali.

Podniecenie wzrosło w jej brzuchu, gdy dotarła do miękkiego worka, ściskając go, co sprawiło, że wykrztusił zduszony jęk, zanim wróciła do tępego czubka.

Roke zacisnął powieki, sycząc, gdy ponownie pchnęła w dół.

„Och, bogowie. Nie przeżyję”.

Zachichotała, wierząc się, aż mogła usiąść, pochylając się w dół, aby mogła wziąć w pełni nabrzmiałą erekcję do ust.

s20

"Wypad." Objął jej twarz, by ją odciągnąć, jego surowo piękne rysy były napięte z potrzeby.

Spotkała jego zadymione spojrzenie. "Pozwól mi."

Powoli skinął głową, jego usta wygięły się do tyłu, ukazując jego masywne kły, gdy wzięła go z powrotem do ust, jej palce owijały jego podstawę, obracając językiem po jego delikatnym czubku.

Jego palce zaplątały się w jej włosach, ziemia drżała, a sufit pokrywał

szron, gdy jego moc przepływała przez pokój.

– Tak – jęknął, a całe jego ciało drżało, gdy szarpiąc wsuwał się i wysuwał z jej ust. "Idealny. Tak doskonały."

Rozdział siódmy

Roke był wampirem od wieków, niż pamiętał.

Co oznaczało, że założył, że widział i zrobił prawie wszystko, co możliwe na świecie.

Założenie, które zostało zdmuchnięte do diabła przez małą czarownicę, która leżała obok niego, z jej wspaniałymi jesiennymi włosami spływającymi na jej bladą, satynową skórę.

Chrystus wszechmogący.

Oczekiwał przyjemności. Spodziewał się nawet, że będzie wybuchowy. Mężczyzna nie mógłby pożądać kobiety z taką bolesną intensywnością i nie dać się zwieść, kiedy w końcu ją rozbierze.

Ale co wydarzyło się między nimi . . .

To wykraczało poza przyjemność.

Sam dotyk jej dłoni wystarczył, by go podpalić, a uczucie jej własnego podniecenia pulsowało przez ich więź, aż nie mógł powiedzieć, gdzie kończy się jego namiętność, a zaczyna jej.

A kiedy wzięła go w usta... .do diabła, to była tylko zmysłowa ekstaza.

Teraz siedział na boku, a obok niego leżała Sally, jej palce lekko wodziły po smoczym tatuażu, który oznaczał go jako wodza klanu.

Jeszcze jeden pierwszy.

Ukrył smutny uśmiech.

Jego wizerunek samotnika nie był tylko grą. Nie robił

„przytulania”. Do diabła, chyba że był w środku seksu, nie chciał, żeby ktokolwiek go dotykał. Okres.

Ta wspólna chwila była jeszcze bardziej zdumiewająca niż maleńkie drgania przyjemności, które nadal w nim wibrowały.

Dlaczego nie odsunął się, by zostawić ją samą na wąskim łóżeczku?

To był jego zwykły sposób działania.

Zamiast tego trzymał się idealnie nieruchomo, obawiając się, że najmniejszy ruch może złamać zakłęcie.

„Czy to było straszne?” wymamrotała, dotyk jej palców po jego żebrach wysyłał przez niego iskry euforii.

„Co było straszne?”

„Bitwy pod Durotriges”.

Wzruszył ramionami. Terrible nie zaczął opisywać gier w stylu gladiatorów. Tygodnie, w których był zamknięty na arenie, minęły w plamie krwi, bólu i śmierci. Ale pod wieloma względami to był prosty czas.

Żyłś lub umarłś.

Nie pomiędzy.

„Zabicie godnego przeciwnika nigdy nie jest zabawne”.

„Więc dlaczego do nich wszedłś?”

Opuścił rzęsy, ukrywając ponure ukłucie wściekłości na wspomnienie swojego byłego szefa klanu, Gunnara, i wampirzycy, która go zrujnowała.

Jedyną siłą tej samolubnej suki była jej uroda, ale udało jej się to wykorzystać, by zmienić Gunnara z silnego, wpływowego przywódcy klanu, którego wszyscy się obawiali, w bezmyślnego głupca, który

spędzał tyle czasu na zaspokajaniu swojej żądz, że jego ludzie stracili wszystko.

Ale to nie tylko samozniszczenie Gunnara spowodowało surowy żal, który nie chciał się wyleczyć, bez względu na to, ile lat minęło.

Celowo wkroczył do bitew o Durotriges, by rzucić wyzwanie swojemu byłemu przyjacielowi jako wódz, ale gdy go nie było, legowisko Gunnara zostało uderzone przez piorun i doszczętnie spalone.

A przynajmniej taka była historia, którą otrzymał.

Nigdy nie był w stanie pozbyć się podejrzania, że za to odpowiedzialny był jego ukochany ojciec, Fala.

Wampirzyca może nie mieć swoich wspomnień z życia jako człowiek, ale trzymała się swoich przekonań jako mądra kobieta, szukając mistycznych zwiastunów w naturze. Łącznie z omenem, który przeczytała tej nocy, kiedy Roke został przemieniony.

Była przekonana, że oznaczało to, że Roke pewnego dnia będzie wspaniałym przywódcą.

Po śmierci Gunnara nie mógł nic poradzić na to, że zastanawiał się, czy starożytna wampirzyca wzięła sprawy w swoje ręce.

To był jedyny sposób, by mieć pewność, że nie przegra wyzwania, by zostać wodzem.

Świadom, że Sally zaczyna marszczyć brwi z powodu jego ciągłego milczenia, Roke starał się mówić.

To nie był temat, o którym mówił.

Z kimkolwiek.

„Poprzedni szef klanu... . . było trudne.”

Przyjrzała się jego zaciśniętemu wyrazowi twarzy, bez wątplenia

wyczuwając jego instynktowne wycofanie się.

"Okrutny?"

"Gorzej." Jego głos był zimny, płaski, jego rzadkie poczucie spokoju zostało zniszczone przez niechciane wspomnienia. „Był obojętny”.

Nastąpiła pauza, jakby walczyła między świadomością, że dotyka nerwów, a ciekawością.

Niestety ciekawość zwyciężyła.

„Jak mogło być gorzej?”

Zacisnął szczęki, a jego myśli skierowały się w stronę kartki papieru, którą trzymał w swoim legowisku. Napisano na nim, co zostało utracone po skojarzeniu Gunnara.

Kopalnie srebra i złota, które były źródłem ich bogactwa.

Akry terytorium, które zajęły rywalizujące klany.

Słabszych członków, których wykradziono z ich kryjówek i sprzedano handlarzom niewolników.

Stał przy grobie swojego ojca i czytał z listy, obiecując jej, że jej ofiary nie pójdą na marne. Odzyska wszystko, co stracili.

„Wampiry są z natury dzikimi stworzeniami”. Zwrócił uwagę na oczywiste. „Bez silnego przywódcy klan rozpada się lub staje się ofiarą bardziej agresywnych demonów”.

Skrzywiła się. Nie musiał wyjaśniać, co stało się z ofiarami.

„Dlaczego poprzedni wódz zawracał sobie głowę tworzeniem klanu, skoro nie chciał być przywódcą?”

– Na początku tak. Roke wciąż był adeptem, kiedy jego ojciec dołączył do klanu Gunnara, ale słyszał wystarczająco dużo opowieści grozy, by zdać sobie sprawę, jakie to szczęście, że został wyszkolony



przez honorowego wojownika. „Był rzadkim wodzem klanu, który był gotów skopać tyłek każdemu, kto wyszedł z szeregu, ale był sprawiedliwy w swoim osądzie”.

"Co się stało?"

„Sparował”.

Zamrugła, słysząc przycięte wyjaśnienie. "Otóż to?"

„Kobieta była zazdrosna o czas, który Gunnar poświęcił swojemu ludowi”.

Przyjrzała się jego napiętej twarzy. – Nie lubiłeś jej?

Temperatura spadła na samą myśl o suce.

„Nienawidziłem jej za zniszczenie wampira, którego kiedyś uważałem za mojego przyjaciela”.

Sally wzdrygnęła się. "Co się z nim stało?"

Spojrzał w dół, gdzie jej palce nadal śledziły tatuaż smoka, jego ciało delektowało się jej delikatnym dotykiem, nawet gdy drżał z potrzeby oderwania się.

s21

Mroczne wspomnienia tłoczyły się w jego umyśle, przypominając o ludziach, którzy na nim polegali. Ludzi, którzy po raz kolejny zostali bez wodza, wbrew jego obietnicom.

Nagłym popchnięciem zszedł z łóżka i wciągnął dzinsy.

— To nie moja historia do opowiedzenia — wychrypiął. "Powinieneś odpocząć."

Nastąpiła ostra, przestraszona cisza, po której nastąpił dźwięk Sally przewracającej się na bok i szarpiącej kołdrę na nagie ciało.

"Rozumiem."

Podniósł wzrok, by przyrzeć się sztywnej linii jej pleców widocznej przez cienki koc.

"Wypad."

– Jestem zmęczony, Roke.

I wkurzony, dodał w duchu, z żalem używając swoich mocy, by zgasić świecę.

W połączeniu z dużą ilością bólu.

Cholera. Nie miał zamiaru... . .

Co?

Zwabić ją w poczucie intymności, a potem zatrzaskać drzwi przed jej twarzą?

Skrzywił się i zajął pozycję, w której mógłby pilnować Sally, jednocześnie upewniając się, że nic nie próbowało prześlizgnąć się przez wejście. Zaklęcia powinny wystarczyć, by odeprzeć każdego intruza, ale wciąż niepokoił go dziwny demon, który ich zaatakował.

Coś było nie tak ze stworzeniem i dopóki nie wiedział dokładnie, do czego zdolny jest demon, nie zamierzał tracić czujności.

Nie, kiedy jego partner zależał od jego ochrony.

Nie odrywając wzroku od kobiety, która szybko zamieniała jego uporządkowane życie w chaos, Roke oparł się o betonową ścianę, pozwalając, by dzień minął, gdy spuścił swoje bolesne wspomnienia i schował je w tyle umysłu.

Wyrządzili wystarczająco dużo szkód, bardzo, kurwa, dziękuję.

Słońce już zachodziło, gdy Sally w końcu się poruszyła, wyglądając uroczo ze wspaniałymi włosami opadającymi wokół jej zarumienionej twarzy i aksamitnymi oczami ciemnymi od długiego snu.

Usiadła, a koc opadł, ukazując gładką satynową skórę i delikatny obrzęk piersi.

Roke zacisnął szczękę, opierając się chęci przejścia przez pokój i wciągnięcia jej w ramiona.

Czy rzeczywiście zamieniłaby go w ropuchę? Nie sądził, że tak, ale teraz nie wydawało się, by był czas, by ją popychać.

Jakby dla podkreślenia tej kwestii, jej głowa obróciła się i zobaczyła go stojącego w pobliżu wysokiego do pasa kontuaru, a jej wyraz twarzy natychmiast zmienił się w chłodną maskę.

"Co ty robisz?" – zażądała, owijając mocno koc wokół ciała.

Skinął głową w stronę wody, którą wlał do dużego rondla i umieścił na grzejniku naftowym.

„Pomyślałem, że wolisz umyć się w gorącej wodzie”.

Jej usta zacisnęły się, jakby zastanawiała się, gdzie chciała, żeby nalał mu gorącej wody; potem z ogromnym wysiłkiem wstała i po królewsku skinęła głową.

"Tak. Dziękuję Ci."

Zjeżył się na jej kruche opanowanie, podczas gdy jego usta wykrzywiły się na ironię.

Odkąd został szefem klanu, był przekonany, że jego partner będzie kopią jego samego.

Kontrolowane. Z dala. Wolnostojący.

Teraz chciał, żeby Sally na niego napadła. Aby burzyć się po małej przestrzeni, jej oczy błyszczą temperamentem, a włosy kołyszą się wokół jej pięknej twarzy. Do diabła, byłby szczęśliwy, gdyby czymś w niego rzuciła.

Sally Grace była kłębkim impulsywnych, nieprzewidywalnych emocji. To było tylko . . . źle widzieć ją tak zamkniętą.

I nie mógł winić nikogo poza sobą, przyznał z żalem.

Ale może tak było najlepiej, szepnął głos rozsądku.

To skojarzenie, bez względu na to, jak prawdziwe mogło się wydawać, było iluzją. Jego odpowiedzialność wobec ludzi była prawdziwym obowiązkiem.

Cholerny wstyd, wydawało się, że nie było tak najlepiej.

W rzeczywistości chciał ją złapać i pocałować, aż jej lodowate opanowanie się rozplynie, a jej ramiona owiną się wokół jego szyi....

Gównu.

– Zadzwoń do Cyn – oznajmił nagle, poprawiając różne bronie, które przymocował do swojego ciała. Wszystko, by trzymać ręce przy sobie. „Spotka się z nami w puszcze Pandory za godzinę”.

Zmarszczyła brwi. „Co to jest Puszcza Pandory?”

“Jeden z licznych barów Vipera.”

Odrobina ognia groziła przebicciem się przez lód. „Umówiłeś spotkanie i nie sądziłeś, że powinieneś omówić ze mną decyzję?”

Wzruszył ramionami. Nie zamierzał iść na kompromis, jeśli chodzi o jej bezpieczeństwo.

– Będzie dobrze strzeżony.

„Przez wampiry”.

– Nie tylko – powiedział, odwiedziwszy więcej niż jednego szefa klanu w klubach Chicago. „Viper jest pracodawcą zapewniającym równe szanse”.

Uniosła brew. „Czy to ma być uspokajające?”

Nie powinno tak być. Kije Vipera były szokujące nawet jak na standardy demonów.

Krew, seks i przemoc zawsze były w menu.

Byli też strzeżeni przez najbardziej lojalnych wojowników Vipera.

Skinął głową w kierunku pozytywki, która stała na podłodze obok łóżka.

„Musimy znaleźć miejsce, w którym będziesz bezpieczny, podczas gdy dowiemy się, co jest tak ważnego w twoim pudełku”.

"Dobrze." Kolejny błysk ognia w ciemnych oczach. Dzięki bogom. „Czy poszedłbyś do sabatu czarownic?”

Zignorował jej pytanie.

„Spotkamy tam Cyn i dostaniesz coś przyzwoitego do jedzenia.” Uniósł rękę, gdy jej usta rozchyliły się, by zaprotestować. „Jeśli nie będzie ci wygodnie, odejdziemy. Dobra?”

Jej usta zacisnęły się, lód powrócił. "W porządku."

Zdusił klątwę. Słońce ledwo zaszło, a już zapowiadała się długa noc.

Niecierpliwie przeczesał włosy palcami. „Czy jest coś jeszcze, czego potrzebujesz?”

Spojrzała mu w oczy. "Prywatność."

Jego usta wykrzywiły się. Bezpośrednie trafienie.

„Chcesz, żebym się odwrócił?”

„Zaklęcia są utkane, aby powstrzymać intruzów”. Jej podbródek przechylił się. „Nie po to, żeby ludzie nie odchodzili”.

Przez Roke przetoczył się niski pomruk. Prymitywne pragnienie pozostania i upewnienia się, że jego partnerka właściwie dba o siebie, była bezwzględny przymusem, który przenikał go, nawet gdy

zmuszał stopy do niesienia go w kierunku przodu pokoju.

Potrzebowała przestrzeni.

Mógł jej przynajmniej to dać.

„Poczekam na ciebie przy wejściu”.

Nie czekając na odpowiedź, skoczył w górę, lądując na krawędzi dziury.

Jego stopy ledwo dotykały trawy, kiedy wrywał sztylet z pochwy.

Fey.

Zapach był wszędzie wokół nich.

Wróżka. Chochlik. Nawet kilka drewnianych duszków.

Przyjrzał się ciemności, wyczuwając, że zgromadzony tłum ucieka przed jego nagłym pojawieniem się.

Koncentrując się na ich szybkim odejściu, Roke prawie przeoczył stos przedmiotów ułożonych na skraju polany.

s22

Pozostawiono kwiaty, ceramiczne garnki wypełnione świeżym miodem, rzeźbione drewniane figurki i przepiękną złotą biżuterię wysadzaną bezcennymi klejnotami.

"Co do cholery?"

Sally szybko wyszorowała się do czysta gorącą wodą i mydłem, które przygotował Roke, mówiąc sobie, że nie obchodzi ją, czy to pierwszy raz, kiedy ktokolwiek pomyślał o jej wygodzie. Czy powąchał wodę suszoną lawendą? Nie . . . to nie miało znaczenia.

Tak samo, jak nie miało znaczenia, że jej ciało wciąż mrowiło od przyjemności jego umiejętnego dotyku.

Był dupkiem.

Najpierw zmałił jej umysł swoim podstępny uwodzeniem wampira, a potem zeskoczyła z łóżka, jakby nosiła zarazę.

Wciągając ubranie, nagle się zarumieniła.

Dobra, może właściwie jej nie uwiódł. Przypomniała sobie, że była dość chętną uczestniczką.

Mimo to nie było powodu, by ją obrażać.

Nie, chyba że bał się, że mogłaby zacząć wierzyć, że to połączenie było prawdziwe.

Dwie dusze splecione na wieki. . .

To właśnie ta upokarzająca myśl dała jej zdolność stawienia mu czoła ze spokojem, którego nie czuła.

Byłaby przeklęta, gdyby powiedziała mu, jak łatwo mógłby ją zranić.

W pełni ubrana, związała włosy w kucyk i chwyciła pozytywkę. Następnie, gasząc świece, wyszła bardziej przyziemną metodą schodów wbudowanych w cementową ścianę.

Czołgając się nad krawędzią dziury, wyprostowała się, zaskoczona odkryciem, że w pobliżu stoi Roke, jego wzrok utkwiał w krawędzi polany.

Spodziewała się, że będzie poza domem. . . co?

Wampirze.

Polowanie. Ssanie krwi. Wkurzanie czarownic.

Natychmiast w pogotowiu przesunęła się do jego boku, w końcu dostrzegając dziwne przedmioty.

„Błogosławiona bogini, skąd one się wzięły?”

Ziemia zadrżała od jego mocy. Najwyraźniej nie był zadowolony z dziwnych prezentów.

Rzucając jej ostrzegawcze spojrzenie, by pozostała na miejscu, przeniósł się, by obejść stos kwiatów i doniczek i... .dobry panie . . . czy to była biżuteria?

- Pochodzi od wrózek - mruknął, sięgając dłonią po delikatny naszyjnik utkany ze złotych pasm i posypany błyszczącymi opalami.

Oczywiście zignorowała jego ostrzeżenie i podeszła do niego. "Czemu?"

Posłał jej sfrustrowane spojrzenie, zanim potrząsnął głową.

"Ja nie-"

Przyglądała się czystym, eleganckim liniom jego profilu, ukazującym się do perfekcji w świetle księżyca.

– Roke?

„Hołd”.

"Ze co?" Spojrzała na stos, który był wyraźnie wypełniony przedmiotami, które byłyby cenne dla każdego fey. Dlaczego miałiby zostawiać tutaj hołd? "Oh." Uderzyła ją inspiracja. „Czy to może być święte miejsce?”

Roke wyprostował się, rzucając naszyjnik z powrotem na stos. "To jest możliwe."

Tłumaczenie: Ani przez chwilę nie wierzył, że to święte miejsce.

Z roztargnieniem potarła wewnętrzne ramię, nieświadomy nawyk, który rozwinęła od czasu pojawienia się znaku godowego.

„Powiedz mi, co cię niepokoi”.

Odwrócił się, by spotkać jej zmartwione spojrzenie, jego oczy lśniły srebrem w ciemności.

„Może to być dla jakiegoś bóstwa fey lub może to być pudełko. Lub-"



Skrzywiła się. „Nie spodoba mi się to ,albo', prawda?”

Jego wyraz twarzy był ponury. – Albo dla ciebie.

Potrząsała głową, zanim słowa opuściły jego usta. "Nie."

Ze zmarszczonymi brwiami wyciągnął rękę, obejmując jej policzek smukłymi palcami.

„Sally, chowanie głowy w piasek jest niebezpieczne”.

Odsunęła jego palce, pogorszona zarówno przez wstrząsającą serce reakcją na jego dotyk, jak i przez jego sugestię, że była celowo tępa.

Miała dość problemów, nie będąc oskarżonym o bycie jakimś magnesem fey.

– Na wypadek, gdybyś zapomniał, mieszkałem tutaj. Pomachała ręką w kierunku pobliskich drzew. „Bawiłem się w tych lasach przez lata, nie będąc zasypywanymi wrózkami”.

Jego wyraz twarzy pozostał surowy. „Opuściłeś noc, w której zmanifestowały się twoje moce”.

Zadrzała. Nie potrzebowała przypomnienia nocy, kiedy została wywieziona z domu.

"Więc co?"

„Nie mieli okazji wyczuć twojej prawdziwej natury”.

Jej usta rozchyliły się tylko po to, by się zatrzaskać.

Cholerny.

Nie mogła zaprzeczyć, że miał rację.

Jak większość kundli, jej demoniczna krew nie zaczęła się ujawniać, dopóki nie osiągnęła okresu dojrzewania. Co oznaczało, że dopiero gdy jej matka pocięła jej dłoń nożem, by wykonać proste zaklęcie, każdy zorientował się, że nie jest człowiekiem.

– Myślisz, że mogę być wróżką?

Jego zamysłone spojrzenie przesunęło się, by przyjrzeć się wspaniałym pasemkom, które lśniły jak płomień we włosach.

„Myślę, że jest w tobie coś, co wróżki uważają za warte zaryzykowania niebezpiecznych zaklęć i niepowtarzalnego zapachu wampira, aby zostawić te prezenty.”

Zrobiła gwałtowny krok od bezcennych skarbów, ostry strach przeszył jej serce.

"Nie . . . to nie ja – wychrypiała, podnosząc rękę, żeby móc pomachać pudełkiem pod nosem Roke. „To musi być to”.

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, łatwo wyczuwając, że jest na krawędzi.

– Jeśli to prawda, musimy spotkać się z Cynem, żeby mógł rozszyfrować glify. Tylko w ten sposób uzyskamy odpowiedzi, których potrzebujemy – powiedział tak rozsądnym tonem, że zaczęła kiwać głową na znak zgody.

Nagle zdając sobie sprawę, że została sprytnie zmanipulowana, posłała mu sfrustrowane spojrzenie.

„Jesteś jak pies z kością”.

Zrobił krok do przodu, owijając ją w wir lodowatej mocy.

- Sally, gdybym chciał zmusić cię do powrotu do wampirów, oboje wiemy, że mógłbym.

Splaszczyla usta na te dosadne słowa. Wszystkie były zbyt prawdziwe. I chociaż nienawidziła przyznać, że potrzebuje pomocy, nie była idiotką.

Niezależnie od tego, czy to pudełko, czy ona przyciągała dziwne

demony Miera i dziwnie hojną wróżkę, musiała to powstrzymać.

Jak mogła szukać wskazówek do ojca, kiedy unikała NDE?

"W porządku." Ukryła swój przyływ strachu za stoicką maską. "Jak daleko to jest?"

– Kilka mil na południe stąd. Skrzywił się, jakby zirytowany jej kruchym tonem.

Czemu? Postawił na swoim, prawda?

„Czy kilka mil oznacza pięć czy pięćdziesiąt?”

„Mniej niż dwadzieścia”. Wytrzymał jej ostrożne spojrzenie. „Możemy podróżować szybciej, jeśli cię niosę”.

Wciągnęła ze zdziwieniem oddech. Mogła być wkurzona na irytującego wampira, ale to nie przeszkadzało mu być śmiesznie wspaniałym.

s23

Sama wzmianka o przytuleniu do szerokiej klatki piersiowej z jego silnym ramieniem owiniętym wokół niej wystarczyła, by wzbudzić gorące fantazje.

Jej usta przesuwają się po gładkiej, brązowej skórze. Jej dłonie zaplątały się w jedwabne kosmyki jego włosów. . .

– Myślę, że dam radę – mruknęła, odwracając się gwałtownie do wyjścia z lasu.

Długimi krokami szybko znalazł się u jej boku, chłodny zapach potężnego mężczyzny drażnił jej zmysły.

Szli w milczeniu, aż dotarli do ścieżki prowadzącej na południe wzdłuż klifów, wzrok Roke wypatrywał niebezpieczeństwa.

Potem bez ostrzeżenia uniósł palce, by lekko dotknąć odsłoniętej

skóry jej karku.

„Czy porozmawiamy o słońcu w pokoju?” – zażądał ciemnym tonem. . . zniewalający.

Skrzywiła się. Gównu. Czy odebrał jej myśli związane z X?

"Nie."

Jego frustracja brzęczała w chłodnym powietrzu. „Więc zamierzasz udawać, że nie rozebrałem cię do naga i nie pocałowałem każdego centymetra twojej jedwabistej skóry?”

Oh . . . piekło.

Z trudem oddychała.

"Dokładnie tak."

Jego palce przesunęły się po szaleńczo dudniącym pulsie u podstawy jej gardła.

„Że nie poczułem twojego orgazmu na języku?”

Odrzuciła jego rękę, wpatrując się w niego, gdy każdy nerw w jej ciele skwierczał z podniecenia. Dokładne wspomnienie grzebienia pod uderzeniem jego języka prawie wystarczyło, by ponownie przewrócić ją na krawędzi.

– Przestań – syknęła, niepewna, czy miała na myśli Roke, czy jej zbuntowane myśli.

„Nie mówienie o naszym wzajemnym przyciąganiu nie sprawi, że to zniknie”.

Nie próbowała zaprzeczać, że było to wzajemne.

Jaki był sens?

„Czy rozmowa o tym sprawi, że zniknie?”

Jego wzrok powrócił na okolicę, skanując gęstniejące cienie, gdy

ścieżka prowadziła ich na sam skraj klifów.

„Czy żałujesz tego, co się stało?”

Żal?

O tak. Sally bardzo żałowała. Ale nie z takiego powodu, jaki podejrzewał Roke.

Wyczyszczenie Roke z jej myśli będzie wystarczająco trudne, gdy połączenie zostanie przerwane. Teraz, gdy jej ciało było uzależnione od jego dotyku, będzie dziesięć razy trudniej.

"To był błąd."

Jego profil napiął się, jakby udało jej się go zranić.

Co było śmieszne.

"Błąd?"

„Taką, która się więcej nie powtórzy”.

Jego usta wykrzywiły się w pozbawionym humoru uśmiechu. „Po prostu to powtarzaj”.

Brandel nie był przygotowany na nagłą mgłę, która unosiła się pośrodku jego prywatnych pokoi.

Gdybyś mógł nazwać wilgotne, posępne pokoje jaskiń.

Czuli się bardziej jak krypty czekające na zwłoki.

Były jednak jedynym miejscem, do którego mógł udać się całkowicie sam.

A przynajmniej taki był plan.

Wciąż osłabiony domem zawałającym się na jego cielesnej postaci, po którym nastąpiło niepożądane spotkanie z Siljarem, ostatnią rzeczą, jakiej pragnął, była kolejna nieprzyjemna konfrontacja.

I właśnie dlatego zignorował wezwanie od Raitha.

Nie spodziewał się, że jego wspólnik w zbrodni podejmie ryzyko pojawienia się.

„Więc zawiodłeś?” Głos przemówił bezpośrednio w jego umyśle.

Brandel pozostał przycupnięty na skraju łóżka, zbyt zmęczony, by udawać, że nie jest wyczerpany.

Jego podróż do Kanady była jedną nieprzyjemną niespodzianką za drugą.

Spodziewał się znaleźć jakąś zapomnianą świątynię, którą odkopali irytująco ciekawscy ludzie. Wiadomo było, że hieroglify, które zostały zakopane przez wieki, uwalniają niskopoziomowe wybuchy magii po pierwszym ujawnieniu. Zwykle były nieszkodliwe i przemijały, gdy zawarta magia rozprzestrzeniała się w atmosferze.

Ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewał, była konfrontacja z przywódcą klanu wampirów i jedną z najpotężniejszych czarownic, jakie kiedykolwiek spotkał. I z całą pewnością nie spodziewał się, że odkryje pudło, które pulsuje wystarczającą ilością pradawnej magii, by ślinka mu śliniła się z ust.

Tak rzadkie.

Tak cenne.

Oślepił go głód, by położyć rękę na przedmiocie.

I dlatego tak bardzo popełnił błąd.

„To była chwilowa wpadka”.

Mgła poruszyła się, gniew wibrował w powietrzu. „Czy przynajmniej ustaliłeś źródło magii?”

Brandel niechętnie skinął głową. "Pudełko."

"Dziwne. Co w tym jest?"

„Nie można powiedzieć. Był strzeżony przez bardzo potężne glify.”

Raith nie był zadowolony. Brandel poczuł, jak gniew jego towarzysza pulsuje w jaskini, grożąc ujawnieniem swojej obecności bardzo wrażliwym Wyroczniom rozsianym po rozległych jaskiniach.

„Musisz zdobyć to pudełko. Jego magia zaczyna się rozprzestrzeniać”.

— Rozumiem niebezpieczeństwo — syknął. "Lepiej niż ty."

„Więc dlaczego po prostu tu siedzisz?”

Brandel skrzywił się. Jak łatwo było Raithowi wydawać polecenia, pozostając bezpiecznie w ukryciu.

To Brandel został zmuszony do podjęcia wszelkiego ryzyka.

„Nie mogę tak po prostu odejść”. Wypowiedział protest na głos. „Siljar już wie, że wyjechałem z jaskiń”.

Przeszył go ból, prawie wrywając go z cielesnej postaci.

— To nie była prośba.

Brandel wzdrygnął się, ale nie był na tyle głupi, by odpowiedzieć.

Raith był w bliskim kontakcie ze swoim więźniem od wieków. Jego zdolność do wchłaniania takiej magii dała mu moc, której Brandel nie mógł dorównać.

Nie, chyba że . . .

Celowo zmiażdżył niebezpieczną myśl. W tej chwili nie był sam w swoim umyśle.

Zamiast tego podniósł rękę, która zaczynała pokazywać przezroczystość.

„Muszę się nakarmić”.

„Nakarm, a potem zajmij się interesami”.

Słowa odbijały się echem w jego umyśle, gdy mgła zniknęła tak

szybko, jak się pojawiła.

Brandel przyglądał się swojej gasnącej dłoni, jego myśli wróciły do pudełka, w którym znajdowała się magia oferująca możliwości, których nigdy wcześniej nie rozważał.

Mroczne, zdradzieckie myśli.

– Mój – wyszeptał cicho.

Rozdział ósmy

Prawie dwie godziny zajęło dotarcie do nabrzeża, które zostało zbudowane na ponurym odcinku skalistej plaży, a kolejne kwadrans zajęło łodzi pokonywanie wzburzonych fal. Ale w końcu dotarli do małej wysepki tuż przy wybrzeżu.

Pociągając za rękę niechętniej Sally, Roke poprowadził ją przez sploty iluzji, które łudziły ludzkie oko, by uwierzyło, że na wyspie nie ma nic poza opuszczoną latarnią morską i wszedł do puszek Pandory.

Natychmiast otoczyła ich strzelista grecka świątynia wypełniona amfiteatrami, w których tańczyły nagie duchy wody, a gorące kąpiele uzupełniały piękne nimfy.

s24

Gdy weszli do ogromnego foyer, pojawili się przed nimi niewolnicy w togach, oferując kieliszki szampana lub, w jego imieniu, łyk krwi z gardła. Większość wampirów wołała napoje prosto z kranu.

Roke pospiesznie odprawił ich machnięciem ręki, wyczuwając narastający strach Sally.

Miała wszelkie powody, by nie ufać wampirom, a on właśnie zaprowadził ją do miejsca wypełnionego dziesiątkami swoich braci, wszyscy oddawali się ich najbardziej prymitywnym pragnieniom.



Na nieszczęście dla niej było to jedyne miejsce wystarczająco blisko, by spotkać się z Cyn, gdzie mogli być pewni bezpieczeństwa.

Nic nie byłoby w stanie prześlizgnąć się przez obronę otaczającą wyspę. Zarówno magiczne, jak i fizyczne.

Jakby na dowód tego, przepiękna blond wampirzyca weszła do holu, jej bujne ciało ledwo zakrywała złota toga z lamé, a jej porcelanowa twarz była wystarczająco piękna jak na anioła. Ale prawie czarne oczy były twarde i bezlitosne, gdy skanowała swoje otoczenie.

Bliss pracowała kiedyś dla Vipera w jego klubie w Chicago, a zabójczy drapieznik wykazał talent do tworzenia atmosfery, w której demony gromadziły się, by cieszyć się rozrywkami. Ujawniła również wrodzoną przebiegłość, którą Viper szybko docenił.

Dał jej małą fortunę i kazał stworzyć fantazję.

Zamówienie, które zrealizowała z nawiązką.

Przechodząc przez marmurową podłogę, Bliss pozwoliła, by jej usta wykrzywiły się w uśmiechu.

- Cześć, ślicznotko - wymamrotała, jej niski głos zachęcał do seksu, gdy przesunęła zimnym spojrzeniem na Sally. „Chcesz, aby twój obiad został wyczyszczony i założony w kostium? Byłaby całkiem ładną niewolnicą.

Sally zeszywniała, oburzenie pokonało strach. "Niewolnica?"

Objął ją ramieniem. Nie tylko z potrzeby publicznego uznania jej jako swojej własności, ale także powstrzymania jej przed zrobieniem czegoś impulsywnego.

Jego partner był po prostu na tyle szalony, że rzucił zaklęcie, które spowodowałoby spustoszenie i doprowadziło do śmierci ich obu.

– Nie jesteśmy tu dla rozrywki – poinformował Bliss, nie zdziwiony, gdy podeszła do niego, by przesunąć szkarłatnym paznokciem po skórze jego kurtki.

Jego ścieżki skrzyżowały się z pięknym wampirem kilka lat temu, a ona dała jasno do zrozumienia, że nie odmówi bliższej i osobistej uwagi.

"Jesteś pewny?" Rozchyliła usta, by odsłonić wysunięte kły. „Robię prywatne pokazy dla bardzo wyjątkowych klientów”.

Chwycił jej palce, które wędrowały pod jego kurtką, jego wyraz twarzy był twardy i ostrzegawczy.

- Potrzebuję prywatnego pokoju i ludzkiej kolacji - rozkazał, spoglądając na Sally, która wpatrywała się w przeciwległą ścianę z zaciekle udawaniem obojętności. „Z szarlotką.”

Bliss skrzywiła się, niezadowolona z odmowy.

Nie zdarzało się to często.

Prawdopodobnie nigdy.

„Nie mam pojęcia, czy mamy szarlotkę, czy nie”.

Pozwolił, by jego moc wstrząsnęła bezcennymi marmurowymi posągami ustawionymi w płytkich wnękach.

„Zamów się”.

Zdając sobie sprawę, że nie grał, Bliss zmieniła się z obrażonej kobiety w łaskawą gospodynię.

„Twoje życzenie jest naszym rozkazem”. Odwracając się z płynną gracją, skierowała się w stronę dwóch żłobkowanych kolumn, które otwierały się na korytarz. "Tą drogą."

– Czy Cyn przybyła? – zażądał, trzymając rękę na sztywnych

ramionach Sally, gdy zachęcał ją, by podążała szybkim krokiem Bliss.  
– Tak, lubi kąpiele.

Roke przewrócił oczami. Typowy. Cyn był urodzonym hedonistą, który oddawał się swoim różnorodnym pasjom, gdy tylko nadarzyła się okazja.

Będzie musiał sprowadzić wampira i przyprowadzić go do Sally, nawet jeśli oznaczałoby to pozostawienie jej samej.

Nie było mowy, żeby narażał ją na widok dziesiątek wampirów zagubionych w żądzy krwi.

Otworzywszy drzwi, Bliss odsunęła się na bok, by skierować ich do pokoju, który odzwierciedlał motyw greckiej willi. Okrągła przestrzeń, pełna marmuru z żłobkowanymi kolumnami i kopulastym sufitem, na którym namalowano półnągą Pandorę otwierającą pudło, by uwolnić chaos.

Na szczęście ten surowy pokój był wyposażony w kilka białych sof otaczających trzaskający ogień, który płonął w dole pośrodku marmurowej podłogi.

Sally powinna czuć się wystarczająco komfortowo, kiedy wyruszył na poszukiwanie Cyn.

Zwracając się w stronę wampirzycy, która unosiła się w pobliżu drzwi, pozwolił jej dojrzeć w sobie drapieżnika, który zniszczyłby każdego lub wszystko, co zagrażało jego partnerce.

„Ta kobieta jest pod moją opieką. Byłbym bardzo niezadowolony, gdyby coś się działo pod twoim zegarkiem.

- Będzie bezpieczna - obiecała Bliss, rzucając chytre spojrzenie na bladą Sally, zanim zwróciła na niego uwagę. „Ty jednak możesz się

trochę zdenerwować, zanim z tobą skończę”.

Obietnica husky wciąż unosiła się w powietrzu, gdy Bliss zamknęła drzwi, zostawiając go sam na sam z kobietą, która już zagroziła, że zmieni go w coś paskudnego.

Powoli odwracając się, spotkał jej lodowate spojrzenie.

"Twój przyjaciel?" zażądała zbyt słodkim tonem.

„Nie”, zaprzeczył bez wahania.

Nie bawiłby się w gry, nie tym.

– Zachowuje się, jakby bardzo dobrze cię znała.

Wzruszył ramionami. „Nasze drogi skrzyżowały się kilkadziesiąt lat temu. Nie byłem zainteresowany wtedy i nie jestem zainteresowany teraz.”

Spojrzała na pozytywkę ściśniętą mocno w dłoniach. "Ona jest bardzo piękna."

Zrobił krok do przodu, obejmując palcami jej podbródek, by odchylić jej głowę do tyłu. Jego zamyślane spojrzenie przesunęło się po jej delikatnych rysach, pozostawiając żal na jej ostrożnym wyrazie twarzy. Niedługo nie wybaczy ani nie zapomni jego odrzucenia.

– Ale ona nie jest tobą.

Jej oczy pociemniały. „Myślę, że to duży, gruby bonus”.

"Nigdy." Jego kciuk musnął jej dolną wargę. "Chcę ciebie. Nikt inny."

Zmarszczyła brwi w zrozumiałym zmieszaniu.

Gównu.

Był gorszy niż zdenerwowana nastolatka.

Logika kazała mu trzymać ją na dystans, ale jego instynkty odmawiały posłuszeństwa. Był zdesperowany, by wziąć ją w ramiona

i zaoferować jej pocieszenie, którego potrzebowała.

– Roke...

– Będziesz tu chroniony – przerwał. Jedna katastrofa na raz. – Bliss może być upierdliwa, ale nie kierowałaby klubem Vipera, gdyby nie była mu w stu procentach lojalna.

Odwrócił się do drzwi, otwierając je.

"Czekać." Sally zrobiła krok do przodu. "Gdzie idziesz?"

„Znaleźć Cyn”.

„Czy nie powinienem iść z tobą?”

Spojrzał przez ramię. „Czy byłeś kiedyś w klubie wampirów?”

Skrzywiła się. "Oczywiście nie."

s25

„Więc zaufaj mi, będziesz szczęśliwszy, czekając tutaj.”

"Czemu?"

"Są . . . działania, na które wątpię, abyś je zaaprobował.

"Oh." Jej oczy się zwęziły. – I to jedyny powód, dla którego chcesz, żebym tu została?

Jego twarz zastygła w ponurą maskę, gdy nagle zdał sobie sprawę, że starał się chronić nie tylko jej cnotę. To był jego spokój.

Sama myśl o paradowaniu z nią przez tłum nakręconych wampirów wystarczyła, by jego wewnętrzny demon pękał i warknął.

„Nie, nie chcę, żeby inni mężczyźni cię widzieli”.

Wyglądała na urażoną. „Czy wstydzisz się być widzianym z czarownicą?”

– Nie, cholera, nie wstydzę się — warknął. „Ochraniam to, co moje”.

"Co to ma znaczyć?"

„Oznacza to, że jeden przypadkowy dotyk i byłiby martwi”.

"Oh." Zamrugnęła, otwierając usta na jego brutalną szczerość. "To jest . . . zwariowany."

Jego wzrok zniżył się na zmysłowe wygięcie jej ust. Usta, które zaledwie kilka godzin temu zawiodły go do raju.

I że szybko był twardy i obolały.

– Jesteś mój – wychrypiał.

„Nie mów takich rzeczy”.

Zaśmiał się bez humoru, podwijając rękaw kurtki, by odsłonić znak godowy.

„Uznałaś mnie za swoją, kochanie. Teraz możesz poradzić sobie z konsekwencjami.

Nie dając jej czasu na odpowiedź, wyszedł na korytarz i zamknął za sobą drzwi.

Przez dłuższą chwilę wahał się, złapany zapachem brzoskwini, który wypełniał powietrze.

Czy zapach stał się bogatszy? Bardziej prowokacyjny?

Jego kły wysunęły się, a jego ciało bolało się, by do niej wrócić. Chciał wziąć ją w ramiona i rozbić barierę, którą umieścił między nimi.

Zamiast tego wskazał na unoszące się w powietrzu wampiry, które najwyraźniej zostały wysłane przez Bliss, by stały na straży.

„Nic cię nie ominie”, warknął ostrzegawczo, czekając na ich skinienie głową, zanim skierował się w stronę tyłu długiego budynku.

Ostatecznie marmurowa posadzka została zastąpiona pięknymi płytkami ceramicznymi, a powietrze wypełniło się wilgotnym ciepłem.

Słudzy odziani w togi otaczali ściany, oferując szwedzki stół z jedzeniem i napojami oraz dorodnymi młodymi ciałami.

W Puszcze Pandory wszystko było w menu.

Przeszedł przez podwójny zestaw kolumn, aby wejść do oficjalnych łaźni, omijając publiczną orgię, która obecnie zajmowała główną łaźnię, która była wielkości basenu olimpijskiego, i skierował się do bardziej prywatnych pokoi.

W końcu odnalazł Cyn w narożnym pokoju, z którego roztaczał się widok na skąpane w księżycu fale, które wirowały wokół wyspy i usiane gwiazdami niebo.

Pośrodku wyłożonej pomarańczowo-czarną mozaiką podłogi był płytki basen. W tej chwili był otoczony setką świec migoczących w chłodnym wietrze, który wpadał przez otwarte okna.

A pośrodku sadzawki znajdował się duży wampir otoczony przez dwie piersiaste nimfy.

Roke zatrzymał się na skraju sadzawki, potrząsając głową.

Cyn, przywódca klanu Irlandii, był imponującym widokiem.

Mierzący metr osiemdziesiąt wzrostu, potężną klatkę piersiową i grube mięśnie starożytnego berserkera, Cyn miał gęstą grzywę ciemnoblonde włosów, które spływały mu do połowy pleców, z wyjątkiem przednich pasm splecionych w ciasne warkocze, które okalały jego twarz.

Miał tępe rysy, kwadratową szczękę i wysokie kości policzkowe. Jego brwi były szerokie, a jego nefrytowo zielone oczy mocno błyszczały. Niektórzy mogą uznać jego usta za zbyt bujne jak na wojownika, a nos wyrzeźbiony w arogancką linię, ale niewielu

pomyliłoby go z kimś innym niż bezwzględnym zabójcą.

Jego skóra była jak idealny alabaster z serią starożytnych tatuaży Tuatha Dé Danann, które zwijały się i wirowały w wąski zielony wzór wokół jego ramion.

Opierając się o krawędź wanny, z nagim ciałem rozciągniętym pod błękitną wodą, Cyn obejmował ramionami dwie równie nagie nimfy, które przyciskały swoje imponujące piersi do jego piersi.

Obie kobiety były blondynami, ale jedna miała zwykle niebieskie oczy nimfy, podczas gdy druga miała szare oczy.

Niech nigdy nie zostanie powiedziane, że Cyn nie była hedonistką równych szans.

Irlandzki wampir uśmiechnął się, pokazując zestaw perłowobiałych kłów.

„Roke, witaj”.

„Cyn.” Roke przeniósł wzrok na szarooką nimfę, która machała rękami w otwartym zaproszeniu. "Czy przeszkadzam?"

– Dołącz do nas – mruknęła Cyn, jego głos był głęboki i podszyty akcentem, którego nie słyszało się w Irlandii od ponad tysiąca lat. „Jest mnóstwo rzeczy do zrobienia”.

„Hojna oferta, ale musimy porozmawiać”. Roke skrzyżował ręce na piersi z stoickim wyrazem twarzy. "Prywatnie."

Cyn przewrócił oczami. „Zawsze byłeś imprezowiczem”.

Roke uniósł brew. "Osoba psująca zabawę?"

"Ugrzęznąć w błocie. Człowiek psujący zabawę. Kwaśna Kotka.

„Nie wszyscy z nas lubią pijackie orgie, podczas których można zobaczyć twoją włochatą białą dupę”.



„Mam fajny tyłek”, zaprotestował wampir, uśmiechając się do niebieskookiej nimfy. „Fiona nie może oderwać od tego rąk”.

Roke wzruszył ramionami. „Wolę czerpać przyjemność z mniejszej ilości wody i mniejszej liczby widzów”.

Cyn zaśmiała się ostro. "Słusznie." Wstając, wskazał na bimbo jeden i bimbo dwa. – Zrób sobie przerwę, dziewczynki. Czekaając, aż samice niechętnie się wyprostują, złożył cmoknięcia na wydętych ustach Fiony. „Nie odchodź daleko”.

Z przeraźliwym chichotem nimfy wybiegły z pokoju, nie przejmując się ubraniami.

Roke skrzywił się. „Jak znosisz hałas?”

Cyn sięgnęła po podgrzewany ręcznik, wycierając wodę ze swojego masywnego ciała.

„Nie widziałeś tych cycków? Kogo, u diabła, obchodzi chichot, skoro możesz mieć je jako swoje osobiste pluszowe zabawki?”

Roke został na chwilę zaatakowany wspomnieniem smukłego ciała i piersi Sally, które z delikatną perfekcją pasowały do jego dłoni. Kto chciał pluszowych zabawek, kiedy można było mieć arcydzieła?

Zadrzał, starając się zignorować głód budzący się głęboko w środku.

– Nigdy się nie zmieniasz – mruknął.

Cyn zmrużył wzrok, jego rozbawienie zniknęło. "Ty masz."

Tak. Bez gówna.

„Ubierz się, a zabiorę cię do łoży”.

„Po co zakładać ubrania?” Cyn wzruszyła ramionami. „Wątpię, czy zszokuję kogokolwiek w tym miejscu i zamierzam wrócić, aby dokończyć to, co zacząłem z nimfami, kiedy już skończymy”.

Roke zeszywniał, ziemia lekko zatrzęsała. „Chodzi o to, że nie zbliżysz się do Sally, dopóki nie będziesz w pełni ubrany”.

s26

Nie widziała nagiego wampira? Cyn nieświadomie wzięła jego życie w swoje ręce, gdy podszedł do drzwi. "Może powinienem ..". Roke poruszał się, zanim jeszcze zdał sobie sprawę z tego, co robi, przyszpilając potężnego wampira do ściany jedną ręką zaciśniętą na jego gardle. – Do diabła – wychrypiała Cyn.

- Nie jestem teraz całkiem stabilny - wyznał Roke, a jego żądza krwi wrzała tuż poniżej wrzenia. „Nie popychaj mnie”.

Cyn skrzywił się, a jego własna moc posłała ostrzegawcze iskry bólu przez palce Roke i ramię.

– A więc to prawda – warknął. – Ta wiedźma zmusiła cię do parowania.

"Jego ..". Roke opuścił rękę, nagle czując się zmęczony. "Skomplikowane."

Legowisko Styksa w Chicago

Styx nie był zadowolony, gdy jego partner nalegał, aby opuścił jaskinie, które były jego dawną kryjówką. Darcy był przekonany, że ma obowiązek na swoim stanowisku jako Anasso i szybko przeniósł ich do tego domu, który wyglądał jak coś, co miałby posiadać Tony Montana z Twarzy z blizną.

Marmur, złocenie i bezcenne antyki były wystarczająco złe, ale wystarczająco duże i wygodne, by zachęcić nieproszonych gości do pozostania daleko po terminie przydatności.

Obecnymi nieproszonymi gośćmi byli matka Darcy, Sophia, i jej

nowy partner Luc.

Styks musiał jeszcze wybaczyć swojej teściowej jej udział w próbie zmuszenia Darcy'ego w ramiona Króla Wilkołaków, ale ze względu na harmonię małżeńską (co było konieczne, aby upewnić się, że nie zostanie wyrzucony z jego łóżko) zgodził się uśmiechnąć i znieść obecność Sophii.

Nie zgodził się jednak na oglądanie, jak obaj malują sobie nawzajem paznokcie u nóg, obzerając się truskawkami w czekoladzie.

Zamiast tego wycofał się do swojej biblioteki, mając nadzieję, że znajdzie trochę ciszy i spokoju, tylko po to, by odkryć czekającego na niego Vipera.

Obecny szef klanu z Chicago nie był tak duży jak Styks, ale pod marszczoną białą jedwabną koszulą i czarnymi satynowymi spodniami widać było niewątpliwe zmarszczki twardych mięśni. Jego jasnosrebrne włosy były długie, a oczy ciemne jak nocne niebo.

W tej chwili jego zniewalająco piękna twarz była rozproszona, gdy stał przy oknie wychodzącym na ogród różany.

– Nie spodziewałem się ciebie – mruknął Styks, stając obok przyjaciela. „Czy są kłopoty?”

Viper potrząsnął głową, jego głos był tak niski, by nie docierał do różnych demonów, które przechadzały się po ogromnym domu.

„Nie kłopoty, ale pomyślałem, że chciałbyś wiedzieć, że skontaktowała się ze mną Bliss, aby powiedzieć mi, że miała niespodziewanego gościa w Puszcze Pandory”.

Styks zmarszczył brwi. Imię było niejasno znajome.

„Czy to jeden z twoich klubów?”

„Ten w Kanadzie”.

Styks uśmiechnął się z ironicznym humorem. Był kiedyś w klubie.

Rzymskie łaźnie i na wpół rozebrane nimfy nie były jego ulubionym zajęciem.

Był bardziej typem faceta, który odnajduje wroga i dźga go swoim wielkim mieczem.

„Tylko ty możesz wziąć zamarznięty kawałek skały i zamienić go w fortunę” – powiedział.

„Jestem człowiekiem wielu talentów” – zgodził się z zadowoleniem Viper.

„Więc kim był ten niespodziewany gość?”

„Cyn.”

– Nie tak niezwykle – zauważył Styx. Tylko kilka razy natknął się na ścieżkę wodza klanu Irlandii, ale za każdym razem Cyn była ubrana w nagie kobiety. „Ten drań zawsze lubił rozrywkę, którą zapewniasz”.

„Cóż, kto by nie chciał?”

Styks prychnął. „Czy masz rację?”

– Powiedział, że spotyka się tam z Roke.

"Czemu?"

„Coś o glifach fey”.

Styks zmarszczył brwi. Glify Fey? Co mieli wspólnego z odnalezieniem ojca Sally?

– Czy on powiedział...

Bez ostrzeżenia smród siarki wypełnił powietrze, a Styx wirował w kierunku środka pokoju, przeklinając Darcy za to, że zostawił swój miecz zamknięty w ich pokoju. Miała śmieszna obawę, że mógłby

dźgnąć jej matkę.

Cóż, może nie było to do końca śmieszne.

Mimo to głęboko żałował braku namacalnej broni, gdy wzdrygnął się pod podmuchem energii jądrowej, która mogła pochodzić tylko od Wyroczeni.

- Chryste - mruknął Viper, oboje wpatrując się w maleńkiego demona okrytego białą szatą, z długim szarym warkoczem zwisającym jej na plecy i w jej podłużnych czarnych oczach kryjących starożytną wiedzę.

Siljar mogła być wielkości małego dziecka, ale miała dość siły, by zgniatać je jak robaki.

„Styks”. Wyroczenia ukloniła się Styksowi, a potem jego towarzyszowi. "Żmija."

„Siljar”. Swoim instynktem zniszczył niespodziewanego intruza. Wampiry nie lubiły ludzi, którzy wpadali. Właściwie większość wskakujących okienek zwykle kończyła się odcięciem głowy. „To niespodzianka”.

Spojrzała na niego stałym, czarnym spojrzeniem. „Chciałem utrzymać nasze spotkanie w tajemnicy”.

„Ach.” Viper ruszył prosto w stronę drzwi. „To moja wskazówka, by zostawić was dwoje w spokoju”.

"Nie." Siljar gwałtownie zatrzymał się przed wyjściem. „Możesz się przydać”.

- Taa, wracaj tu z powrotem - warknął Styks, czekając, aż Viper niechętnie wrócił do niego, zanim zadał pytanie, którego baaardzo nie chciał zadać. "Jak możemy pomóc?"

Siljar uniosła rękę, wykonując mały gest, który zamknął i zarygłował drzwi.

„To, co zostało tutaj powiedziane, nie może iść dalej”.

Rozdrażnienie Styksa ustąpiło miejsca przyływowi niepokoju. Pojawienie się Siljara zawsze oznaczało kłopoty, ale tej nocy wyglądała jeszcze bardziej ponuro niż zwykle.

"Zrozumiany."

„Jestem niespokojna” – przyznała.

Styks posłał Viperowi zaniepokojone brwi.

"Czy coś się stało?" - zapytał szef klanu.

Siljar złożyła ręce w talii. „Kilka rzeczy, ale nic, na czym mogę się skupić”.

Styks dotknął amuletu zwisającego ze skórzanej opaski zawiązanej na szyi. Dlaczego, u diabła, Wyrocznie zawsze musiały wypowiadać niejasne ostrzeżenia?

"Nie rozumiem."

Coś, co było niemal emocją, dotknęło dziecięcych rysów Siljara.

„Byli petenci, którzy przybyli do jaskiń tylko po to, by zniknąć”.

"Nie żyje?" – zapytał ze zdziwieniem Styx.

Każdy demon wiedział, że osoby składające petycje do Komisji są niedostępne.

Nawet rozwścieczony bitwą ork nie sprzeciwiłby się Wyroczniom.

Siljar skrzywił się. "Albo gorzej."

Gorzej niż śmierć?

Gównu.

„Czy istnieje wzór?” zażądał.

Wszyscy są fey”.

„Fey?” Styks zmarszczył brwi. „Jeśli ktoś lub coś zabija fey, czy nie powinieneś omawiać problemu z ich przywódcami?” zażądał tylko uderzenia w bok łokciem Vipera.

"Co?"

To było dyplomatyczne, prawda?

Przynajmniej dla niego.

Siljar potrząsnęła głową. „Nie jestem pewien, jak daleko przeniknęło zepsucie”.

Styks ukrył grymas. Nienawidził wampirzej polityki, ale romanse feyów sprawiały, że jego własne wydawały się oswojone w porównaniu.

Wróżki z natury były przebiegłe, podstępne i całkowicie kapryśne. Nie można było dokładnie określić ich lojalności.

Poruszał się jak wiatr.

"Co chcesz żebyśmy zrobili?"

Siljar przerwała, jej oczy skierowały się na milczącą Żmiję, po czym wróciła do niego.

„Myślę, że kłótnia byłaby w sam raz” – mruknęła w końcu.

Styks czekał. To było to?

Zmarszczył brwi. "Przepraszam?"

„Posiadanie dwóch alf w tym samym mieście musi wywołać napięcie” – powiedziała, jakby to wszystko wyjaśniało.

Viper zamrugał. Niekonieczna funkcja wampira, ale starsi instynktownie utrzymywali wizerunek żywego człowieka, bez

względu na to, gdzie się znajdowali.

„Chcesz, żebyśmy walczyli we dwoje?”

Uśmiechnęła się, błyskając spiczastymi zębami. „To nie musi być fizyczna bitwa, ale musi być na tyle przekonująca, że jest godna złożenia petycji do Komisji”.

Styks uniósł brew. „W jaskiniach?”

„Jak inaczej możemy odkryć, kto stoi za zniknięciami?”

Z niecierpliwym pytaniem wciąż dźwięczącym w powietrzu, Siljar podniosła rękę i... . . zniknęła.

Puf.

Odszedł.

– Cholera, nienawidzę, kiedy to robi – mruknął Viper.

– Mogło być gorzej – warknął Styks. – Nadal mogłaby tu być.

Viper wyrzucił ręce w powietrze, kierując się w stronę drzwi. „Następnym razem, gdy będę musiał z tobą porozmawiać, wyślę ci SMS-a”.

– Przynajmniej udajesz, że jesteś na mnie wkurzony – powiedział Styks do wycofujących się pleców.

„Kto udaje?”

Rozdział dziewiąty

Roke nie ustępował, prowadząc Cyn przez klub do pokoju, w którym czekała na nich Sally.

Nie miało znaczenia, że Cyn była teraz ubrana w parę czarnych skórzanych spodni i gruby sweter z warkoczowej dzianiny. Albo, że starszy wampir dał więcej niż wyraźny niesmak do czarownic.

Dziwne skojarzenie też było wciąż zbyt nowe... surowe, aby z



łatwością dopuścić innego samca tak blisko.

Nie żartował, ostrzegając Sally, że zabije mężczyznę, który jej dotknął.

Machając na bok wampirom, które stały na straży w korytarzu, pchnął drzwi i wszedł do środka. Natychmiast jego wzrok powędrował na Sally, która wstała od stołu, uważnie przyglądając się pustym talerzom i utrzymującemu się zapachowi szarlotki.

Dobrze, jadła.

– Sally – mruknął. – To Cyn.

Ostrożnie przyjrzała się dużemu wampirowi. „Cyn.”

Cyn zrobiła krok do przodu, lodowate mrowienie wypełniło powietrze. „Więc jesteś suką, która nadużyła swoich mocy i...”

Roke natychmiast znalazł się na twarzy przyjaciela, jego kły były w pełni odsłonięte.

„Nie rób tego”.

– Mówiłam ci, że to zły pomysł – mruknęła Sally zza ich pleców.

Roke nie odrywał wzroku od Cyn. „Zaczynam się zgadzać”.

- Nie możesz oczekiwać, że ktoś będzie szczęśliwy, że zostałeś spętany przez wiedźmę - warknęła Cyn.

– Hej, nie tylko on jest zakuty w kajdany – jęknęła Sally, a w powietrzu unosił się zapach przypalonych brzoskwiń. – Myślisz, że jestem z tego bardziej zadowolony?

Cyn zerknęła przez ramię Roke, by posłać Sally pełne niedowierzania spojrzenie.

„Każda kobieta miałaby cholerne szczęście, gdyby miała za partnerkę wampira”.

"O tak? Cóż, jeśli ktoś ma szczęście, to Roke — odparła Sally, gotowa jak zwykle splunąć w obliczu niebezpieczeństwa. Albo w tym przypadku śmiercionośny wampir. „Uczyniłbym każdego mężczyznę fantastycznym partnerem”.

Roke uśmiechnął się krzywo, słysząc zdziwioną minę przyjaciela. Cyn potrafiła sprawić, że dorosłe trolle zsikają się w spodnie jednym zmarszczeniem brwi. Nie spodziewał się, że ta delikatna kobieta będzie walczyć.

– Ostrożnie, Cyn. Jej temperament jest jak naładowany pistolet w rękach malucha – mruknął.

"Wiesz co? Pieprzyć was oboje – syknęła Sally. – Nie potrzebuję...

Złapał ją, gdy szła w stronę drzwi prowadzących na taras. Delikatnie odwracając ją, przesuwając kojącymi palcami w górę i w dół jej ramion. „Sally, wiem, że to trudne, ale myślę, że ważne jest, abyśmy odkryli, co oznaczają te glify”.

Trzymała się sztywno pod jego dotykiem, walcząc z pragnieniem kontynuowania dramatycznego wyjścia.

Typowy.

Sally Grace miała zwyczaj uciekać, a potem uciekać.

Była mistrzem w łapaniu i uciekaniu.

Następnie, wyraźnie zmuszając się do zapamiętania, że potrzebuje odpowiedzi, wepchnęła mu pudełko w rękę.

"Tutaj."

Pochylił się, by musnąć ustami jej zamknięte czoło, po czym odwrócił się, by zaoferować pudełko nachmurzonej Cyn.

Natychmiast gniew wampira został zastąpiony podziwem, jego duża

ręka trzymała pudełko z imbirową ostrożnością, gdy jednym palcem lekko muskał glify.

"Zadziwiający."

„Co jest zdumiewające?” - odpowiedział Roke, wiedząc, że Cyn może zatracić się w swojej fascynacji rzeźbami.

Niewielu ludzi wiedziało, że pod głodem Cyn fizycznej gratyfikacji krył się jeszcze większy głód wiedzy.

Był jednym z niewielu wampirów, z którymi Roke mógł dzielić swoją fascynację historią, która była głównym powodem ich nieprawdopodobnej przyjaźni.

– To stare – mruknęła Cyn, obracając pudełko, przyglądając się płynącym krzywiznom.

„Mógłbym tyle powiedzieć”. Roke pochylił się do przodu, a nagły dreszcz przebiegł po jego kręgosłupie, gdy uświadomił sobie, że migotanie glifów stało się bardziej wyraźne. I pulsowały, jakby były połączone z biciem serca. "Co oni mówią?"

„Nie, mam na myśli, że te są naprawdę stare”. Uniósł głowę, koraliki na końcach jego wąskich warkoczy zagrzechotały, gdy uderzyły o jego klatkę piersiową. „Przed Morgana”.

– Morgano? Morgana le Fey? – powiedziała Sally zdławionym głosem.

Roke skrzywił się, nagle przypominając sobie, jak bardzo była młoda.

Dla niego Morgana le Fey była częścią jego historii, ale dla niej Królowa Wróżek była bez wątpienia mitem, który zaginął we mgłę Avalonu. Nie żeby Morgana kiedykolwiek zginęła. Cóż, dopiero kilka miesięcy temu, kiedy . . .

Pokręcił głową, koncentrując się na Cyn.

s28

„Niewiele wiem o historii wrózek” – przyznał.

„Niewielu z nas to robi”. Cyn zwrócił swoją uwagę na pudełko. „Zanim Morgana le Fey ogłosiła się Królową Wrózek, mieli tendencję do bycia tajemniczą rasą”.

Roke wydał z siebie dźwięk niedowierzania. „Nigdy nie sądziłem, że usłyszę w tym samym zdaniu tajemnicę i wrózkę”.

– Powiedziała, że sekretnie, a nie nieśmiało – poprawiła Cyn. „Zakładam, że byli tymi samymi ekstrawaganckimi ekshibicjonistami w zaciszu swoich dworów”.

Roke oczywiście słyszał pogłoski o bajecznych dworach magów, które dawno temu zniknęły, chociaż nigdy nie było namacalnego dowodu, że są czymś więcej niż tylko legendami.

„Dlaczego byli tajemniczy?”

„Catri...”

– Czatri? Roke przerwał.

„Pierwotni władcy fey. Uważali się za ponad pomniejszych demonami”.

- Wszystkie demony uważały się za ponad innymi demonami - zauważył Roke suchym tonem.

– Nie gówno – dodała Sally.

Cyn odwróciła pudełko do góry nogami, jakby szukała wskazówki co do jego pochodzenia.

„Starożytna wróżka doprowadziła to do skrajności”.

„Jak ekstremalny?”

„W końcu zamknęli swoje sądy przed światem”.

To by wyjaśniało, dlaczego nikt nie miał na to dowodu, ale wydawało się to radykalną decyzją nawet dla kapryśnej wróżki.

„Porzucili własnych ludzi?”

Cyn uniosła jego ramię. „Tylko oni znają prawdę, ale z informacji, które udało mi się zebrać, podejrzewam, że uważali się za ponad pomniejszymi wrózkami”.

Roke rozważył dużą liczbę fey zamieszkujących Ziemię.

„To prowadzi do ekstremum elitaryzmu”.

Cyn z roztargnieniem skinęła głową. „Decyzja, która naraziła fey na tym świecie, gdy dowództwo objęła Morgana le Fey”.

Roke skrzywił się. Morgana le Fey była brutalną przywódczynią, nie wspominając o sadystycznej suce, która trzymała setki wrózek i Sylvermyst jako swoje seksualne niewolnice.

„Natura nie znosi próżni”, powiedział.

Cyn podniosła wzrok, a jaszczkowe oczy błyszczały z ciekawości. „Tak, co sprawia, że zastanawiam się, jaki rodzaj walki o władzę toczy się teraz w świecie wrózek. Czy myślisz...

„Czy to wszystko wyjaśnia, co jest napisane na pudełku?” Sally wtrąciła się do ich rozmowy z wyrazem frustracji na twarzy.

Roke odwrócił się, chwytając ją za rękę. „Przepraszamy, łączy nas wzajemna fascynacja przeszłością”.

Cyn prychnęła. „Nawet jeśli całkowicie się mylisz co do czynników, które doprowadziły do wojen z trollami.”

Sally nie wydawała się szczególnie zainteresowana wojnami z trollami. W rzeczywistości wyglądała, jakby chciała walnąć ich obu

dużym kijem.

„Trochę bardziej martwię się o przyszłość”.

Roke skinął głową w stronę pudełka. – Cyn?

Duży wampir wyciągnął pudełko, wskazując na glify, które spływały po pokrywie.

„Mogę rozszyfrować tylko kilka glifów. To oznacza króla. Jego palec zarysował spiralę z dwoma kropkami pośrodku. "To jest . . . drzwi. Otwarte drzwi.

Symbol był podobny do obecnych glifów fey. „Portal?”

"To byłoby moje przypuszczenie." Cyn przesunął palcem do następnego glifu. „Za nim następują zamknięte drzwi. Jak więzienie.

- Może to historia odosobnienia Chatri na tym świecie - zasugerował Roke.

Cyn zmarszczyła brwi. "Być może."

Roke podążył za wzrokiem przyjaciela do dolnej części powieki, gdzie jego palec kreślił symbol przypominający twarz.

"Co?"

„To wygląda jak słowo dla ludzi, ale . . .”. Palec przesunął się do wirującej linii. „To jest mgła lub mgła. Ludzie z mgły? Cyn zerknęła na Roke. „Czy to coś dla ciebie znaczy?”

Roke potrząsnął głową. "Nie. Czekać-"

Mały fragment pamięci unosił się na skraju jego umysłu. Jakiś fragment badań, który znalazł w mało znanej książce o demonach na skraju wyginięcia.

Zanim wspomnienie mogło się w pełni uformować, rozległo się ostre pukanie do drzwi i głos Bliss przebił się przez grube drewno.

– Roke, muszę z tobą porozmawiać.

Roke wyszarpnął sztylet z pochwy w dolnej części pleców, nie tracąc nacisku w głosie wampirzej wampirzycy.

Zerkając na Cyn, czekał, aż mężczyzna niechętnie skinął głową, przesuwając się między drzwiami a zdumioną Sally.

Niezależnie od uczuć Cyn do czarownic, właśnie zgodził się walczyć na śmierć, by ją chronić.

Ze sztyletem w dłoni Roke otworzył drzwi na tyle, by wślizgnąć się na korytarz, mocno je za sobą zamykając.

"Co?" – zażądał, marszcząc brwi na Bliss, zanim jego wzrok przesunął się po jej ramieniu, by dostrzec tuzin nimf, które klęczały na końcu korytarza. "Gównno. Co się dzieje do diabła?"

„Tak jak ja wiem?” Bliss pomachała palcami o szkarłatnych końcach w stronę mieszaniny elfów płci męskiej i żeńskiej, którzy mieli pełne zachwyty wyrazy na swoich pięknych twarzach. „W jednej minucie klub działał płynnie, a w następnej połowa mojego personelu klęczała w korytarzu”.

"Czego oni chcą?"

„Nie powiedzą. Klęczą tam, jakby zostali zaczarowani. Bliss celowo zerknęła w kierunku zamkniętych drzwi. „Lub, co bardziej prawdopodobne, zaczarowana”.

Ochronne instynkty Roke skoczyły na najwyższy bieg. To nie był jakiś przypadkowy zbieg okoliczności.

Wypad.

„Czy masz tylne wyjście?"

Bliss zmrużyła oczy, wyraźnie urażona tym pytaniem.

„Nie zadawaj głupich pytań”.

Sally potajemnie umieściła trochę przestrzeni między sobą a potworem wampira.

Była wystarczająco kobietą, by przyznać, że był olśniewająco wspaniałym potworem. Gdyby kobieta cieszyła się złotowłosymi wojownikami o jaszczurzymi oczami i masywnych mięśniach. Tak się złożyło, że wolała szczupłych, kruczowłosych mężczyzn o hipnotyzujących srebrnych oczach...

Czekać. Nie.

Chodziło o to, że chociaż Cyn posiadał więcej niż uczciwy udział męskiej urody, był także krwiożerczym drapieżnikiem. I najwyraźniej obwiniał ją za skojarzenie z Roke wbrew jego woli.

Im więcej przestrzeni między nimi, tym lepiej.

Dotarła do krawędzi paleniska, kiedy drzwi się otworzyły i wszedł Roke z dziwną wampirzycą.

Jej palce drgnęły, prawie nieodparta była chęć rzucenia zaklęcia, które wysuszyłoby blade, doskonałe rysy Bliss jak suszone śliwki.

Na szczęście jej wewnętrzna suka była rozproszona, gdy Roke podszedł do niej, a wyraz jego twarzy był wystarczająco ponury, by ją ostrzec, że nie ma dobrych wieści.

Nie żeby była zaskoczona.

Nie pamiętała, kiedy ostatni raz miała do przekazania jakąś dobrą wiadomość.

s29

"Co to jest?" Jej alarm przyspieszył, gdy Bliss skierowała się prosto do przeciwległej ściany, dotykając ukrytej dźwigni. Z lekkim



kliknięciem panel wsunął się do środka, odsłaniając ciemny tunel. –

Roke, co się dzieje?

Objąwszy jej ramiona ochronnym ramieniem, Roke ponaglił ją w kierunku otworu.

– Miejscowi wyczuli twoją obecność.

Zmarszczyła brwi. „Jacy miejscowi?”

„Wróżka. W korytarzu klęczy obecnie kilkanaście nimf.

Cyn wydała z siebie dźwięk zaskoczenia, podczas gdy Sally poczuła mdłości strachu przeszywające jej wnętrzności.

– Wiesz, to może być pudełko – mruknęła.

– Tak czy inaczej, czarodzieje zaczynają przyciągać uwagę – powiedział, jego bezlitosne pchnięcie w kierunku drzwi głośno i wyraźnie oznajmiło, że nie wierzył ani przez chwilę, że nimfy były zainteresowane pudełkiem.

Jej strach wzrósł o kolejny stopień.

„Czy myślisz, że stanowią zagrożenie?”

„Nie wiem i dopóki nie jestem pewien, nie zbliżają się do ciebie”.

Weszli do tunelu tylko po to, by zostać zatrzymanym przez Cyn.

„Czy możesz ją chronić beze mnie?” – zażądał wielki wampir, wpychając pudełko w rękę Roke.

- W dniu, w którym nie będę mógł ochronić tego, co moje, powieszę kły - warknął Roke.

"Dobry. Upewnię się, że nikt cię nie śledzi.

Roke położył dłoń na ramieniu Cyn. „Dziękuję, stary przyjacielu”.

Cyn skinęła głową, cienkie warkocze otarły się o jego policzki, gdy pochylił się, by przemówić niskim głosem, który nie chciał się znieść.

– Uważaj, Roke – ostrzegł. „Wróżki udają, że są bezmózgimi głupcami, którzy myślą tylko o przyjemności, ale tuż pod powierzchnią jest ciemność i moce, które rzadko ujawniają”.

- Nie mam zamiaru podejmować niepotrzebnego ryzyka - obiecał Roke, przenosząc wzrok na Sally. „Nie mogę powiedzieć tego samego o moim towarzysz”.

Zmrużyła wzrok. Osioł.

– Możesz zostać ze swoim przyjacielem – warknęła. „Cieszę się, że jestem sam”.

Srebrne oczy zapłonęły niezgłębioną emocją. "Nigdy więcej."

Sally stwierdziła, że oddychanie jest dziwnie trudne, gdy została usidlona w jego błyszczącym spojrzeniu, tracąc z oczu otoczenie, dopóki niecierpliwy kobiecy głos nie przeciął gęstego powietrza.

„Będzie na ciebie czekała łódź”.

Roke zaoferował kobiecie mały ruch głową. „Jesteśmy twoim dłużnikiem”.

Bliss pochyliła się, by przesunąć usta po jego policzku. – Z pewnością jesteś.

"Ona-"

Nie dając Sally szansy na reakcję, Roke popychał ją w dół tunelu, który prowadził na skraj wyspy.

– Nie pozwól, żeby ci przeszkadzała – mruknął.

Sama intensywność potrzeby powrotu i wydrapania oczu wampirzycy sprawiła, że Sally zacisnęła zęby.

Nie chciała tego czuć. . . szalona zazdrość.

– Nie wie – zmusiła się do powiedzenia, ciężko dysząc, próbując

nadażyć za jego szybkim tempem. „Jeśli ona cię chce, może cię mieć”.

Rzucił jej zamyślane spojrzenie. "Kłamca."

Ona była.

Ale byłaby przeklęta, gdyby się do tego przyznała.

Zamiast tego zacisnęła usta i pozwoliła się w ciszy poprowadzić do końca tunelu.

Udało jej się nawet powstrzymać język, gdy została wrzucona do czekającej motorówki, która z gardłową siłą przecinała fale.

Zwolnili, gdy dotarli do skalistego wybrzeża, ale najwyraźniej zbyt niecierpliwi, by czekać, aż łódź się zatrzyma, Roke podniósł ją z nóg.

"Trzymać się."

To było jej jedyne ostrzeżenie, zanim Roke dał potężny przyływ i lecieli w pachnącym solą powietrzu.

Jej ramiona instynktownie owinęły się wokół jego szyi, gdy wylądowały na wystającym głazie. Spodziewała się wstrząsu, który sprawi, że wpadną z powrotem do wody.

Oczywiście była w ramionach wampira.

Ledwie poczuła, jak jego stopy dotykają ziemi, zanim znów skoczyły w górę, wspinając się po stromym klifie z łatwością, jakiej pozazdrościłby jej kozioł.

W ciągu kilku sekund dotarli na szczyt klifu i Sally zadrżała, gdy uderzył w nich podmuch lodowatego powietrza. Zacisnął ramiona wokół niej, podnosząc temperaturę ciała, by ją ogrzać.

Jakaś jej część pragnęła wtulić się w to nieoczekiwane ciepło. Wcisnąć twarz w zagłębienie jego szyi i pozwolić, by jego zapach złagodził utrzymującą się irytację, że inna kobieta odważyła

się go dotknąć.

Inna część była zdesperowana, by odzyskać trochę poczucia kontroli nad otepiającym chaosem, który był teraz jej życiem.

– Roke – powiedziała, przechylając głowę, by przyjrzeć się jego surowemu profilowi, gdy wycinał płynną ścieżkę przez gęstniejące drzewa. "Czekać."

Jego kroki nigdy nie ustały. Typowy.

„Musimy się pospieszyć”.

„Pospiesz się dokąd?”

Jego usta wykrzywiły się. „Jaki mamy wybór?”

Zajęło jej zdezorientowaną minutę, zanim przetasowała znaczenie jego niejasnych słów.

Dopiero gdy zauważyła uparty kąt jego szczęki, dotarła do niej prawda.

– Nie – wychrypiała. „Mówiłem ci, że nie jadę do Nevady”.

Srebrne oczy płonęły w świetle księżyca. „To jedyne miejsce, w którym możemy być bezpieczni”.

– Tak, tak właśnie myślałam, kiedy pojechałam do Styksu – syknęła.

Wymamrotał niskie przekleństwo, wyraźnie zirytowany jej odmową wybaczenia i zapomnienia o leczeniu z rąk jego Anasso.

„Jesteś nieznajomym. I wiedźmą – powiedział, przeczesując wzrokiem ciemność w poszukiwaniu jakichkolwiek śladów niebezpieczeństwa. „Styks był z natury podejrzliwy”.

– A teraz jestem z natury podejrzliwa – sprzeciwiła się buntowniczo. „'Oszukaj mnie raz' i całe to gówno”.

"Więc jaka jest twoja sugestia?" Zwolnił kroku, żeby móc spojrzeć w

dół na jej upartą minę. – Że biegamy w kółko?

Spotkała jego tłące się spojrzenie.

Choć raz naprawdę się nad tym zastanowiła.

„Oczywiście musimy znaleźć wróżkę, której możemy zaufać, że powie nam, co się do cholery dzieje”.

Pokazał ślad kła. „Nie ma czegoś takiego jak godny zaufania fey”.

Zapach granitu był jedynym ostrzeżeniem, zanim maleńki gargulec sfrunął z gałęzi pobliskiego drzewa.

„Mogę być może przysłużyć się”.

"Gównu." Jednym oszłamiającym ruchem Roke położył Sally na ziemi, popychając ją za siebie, aby jego ręce były wolne, by zniszczyć najnowsze zagrożenie. Nawet jeśli ta groźba miała tylko metr wysokości. "Skąd się tu wzięłeś?"

Levet machnął skrzydłami, jak zawsze nieczuły na niebezpieczeństwo, które pokryło powietrze lodem.

s30

"Stamtąd." Wskazał na pazur w pobliżu wierzchołka drzewa. „Czekałem, aż opuścisz wyspę”.

„Jak ci... .”. Roke gwałtownie potrząsnął głową, zatrzymując się, jakby w milczeniu liczył do dziesięciu. Sally była prawie pewna, że lepiej będzie, jeśli zdobędzie sto. Levet wydawał się irytować wampira, nawet nie próbując. – Myślałem, że gonisz za swoją kobietą?

– Yannah odesłała mnie do ciebie.

"Czemu?"

Levet pociągnął nosem, z rozdrażnionym wyrazem jego brzydkich

szarych rysów.

„Kto wie, dlaczego kobieta coś robi? Działanie kobiecego umysłu jest poza zrozumieniem.”

– Głoszenie dla chóru – mruknął Roke.

Sally uderzyła go w środek pleców.

– Ostrożnie – wymamrotała, zerkając przez jego ramię, żeby przyjrzeć się gargulcowi. „Powiedziałeś, że możesz pomóc?”

„Oui”. Wyraz twarzy Leveta rozjaśnił się. „Znam chochlika, który może się przydać”.

– Jakiego chochlika? zapytała.

– Troy, księżę chochlików. Mieszka w Chicago”.

Rozdział dziesiąty

Roke po raz kolejny trzymał Sally w ramionach, gdy pędzili po kamienistej ziemi, ze stoickim spokojem ignorując Leveta, który starał się dotrzymać mu kroku.

Jego pierwszym odruchem było ucieczka z miniaturowego gargulca.

Nie było mowy, żeby mógł znieść jego obecność podczas kolejnej podróży.

Ale był wystarczająco wampirem, by przyznać, że nieoczekiwane przybycie Leveta zadziało na jego korzyść.

W końcu nie było mowy, żeby kiedykolwiek przekonał Sally do powrotu do Chicago bez gargulca sugerującego, że chochlik może być pomocny. I chociaż nie był szczęśliwszy na myśl o dopuszczeniu jej do wrózek, przynajmniej miałby ochronę Króla Wampirów i jego Kruków.

Tego Roke by nalegał.

Zbliżali się do skraju małego miasteczka, gdy Sally poruszyła się niespokojnie w jego ramionach.

„Nie możemy biec przez całą drogę do Chicago”.

„Nie mam zamiaru”. Posłał swemu skrzydlatemu towarzyszowi surowe spojrzenie. "Gargulec?"

Levet zmarszczył ciężkie brwi. "Co?"

– Wyruszyłeś z naszego jedyne go źródła transportu.

„Ach... . . oui”.

Jego skrzydła zdawały się opadać. Bez wątplenia mały złodziej miał nadzieję, że Roke był zbyt rozkojarzony, by pamiętać, że wystartował ze swoim cennym rowerem.

"Tą drogą."

Co zaskakujące, Levet skierował się bezpośrednio w stronę miasta. Roke przypuszczał, że ukryłby rower w gęstym zaroślach na skraju lasu.

Po co ryzykować pozostawienie go tak blisko ludzi?

Następnie, zatrzymując się przy małym domu, który był prawie ukryty w cieniu opuszczonej stacji benzynowej, gargulec stanął przed przylegającym do niego garażem i machnął dramatycznie rękami.

– Ta-da.

Roke ruszył do przodu tylko po to, by zatrzymać się zdumiony na widok poobijanej Fiesty, która pochłonęła ciasną przestrzeń.

"Co to do diabła jest?"

Levet przestąpił z nogi na nogę, odchrząkując.

„Powinnam pomyśleć, że to oczywiste. Pragniesz transportu, a ja go zapewniłem. Jeszcze raz machnął rękami. – Ta-da.

Roke ostrożnie postawił Sally na nogi, już wiedząc, że gargulec zaraz go wkurzy.

„Gdzie jest mój motocykl?”

Levet zdołał się uśmiechnąć. „Motocykl nie jest dokładnie zbudowany dla trzech osób. To o wiele bardziej rozsądne”.

„To kupa gówna”. Roke zmrużył oczy. „A gdzie jest mój rower?”

„Mogę zlokalizować inny pojazd. . .”. Oczy Leveta rozszerzyły się, gdy Roke szarpnął go z ziemi jednym rogiem. „Eek!”

Trzymając stworzenie na wysokości oczu, Roke mówił z zimną precyzją.

"Gdzie. Jest. Mój. Rower?"

Gargulec zmienił się z szarego na dziwny odcień ostrygi.

„Mógł być malutki wypadek”.

Pobliski garaż zaskrzypiał, gdy temperament Roke groził wybuchem.

Tylko inny motocyklista mógł zrozumieć jego rosnącą furię.

„Jeśli zadrapiesz mój rower, oderwę ci skrzydła”.

Idiotyczny demon założył ręce na piersi, próbując udawać, że nie wisi na jednym rogu.

– Chcę, żebyś wiedziała, że wyświadczyłem ci przysługę. To . . .”. Walczył o właściwe słowo. „Śmiertelna pułapka nie nadawała się do drogi”. Machnął ręką w kierunku Fiesty. „Chociaż to oczywiście klasyka”.

- Zabiję cię... - zaczął Roke, wiedząc ponad wszelką wątpliwość, że osioł zniszczył jego dumę i radość.

Ale nawet gdy jego moc wirowała w powietrzu, poczuł lekki dotyk na jego ramieniu. Natychmiast był rozproszony, cała jego uwaga



skupiona na wspaniałej kobiecie u jego boku.

To było . . . niepokojące.

Jakby została przyłączona do jego emocjonalnej siatki.

„Czy moglibyśmy się o to później pokłócić?” zapytała cicho.

– Oui – zgodził się pospiesznie gargulec. "Później."

Spotkał ciemne spojrzenie Sally, powoli kiwając głową. "W porządku. Zajmiemy się tym, dopóki nie znajdziemy czegoś lepszego. Poruszył się, by otworzyć drzwi pasażera z przepraszam za wymówkę dla samochodu, usadowił Sally przed przejściem do strony kierowcy. Już miał wśliznąć się za kierownicę, kiedy zatrzymał się, by złapać gargulca, który wskakiwał na tylne siedzenie.

– Nie ty – warknął.

– Roke – skarciła Sally.

Tym razem nie dał się rozproszyć. Przeklęty szkodnik zniszczył rower za ćwierć miliona dolarów.

Miał szczęście, że wciąż był w jednym kawałku.

- Może zostać i zamaskować nasz ślad - powiedział, trzymając wzrok Leveta, żeby nie było nieporozumień.

"Ale-"

- Jak zawsze jestem zachwycony, że mogę grać rolę rycerza w lśniącej zbroi - Levet przerwał protest Sally, wycofując się z szybkością, która pokazała, że nie był do końca głupi. „Wydaje się, że to moje przeznaczenie”.

– Chryste – mruknął Roke, wpychając swoje ponad sześć stóp wzrostu do samochodu.

— Au revoir, mademoiselle, dołączę do ciebie w Chicago — zawołał

gargulec, gdy Roke przesunął palcami po kolumnie kierownicy, ożywiając silnik.

Wyszli z garażu, Roke przeklinał żaloszny pojazd, a Sally automatycznie zapinała pasy.

Gdy znalazł się poza miastem, wcisnął pedał gazu do podłogi, nie zdziwiony, gdy samochód ledwo zdołał przekroczyć dopuszczalną prędkość.

Mimo to zmierzali we właściwym kierunku i przynajmniej na razie w zasięgu wzroku nie było ani wróżki, ani dziwaczego demona.

s31

Uderzając w główną drogę prowadzącą na południe, Roke spojrzał na swoją dziwnie milczącą towarzyszkę, a jego serce ścisnęło się z niepokoju z powodu napięcia, które zacieśniło jej blady profil.

– Sally, czy jesteś ranna?

Jej wzrok pozostał utkwiony w wąskiej drodze. "Jestem zmęczony."

Oparł się chęci prześledzenia czystej linii jej gardła. Zawsze miał doskonałą, bezwzględną kontrolę. To był jedyny sposób na przeżycie, gdy jego klan załamał się wokół niego.

Ale teraz był podenerwowany, jego nerwy były napięte i odsłonięte. Nie był pewien, czy mógłby dotknąć Sally bez oferowania czegoś więcej niż zwykłego komfortu.

– A potem odpocznij – mruknął głosem zachrypniętym głodem, który coraz trudniej było zignorować.

"Nie." Zadrzała, machając ręką w kierunku przedniej szyby. – Miałem na myśli, że jestem tym zmęczony.

Zmarszczył brwi, przyglądając się pustej okolicy.

„Może powinieneś być bardziej szczegółowy”.

Jej ręka opadła, jakby była zbyt zmęczona, by ją utrzymać.

"Bieganie. Ukrywanie się. Oparła głowę o boczne okno. „Nigdy nie czują się bezpiecznie”.

Jego wnętrzności skręciły się. Brzmiała tak. . . pokonany.

Nie ma to jak jego uparta wiedźma plująca w twarz śmierci.

- Sally, wymyślimy to - zapewnił ją, zwalniając samochód, by upewnić się, że nie uderzył w wyboj, który uderzyłby jej głową w szybę.

W tej chwili nie wyglądała na zdolną do ochrony przed najmniejszym zranieniem.

"Tak myślisz?" wyszeptała.

„Nie wiesz?”

Uniosła jedno ramię, milcząc tak długo, że Roke pomyślał, że zasnęła.

Potem cicho jej słowa wypełniły niewielką przestrzeń.

„Po tym, jak moja matka próbowała mnie zabić, przysięgłem, że nigdy więcej nie będę ofiarą. Dlatego zostałem uczniem Czarnego Pana. Byłem przekonany, że będę chroniony”. Zaśmiała się krótko, bez humoru. – Wiesz, jak mi się to potoczyło. Roke patrzył, jak ból faluje na jej delikatnej twarzy i był prawie pewien, że zna tylko mały ułamek tego, ile kosztowało ją oddanie duszy złemu draniu. „Wtedy głupio zwróciłam się do wampirów o pomoc, tylko po to, by skończyć zamknięta w lochach i skojarzona z tobą.” Jej ręka przesunęła się, by pomasować wewnętrzną część ramienia. Znak krycia. „Oczywiście nie mogłem być zadowolony z tych wielkich wpadek. Musiałem udać się na poszukiwanie ojca, jakbym myślał, że rzeczywiście mogę coś osiągnąć. Kolejny z tych ostrych śmiechów. „A teraz spójrz na

mnie. Jestem jakimś magnesem fey i znowu uciekam. Miałaś rację.

Roke brnął.

Nie był drażliwym facetem.

Do diabła, myśl o drażliwości sprawiła, że wybuchł pokrzywką.

Ale nie mógł znieść tęsknej rezygnacji, która pulsowała w jego więzi z Sally.

– Przez te wszystkie czasy, kiedy byłeś sam – powiedział szorstkim głosem. „Nie jesteś już sam”.

Nie odrywała oczu od drogi. "Czuję się samotny."

Słowa sprawiły, że się wzdrygnął. Jakby uderzyła go w sam środek młotem kowalskim.

On to zrobił.

Chciał, żeby mu zaufała, ale nie był chętny, by mu zaufać.

Teraz nie mogła zwrócić się do niego o pocieszenie, którego tak wyraźnie potrzebowała.

"Wypad." Odmówiła spojrzenia w jego kierunku, a on zdusił klątwę. „Zamknij oczy i zrelaksuj się, to będzie długa podróż” – mruknął.

Po raz pierwszy się nie kłóciła. Chciałby, żeby to zrobiła. Zamiast tego pozwoliła opaść rzęsom i zniknęła w swoich mrocznych myślach.

Roke chwycił lepkie koło i zmusił się do skupienia się na jałowym krajobrazie.

Dopóki nie miał miejsca, w którym mógł być pewien, że są bezpieczne, jego priorytetem numer jeden była ochrona partnera.

Sally gwałtownie otworzyła oczy, gdy poczuła, że samochód się zatrzymuje.

Dobry Boże, czy spała?

Zamknęła oczy tylko po to, by zablokować denerwującego wampira obok niej. Roke był wystarczająco niepokojący, kiedy ustawiła swoje bariery. Był przytłaczający, kiedy jej emocje były wydrapywane na surowo.

Teraz usiłowała usunąć mgłę ze swojego umysłu, gdy drzwi zostały otwarte, a Roke pomagał jej wytoczyć się z siedzenia i przejść przez zwirowaną parcelę.

"Gdzie jesteśmy?" – zażądała, wpatrując się w przydrożną kawiarnię. Zbudowany z białego kamienia z dużymi oknami, wyglądał jak coś z sitcomu z lat pięćdziesiątych. Był nawet w komplecie z oślepiającym neonem, który, jak mogłaby przysiąc, był widoczny ze stacji kosmicznej.

Zmrużyła oczy, odchylając głowę, by spotkać uważne spojrzenie Roke.

– Musisz jeść – mruknął.

„I wybrałeś ludzką restaurację?”

„Czy czarownice mają własną sieć restauracji?” Jego beznamiętny wyraz twarzy był nie do odczytania. – Jack w Kotle?

Wydała dźwięk niedowierzania. „Czy to był żart?”

Srebrne oczy mieniły się zapierającym dech w piersiach pięknem. „Mam swoje chwile”.

Jej serce tłukło się o żebra, żywo przywołując kilka jego najpiękniejszych chwil.

Jego silne ramiona owinęły ją wokół niej. Nacisk kłów na jej szyi. Bolesna przyjemność jego języka głaszczącego ją do

szczytowania.

Potknęła się, zanim zeszywniała kręgosłup.

Cholera.

Obiecała sobie, że nie pozwoli mu wejść pod skórę.

Nie znowu.

– Skoro tak mówisz – mruknęła.

Jego usta wykrzywił smutny humor. „Czy ktoś ci powiedział, że jesteś crabby, kiedy jesteś głodny?”

„Jestem jeszcze bardziej zgryźliwy, kiedy chcę kogoś kopnąć w orzechy”.

— Ostry — mruknął, coś, co mogło być... . satysfakcja . . . na jego twarzy.

Jakby był zadowolony z jej groźby.

Szalony wampir.

Akceptując, że nigdy nie zrozumie niemożliwego mężczyzny, zwróciła uwagę na otoczenie.

"Gdzie jesteśmy?"

„Jesteśmy blisko granicy”.

Zamrugła w szoku. Jeśli byli na granicy, oznaczało to, że jechali godzinami.

„Nie mogę uwierzyć, że spałem tak długo”.

- Zbyt mocno się prowadziłeś - powiedział, gdy dotarli do kawiarni, jego uśmiech zniknął, gdy przyglądał się jej zwróconej ku górze twarzy. „Zjesz?”

Jej żołądek burczał, zanim duma zdążyła zaprzeczyć głodowi, który był wyraźnie zdeterminowany, by nadrobić stracony czas.

Przewróciła oczami z rezygnacją. "Tak."

"Dobry."

Roke pchnął szklane drzwi do jadalni, przeszukując puste stoły ustawione wokół podłogi z linoleum w poszukiwaniu oznak niebezpieczeństwa.

s32

Kiedy już zapewniony, że nie ma nic bardziej niepokojącego niż kelnerka w średnim wieku z krępyim ciałem w białym mundurze i rozjaśnionymi włosami ściągniętymi w kok na czubku głowy, popchnął ją przez próg.

Sally dostrzegła z tyłu sali długi kontuar ze stołkami i szklaną gablotą, na której widniał asortyment deserów.

– Bez szarlotki – mruknął cicho Roke.

Usta Sally śliniły się na zapachy wypełniające powietrze. „Nie, ale na plus jest sernik”.

"Witam." Kelnerka ruszyła naprzód, jej żarliwe spojrzenie chłonęło Roke z otwartym uznaniem. Nie żeby Sally mogła winić biedną kobietę. Mężczyźni tacy jak Roke nie wchodzili do odizolowanych kawiarni, z wyjątkiem filmów pornograficznych. "Czy mogę ci pomóc?"

Roke otoczył ramieniem ramiona Sally, wyraźnie twierdząc, że są parą. Powinno ją to piekielnie zdenerwować, ale z jakiegoś głupiego powodu Sally nawet nie próbowała się odsunąć.

– Kabina z widokiem – rozkazał.

Kobieta posłała Sally zazdrosne spojrzenie, po czym odwróciła się, by poprowadzić ich w stronę odległego stołu.

Roke wyciągnął krzesło, upewniając się, że Sally jest wygodna, zanim zajął swoje miejsce, z którego roztaczał się widok zarówno na parking, jak i pusty parking obok nich.

Kelnerka rzuciła laminowane menu, które zawierało odręcznie napisaną listę produktów śniadaniowych na stole.

"Kawa?"

- Zabierzemy po jednym ze wszystkiego - mruknął Roke, nie odrywając wzroku od twarzy Sally. „Zacznij od sernika i szklanki mleka.”

Kelnerka zakrztusiła się gumą do żucia. "Wszystko?"

Roke w końcu spojrzał na kobietę, a jego spojrzenie błyszczało mocą, która natychmiast ją oczarowała.

"Czy to problem?"

- Nie, nie ma problemu - kobieta natychmiast zaprzeczyła, trans pozwolił jej wypełnić swoje obowiązki na autopilocie, pozostając nieświadomą tego, co Roke i Sally mogą powiedzieć lub zrobić.

To była stara sztuczka wampirów. Gdy wyjdą z restauracji, kobieta nie będzie pamiętała, że tam byli.

Czekając, aż starsza kobieta się wyprowadzi, Sally spojrzała na napięty profil Roke, który wyglądał przez okno.

– Myślisz, że jesteśmy śledzeni?

„Zawsze zakładam, że istnieje możliwość ataku” – wyznał. „Poza tym musimy pilnować lokalnych fey. Ciężko jest zachować niski profil, gdy na parkingu klęczy tuzin wrózek.

Wzdrygnęła się na przypomnienie, że nagle zostali nękanii przez fey.

"To nie moja wina."



Bez ostrzeżenia odwrócił głowę, by spotkać jej obronne spojrzenie.

— Nie, nie jest — powiedział ostrym głosem. „Nie było też żadnych innych złych rzeczy, które wydarzyły się w twoim życiu”. Sięgnął, by chwycić ją za rękę. „Więc przestań się obwiniać.”

Jego nieoczekiwane słowa zaskoczyły ją.

Czy obwiniła się?

To było pytanie, którego nigdy tak naprawdę nie rozważała.

Skrzywiła się, uderzona niechcianym wspomnieniem ukrywania się w spleśniałej krypcie po tym, jak uciekła od matki, przeklinając swoją demoniczną krew.

Była przekonana, że gdyby jej ojciec był tylko człowiekiem, nigdy nie zostałaby zmuszona do opuszczenia domu ani nie stałaby się persona non grata sabatów czarownic na całym świecie.

Nie była wystarczająco dobra.

Nigdy nie byłaby wystarczająco dobra.

Małym ruchem oderwała się od jego długotrwałego dotyku, zaniepokojona denerwującą zdolnością Roke do patrzenia przez ściany, które tak starannie skonstruowała.

Odślonięcie oznaczało podatność na niebezpieczeństwo.

— Obwiniasz mnie — oskarżyła, uparcie podejmując atak, zamiast przyznać, że może mieć rację. — Przynajmniej na krycie.

"Wypad-"

Jego słowa urwały się, gdy kelnerka wróciła, by postawić na stole talerz sernika i wysoką szklankę mleka.

Sally z niecierpliwością opuściła głowę i zaczęła grzebać w jedzeniu.

Kiedy miała wybór między szturchaniem nie zagojonych ran lub

delektowaniem się jedwabistym, kremowym sernikiem. . . tak, bez konkursu.

Sernik za każdym razem wygrywał.

Roke czekał, aż Sally wyczyści deser i zacznie jadać na talerzu jajecznicy i bekonu.

Dopiero gdy stało się oczywiste, że zamierza całkowicie go zablokować, sięgnął przez stół, by lekko dotknąć jej ramienia.

– Sally, spójrz na mnie.

Zesztywniała pod jego dotykiem, niechętnie unosząc głowę, by spotkać jego badawcze spojrzenie.

"Co?"

Wytrzymał jej ostrożne spojrzenie, zmuszając słowa do ust. „Trudno mi dyskutować o śmierci mojego wodza”.

Zamrugła, wyraźnie zaskoczona jego wyznaniem, zanim wygładziła swój wyraz twarzy do pozornej obojętności.

– Tak, jasno to wyraziłeś – mruknęła. „Rozumiem, że byłeś z nim blisko”.

"To nie to." Skrzywił się. – A przynajmniej to nie wszystko.

Wzruszyła ramionami. „Nie musisz mi mówić”.

„Nie muszę, chcę”.

Wpatrywała się w niego, jej ciemne oczy były zbyt duże na jej bladą twarz i jej stoicki spokój, niezdolny do ukrycia kruchości tuż pod powierzchnią.

"W porządku."

Odwrócił głowę, by wyrzec przez okno, obserwując ich otoczenie, gdy walczył z instynktowną potrzebą trzymania przeszłości w tajemnicy.

„Mój ojciec, Fala, był niezwykle jak na wampira”.

"Niezwykłe?" - odpowiedziała Sally.

„Uwierzyła, że potrafi czytać znaki objawione przez naturę”.

– Czy mogła?

Jego usta wykrzywiły się. Fala bardzo podobała się jej rola mistyczki klanu. Roke po prostu cieszył się, że jego ukochany ojciec był szczęśliwy.

„Miała niesamowity talent do tego, by częściej mieć rację”, powiedział.

„Czy przekazała ci talent?”

"Nie." Żywe wspomnienie Fali stojącej na środku pustyni, z ciemnymi włosami spływającymi jej po plecach i zmrużonymi oczami, gdy przyglądała się formowaniu skał lub precyzyjnych plamek na ptasim jajku, sprawiło, że ból przeszył jego serce. Ich więź była czymś więcej niż tylko ojcem i podrzutkiem. Była jego nauczycielką, opiekunką i w jakiś dziwny sposób jego matką. „Fali udało się nauczyć mnie rozszyfrowywania glifów i większości znanych języków demonów, ale nie miałem talentu do jej mistycznych odczytów”.

Odwrócił się, gdy kelnerka wróciła z tacą naleśników, herbatników, placków ziemniaczanych i smażonych pierogów.

Poczekali, aż kobieta znów się wycofa, zanim Sally posmarowała masłem herbatnik i przyjrzała mu się spod opuszczonych rzęs.

s33

Czy jej mistyczne odczyty dotyczyły ciebie?”

Nie był zaskoczony jej wnikliwym domysłem. Sally spędziła wiele lat

w cieniu, przyglądając się otaczającym ją ludziom, aby zawsze była o krok przed niebezpieczeństwem.

„W nocy, gdy Fala mnie splodziła, była świadkiem, jak kometa wystrzeliła po niebie”.

Skończyła herbatniki i zaczęła smarować czymś naleśniki. Boże wszechmogący, czy to masło orzechowe?

"Co to znaczy?"

„Zinterpretowała to jako znak, że pewnego dnia będę wspaniałym przywódcą”.

Małeńka wiedźma zaczęła niszczyć wielki stos gumowatych naleśników.

„Wydaje się, że to dobra rzecz”.

„Nigdy się nad tym nie zastanawiałem” – przyznał. — Nie, dopóki mój wódz Gunnar nie zwiąże się.

Nagle podniosła wzrok. „Dlatego poszedłeś na bitwy”.

Powoli skinął głową.

Jego pierwszą myślą było po prostu opuszczenie klanu i znalezienie innego.

Nie chodziło o to, że się bał. Nie o bitwach ani o wyzywaniu swojego wodza. Ale Gunnar stał się prawdziwym przyjacielem, zanim się połączył.

To Fala wskazała, że uciekając z terytorium, zostawią resztę klanu na łasce łowców niewolników, którzy mieli rutynowy zwyczaj eliminowania bardziej wrażliwych członków.

Przypomniała mu swoją wizję i upierała się, że jego obowiązkiem jest opiekowanie się tymi, którzy są zbyt słabi, by uciekać.

„Musiałem coś zrobić, zanim klan zostanie całkowicie zniszczony” — powiedział. „Po zakończeniu prób zamierzałem wrócić i rzucić wyzwanie Gunnarowi, by został wodzem”.

Nieświadomie zlizwała odrobinę masła orzechowego z dolnej wargi, a niechęć Roke'a do brązowej pasty została nagle zastąpiona fascynującą wizją rozprowadzania jej po całym ciele, tak aby mały, mokry języczek mógł spędzić godzinę lub sześć zlizując go z niego.

„Oczywiście, że ci się udało”.

"Nie." Jego rozproszenie było tylko chwilowe, ponieważ był zmuszony przypomnieć sobie swój szok, kiedy wrócił do domu. „Kiedy wróciłem do Nevady, odkryłem, że Gunnar i jego partner zginęli w pożarze”.

Powoli odsunęła talerz, wyczuwając jego długo pogrzebany ból przez ich więź.

„Pomimo tragedii musiało być ulgą, że nie musiałem go rzucać”.

Zacisnął dłoń na stole, siła jego ponurych emocji sprawiła, że szyba zadrżała.

„Byłoby tak, gdybym nie podejrzewał, że śmierć Gunnara na czas nie była wypadkiem”.

Jej oczy rozszerzyły się. "Morderstwo?"

Skinął głową, chociaż wampir nie miał tego konkretnego słowa w swoim słowniku.

Dopóki poprzedni Anasso nie przejął dowództwa nad wampirami, byli niewiele więcej niż brutalnymi dzikusami, którzy brali to, czego chcieli, bez konsekwencji.

Dlatego konieczne było, aby wampir stał się członkiem klanu z silnym

wodzem, który mógłby ich chronić.

"Tak."

Przechyliła głowę na bok, nitki brązu i złota w jej włosach połyskiwały w świetle jarzeniówek.

„Czy był inny pretendent do tronu?”

Wzruszył ramionami. Tylko wampir ze znakiem CuChulainn mógł rościć sobie prawo do zostania szefem klanu.

„Żaden, kto przetrwał bitwy”.

Zmarszczyła brwi. „Więc to był wróg?”

– Tylko taki, który mógł przejść obok strażników.

Nastąpiła długa pauza, kiedy przyglądała się jego ponurej twarzy. –

Wiesz, kto to był, prawda?

„Fala”.

Wciągnęła zszokowany oddech. "Oh."

Na stole, gdzie jego pięść opierała się o tanią Formica, zaczęły tworzyć się drobne pęknięcia.

„Przekonała samą siebie, że moje chwalebne przeznaczenie potrzebuje pomocnej dłoni”.

– Byłeś na nią zły?

„Byłem rozczarowany, że nie zaufała mojej zdolności do wygrania uczciwej walki z Gunnarem”.

Jej dobrze strzeżony wyraz twarzy w końcu złagodniał, jej ręka sięgnęła, by lekko dotknąć jego zaciśniętej pięści.

„Czy rozważyłeś fakt, który może nie dotyczyć zaufania?”

Skrzywił się. „Więc co?”

– Może chciała oszczędzić ci traumy zabicia człowieka, którego

kiedyś szanowałeś. To właśnie robi matka”. Jej oczy nagle stwardniały na myśl o własnej matce. „Cóż, przynajmniej przypuszczam, że tak zrobiłaby matka, gdyby nie była psychopata”.

Zaklął w duchu, odwracając rękę, by złapać jej zmarznięte palce.

Ujawnił swoją przeszłość, starając się zasłużyć na jej zaufanie, a nie przynosić stare rany.

"Wypad-"

"Co się z nią stało?" stanowczo przerwała.

Jego wzrok przesunął się w miejsce, gdzie jej blade palce pozostały w jego ciasnym uścisku, pochłaniając dotykowe połączenie. Jej ciepło było jedyną rzeczą, która pozwoliła mu przemówić przez zimny żal, który go przeszył.

— Niedługo po śmierci Gunnara poznała swoich przodków.

"Co to znaczy?"

– Powitała świt – powiedział tonem pozbawionym emocji. Nie żeby mógł ukryć intensywny ból, który czuł, gdy patrzył, jak Fala wychodzi z ich legowiska w poranne słońce. Nigdy tak naprawdę nie wybaczył sobie, że był zbyt daleko, by ją uratować. „Większość zakładała, że zmęczyło ją bardzo długie życie. To nie jest takie rzadkie wśród bardzo starożytnych.

Prawdziwe współczucie pociemniało aksamitne oczy Sally. Tak bardzo, jak bardzo pragnęła być bezduszną twardzielą, jej wrażliwe serce zawsze ją zdradziło.

Oczywiście, to właśnie ta bezbronność, która nieustannie go rozsadzała, przyznał ze smutkiem.

– Ale nie wierzyłeś w to? zapytała cicho.

„Zawsze się obawiałem, że to wina”.

Bez ostrzeżenia zmarszczyła brwi. "Nie."

"Nie?"

Ścisnęła jego palce. „Fala brzmi, jakby była silną kobietą, która mocno wierzyła w los” – upierała się.

Powoli skinął głową. "Ona była."

„Wtedy uznałaby swój wybór za kwestię przeznaczenia”.

„Albo desperacji”.

„Roke, jeśli naprawdę wierzyła w swoje wizje, to wierzyła w ciebie”. Pochyliła się do przodu z wyrazem całkowitej pewności. „Cokolwiek wyprowadziło ją na słońce, to nie było poczucie winy”.

Roke zagubił się w mrocznym pięknie jej oczu, dręczący strach, że był odpowiedzialny za śmierć Fali, zelżał z pewności w jej głosie.

Ile lat karał się strachem, że Fala będzie musiała zdradzić swój honor, by go chronić?

Był stałym źródłem wstydu.

Teraz, kilkoma prostymi słowami, Sally dała mu odwagę, by zapamiętał Falę jako dumną, nieustraszoną wampirzycę, która zaakceptowała swój obowiązek, tak jak Roke zaakceptował swoje.

s34

To był dar bezcenny.

Spuścił głowę w geście głębokiego szacunku.

"Dziękuję Ci."

Rozdział jedenasty

Sally zdołała przełknąć większość menu, zanim w końcu odsunęła



talerze, wzdychając z ulgą.

A przynajmniej powiedziała sobie, że to ogromne stosy jedzenia poprawiły jej nastrój i spowodowały dziwne trzepotanie w dole żołądka.

W przeciwnym razie musiałaby przyznać, że niespodziewane spojrzenie Roke na jego udręczoną przeszłość przedarło się przez jej obronę z łatwością, która powinna ją przerazić.

Nie chciała boleć na myśl o tym, że prześladowało go wspomnienie kobiety, która go spłodziła, lub obwinianie się o jej śmierć.

I na pewno nie chciała czuć ukłucia elektrycznego podniecenia pod jego przypadkowymi dotknięciami. Naprawdę, czy była jakaś potrzeba strzepnięcia z palca jakiegoś zabląkanego okruszka albo założenia loka za ucho?

O wiele lepiej było udawać, że nic się między nimi nie zmieniło.

Jakby chcąc zakpić z jej absurdalnej decyzji, Roke sięgnął przez stół, jego palce delikatnie pieściły, gdy dotykały jej twarzy.

– Twoje policzki znów nabrały koloru – mruknął, a zadowolony uśmiech wykrzywił mu usta.

Z nagłą potrzebą odwrócenia uwagi jej dziwnego nastroju, Sally zsunęła się z miejsca i celowo spojrzała w stronę okna.

– Już niedługo świt. Czy nie powinniśmy znaleźć jakiegoś miejsca na nocleg?

Srebrne oczy przyglądały się jej z nutą zdumienia, gdy wstawał.

„Zadzwoiłem do lokalnego szefa klanu, zanim dotarliśmy do kawiarni, a on zaoferował nam kryjówkę niedaleko stąd”.

Zmarszczyła nos. Przez większość swojego życia była w biegu, więc

nie było tak, że nie była przyzwyczajona do tego, by tygodniami nie uciekać bez cienia luksusu. Nie oznaczało to jednak, że musiała to lubić.

– Kolejny bezpieczny dom?

„Mam nadzieję, że ten zapewni jeszcze kilka udogodnień” – powiedział ze współczuciem. "Jesteś gotowy?"

Wzruszyła ramionami, pocierając ręce w górę i w dół ramion, gdy narastało w niej uczucie niepokoju.

„Tak gotowy, jak nigdy nie będę”.

Rzucając pieniądze na stół, Roke wyprowadził ją z kawiarni i skierował do samochodu zaparkowanego na środku parkingu.

– Żałosne – mruknął, kręcąc głową.

Z dreszczem zaskoczenia Sally zdała sobie sprawę, że spadła o krok za Roke, ze wzrokiem utkwionym w jego twardym jak skała tyłku, który został perfekcyjnie pokazany w wyblakłych dżinsach.

Przeklinając jej coraz dziwniejszy nastrój, poderwała głowę i modliła się, by nie zauważył jej nieustannego spojrzenia.

„Co jest żalosne?”

"Ten ...". Machnął szczupłą ręką w kierunku samochodu. „Gówno”. Jeszcze raz potrząsnął głową w duchu. „Potrzebujemy nowej przejażdżki”.

Uniosła brew. „Czy jesteś jednym z tych mężczyzn, którzy potrzebują drogiej przejażdżki, aby poczuć się jak macho?”

Płynnym ruchem odwrócił się, obejmując dłonią jej podbródek, gdy przyglądał się jej zwróconej ku górze twarzy.

„Nigdy nie miałem problemu z macho, ale mam problem z jazdą w

puszce”. Jego wzrok zniżył się na jej niepewne usta, być może zdając sobie sprawę, że straciła z oczu jego słowa. Świadomość skwierczała w powietrzu, wysyłając przez jej krew niebezpieczne, topniejące ciepło. Potem, z sykiem, uwaga Roke przesunęła się na pobliskie drzewa. "Wsiadaj do samochodu."

Nie wahała się.

Pobiegła wokół maski samochodu, szarpnęła drzwi i wsunęła się do środka. Udało jej się zamknąć drzwi, ale wciąż walczyła z pasem bezpieczeństwa, kiedy Roke uruchomił silnik i wrzucił bieg.

Zacisnęła zęby, gdy przebijały się przez dziury wystarczająco duże, by połączyć maleńki samochód.

"Co to jest?"

„Wróżki”.

Zadrzała, przesuwając się, by wyjrzeć przez tylne okno. „Czy oni nas śledzą?”

– Nie, obserwują z lasu – mruknął, skręcając na wąską ścieżkę zamiast na główną drogę. "Przynajmniej na razie."

Podskakiwali ścieżką z prędkością, która groziła, że samochód zamieni się w złom, ale Sally nie narzekała. Była tak samo niespokojna jak Roke, by dotrzeć do ochrony wampirzego legowiska.

Roke wykonali jeszcze dwie tury, z których każda oddalała ich od cywilizacji. Kiedy Sally miała właśnie oskarżyć Roke'a o odmowę przyznania się do zgubienia, wyszli za róg i zatrzymali się przed dużą chatą z bali, prawie ukrytą w drzewach.

- Zaczekaj tutaj - mruknął Roke, wysiadając z samochodu i znikając w cieniu.

Zajęło mu mniej niż pięć minut, aby dokładnie przeszukać teren, zanim wrócił do samochodu i zaprowadził ją do domu.

Obserwując pobliskie drzewa, Sally prawie nie zauważyła szerokiego tarasu ani ciężkich stalowych drzwi, które otworzyły się po tym, jak Roke wstukał serię cyfr.

Dopiero gdy przekroczyła próg, zrobiła inwentaryzację prawdziwego domu.

Jej oczy rozszerzyły się, gdy zajrzała do dużego salonu wyłożonego boazerią z ciemnego, błyszczącego drewna. Podłogi były wykonane z płyty chodnikowej, pasującej do kominka, który wznosił się w stronę wysokiego na dwanaście stóp sufitu. W długim pokoju ustawiono ciężkie skórzane sofy i krzesła, a żyrandol z jakiegoś poroża rozlewał miękką poświatę na całą przestrzeń.

A ze ścian spoglądało pół tuzina wypchanych głów zwierząt osadzonych na drewnianych afiszach.

Tak.

Wyglądał jak domek myśliwski dla jednego z bogatych i sławnych, a nie supertajne legowisko wampirów.

„To jest bezpieczny dom?” zażądała.

Zamknął i zarygłował drzwi. „Większość wampirów cieszy się swoim komfortem, chociaż jest kilka, które nadal wolą odosobnione jaskinie i zakaz wszelkiej technologii”.

Zwróciła uwagę, by patrzeć, jak przechodzi przez pokój, dotykając klawiatury na przeciwległej ścianie, która włącza monitory, które najwyraźniej były podłączone do systemu bezpieczeństwa.

Chociaż był ubrany w nowoczesne džinsy i ciężką motocyklową

kurtkę, w jego mrocznej urodzie było coś surowego i nieokiełzanego. Był wyryty w surowych rysach, które były obramowane jedwabistym hebanem jego włosów i dziką gracją jego ruchów.

I te zdumiewające oczy. . .

Był myśliwym, który nigdy nie będzie całkowicie cywilizowany.

"Włączając Ciebie?"

Posłał jej zirytowane spojrzenie. „Dlaczego wyczuwam, że jesteś przekonany, że mieszkam w tipi na środku pustyni?”

Zmarszczyła brwi. Czy był obrażony? Niemożliwy. Jego skóra była gruba jak u nosorożca.

„Wydaje się, że nie czujesz się komfortowo w otoczeniu... .”. Pomachała ręką po dużym pokoju. "Ten."

Zmarszczył nos. „Przyznam, że wolę mniej drewna. I staram się unikać martwych zwierząt gapiących się na mnie ze ścian”.

s35

„Nie gówno”. Spojrzała na łosia, który przyglądał się jej z czymś, co wydawało się oskarżeniem. – Przerazają mnie.

Roke przesunął się, by stanąć bezpośrednio przed nią, delikatnie poprawiając dekolt jej bluzy, po czym wygładzając jej włosy za uchem, jakby desperacko potrzebował drobnych, niepotrzebnych dotknięć.

– Na górze są sypialnie – powiedział, jego wyraz twarzy był starannie ostrożny, nawet gdy jego palce muskały skorupę jej ucha. „Wiem, że prawdopodobnie nie jesteś teraz zmęczony, ale Aleksiej obiecał, że pokoje są w pełni wyposażone w telewizory i łazienki. Jest też kuchnia zaopatrzona w ludzkie jedzenie”.

Sally zadrzała, prawie przytłoczona chęcią przyciśnięcia się do jego twardego ciała.

Cholera.

Tak dobrze sobie poradziła, utrzymując swoją intensywną potrzebę zamkniętą za mroźną ścianą obrazonego gniewu. Kiedyś wpuściła go do swojego łóżka i co jej to przyniosło?

Drzwi trzasnęły jej przed twarzą, oto co.

Ale próba pielęgnowania tego poczucia niesprawiedliwości stała się nagle niemożliwym zadaniem.

Nie tylko dlatego, że dał jej przebłysk samotnego mężczyzny, który przez lata, może stulecia torturował się nad śmiercią swojego ojca. Ale ponieważ go pragnęła.

Tak proste.

Chciała wsunąć palce w satynową ciemność jego włosów. Chciała zdjąć z niego ubranie i pocałować ścieżkę na jego twardym, doskonale wyrzeźbionym ciele. Chciała owinąć usta wokół jego twardego kutasa, zanim położył ją płasko na plecach i zanurzył się w niej tak głęboko, że wykrzyknęła jego imię.

Nagle zdając sobie sprawę, że przygląda się jej oczami, które zadymiły w odpowiedzi na potrzebę, Sally cofnęła się o krok i próbowała udawać, że nie boli ją, gdy czuje, jak te rozszerzone kły wbijają się w jej szyję.

"A ty?"

Jego wygłodniały wzrok przesunął się po jej twarzy, po czym opadł na odsłoniętą kolumnę jej szyi.

„Pokoje przeciwsłoneczne znajdują się w piwnicy.”

– Nie, miałem na myśli... Ciepło wypełniło jej policzki.

"Co?"

Oblizwała usta. "Kolacja."

Jej włosy szarpały podmuch zimnego powietrza, gdy Roke usiłował powstrzymać swoją gwałtowną potrzebę rzucenia się.

„W dolnych pokojach będzie przechowywana krew”.

Jej wzrok opadł pod palącą potrzebę, która tliła się w jego spojrzeniu.

To było szaleństwo.

Tylko dlatego, że Roke pozwolił jej przejrzeć swoją ponurą powierzchowność, niczego nie zmieniało.

Jak to możliwe?

Nadal łączyła ich magia, której nie rozumiała.

Wciąż uciekali przed szalonym demonem i wrózkami, które mogą chcieć jej śmierci lub nie.

I nadal był wodzem, który przyrzekł swoją lojalność wobec klanu, który nigdy, przenigdy nie zaakceptuje jej jako swojej partnerki.

– Oczywiście – mruknęła.

Jego palec wsunął się pod jej podbródek, by unieść jej twarz, by napotkać jego nagle zmartwione spojrzenie.

– Sally, co się dzieje?

Zło? Powstrzymała histeryczny śmiech.

To, co było nie tak, to to, że paliła ją żywcem z powodu pragnienia, które groziło jej przytłoczeniem.

"Nic." Wytarła wilgotne dłonie w dzinsy, doskonale świadoma, że jej podniecenie pachnie powietrzem. „Myślę, że sprawdzę kuchnię”.

Jego spojrzenie zatrzymało się na niepewnym krzywiźnie jej ust. „Już

jesteś głodny?”

– Nie, ale chcę sprawdzić, czy wystarczy składników, by uwarzyć kilka zaklęć ochronnych.

Zmarszczył brwi. – Zaklęcia...

– Nic niebezpiecznego – powiedziała. "Przysięgam."

Przerwał, badając jej ostrożny wyraz twarzy, jakby miał nadzieję znaleźć... .

Nie była do końca pewna, czego szukał, ale najwyraźniej nie udało mu się tego znaleźć, gdy opuścił rękę i cofnął się.

„Nie próbuj wychodzić z domu”. Skinął głową w stronę monitorów wyświetlających obrazy gęstych drzew otaczających dom. „Alarmy bezpieczeństwa są ustawione”.

Głupio poczuła się rozczarowana jego łatwym odwrotem.

Czego ona chciała?

Żeby zignorował jej wibracje, żeby mnie nie dotykać? Zmusić ją do przewyciężenia logiki i złagodzenia dręczącej jej frustracji?

Chrystus. Była w bałaganie.

To był cud, że biedny człowiek nie rzucił jej na poboczu drogi dla własnego zdrowia psychicznego.

Zgarbiła się. „Nie wystartuję”.

"Dobry. Na dobre lub na złe jesteśmy w tym razem.

"Na razie."

Jego usta wykrzywiły się w pozbawionym humoru uśmiechu. – Będę na dole. Sięgnął pod kurtkę, by wyciągnąć pozytywkę. „Chcesz, żebym zamknął to w sejfie?”

Sięgnęła, by go wziąć, czując, jak magia otacza ją uczuciem



przyjemności.

Być może powinna się martwić rosnącą radością z przyływu bogatej, potężnej mocy, która przepłynęła przez nią, gdy śledziła jeden z tajemniczych hieroglifów, ale wydawało się to tak całkowicie naturalne, że trudno było sobie wyobrazić, że jest niebezpieczny.

„Nie, zatrzymam go przy sobie”.

Roke zawahał się, jakby chciał coś powiedzieć. A może chciał, żeby coś powiedziała.

Może poprosić go, żeby został?

Kiedy odwróciła wzrok, mruknął coś ściszym głosem i odwrócił się, by skierować się w stronę schodów prowadzących na niższe piętra.

Gdy poczuła, że chłód jego obecności znika, Sally westchnęła głęboko i skierowała się w stronę kuchni.

Miała nadzieję, że odejście Roke złagodzi niespokojną frustrację, która ją dręczyła. Zamiast tego tylko go zintensyfikował.

O ile nie zamierzała podążać za nim do jego prywatnych pokoi i spełniać swoje żywe fantazje, musiała mieć zajęte ręce i umysł zajęty.

Roke wykonał ruchy.

Karmił się z worków z krwią przechowywanych w chłodzonym sejfie schowanym w ścianie. Wziął prysznic i przebrał się w czarny satynowy szlafrok, który zostawił w szafie. Potem zmusił się do położenia się na dużym łóżku, które dominowało w pokoju wyłożonym boazerią.

Był zbyt starym wampirem, by potrzebować snu, ale musiał odpocząć, aby uzupełnić swoje moce.

Tak więc, gdy zajmował się swoimi fizycznymi potrzebami, jego

umysł był pochłonięty kobietą, którą czuł, jak porusza się po domu nad nim.

Jej pierwszym celem była kuchnia, w której zapach ziół mieszał się z odurzającym zapachem brzoskwini, który zdawał się stawać coraz bardziej żywy i złożony z każdym uderzeniem jej serca.

Minęły godziny, zanim w końcu usłyszał, jak wchodzi po schodach i wchodzi pod prysznic. Warknął nisko w gardle na myśl, że stoi naga pod kaskadą gorącej wody.

Był w ciągłym stanie podniecenia, odkąd zauważył subtelną zmianę w świadomości Sally na jego temat.

Siedząc po drugiej stronie stołu w tej kawiarni, był boleśnie świadomy chwili, w której jej puls wzrósł, a oczy się rozszerzyły.

s36

I nawet teraz jej pragnienie brzęczało przez ich więź godową, wołając go jak pieśń syreny.

Ale choć mógł być nakręcony, by zaspokoić ich wzajemny głód, nie przegapił jej napięcia.

Pragnęła go.

Ale nie była jeszcze gotowa mu zaufać.

A między nimi najbardziej potrzebował jej zaufania.

Jak inaczej mógłby ją chronić?

Wszystko bardzo szlachetne, przyznał z zaciśniętymi zębami, ale bolesne jak diabli. Nic dziwnego, że święci zawsze wyglądali na swoich obrazach jak pobożne kwaśnice.

Niebieskie kule zrobiłyby to nawet najbardziej bohaterskiemu mężczyźnie.

Czekając, aż poczuje, jak wpełza do łóżka i zapada w sen, Roke wstał z materaca i zaczął metodycznie czyścić broń.

To było zadanie, które zajmowało mu ręce, ale jego umysł mógł swobodnie pracować nad splątanymi myślami.

Słońce zachodziło, gdy poczuł dreszcz strachu, który przedzierał się przez więź godową, po którym nastąpił ochryply kobiecy krzyk.

Natychmiast wstał, pozwalając swoim zmysłom rozprzestrzenić się po całym domu, gdy wbiegł po schodach.

Nie mógł wykryć intruzów, ale to nie powstrzymało go od wspinania się po schodach z oszalamiającą prędkością, z pistoletem, który właśnie załadował, trzymanym w jednej ręce i całkowicie wysuniętymi kłami.

Eksplodując do pokoju Sally, nagle się zatrzymał, ściągnął brwi, gdy zdał sobie sprawę, że nie została zaatakowana.

W rzeczywistości spała głęboko na dużym łóżku.

Skrzywił się, zamierzając wyjść z pokoju, kiedy przekręciła się na plecy, odsłaniając pot pokrywający jej twarz.

– Nie – jęknęła udreńczonym głosem. "Zostaw mnie w spokoju. Proszę . . . Proszę."

Roke ruszył do przodu, a jego serce ścisnęło się, gdy patrzył, jak walczy z niewidzialnym wrogiem.

– Ciii, kochanie – mruknął, dołączając do niej na łóżku i wciągając ją w ramiona. "Mam cię."

Rzucała się o niego, skomląc ze strachu, dopóki nie opuścił głowy i musnął delikatnym pocałunkiem jej czoło.

– Roke?

– Spokojnie, kochanie – sapnął, jego ręka wodziła delikatną ścieżką w górę i w dół jej pleców.

– Roke? Powoli uniosła rzęsy, by odsłonić oczy wciąż ciemne z przerażenia. "Co się stało?"

Przytulił ją ciasno do swojej klatki piersiowej pozostawionej nagiej przez jego rozwartą szatę.

„Miałeś zły sen”.

"Oh." Wzdrygnęła się, wciągając głęboki oddech. "Przykro mi."

– Nie przepraszaaj – powiedział, przyciskając palec do jej ust. „Powiedz mi, dlaczego krzyczysz”.

Jej rzęsy opadły, jakby chcąc ukryć utrzymujący się niepokój.

– To nie ma znaczenia – powiedziała ostrym tonem, jakby próbowała przekonać samą siebie. "To koniec."

„Podzieliłem się z moim koszmarem”, przypomniał jej, czubkiem palca prześledził linię jej dolnej wargi. „To nie przywróci Fali, ale pozwoliło mi zaakceptować jej śmierć bez goryczy, która mnie niszczyła. Czasami trzeba nakłuć ranę, zanim naprawdę się zagoi”.

Na szczęście jego ciche słowa wydawały się dawać pewną miarę pocieszenia i czuł, jak jej napięcie słabnie, gdy przytuliła głowę do szerokości jego klatki piersiowej.

„Może ta rana nie powinna się zagoić”.

„Nie wierzę w to”. Pochylił się, by uszczypnąć płatek jej ucha. "Powiedz mi."

Niechętnie odchyliła głowę do tyłu, by napotkać jego spokojne spojrzenie.

"Mroczny Pan."

Roke odgarnął wilgotne kosmyki jej włosów z twarzy, już spodziewając się tego, co ją dręczyło.

– On nie żyje, Sally. Nie może cię już skrzywdzić.

– Wiem to logicznie, ale...

Pogładził palcami jej gardło. "Ale?"

Kolejny dreszcz wstrząsnął jej smukłym ciałem. – Czy wiesz, dlaczego

Czarny Pan przyjął mnie na ucznia?

Oparł się o wezłowie łóżka, tuląc jej drżące ciało na kolanach.

– Zakładam, że ma to coś wspólnego z faktem, że jesteś jedną z najpotężniejszych czarownic, jakie kiedykolwiek się urodziły?

„Nie jestem pewien, czy to komplement, czy zniewaga”.

Musnął ustami czubek jej głowy. – Ja też nie jestem pewien – przyznał cierpko. „Przerażasz mnie jak diabli”.

Zaśmiała się wstrząśniętym, zanim wzięła uspokajający oddech.

„Wciąż uciekałem, próbując ukryć się przed czarownicami, które wysłała moja matka, by mnie wyśledzić, gdy Czarny Pan...”...skontaktował się ze mną. Powiedział, że mam talent, którego nie miał nikt inny.

Roke skrzywił się. Był wystarczająco zaznajomiony ze złym bóstwem, by wiedzieć, że drań bez wątpienia wbił się w umysł biednej Sally z siłą cementowej ciężarówki.

„Jaki był twój talent?”

„Byłem łącznikiem”.

Roke zmarszczył brwi. „Co to jest kanał?”

Jej dłoń chwyciła jego ramię, a jej serce łomotało na wspomnienie.

– Czarny Pan mógł mówić bezpośrednio przeze mnie –

wychrypiała. „Miałem bezpośrednie połączenie, więc mógł mnie używać, jakbym był jego osobistym telefonem komórkowym”.

"Gówno." Przysunął usta do jej skroni, obejmując ją ramionami, jakby mógł pozbyć się przerażenia. Mylił się. Czarny Pan nie był w jej mózgu jak ciężarówka z cementem. Był stałą, pulsującą, złowrogą siłą. – Tak mi przykro, Sally. Szkoda, że nie mogę usunąć wspomnień. Jego usta przesunęły się na jej policzek. – Właściwie, gdybyś nie był tak cholernie potężny, mógłbym je wyszorować.

"Nie." Jej ręka bezwiednie przesunęła jego ramię do ramienia. „Muszę pamiętać o niebezpieczeństwie oddania mojego losu w czyjeś ręce”.

Roke spojrział w niebo. Oczywiście wykorzysta pamięć o swoim brutalnym zniewoleniu przez Czarnego Pana, aby spróbować zbudować między nimi jeszcze większy mur.

– Oddanie się w czyjeś ręce nie zawsze jest złe – wymamrotał, celowo pozwalając, by jego palce powędrowały w dół jej pleców. Bycie dobrym facetem najwyraźniej nie działało. Może nadszedł czas na bardziej bezpośrednie podejście. „Wszyscy musimy od czasu do czasu na kims polegać”.

Wydała dźwięk niedowierzania. „Pan Samotny Wilk próbuje mi nauczać o poleganiu na kims innym?”

Przesunął ustami po linii jej szczęki, delektując się zapachem brzoskwini, gdy znalazł pulsujący puls tuż pod jej uchem.

– Zależę od innych – zapewnił ją.

Przełknęła cichy jęk, jej paznokcie wbiły się w cienki jedwab jego szaty.

"Kto?"

„Mój klan”. Użył czubka języka, aby prześledzić dużą żyłę z boku jej szyi. „Mój Anasso”. Odsunął na bok wąski pasek, który podtrzymywał jej aksamitną koszulę nocną, którą bez wątplenia znalazła w szafie. "Ty."

s37

"Ja?" Brzmiała na autentycznie zszokowaną. „W czym mógłbyś na mnie polegać?”

To było pytanie, którego unikał od pierwszego krycia.

Ona miała rację.

Lubił grać samotnego wilka. Cóż, nie wilk. Nienawidził wilkołaków. Ale wolał trzymać innych w bezpiecznej odległości.

Tak było od wieków.

A jednak, w ciągu kilku tygodni od ich skojarzenia, coraz bardziej zadawała go poczucie Sally, które tkwiło głęboko w nim.

Nie tylko cudowne seksualne gorąco, które przepływało przez niego jak roztopiona lawa, ale złożona kombinacja strachu, radości i irytacji, nie wspominając o jego obsesyjnej potrzebie jej ochrony, która przesunęła lód, którego użył, by chronić swoje serce po śmierci Fali. .

Teraz nie próbował zaprzeczyć temu odurzającemu naparowi, gdy wsunął palce w jej włosy, odchylając jej głowę do tyłu, aby ułatwić mu dostęp do rozkosznej linii jej obojczyka.

– Przypomniałeś mi, że życie to nie tylko obowiązek – przyznał, drapiąc kłami jej delikatną skórę. „I że zbyt długo zamknęłam się na emocje”.

Jej oddech wyszedł z drżącym westchnieniem, jej twardy tyłek wibrował na jego kutasie z zaproszeniem, które sprawiło, że jęknął.

– Emocje... – Jej słowa urwały się, gdy pocałował ścieżkę między jej piersiami.

"Hmm?" podpowiedział.

– Nie są prawdziwe – jęknęła.

Zachichotał, używając kła, aby przeciąć koszulę nocną i odsłonić doskonałość jej piersi.

"Oh . . . Powiedziałbym, że są bardzo realne”.

Sally szarpnęła się, gdy polizał czubek jej piersi. – Miałam na myśli emocje – wykrztusiła. „Oni nie są prawdziwi”.

Roke uniósł głowę, by napotkać ostrożne spojrzenie. Całe jego ciało było twarde i obolałe z wyczekiwania.

– Czują się realnie – mruknął głosem już zachrypniętym potrzebą. „Czują się boleśnie realne”.

Na chwilę zeszywniała, a Roke przygotował się na jej odrzucenie. Niech to szlag. Nawet kiedy czuł, jak jej ciało drży z potrzeby, wydawała się zdeterminowana, by walczyć ze swoim pragnieniem.

Potem, trzymając jego zaciemnione spojrzenie, pozwoliła swojej dłoni wsunąć się pod jego szatę, kładąc palce na jego nie bijącym sercu.

„To tylko skomplikuje sytuację”.

Jego i tak już twarda erekcja boleśnie pulsowała. Jej dotyk był tak lekki, że ledwo go czuł, ale to wystarczyło, by wywołać w nim eksplozję przyjemności.



Ta kobieta miała moc, której nie posiadała żadna inna.

Każdy jej dotyk, każde dotknięcie jej ciepłego oddechu, każde uderzenie jej serca sprawiało, że czuł, jakby ta chwila była czymś nowym. Coś tak rzadkiego i cennego, że mogło się to zdarzyć tylko między nimi.

I może to była prawda.

Być może więź między partnerami dodała głębi intymności, której nigdy nie doświadczyłoby dwoje zwykłych kochanków.

Z pewnością nigdy nie było innej kobiety, której głód był namacalną siłą, która pulsowała głęboko w nim, wzbudzając jego własne pożądanie z szokującą siłą.

Jęknął, opuszczając głowę, by zanurzyć twarz w jej włosach, wypełniając się zapachem ciepłych brzoskwiń.

„Sytuacja była skomplikowana od początku, kochanie” – mruknął. „Ale to ..”. Przesunął językiem po muszli jej ucha. „Ta część jest prosta”.

Zadrzała. „A co, jeśli to sprawi, że skojarzenie stanie się trwałe?”

Ta myśl powinna być niepokojąca. Z pewnością nic nie było ważniejsze niż zerwanie nienaturalnej więzi?

Zamiast tego odrzucił jej obawy bez chwili wahania.

„Może istnieć tuzin sposobów, w jakie moglibyśmy przypadkowo sprawić, że łączenie się w pary stało się trwałe” – mruknął, zakrywając jej dłoń, by mocno przycisnąć ją do swojej klatki piersiowej. Był tak głodny jej dotyku, że był to fizyczny ból. – Poza tym, gdybyś był demonem, który opierał swoje moce na seksie, już wiedzielibyśmy o tym. Byłabyś zmuszona szukać seksu, nawet gdyby

nie było to ze mną.

Przygryzła dolną wargę. "Być może."

Zmarszczył brwi. Nie potrzebował więzi godowej, by wiedzieć, że była mocno podniecona.

Jej pragnienie wyczuło samo powietrze.

Ale odchylając jej głowę do tyłu, odczytał wahanie, które wciąż ciemnieło w jej oczach.

– O co chodzi, Sally?

– Czuję... – Oblizwała suche usta, wysyłając rozbłysk ciepła prosto do jego penisa.

"Co?" łuskał.

"Poza kontrolą."

Gównu. Od tygodni wymykał się spod kontroli. Stawał się normalnym stanem rzeczy.

„A to jest zła rzecz?” on zapytał.

Jej wyraz twarzy pozostał ponury. "Dla mnie . . . tak."

Ach. On zrozumiał.

Jej życie było desperacką walką o przetrwanie, odkąd skończyła szesnaście lat; bez wątplenia jedyną rzeczą, którą była w stanie kontrolować, było jej własne ciało.

Ale Czarny Pan nawet jej to odebrał, czyniąc ją swoim kanałem.

To był gwałt w najbardziej podstawowej formie.

Nic dziwnego, że obawiała się postawienia się w bezbronnej sytuacji.

„Chcesz kontroli?” mruknął cicho, składając pocałunek na jej pluszowych ustach. "Masz to."

Z delikatną ostrożnością podniósł ją z kolan, kładąc obok siebie na

materacu, zanim wyciągnął nogi i ułożył się na stosie poduszek.

Zamrugła zdezorientowana, a jej włosy były czerwienią, brązem i głębokim złotem, które okalały jej bladą twarz.

"Co masz na myśli?"

"Jestem twój. Rób co chcesz."

Uniosła brwi, ale nie przegapił ukrytej ciekawości w jej spojrzeniu, które opadło, by objąć jego klatkę piersiową, która była odsłonięta przez jego otwartą szatę.

„Jesteś taka pewna, że mój wybór nie będzie wbijał kołka w twoje serce?”

Wytrzymał jej spojrzenie, ostrożnie podnosząc rękę, by prześledzić krzywiznę jej ust.

„Musimy nauczyć się ufać sobie nawzajem” – mruknął. „To jedyny sposób, w jaki przetrwamy”.

Powoli, z wahaniem skinęła głową, wyglądając na nieznośnie kruchą w ciemności. Ich wcześniejsza pasja eksplodowała tak szybko, że nie było czasu na myślenie.

Teraz musiała zebrać się na odwagę, by przejąć kontrolę nad ich kochaniem się.

Przejąć nad nim kontrolę.

Przełknął niski jęk.

To była dziwnie erotyczna myśl.

– Dobra – zdołała w końcu uciszyć. „Nie ruszaj się”.

Roke uśmiechnął się na jej polecenie, zakładając ręce za głowę. Sally zatrzymała się na chwilę, po czym płynnym ruchem odepchnęła się od materaca i zanim zdążył odgadnąć jej zamiary, siedziała okrakiem

na jego biodrach i wpatrywała się w niego z lekkim uśmiechem.

Roke syknął zszokowany, ściskając koldrę, by nie chwycić jej za biodra i poprowadzić ją na obolałego kutasa.

s38

To on zaprosił ją do przejęcia kontroli.

Nie odbierze jej tego.

Nawet jeśli to go zabije.

Jego ciałem wstrząsnęły drobne drgania rozkoszy, a ona zmrużyła oczy.

"Ostrzegłem cię . . . nie ruszaj się."

Roke syknął, jego palce prawie przebiły koldrę, gdy spokojnie sięgnęła po rąbek swojej satynowej koszuli nocnej i naciągnęła ją przez głowę. Nie potrzebował światła, by dostrzec idealny obrzek jej piersi ukoronowanych różowymi sutkami, wąską talią lub gładką kość słoniową jej skóry.

Z jękiem wysunął biodra w górę, pocierając podniecenie o cienki pasek satyny, który był wszystkim, co pokrywało jej wilgotny rdzeń.

„Moja piękna wiedźma”.

„Kiedyś powiedziałeś mi, że Styx powinien wyrzucić klucze do lochu i zostawić mnie wilkom” – mruknęła, przesuwając ręce pod klapami szaty i ściągając ją z jego ciała.

Jego kły były w pełni wysunięte, gdy jej palce badały jego obnażoną klatkę piersiową, okrążając jego sutki, zanim opadły jeszcze niżej. To była najśłodsza tortura, jaką kiedykolwiek przeszedł.

„Jeden z psów kiedykolwiek dotknął cię ręką i nie żyją” – warknął, unosząc ręce w górę jej nagich ud. „Do diabła, jeśli ktoś cię dotknie,

nie żyje”.

Przewróciła oczami, zanim powoli pochyliła się i przycisnęła usta do jego szyi.

„Nie chcę, żeby jakikolwiek inny mężczyzna mnie dotykał”. Znalazła wrażliwe miejsce u podstawy jego gardła, dręcząc go drobnymi kęsami. „Jeden partner jest więcej niż wystarczający”.

Wygiął plecy w łuk, gdy wezbrało w nim oczekiwanie. – Nie jest tak źle, prawda? Partnerzy mogą czasami się przydać.

"Naprawdę?" Jej usta musnęły jego klatkę piersiową, jej włosy erotycznie muskały jego skórę. – A jak jesteś użyteczny?

„Mam różne talenty” – warknął, jego palce wślizgiwały się pod skrawek jedwabiu, żeby móc oderwać bieliznę. „Mam zademonstrować?”

"Nie wiem." Polizała zroszony sutek. „Myślę, że teraz moja kolej na demonstrację”.

Jęknął, gdy celowo pozwoliła swoim piersiom ocierać się o jego klatkę piersiową.

„Chryste, nie będziesz potrzebował kołka, żeby mnie zabić”.

Z niskim, gardłowym chichotem zaczęła czołgać się po jego ciele, jej wzrok wbił się w jego napiętą erekcję.

„Podoba mi się pomysł bycia tym, który ma kontrolę”.

Tak samo jego kutas.

Drań drgał i pulsował, jakby bezgłośnie błagał o jej dotyk, nawet gdy bezlitośnie starał się powstrzymać przed przyjściem.

Jeden dotyk i bał się, że eksploduje.

„Czy chcesz, żebym błagała?”

Powoli się uśmiechnęła, wyraźnie zadowolona ze swojej władzy nad nim. „Ta myśl jest kusząca”.

Do diabła. Stworzył potwora.

— Kuisz, kochanie — jęknął. „Muszę być w tobie”.

Jej usta wygięły się w uśmiechu.

Nie, nie tylko uśmiech.

Całkowicie nikczemny uśmiech, który mówił o starożytnej Ewie i kobiecej pokusie.

„Ale jeszcze nie skończyłem”.

Chcąc zapewnić ją, że skończy się, jeśli się nie spieszy, Roke wydał zduszony okrzyk i omal nie wyskoczył z łóżka, gdy Sally pochyliła się i polizała go od jąder po czubek.

Cholera jasna.

Nie była czarownicą, była kusicielką.

Owijając językiem jego sam czubek, jeszcze raz powoli polizała go, zanim w końcu rozchyliła usta i wzięła go w ciepłą wilgoć swoich ust.

Jego biodra uniosły się z łóżka, gdy badała każdy jego napięty centymetr, szybko dowiadując się dokładnie, co przyniosło jego najbardziej rozpaczliwe jęki.

W końcu musiał przyznać, że nie mógł znieść kolejnej sekundy jej rozkosznych tortur.

Już jego jaja były napięte w zbliżającym się punkcie kulminacyjnym. Kiedy przyszedł, chciał zostać w niej głęboko.

Sięgając w dół, chwycił ją za ramiona i pociągnął, by rozłożyła się na nim. Westchnęła, gdy jej nogi opadły po obu stronach jego bioder, a ciepło jej wilgotnego rdzenia przycisnęło się do jego trzonu.

- Sally, wariuję - jęknął, jego palce przesuwają się po jej wewnętrznej stronie ud, by przebić się przez jej wilgotny upał. „Wyciągnij mnie z mojej nędzy. . . Proszę.”

– Tak – odetchnęła, a jej oczy wypełniły się pewnością siebie, gdy pochyliła się do przodu, tak słodka jak delikatny pocałunek, który wycisnęła na jego ustach.

Nie było wątpliwości, że zepsuje ten cenny moment.

Tylko radość dwojga ludzi, którzy byli razem.

Głaszcząc jej wilgoć, odnalazł jej maleńki kłębek przyjemności, drażniąc się z nią, aż w końcu błagała o uwolnienie.

Następnie, przechylając jej biodra nad swoim napinającym się kutasem, chwycił jej tyłek i jednym płynnym pchnięciem wszedł w nią.

Wydała cichy okrzyk rozkoszy, a on złapał jej dolną wargę zębami, uważając, by kły nie drasnęły jej delikatnego ciała.

To prawda, że nie mogli wiedzieć, co sprawi, że ich skojarzenie stanie się trwałe. Ale jedynym pewnym środkiem dla wampira była wymiana krwi.

Nie mógł ryzykować przypadkowego połknięcia jej krwi w ferworze chwili.

Dopiero gdy Sally miała okazję zdecydować, czego chce od swojej przyszłości.

Wyginając biodra nad łóżkiem, Roke wbił się jeszcze głębiej, intensywność doznań niemal przytłaczała.

– Roke – jęknęła Sally, jej język zanurzył się między jego kłami, by zaplątać się w jego.

Jego palce wbiły się w miękkość jej pośladków. „Czy jadę za szybko?”

– Jest idealny – jęknęła. "Tak doskonały."

„Czy czujesz mnie głęboko w sobie?” zażądał.

"Czuję Cię . . . wszędzie." Odsunęła się, jej oczy pociemniały ze zdumienia. „Czuję wszystko, co ty”.

„Ponieważ jesteśmy w parze”. Przeczesał palcami jej włosy, wsuwając i wysuwając ją w szybkim rytmie. „Staliśmy się jednym. Sercem i duszą."

„Roke”.

Pochyliła głowę w dół, chwytając jego usta, gdy Roke przyspieszył pchnięcia, a całe jego ciało nabrało uczucia spełnienia, o którym nigdy nie marzył, by było możliwe.

Rozdział dwunasty

Niewielu ludzi lub demonów znało bardziej skomplikowaną pajęczynę tuneli, w których przebywały Wyrocznie, niż Styks.

Przed połączeniem się z Darcy mieszkał w nich przez kilkadziesiąt lat wraz z poprzednim Anasso.

Co oznaczało, że znał każde tajemne przejście i ukryty zakamarek.

Wiedza, którą szybko wykorzystał niecałą godzinę po przybyciu wraz z Viperem.

Kiedy już formalnie złożyli petycję do demona Sota o srogiej twarzy i zostali zaprowadzeni do swoich ponurych jaskiń, gdzie mieli czekać na okazję do wysłuchania ich sporu przez Wyrocznie, Styks wyprowadził ich z komnat publicznych do Wyroczeni. pod nimi wilgotne tunele.



Przechodząc przez iluzję pozornie solidnej kamiennej ściany, Styx wyciągnął swój wielki miecz z pochwy przywiązanej do jego pleców.

„Przywrócić stare wspomnienia?” – zapytał Viper, śmiesznie mając na sobie czarne chinosy i białą marszczoną koszulę z brokatową kamizelką. Jego srebrne włosy były zaplecione w warkocz, co podkreślało piękno jego eleganckiej twarzy, a miecz, który nosił, wyglądał, jakby powinien należeć do szermierza, a nie wojownika.

Ale tylko idiota uwierzy, że Viperowi nie wyrzeźbiono serca jednym ruchem nadgarstka.

Z drugiej strony Styks nie zawracał sobie głowy subtelnością.

Skóra, gówniarze i mnóstwo wścibskiej postawy.

Jedyny.

– Nie tak stary – powiedział, przeskakując wielki głaz, który blokował im drogę. „Chociaż wydaje się, że to inne życie”.

Viper z łatwością dotrzymywał kroku. „Kto by pomyślał, że zaledwie rok później będziemy oboje połączeni w pary i zbawiciele świata?”

Styks prychnął. „Bądź ostrożny, Levet w pełni przypisuje się temu, że jest zbawicielem świata”.

– Zrobiliby to – odparł sucho Viper.

Styx skupił uwagę na poszerzającym się tunelu, doskonale świadomy pęknięć w nierównych ścianach, w których mógł się ukryć wróg.

Nie miał zamiaru wpaść w zasadzkę.

„Chętnie pozwolę mu mieć chwałę, jeśli to utrzyma go z dala od moich włosów”.

Viper zaśmiał się krótko. "Taa, powodzenia."

„Cuda się zdarzają”.

– Prawda – wycedził Viper. „Znalazłeś partnera, który nie dźgnął cię kołkiem”.

– Jeszcze – zauważył Styx, a jego usta wykrzywił pobłażliwy uśmiech. Chciał załatwić tę sprawę, aby móc wrócić do Darcy. Im szybciej tym lepiej.

Skręcili w kolejny tunel, który kończył się jak ślepy zaułek. Jednak tym razem, gdy przeszli przez iluzję, unosił się nieomylny zapach rozkładu.

– Viper – warknął, zatrzymując się gwałtownie.

Jego towarzysz przesunął się, by stanąć obok niego. „Czuję to”.

Styks zmarszczył nos. "Wróżka."

„Martwa wróżka”.

Styks skinął głową w kierunku pobliskiego wejścia do małej jaskini. "Gotowy?"

Viper wzruszył ramionami. "Zawsze."

Razem weszli do jaskini, odkrywając wróżkę leżącą na środku gładkiej podłogi.

Viper bezszelestnie biegł w kierunku końca jaskini, szukając zakamarków, w których mógł ukryć zabójcę.

Styks ukląkł przy ciele, wyciągając palce, by dotknąć gardła martwego mężczyzny, gdy robił spis.

Na zewnątrz wróżka wydawała się nieuszkodzona. Jego długie rude włosy były rozczochrane, blada skóra nieskazitelna, szczupłe ciało w jednym kawałku, a na tradycyjnych szatach, które wręczano większości petentów, nie było nawet kropli krwi.

Podnosząc się na nogi, patrzył, jak Viper powraca.

"Wszystko?" zażądał.

Młodszy wampir pokręcił głową. „Nie, ktokolwiek to zrobił, już dawno odszedł”.

Styx spojrział z powrotem na wróżkę. Większość ciał demonów rozpadała się w ciągu kilku godzin, czasem minut. Był to niezbędny środek ostrożności, aby uniknąć wykrycia przez ludzi.

– Niedługo – poprawił. „Wróżka została zabita niecałą godzinę temu”.

Sięgając do przedniej kieszeni Styx wyciągnął telefon komórkowy, z ulgą odkrywając, że jest w pełni sprawny. Jego moce miały tendencję do niszczenia urządzeń elektronicznych.

"Co ty robisz?" – zapytał Viper, wpisując numer.

„Wysłałem Jagra do pilnowania wejścia do jaskini”. Przywódca jego Kruków odpowiedział po pierwszym sygnale. — Zgłoś — warknął Styks.

Viper odsunął się, gdy Styx wysłuchał uciętej odpowiedzi, i wrócił dopiero, gdy Styx schował telefon do kieszeni.

"Dobrze?"

– Do jaskiń weszły trzy osoby – powtórzył Styx, czego się dowiedział. „Nas dwoje i męska wróżka”.

Viper uniósł brew. – Co oznacza, że zabójca był już w jaskiniach. Przywódca klanu nagle się uspokoił, wyraźnie przypominając sobie własne wizyty w jaskiniach, kiedy próbował uratować życie swojej partnerce. – Chyba że skorzystał z tajnego wejścia?

Styks potrząsnął głową, już pomyślał o takiej możliwości.

„Zabezpieczyłem je”.

„I nikt nie wszedł?”

– Nie, ale Jagr powiedział, że D'Angelo doniósł wcześniej, że zauważył zamaskowaną postać wychodzącą z bocznego tunelu.

„Czy on go śledził?”

Styks wzruszył ramionami. „Próbował, ale kilka mil od jaskiń postać zniknęła”.

„Zniknął?” Żmija skrzywiła się. „Jak puf?”

"Tak."

Mieli wspólne spojrzenia niepokoju. Nie tylko na myśl o demonach mogących przenosić się z miejsca na miejsce, co nie wydawało się sprawiedliwe, ale dlatego, że było oczywiste, kto kryje się pod płaszczem.

„Siljar?” mruknął Viper.

– Ona jest na szczycie mojej listy – zgodził się Styx, jego głos był tak niski, że nie mógł podróżować.

Wygłaszanie dzikich oskarżeń w otoczeniu najpotężniejszych demonów na świecie wydawało się niebezpieczną propozycją.

Viper zastanawiał się przez dłuższą chwilę. „Dlaczego miałyby się wymknąć, a potem zniknąć? Mogła skorzystać ze swoich prywatnych pokoi i nikt by się nie dowiedział, że wyszła.

Dobra uwaga.

Styx zmarszczył brwi, przerzucając różne powody, dla których demon zdecydowałby się opuścić jaskinie.

– Zakładam, że translokacja wymagałaby takiej mocy, która zaalarmowałaby inne wyrocznie, które opuszczała — powiedział, w

końcu sugerując najbardziej logiczne wyjaśnienie.

"Prawdziwe." Viper schował rapier do pochwy. „Oczywiście możliwe, że jej zniknięcie może nie mieć nic wspólnego ze śmiercią wróżki”.

– Albo równie prawdopodobne, że to wcale nie był Siljar – powiedział Styx, ściskając miecz w dłoniach. Wciąż miał nadzieję, że uda mu się wbić go we wroga. Jeśli musiałby być z dala od Darcy, to przynajmniej powinien mieć przyjemność porywającej walki. „Co pozostawia nam potrzebę odkrycia, kogo brakuje”.

Viper wydał z siebie dźwięk niedowierzania. „Nie patrz na mnie. Nie zamierzam apelować do Wyroczni.

– Tchórz – zakpił Styks.

- Cholernie prosto – zgodził się Viper bez przeprosin. „Oni piekielnie mnie przerażają”.

Styx musiał się zgodzić. „Oni cholernie przerażają wszystkich”.

„W takim razie robimy to w staromodny sposób”. Viper ukląkł przy zwłokach. — Twoje zmysły są lepiej przystosowane do śledzenia — zauważył. „Sprawdź, kto wszedł do jaskini, a ja spróbuję dowiedzieć się, co zabiło wróżkę”.

s40

Styks nie zawahał się, wychodząc z jaskini.

Mógł być najlepszym przywódcą wampirów, ale nie był dupkiem analnym, który zawsze musiał wydawać rozkazy.

Viper miał rację. Był lepszym tropicielem, podczas gdy Viper miał oko na najdrobniejsze szczegóły, które łatwo przeoczył.

Koncentrując się na swoim otoczeniu, Styx dokładnie zbadał tunele, które prowadziły z jaskini, podróżując, aż napotkał główne przejście,

zanim zawrócił.

Wracając do Vipera, czekał, aż młodszy wampir zakończy inspekcję i wstanie na nogi.

„Znalazłeś ślad?” – zapytał młodszy wampir.

Styks skrzywił się. Nigdy nie bał się stawić czoła wrogowi. Przez wieki brał udział w niezliczonych bitwach.

Nienawidził zagadek.

Zawsze udawało im się ugryźć go w tyłek.

– Za dużo – warknął.

„Było więcej niż jeden?”

Jego niezadowolenie obniżyło temperaturę o kilka stopni. „Był jeden zestaw utworów i kilkanaście różnych zapachów”.

Viper, jak można było się spodziewać, skrzywił się zdezorientowany. „Jak to możliwe?”

Styks zacisnął szczękę. Spotkał demony zdolne do ukrycia swojego zapachu. Albo nawet zmieniając go, by zrzucić myśliwego. Ale nigdy nie słyszał o demonie, który mógłby jednocześnie pachnieć innym stworzeniem.

– Nie jest. Pokręcił głową z frustracją. "Czego się nauczyłeś?"

Viper spojrzał na martwą wróżkę. „Mniej więcej tyle samo, co ty, niestety” – przyznał. „Nie ma widocznych ran, nie brakuje krwi i, o ile wiem, główne narządy są nadal nienaruszone”.

„Żadnych śladów walki?”

Viper pokręcił głową. „To prawie tak, jakby po prostu się położył i umarł”.

Styx wymamrotał przekleństwo. Nie mogli zrobić nic więcej.

Nadszedł czas, aby przekazać informacje komuś, kto może być w stanie ustalić, co się stało.

– Myślę, że nauczyliśmy się tutaj wszystkiego, co możemy – mruknął. „Wyjdźmy, zanim zabójca zorientuje się, że odkryliśmy ciało”.

Viper wyprowadził wyjście z jaskini. „To nie będzie tak łatwe, jak się spodziewałem”.

Styx przewrócił oczami. „Nigdy nie jest”.

Sally leżała na boku z Roke na łyżce za nią, jego ramiona ciasno owinęły się wokół jej talii, a twarz zanurzył w jej plątaniu włosów.

Poczuła . . . roztrzaskany.

Nie tylko dzięki wybuchowej błogości, jaką obdarzył ją Roke, chociaż to wystarczyło, by każda biedna kobieta była oszołomiona i zdezorientowana.

Ale z czystej intymności ich związku.

Prawdziwe czy nie, połączenie pozwoliło samej esencji Roke osadzić się w jej duszy. Doświadczyła jego gwałtownego głodu na jej dotyk. Jego wszechogarniająca radość z jej najprostszej pieśczoły. I najbardziej przerażające ze wszystkich, niezachwiane oddanie, które podsycalo jego obsesję, by ją chronić.

Nikt nigdy tak naprawdę się o nią nie troszczył.

Jeszcze zanim jej matka odkryła prawdę o jej skażonej krwi, potężna wiedźma traktowała ją jak tylko konieczność. Została stworzona, aby chronić świat przed starożytnym wampirem, niczym więcej.

I na pewno żaden z jej kolegów uczniów Czarnego Pana nie obchodził jej.

Była towarem niepotrzebnym.

Czy można się dziwić, że się miota? Desperacko próbowała stłumić chęć wygrzania się w ciepłe jego emocji, ale to było jak oferowanie bufetu głodującemu mężczyźnie. Nie można się oprzeć.

Mimo to nie była całkowicie głupia.

To nie miało być długo i szczęśliwie, a ktokolwiek powiedział, że lepiej „mieć miłość i stracić”, był pełen bzdur.

Przetrwała odrzucenie, zdradę i rzeczywiste tortury, ale nie dała się zmiądzzyć tym, co rzuciło na nią życie.

Teraz jakiś głos szeptał, że utrata Roke równie dobrze może być jej Kryptonitem.

Dreńczona przez swoje mroczne myśli, Sally zwróciła uwagę na pierwszą rzecz, która przykuła jej uwagę.

Pudełko, które zostawiła na nocnym stoliku.

Zmarszczyła brwi, studiując hieroglify, które jarzyły się srebrnym światłem w cieniach.

Wcześniej godzinami przesuwiała palcami po delikatnych rzeźbieniach, czekając na zaparzenie eliksiru. Jej fascynacja była czymś więcej niż tylko uznaniem dla piękna glifów.

Była coraz bardziej przekonana, że naprawdę potrafi zrozumieć, co pudełko próbowało jej powiedzieć.

Oczywiście szaleństwo. Ale nie mogła całkowicie pozbyć się tego doznania.

- Jesteś cichy - mruknął Roke, muskając wargami bok jej szyi.

Zadrżała, zaskoczona dreszczem gorąca, które ją przeszyło.

Wydawało się nieprzyzwoite, że taka lekka pieszczota może sprawić,



że rozplynie się w potrzebie.

Z wysiłkiem zwalczyła chęć poruszania tyłkiem jego kutasa, który już twardnieł w oczekiwaniu. Właśnie pogodziła się z tym, że dzielenie takiej intymności z Roke było zbyt niebezpieczne dla jej kruchego serca. Czy chciała to pogorszyć?

Tak, tak i podwójne tak, szepnął nikczemny głos w głębi jej umysłu.

– Myślę – zmusiła się do wymamrotania.

Napiął się. „Do diabła, to nie może być dobre”.

Spojrzała przez ramię. "Co to ma znaczyć?"

Srebrne oczy błyszczały zapierającym dech w piersiach pięknem, gdy przesunął spojrzeniem po jej twarzy.

„Nie chcę, żebyś próbowała wmówić sobie, że to pomyłka”.

Trzymaj się lekko, Sally.

Nie było sensu przyznawać się, że szybko pogarszała złą sytuację, zakochując się w nim.

– Tym razem nie bądź osłem, a ja nie – powiedziała.

„Touché”. Skrzywił się, najwyraźniej przypominając sobie ostatni raz, kiedy trzymał ją w łóżku. „Powiedz mi, o czym myślisz”.

"Ten."

Wykręcając się z jego ramion, usiadła i sięgnęła po pudełko.

– Nie moje pierwsze przypuszczenie – mruknął, niechętnie podnosząc się, by oprzeć się o wezglowie. „Glify stają się jaśniejsze”.

Nie odrywała wzroku od pudełka, wiedząc, że prześcieradło opadłoby mu do pasa, odsłaniając brązowe piękno jego klatki piersiowej i tatuaż ze smokiem, który tak niedawno nakreśliła koniuszkiem języka.

"Tak." Została zmuszona do odchrząknięcia. „Próbowałem wcześniej je stłumić kolejną warstwą magii, ale wygląda na to, że nie działa”.

„Czy to cię niepokoi?”

"Nie." Potrząsnęła głową, przesuwając palcami po glifie, gdy magia pulsowała głęboko w jej wnętrzu. – Studiowałem to przed pójściem spać i mógłbym przysiąc, że...

s41

"Co?"

„Że mogę rozszyfrować kilka symboli”.

Zapadła zdumiona cisza, gdy Roke wpatrywał się w nią z rażącym zmieszaniem.

„Czytałeś starożytne wróżki?”

„Oczywiście, że nie, ale... .”. Starła się znaleźć właściwe słowa. „To prawie tak, jakby to do mnie przemawiało”.

– Cholera – warknął, ściskając brwi.

Wzdrygnęła się, zaskoczona jego intensywną reakcją. – Myślisz, że wariuję?

– Nie, myślę, że pudełko ma większą moc, niż się obawiałem – poprawił ciemnym tonem. "Co to mówi?"

„Wciąż jest w większości zniekształcony. Jak stacja radiowa, która nie jest do końca dostrojona – powiedziała, wiedząc, że nie ma sensu. „Ale to jest królewskie”. Wskazała na glif, który przypominał misterną gwiazdę, po czym przeniosła się do tego, który według Cyn był zamykanymi drzwiami. – A to nie jest odwrót fey.

"Więc co to jest?"

"Więzienie."

Roke skinął głową, bez wahania akceptując jej wyjaśnienie.

Sally zacisnęła zęby na zbuntowane trzepotanie jej serca. Jego absolutna wiara w nią była prawie tak niepokojąca jak jego czuła troska.

– Królewskie więzienie – mruknął. „Czy te dwa glify idą w parze?”

„Tak, jestem tego pewien”.

Nie żeby to pomogło, przyznała ze smutkiem.

Nawet jeśli uczyła się rozszyfrowywać glify, nie dawały jej tego rodzaju informacji, które mogłyby jej powiedzieć, dlaczego nagle przyciąga wróżki jak pszczoły do miodu.

"Coś jeszcze?" – zapytał Roke, delikatnie muskając palcami jej ramię, gdy się wahała. "Wypad?"

Przypadkowy kontakt wywołał w niej drobne wstrząsy przyjemności, grożąc, że wypędzi z jej umysłu wszelkie racjonalne myśli.

Odwróciła pudełko, ponuro ignorując chłodne palce, które nadal gładziły jej niezwykle wrażliwą skórę.

„Myślę, że to jest mapa”.

Roke pochylił się do przodu, jego włosy na jej policzku były miękkie jak satyna.

„Mapa dokąd?”

Odetchnęła zapachem silnego mężczyzny, złagodzonym przez ciemną przyprawę, która wzbudziła jej podniecenie.

"Nie wiem. Ale to ważne". Zmarszczyła nos, zerkając w bok, by napotkać spokojne spojrzenie Roke. "Przykro mi."

Jego ręka przesunęła się, by objąć jej podbródek, odwracając głowę, by móc przyjrzeć się jej smutnej twarzy.

„Przepraszam za co?”

„Wiem, że wolisz szukać mojego ojca, abyśmy mogli przerwać nasze łączenie się” – powiedziała. – Nie ścigam jakiegoś chochlika w Chicago.

Jego oczy błysnęły srebrnym ogniem, jakby zirytowane jej słowami.

„Chcę wiedzieć, że jesteś bezpieczny, po tym... .”. Pochylił się, by pocałować ją z oszalamiającą intensywnością, po czym uszczypnął ją w dolną wargę. "Nie ma niczego ważniejszego."

– Roke...

Uniosła dłoń, by dotknąć jego policzka, zapominając, że właśnie uznała, że poddanie się namiętnościom jest zbyt ryzykowne, kiedy temperatura gwałtownie spadła i Roke zeskoczył z łóżka.

– Ubierz się – rozkazał niskim, natarczywym tonem, otwierając pobliską szafę i wciągając parę spłowiałych dżinsów, które znalazł w środku.

Sally gramoląc się z łóżka z dużo mniejszą gracją, Sally pospieszyła do miejsca, w którym zostawiła złożone ubrania na pobliskim krześle.

"Co to jest?"

– Nasz najmniej ulubiony demon – mruknął z ponurą miną, gdy podniósł broń z podłogi.

Musiał o tym porozmawiać, kiedy usłyszał jej krzyk.

– Gówno – mruknęła, pospiesznie wciągając ubrania, które wyprała wcześniej, zanim wsunęła stopy w tenisówki. "Jaki jest plan?"

Podszedł do okna, jego wzrok badał otoczenie.

„Musimy dostać się do garażu” – zdecydował w końcu. „Powinno istnieć coś o mocy wystarczającej do prześcignięcia nawet

najszybszego demona”.

– Jestem gotowa – powiedziała, wkładając pudełko do kieszeni bluzy. Roke poprowadził mnie do drzwi, zatrzymując się na podeście i odchylając głowę do tyłu, by zmysły mogły przepływać przez cichy dom.

Pochylił się, by mówić jej prosto do ucha. „Wyjdziemy tyłem”.

– Przez kuchnię – odszepnęła.

"Czemu?"

„Moje eliksiry”.

Krótko skinął głową. "Chodźmy."

Schodząc po schodach, przyciskali się do ściany, ostrożnie unikając rozprysków księżycowego światła.

Zmusił ją, by znów się zatrzymała, gdy dotarli do dołu schodów, jego mięśnie napięły się, by uderzyć, gdy sprawdzał w powietrzu lokalizację wroga.

W końcu szarpnął głową i Sally pospieszyła do kuchni, zbierając małe słoiczki z eliksirem, które przygotowywała podczas długiego dnia.

Nie byłiby zbyt pomocni.

Jednym z nich było zaklęcie maskujące, którego zamierzała użyć, gdy już znajdzie niezbędne amulety, by zamaskować ich ślad, a drugim był eliksir, który miał wywołać małą eksplozję, która mogłaby zmylić wroga.

„To wszystko, co mam”.

Przeszedł przez wyłożoną kafelkami podłogę, otwierając tylne drzwi. Skanując ciemność, w końcu machnął ręką.

– Zostań za mną – warknął.

Po raz pierwszy Sally się nie kłóciła.

Może i była potężną czarownicą, ale Roke był lepszym wojownikiem.

Nie chciała, żeby zawahał się przed atakiem, bo przeszkadzała.

Gdy Sally wyszła z domu, owinęło ją chłodne powietrze, zapach sosen i szronu drażnił jej nos.

Roke jednak najwyraźniej wyczuł mniej przyjemny zapach, gdy jego usta wygięły się do tyłu, odsłaniając masywne kły.

Sycząc z wściekłości, odwrócił się w bok, przechylając głowę do tyłu, gdy cień oderwał się od dachu domu, by wycelować prosto w jego głowę.

Sally dostrzegła niewyraźne brązowe szaty łopoczące wokół pulchnego ciała, zanim stworzenie uderzyło w ziemię, gdy Roke poruszał się z płynną prędkością, aby uniknąć kolizji. Zrobiła potknięcie się o krok do tyłu, a demon Miera wyprostował się z dziwnym wąskim patykiem w ustach.

Zbita z tropu Sally nie miała pojęcia, co, u diabła, robi, dopóki Roke nie wydał z siebie zniecierpliwienia i nie oderwał od szyi małej strzałki.

dmuchawka?

Wydawało się . . . rozczarowujące.

– Roke – krzyknęła.

Bardziej zirytowany niż zraniony, Roke opróżnił pistolet w demona, który poruszał się z zaskakującą prędkością, aby uniknąć kul. Zmuszony do zaakceptowania, że broń była bezwartościowa w walce z tym konkretnym wrogiem, Roke odrzucił broń i wyszczerzył kły.

– Teraz to kończymy – warknął.

s42

"Co?"

„Że mogę rozszyfrować kilka symboli”.

Zapadła zdumiona cisza, gdy Roke wpatrywał się w nią z rażącym zmieszaniem.

„Czytałeś starożytne wróżki?”

„Oczywiście, że nie, ale... .”. Starła się znaleźć właściwe słowa. „To prawie tak, jakby to do mnie przemawiało”.

– Cholera – warknął, ściskając brwi.

Wzdrygnęła się, zaskoczona jego intensywną reakcją. – Myślisz, że wariuję?

– Nie, myślę, że pudełko ma większą moc, niż się obawiałem – poprawił ciemnym tonem. "Co to mówi?"

„Wciąż jest w większości zniekształcony. Jak stacja radiowa, która nie jest do końca dostrojona – powiedziała, wiedząc, że nie ma sensu. „Ale to jest królewskie”. Wskazała na glif, który przypominał misterną gwiazdę, po czym przeniosła się do tego, który według Cyn był zamykanymi drzwiami. – A to nie jest odwrót fey.

"Więc co to jest?"

"Więzienie."

Roke skinął głową, bez wahania akceptując jej wyjaśnienie.

Sally zacisnęła zęby na zbuntowane trzepotanie jej serca. Jego absolutna wiara w nią była prawie tak niepokojąca jak jego czuła troska.

– Królewskie więzienie – mruknął. „Czy te dwa glify idą w parze?”

„Tak, jestem tego pewien”.

Nie żeby to pomogło, przyznała ze smutkiem.

Nawet jeśli uczyła się rozszyfrowywać glify, nie dawały jej tego rodzaju informacji, które mogłyby jej powiedzieć, dlaczego nagle przyciąga wróżki jak pszczoły do miodu.

"Coś jeszcze?" – zapytał Roke, delikatnie muskając palcami jej ramię, gdy się wahała. "Wypad?"

Przypadkowy kontakt wywołał w niej drobne wstrząsy przyjemności, grożąc, że wypędzi z jej umysłu wszelkie racjonalne myśli.

Odwróciła pudełko, ponuro ignorując chłodne palce, które nadal gładziły jej niezwykle wrażliwą skórę.

„Myślę, że to jest mapa”.

Roke pochylił się do przodu, jego włosy na jej policzku były miękkie jak satyna.

„Mapa dokąd?”

Odetchnęła zapachem silnego mężczyzny, złagodzonego przez ciemną przyprawę, która wzbudziła jej podniecenie.

"Nie wiem. Ale to ważne". Zmarszczyła nos, zerkając w bok, by napotkać spokojne spojrzenie Roke. "Przykro mi."

Jego ręka przesunęła się, by objąć jej podbródek, odwracając głowę, by móc przyjrzeć się jej smutnej twarzy.

„Przepraszam za co?”

„Wiem, że wolisz szukać mojego ojca, abyśmy mogli przerwać nasze łączenie się” – powiedziała. – Nie ścigam jakiegoś chochlika w Chicago.

Jego oczy błysnęły srebrnym ogniem, jakby zirytowane jej słowami.



„Chcę wiedzieć, że jesteś bezpieczny, po tym... .”. Pochylił się, by pocałować ją z oszałamiającą intensywnością, po czym uszczypnął ją w dolną wargę. "Nie ma niczego ważniejszego."

– Roke...

Uniosła dłoń, by dotknąć jego policzka, zapominając, że właśnie uznała, że poddanie się namiętnościom jest zbyt ryzykowne, kiedy temperatura gwałtownie spadła i Roke zeskokczył z łóżka.

– Ubierz się – rozkazał niskim, natarczywym tonem, otwierając pobliską szafę i wciągając parę spłowiałych džinsów, które znalazł w środku.

Sally gramoląc się z łóżka z dużo mniejszą gracją, Sally pospieszyła do miejsca, w którym zostawiła złożone ubrania na pobliskim krześle.

"Co to jest?"

– Nasz najmniej ulubiony demon – mruknął z ponurą miną, gdy podniósł broń z podłogi.

Musiał o tym porozmawiać, kiedy usłyszał jej krzyk.

– Gówno – mruknęła, pospiesznie wciągając ubrania, które wyprała wcześniej, zanim wsunęła stopy w tenisówki. "Jaki jest plan?"

Podszedł do okna, jego wzrok badał otoczenie.

„Musimy dostać się do garażu” – zdecydował w końcu. „Powinno istnieć coś o mocy wystarczającej do prześcignięcia nawet najszybszego demona”.

– Jestem gotowa – powiedziała, wkładając pudełko do kieszeni bluzy. Roke poprowadził mnie do drzwi, zatrzymując się na podeście i odchylając głowę do tyłu, by zmysły mogły przepływać przez cichy dom.

Pochylił się, by mówić jej prosto do ucha. „Wyjdziemy tyłem”.

– Przez kuchnię – odszepnęła.

"Czemu?"

„Moje eliksiry”.

Krótko skinął głową. "Chodźmy."

Schodząc po schodach, przyciskali się do ściany, ostrożnie unikając rozprysków księżycowego światła.

Zmusił ją, by znów się zatrzymała, gdy dotarli do dołu schodów, jego mięśnie napięły się, by uderzyć, gdy sprawdzał w powietrzu lokalizację wroga.

W końcu szarpnął głową i Sally pospieszyła do kuchni, zbierając małe słoiczki z eliksirem, które przygotowywała podczas długiego dnia.

Nie byłiby zbyt pomocni.

Jednym z nich było zaklęcie maskujące, którego zamierzała użyć, gdy już znajdzie niezbędne amulety, by zamaskować ich ślad, a drugim był eliksir, który miał wywołać małą eksplozję, która mogłaby zmylić wroga.

„To wszystko, co mam”.

Przeszedł przez wyłożoną kafelkami podłogę, otwierając tylne drzwi. Skanując ciemność, w końcu machnął ręką.

– Zostań za mną – warknął.

Po raz pierwszy Sally się nie kłóciła.

Może i była potężną czarownicą, ale Roke był lepszym wojownikiem.

Nie chciała, żeby zawahał się przed atakiem, bo przeszkadzała.

Gdy Sally wyszła z domu, owinęło ją chłodne powietrze, zapach sosen i szronu drażnił jej nos.

Roke jednak najwyraźniej wyczuł mniej przyjemny zapach, gdy jego usta wygięły się do tyłu, odsłaniając masywne kły.

Sycząc z wściekłości, odwrócił się w bok, przechylając głowę do tyłu, gdy cień oderwał się od dachu domu, by wycelować prosto w jego głowę.

Sally dostrzegła niewyraźne brązowe szaty łopoczące wokół pulchnego ciała, zanim stworzenie uderzyło w ziemię, gdy Roke poruszał się z płynną prędkością, aby uniknąć kolizji. Zrobiła potknięcie się o krok do tyłu, a demon Miera wyprostował się z dziwnym wąskim patykiem w ustach.

Zbita z tropu Sally nie miała pojęcia, co, u diabła, robi, dopóki Roke nie wydał z siebie zniecierpliwienia i nie oderwał od szyi małej strzałki.

dmuchawka?

Wydawało się . . . rozczarowujące.

– Roke – krzyknęła.

Bardziej zirytowany niż zraniony, Roke opróżnił pistolet w demona, który poruszał się z zaskakującą prędkością, aby uniknąć kul. Zmuszony do zaakceptowania, że broń była bezwartościowa w walce z tym konkretnym wrogiem, Roke odrzucił broń i wyszczerzył kły.

– Teraz to kończymy – warknął.

s43

"Podmiot?" wymamrotała zmieszana.

Wyprostował się, napotykając jej zdziwione spojrzenie. „Jesteś Chatri, prawda?”

Czatri?

Jak w królewskiej rodzinie?

Na to nieoczekiwane pytanie przebiegł jej zimny dreszcz.

To było pudełko.

To musiało być.

"Nie." Potrząsnęła gwałtownie głową. „Jestem tylko czarownicą”.

Od razu wyglądał na skruszonego. "Wybacz mi. Rozumiem, jeśli chcesz zachować swoją tożsamość w tajemnicy.

Okej, to stawało się coraz dziwniejsze.

Gdyby nie desperacko starała się pomóc Roke, uciekałaby w przeciwnym kierunku.

Zamiast tego zmusiła się do spojrzenia na wampira, który pozostał nieprzytomny na ziemi.

„Chcę tylko pomóc mojemu..”. Jej usta wykrzywiły się, gdy powiedziała słowo, którego unikała przez ostatni miesiąc. "Kumpel."

Imp gwałtownie wciągnął powietrze. – Jesteś sparowany z wampirem?

– Tak – przyznała niecierpliwym tonem. "Możesz mu pomóc?"

„Czy mogę podejść?”

Imp czekał, aż niechętnie skinęła głową, po czym ostrożnie przeszedł przez ziemię z gracją, która pasowałaby do wampira. Opadł na kolana, jego palce dotknęły popielatego policzka Roke.

Sally obserwowała w milczeniu, jak chochlik zamknął oczy i zdawał się oceniać obrażenia Roke.

"Co to jest?" W końcu przerwała ciszę.

Imp otworzył oczy ze zmartwionym wyrazem twarzy. „Nie mogę

określić dokładnej trucizny, ale musi to być coś specjalnie zaprojektowanego, by zaszkodzić wampirom.”

Sally zmarszczyła brwi. Jak mógł być Roke. . . oh. Jej dłonie zacisnęły się, gdy przypomniła sobie strzałkę, którą demon wystrzelił w Roke. W tamtym czasie wydawało się to jedynie irytujące. Teraz było oczywiste, że demon użył jej do podania trucizny z zamiarem odwrócenia uwagi Roke, dopóki nie zacznie działać.

Nie liczył, że zaklęcie Sally zrujnuje jego plany.

Bękart.

"Możesz mu pomóc?"

Imp pokręcił głową. "Nie."

„Więc kto może?”

– Może wampiry. W zielonych oczach pojawiła się troska, która kłóciła się z jego spokojnym głosem. „Czy on ma klan w pobliżu?”

Musiała sobie przypomnieć, żeby oddychać. "Nie. Czemu?"

– Jest wodzem. Mogą czerpać moc ze swojego klanu.

Oh. Ona tego nie wiedziała. Przygryzając dolną wargę, próbowała obliczyć, jak daleko są od Nevady.

„Jak długo ma?”

Imp skrzywił się. "Nie długo. Powiedziałbym, że nie więcej niż godzinę. Może dwa.

"Cholerny." Posmakowała krwi, gdy zęby zatopiły się w jej wardze, łyż wypełniły jej oczy. Nawet jeśli jechała jak nietoperz z piekła, nie mogła dotrzeć do jego ludzi. "To za daleko."

Miedziana brew uniosła się na zdławione słowa. „Jestem chochlikiem”.

Sally zamrugła. „Tak, mam to”.

- Mogę stworzyć portal, który zabierze cię gdziekolwiek chcesz - powiedział powoli, jakby zdając sobie sprawę, że ma trudności z przetworzeniem czegokolwiek poza swoim dzikim strachem, że zawiedzie Roke.

Trzymała zielone spojrzenie. „Możesz mnie zabrać do Nevady?”

- Tak - zgodził się. „Chociaż mogę podróżować tylko do miejsca, w którym byłem wcześniej”.

"Las Vegas?" zasugerowała, przypominając sobie Roke mówiącego, że jego klan znajduje się w niewielkiej odległości od Sin City.

Pochylił głowę. "Oczywiście. Jesteś gotowy?"

Sally wyłączyła swój mózg.

To był jedyny sposób, by powstrzymać piskliwy głos w głębi jej umysłu, który krzyczał, że nie może ufać dziwnemu chochlikowi, który akurat pojawił się, kiedy najbardziej go potrzebowała. I że nawet jeśli można było ufać wróżkom, była głupcem, dobrowolnie oddając się w ręce klanu Roke.

Nie miała wyboru.

Jeśli nie zrobi czegoś szybko, Roke umrze.

Wiedziała to w głębi duszy.

"Tak."

Mężczyzna przyglądał się jej bladej twarzy przez długą, cichą chwilę, zanim podniósł rękę, by utkać wzór w powietrzu. Powoli zaczęło pojawiać się migotanie, powiększające się z każdym ruchem jego smukłej dłoni.

Sally poczuła, że głęboko w niej rozkwita dziwne uczucie. Czy

zareagowała na portal? A może to magia chochlików pobudzała puls mocy, który płynął przez jej krew?

Potrząsnęła głową. Jakże to miało znaczenie?

Gdy był zadowolony, że portal jest stabilny, chochlik wyciągnął rękę w kierunku Sally, kiwając głową w stronę Roke.

„Trzymaj się wampira”.

Zaczerpnęła głęboki oddech, położyła dłoń w chochliku, a potem wsunęła rękę pod szyję Roke'a, pochylając się, by przycisnąć usta do jego lodowatego czoła, gdy chochlik przyciągał do nich portal.

Niepewna, czego się spodziewać, Sally zeszywniała, gdy po jej ciele przebiegły ukłucia energii, eksplozja kolorów wirowała wokół niej, jakby rzeczywiście mogła zobaczyć magię portalu.

Imp wydał z siebie dźwięk zdumienia, szeroko otwierając oczy, gdy przyglądał się wirującemu kalejdoskopowi.

– Zdumiewające – mruknął. „Nigdy tak nie było”.

Sally nie wiedziała, czy odnosił się do kolorów, czy do odczucia bycia wsysanym przez przestrzeń z prędkością ponaddźwiękową, i nie miała czasu na pytanie, kiedy nagle się zatrzymali. Trzymając się mocno Roke, obserwowała, jak kolorowy wyświetlacz powoli znika, ukazując ogromną pustynię spowitą ciemnością.

– To jest to – mruknął imp.

Sally skinęła głową, jej spojrzenie prześlizgnęło się po odległych górach, zanim zwróciła uwagę na świecące światła Vegas, które oświetlały nocne niebo nawet mile stąd.

„Jak daleko jesteśmy od wampirów?”

„Nie dość daleko dla mojej wygody”. Imp zadrżał, wskazując na

południe. „Zbliżają się szybko”.

Wycisnęła kolejny pocałunek na czole Roke. „Dzięki bogini”.

Uważaj, by jej nie przestraszyć, chochlik przykucnął obok niej ze zmartwionym wyrazem twarzy.

– Jesteś pewien?

Nie. Bynajmniej.

– Roke ich potrzebuje. Była jej jedyną odpowiedzią.

– Możesz go tu zostawić i wrócić ze mną przez portal — powiedział imp. „Chatri nie powinno być w rękach wampirów.”

"Nie jestem ..". Potrząsnęła głową na próżno. Jakie to miało znaczenie? "Nic mi nie będzie."

"Mam nadzieję." Rzucił niespokojne spojrzenie w kierunku gęstniejących cieni. — Już prawie są.

– Idź — ponagliła Sally.

Imp zawahał się, wyraźnie rozdarty między pragnieniem pozostania i zaoferowania jej ochrony a strachem przed zbliżającymi się demonami.

s44

To wybuch lodowatej mocy, który wypełnił powietrze, sprawił, że wykonał pospieszny ukłon i cofnął się do portalu.

"Dbać."

Sally zignorowała ukłucie strachu, gdy chochlik zniknął. Na zale było już za późno.

Była tu, by uchronić Roke przed śmiercią.

Nic innego nie miało znaczenia.

Pochylona nisko nad swoim partnerem, Sally obserwowała, jak dwie



zbliżające się sylwetki zestalają się w dużego mężczyznę i znacznie mniejszą samice.

Kolejny przyływ strachu ścisnął jej serce. Samiec był większy i masywniejszy niż Roke, z długimi, ciemnymi włosami zaplecionymi w warkocz. Jego rysy były szerokie, a oczy jasnobrązowe. Z drugiej strony kobieta wyglądała, jakby podmuch wiatru mógł ją zdmuchnąć. Niska i szczupła, miała na sobie spodnie rowerowe ze spandexu i sportowy stanik, który podkreślał jej małe wymiary. Miała złote loki wyrwane z twarzy w kształcie serca i duże, niebieskie oczy. Mogłaby wyglądać jak porcelanowa lalka, gdyby nie lodowata nienawiść wyryta na jej delikatnej twarzy.

Och, i te wielkie kły, które lśniły w świetle księżyca.

Z tej dwójki Sally znacznie bardziej bała się kobiety.

— To on — powiedziała kobieta, jej dzikie spojrzenie skierowane było na Sally. - Co zrobiłaś naszemu szefowi, więdźmo?

"Nic." Sally przełknęła gulę w gardle. "To znaczy-"

„Sprawdź teren” – przerwała kobieta, mówiąc do swojego towarzysza. „Czuję fey”.

Mężczyzna natychmiast wykonał polecenie, udowadniając, że instynkt Sally miał rację. Kobieta była bardziej niebezpieczna.

Co oznaczało, że Sally musiała ją przekonać, że nie mają czasu na zabawę ze zwykłymi czynnościami wstępnyimi.

— Musisz mnie posłuchać – powiedziała nagłym tonem. „Roke został otruty”.

„Zatruty?” Wampir zmarszczył brwi. "Z czym?"

"Nie wiem. Zostaliśmy zaatakowani przez demona, który strzelił do

niego ze strzałki. Sally odgryzła słowa, zdając sobie sprawę, że bełkocze. – Dlatego go tu przywiozłem.

Lodowate niebieskie oczy zwężyły się. „On umiera, ty umierasz. Rozumiem?”

Sally zacisnęła zęby. Wszystko szło tak dobrze, jak się spodziewała.

– Po prostu mu pomóż.

Gdy wampir powrócił, poczuł chłodny powiew. „W pobliżu nie ma nikogo innego.”

Kobieta skinęła głową w stronę Roke. – Zabierz Roke do jego legowiska i wezwij uzdrowiciela. Powiedz jej, że może zostać otruty. Niebieskie oczy zwężyły się, gdy nie odrywały się od Sally. – Albo może to być zaklęcie.

Samiec posłusznie ruszył naprzód, podnosząc Roke z ziemi z delikatną ostrożnością, która złagodziła niewielką część grzmiącego przerażenia Sally.

Jakakolwiek była ich wściekłość na nią, najwyraźniej nie była ona skierowana przeciwko ich szefowi.

– A co z czarownicą? – zapytał mężczyzna, gdy Sally zerwała się na nogi, starając się zachować między nimi pewien dystans.

Kobieta szła do przodu z ustami wykrzywionymi z obrzydzeniem. – Niestety, musimy utrzymać ją przy życiu, dopóki nie dowiemy się, czy rzuciła zaklęcie na Roke. Jeśli tak, to tylko ona może to złamać.

– Szkoda – mruknął mężczyzna.

Kobieta wzruszyła ramionami. „Do tego czasu mogę zrobić coś, na co czekałem od tygodni”.

Sally rozchyliła usta, aby zapewnić ich, że wszystko, czego chce, to

pomóc Roke, kiedy kobieta podniosła rękę i swobodnym ruchem uderzyła Sally z taką siłą, że świat stał się czarny.

Styx obserwował, jak Siljar pochyla się nad martwą wróżką, jej czarne oczy w kształcie migdałów nie mrugają, a ręce splecione w pasie.

Była w tej precyzyjnej pozie przez ostatnie dziesięć minut, podczas gdy Styks niecierpliwie chodził po kamiennej podłodze, a Viper obserwował wejście do tunelu.

Wciąż nie był pewien, czy podjął właściwą decyzję, by wciągnąć Siljara do śledztwa. Jasne, to ona zaczęła się toczyć. Ale nie mógł zaprzeczyć, że pojawiły się pytania, czy rzeczywiście mogła być w to zamieszana.

Dopiero po tym, jak on i Viper omówili wszystkie aspekty śledztwa, zdał sobie sprawę, że znaleźli się w ślepym zaułku.

Jaki miał wybór, jeśli nie poprosić potężnej Wyroczni o pomoc?

W końcu małej demon wyprostował się, jej warkocz prawie muskał podłogę.

– Jego magia została wyczerpana – oznajmiła.

– I to go zabiło?

"Tak."

Styks zmarszczył brwi. Wydawało się . . . ohydny.

"Jak?"

„Są demony, które żywią się magią, ale to rzadki talent” – wyjaśnił Siljar.

"Dobry. To zawęża krąg podejrzanych.

Siljar uniósł brew. „Prawo i porządek czy NCIS?”

Styks wzruszył ramionami, nie wstydząc się. "Prawo i porządek. Darcy jest uzależniona.

„Jakie to dziwne”.

Może to było trochę dziwne, że stuletni wampir przytulał się na kanapie ze swoim kumplem i oglądał Prawo i Porządek, ale głównie go to obchodziło.

Jeśli to wywołało uśmiech Darcy, był w pełni na pokładzie.

„Czy są jakieś Wyrocznie, które wysysają magię ze swoich ofiar?” on zapytał.

Siljar znieruchomiała, jej czarne spojrzenie przyglądało mu się z niepokojącą intensywnością. — Od razu założyłeś, że to Wyrocznia. Czemu?"

Styks skrzywił się. Czasami zapominał, jak bardzo spostrzegawczy był ten mały demon.

Poważny błąd.

„Mam moje Kruki rozsiane po okolicy.”

Wydawała się nie przejmować jego niechętnym wyznaniem. „Spodziewałem się tego samego”.

„Tylko trzy osoby weszły do jaskiń, zanim znaleźliśmy zwłoki. Viper, ja i wróżka. Spojrzał na wróżkę, która szybko się rozpadała. Jeszcze godzina i będzie niczym więcej niż pixie kurzem. Dosłownie. – Ktokolwiek go zabił, już tu był. Chyba że mają twoją zdolność podróży.

- Nie bez zaalarmowania mnie - powiedział Siljar bez wahania. „Nikt poza mną i moją córką Yannah nie wyszedł z tych jaskiń przez ostatni tydzień”.

Styks skinął głową. Tego się spodziewał, biorąc pod uwagę wysiłek, jaki włożył w to demon, próbując dokonać aktu zniknięcia w środku lasu.

„Ale są Wyrocznie, które dzielają twój talent?” naciskał.

Siljar przechyliła głowę na bok. „Dlaczego podejrzewam, że to coś więcej niż zwykłe pytanie?”

„Jeden z moich Kruków zauważył zakapturzoną postać opuszczającą jaskinie i znikającą kilka mil dalej”.

„Postać zniknęła, nie tylko ukrywała swoją obecność?”

Styx skrzyżował ręce na piersi, obrażony tym pytaniem. "Żadne przebranie nie oszuka mojego Kruka."

Obojętna na lodowaty ton Styxa, Siljar postukała palcem w jej podbródek.

„Czy twoje Kruki wciąż tam są?”

s45

"Oczywiście."

„Czy stwór powrócił?”

Styx rozmawiał z Jagrem zaledwie kilka minut wcześniej. "Nie."

„Wierzę, że zwołam Komisję na sesję”. Siljar skierowała się w stronę wejścia do jaskini, jej tempo było zaskakująco szybkie jak na tak małego demona. „Powinno być interesujące zobaczyć, kto tu jest”.

– Albo nie tutaj – dodał Styks.

"Dokładnie."

Rozdział czternasty

Brandel pospieszył przez tajny tunel, wciąż usiłując utrzymać swój cielesny kształt.

Cholera ta głupia wiedźma. Zepsuła wszystko pomimo jego sprytnego planu.

Po poprzednim fiasku zdał sobie sprawę, że nie może po prostu szarżować i chwycić pudła.

Spędził godziny, tworząc idealną truciznę i ładując ją do strzałki, a więcej czasu poświęcił na śledzenie starożytnej magii, aby zlokalizować pudełko. Dobrze spędzony czas zapewniał sobie, gdy zobaczył swoją ofiarę próbującą uciec.

Wypuścił strzałkę i zaatakował, wiedząc, że trucizna szybko osłabi wampira, pozostawiając wiedźmę bez ochrony.

Oczywiście nie był idiotą.

Potężna czarownica nigdy nie była naprawdę bezradna.

Ale był przygotowany do walki z zaklęciami agresji, a nie z prostym zaklęciem przebrania, które zaatakowało go na najbardziej podstawowym poziomie.

Chcąc ryczeć z wściekłości, Brandel stłumił swoje emocje i trzymał się cienia, przedzierając się przez różne przejścia, które prowadziły do jego prywatnych pokoi.

Nie tylko chciał uniknąć przyciągania uwagi innych Wyroczni, ale także nie mógł ryzykować, że gniew ostrzega Raitha, że po raz kolejny zawiódł.

Właśnie skręcił do wewnętrznej jaskini, którą uważał za swoją, kiedy za nim pojawił się smukły demon Kapre.

„Tu jesteś, Wyrocznio.”

Kapresowie byli wysokimi, smukłymi stworzeniami o całkowicie bezwłosej skórze z zieloną mchem. Byli także pasywną rasą z kilkoma

mocami, która często zatrudniała się jako sługi potężniejszych demonów.

Ten konkretny Kapre był lokajem Recise, demona Zalez, który był jednym z najpotężniejszych z Wyrocni. Ta pozycja dawała jędrnemu, nazbyt formalnemu durniu poczucie wyższości nad innymi demonami.

Zaciekle przypominając sobie, że udaje łagodnie usposobioną Mierę, Brandel odwrócił się, koncentrując się na utrzymaniu swojej postaci.

— Nie teraz — powiedział ostrożnie łagodnym tonem. "Jestem zajęty."

Stwór pociągnął nosem, a jego czarne oczy wypełniły się złośliwym rozbawieniem.

„To, czym jesteś, jest spóźnione”.

"Późno?" Brandel zmarszczył brwi. „Spóźniony na co?”

„Komisja została zwołana na sesję”.

Brandel został zmuszony do odwrócenia się, wiedząc, że jego oczy ujawnią jego prawdziwą naturę, gdy walczył z napływem strachu.

"Czemu?" – zapytał, udając, że prostuje poduszki ułożone na płaskim występie, który służył za sofę.

Kolejne powąchanie. „To nie moja rola, aby rozumieć działanie Wyrocni”.

Kontynuował układanie poduszek, ledwie zawierających impulsy wibracji, które zniszczyłyby Kapre. Potrzebował informacji. Niestety tylko służący mógł mu go dać.

— Być może nie, ale jestem pewien, że twoja pozycja jako najbardziej lojalnego sługi Recise dała ci dostęp do bardzo wrażliwych

informacji. Zmusił się do pogłaskania rozdętego ego Kapre.

Niemal mógł poczuć, jak stwór pieści się za nim. „Oczywiście jestem zaufany, ale mój mistrz jest dość dyskretny.”

Hmm. Najwyraźniej będzie to wymagało czegoś więcej niż pochlebstwa. Brandel sięgnął za poduszkę, by wyciągnąć małą torebkę wypełnioną drogocennymi klejnotami. Wyjął mały szmaragd, po czym odwrócił się i trzymał go w otwartej dłoni, udając, że studiuje go w świetle świec.

„Nie wszyscy są tacy dyskretni, prawda?”

"Prawdziwe." Sługa obliznął wąskie wargi, wpatrując się w szmaragd z jawną chciwością. „Słyszałem plotkę, że w niższych jaskiniach znaleziono ciało martwej wróżki”.

Nie. To było niemożliwe. Ukrył ciało tam, gdzie nie można go było znaleźć, prawda?

„Czy był bardzo chory?” zapytał z pozorem niewinności.

Sługa wzruszył ramionami z wyraźną obojętnością. „Nikt nie wie na pewno, co się stało, ale Siljar jest zdeterminowany, by przeprowadzić pełne śledztwo”.

Brandel zmusił usta do sztywnego uśmiechu. Wścibska suka.

– Oczywiście, że jest.

„Czy możesz sobie wyobrazić demona na tyle głupiego, by próbował zabić pod nosem Wyroczeni?” Kapre posunął się do przodu, nie odrywając wzroku od szmaragdu. „Demon musiałby mieć samobójstwo”.

"Oczywiście." Machnięciem nadgarstka Brandel wysłał szmaragd przez otwór, by wylądował w przejściu na zewnątrz jego



komnaty. „Muszę się zmienić, zanim będę mógł dołączyć do pozostałych. Proszę, poinformuj Siljara, że będę za kilka minut.

"Tak. Oczywiście, że tak." Sługa rzucił się w stronę małego klejnotu, nieświadomy niewidzialnej bariery, którą Brandel umieścił nad otworem.

Upewniwszy się, że nie będzie dalszych przeszkód, Brandel udał się do tylnej komnaty, pozwalając, by jego postać rozplynęła się we mgle, gdy rozważał swoje ograniczone możliwości.

Mógł się spieszyć i spróbować wstąpić do Komisji pod pretekstem, że wyszedł na spacer. Albo nawet pozostać w tych prywatnych pokojach i wysłij wiadomość, że jest chory i nie może uczestniczyć w soborze.

Ale nie powstrzymałoby to Siljara w odkryciu, kto zabił wróżkę.

Jeśli zostanie, była bardzo duża szansa, że skończy w tajnych lochach Wyroczni.

Miejsce, do którego demony szły i nigdy nie wychodziły.

Kiedykolwiek.

– Cholera – mruknął, wiedząc, że nie ma innego wyjścia, jak zniknąć.

Raith byłby wściekły, gdyby stracił wzrok i uszy na Komisji. Zawsze trzeba było otrzymać wczesne ostrzeżenie, jeśli Chatri postanowili wrócić do świata. I, oczywiście, zatrzymać, jeśli fey zwróci się do Wyroczni ze skargami, że ich ludzie znikają.

Mimo to Raithowi łatwo było wydawać polecenia, kiedy pozostawał w bezpiecznym ich świecie.

To Brandel został zmuszony do podjęcia wszelkiego ryzyka, przy bardzo niewielu nagrodach.

Cóż, nie więcej, zdecydował nagle.

Pozostawiał za Wyroczniami i tropił wiedźmę.

Kiedy już będzie miał pudełko, nikt nie będzie mu wydawał rozkazów.

Styks stał na tyłach dużej jaskini, która kiedyś była pomieszczeniem przyjęć poprzedniego Anasso.

W ciągu ostatnich miesięcy niewiele się zmieniło. Przynajmniej nie w scenerii.

Ciemny kamień na podłodze i ścianach był przez wieki wypolerowany na gładko, a przez tył jaskini płynął płytki strumień wody. Pochodnie były ustawione we wspornikach wzdłuż ścian, które migotały w kryształach wyeksponowanych w poddaszu.

s46

Atmosfera jednak. . . tak, to nie mogło być bardziej różne.

Wszystkie ślady bogatych, złotych i szkarłatnych mebli zostały usunięte i zastąpione dwumetrowym marmurowym stołem, który zajmował środek pokoju z dwunastoma krzesłami ustawionymi w dokładnych odstępach. I zniknęły ledwie cywilizowane wampiry z ich hałaśliwymi imprezami i krwawymi bójkami.

Na ich miejscu znajdowały się różne stonowane demony odziane w dopasowane białe szaty, które z cichą godnością usadowiły się na swoich miejscach.

Z krzywym uśmiechem Styx czekał, aż Siljar podejdzie do niego z nieczytelnym wyrazem twarzy, gdy obserwowali, jak ostatnia Wyrocznia zajmuje swoje miejsce.

„Czy to wszystkie z nich?” - zapytał Styks.

"Wszystkie poza jedną."

Ach. Powodzenie.

"Kogo brakuje?"

„Brandel”.

Odwrócił się w stronę maleńkiego demona, upewniając się, że jego głos jest wystarczająco niski, by nie mógł go nieść.

– Nie wydajesz się szczególnie zdziwiony.

Jej wyraz twarzy pozostał powściągliwy, ale Styx wyczuwał jej rosnące zaniepokojenie. Skrzywił się.

Myśl o wyroczni idącej łotrzykiem wystarczyła, by wywołać koszmary w całym świecie demonów.

"Byłem . . .". Szukała właściwego słowa. – Martwi się nim od czasu naszego przybycia do jaskiń.

"Coś konkretnego?"

„Wyczuwam, że jest w nim coś więcej, niż na pierwszy rzut oka”.

Cóż, to było przewidywalne niejednoznaczne.

Niech Bóg broni Wyroczni tylko powiedzieć, co myślała.

– Sekret, który ukrywa? podpowiedział.

Potrząsnęła głową. „To więcej niż tajemnica”.

„Więc co?”

„Myślę, że sama jego tożsamość jest kłamstwem”.

Styks zamrugał, a potem znów zamrugał.

Dla człowieka jedną rzeczą było zmienić swoją tożsamość. Nowy kolor włosów, para kolorowych kontaktów, zmiana imienia i – presto – nowa osoba.

Ale demon. . .

Musieliby zmodyfikować się na poziomie komórkowym lub

wyszorować swoją esencję jak Gavis, by oszukać inne demony.

Nawet wtedy nie wyobrażał sobie, by Wyrocznia była oszukiwana przez długi czas.

– Nie rozumiem – mruknął.

- Ja też nie - przyznała powoli Siljar, przenosząc wzrok ze zgromadzonej Komisji, by napotkać jego zdezorientowane spojrzenie. „Ale wiem jedno”.

"Co?"

– Twój brat Roke jest w niebezpieczeństwie.

Ostrzeżenie było tak nieoczekiwane, że Styxowi zajęło chwilę, by owinąć się wokół niego głową.

– Roke? Był natychmiast w pełnym trybie Anasso. Nikt nie pieprzył się z jednym z jego braci. Nie, chyba że chcieli się nim zająć. „Co on ma z tym wspólnego?”

Siljar przerwał, jakby rozważał jej słowa. „Jak być może zdajesz sobie sprawę, jestem w zgodzie ze wszechświatem”.

Wzruszył ramionami, nie dbając o to, o czym ona paplała. Chciał tylko informacji o Roke.

"Skoro tak mówisz."

Zacisnęła usta, ale zignorowała jego brak taktu.

Dzięki bogom.

„Co oznacza, że czasami jestem nakłaniana do pociągania za nici losu” – kontynuowała.

Uprzejmy sposób powiedzenia, że była natrętną osobą wtrącającą się w życie innych ludzi.

Tym razem był na tyle sprytny, by zachować swoje myśli dla siebie.

Widzieć? Można go było wyszkolić bez względu na to, co powie Darcy.

„I pociągnąłeś za konkretny wąż?” – zażądał ostrożnie.

„Zrobiłem.” Pochyliła głowę. „Przyniósł mi Levet”.

Styks wzdrygnął się. „To jest nic, którą możesz zatrzymać”.

„Levet był towarzyszem Roke, kiedy odnaleźli jego partnera w Kanadzie”.

Stłumił niecierpliwy syk. – To ma jakiś związek z Brandelem?

„Levet był tutaj, kiedy Brandel wrócił z misji, która, jak twierdzi, zabrała go do Hongkongu”. W końcu dotarła do sedna. „Levet był jednak całkiem pewien, że pachniał tym samym sprayem oceanicznym, który właśnie zostawił”.

Styx był na chwilę rozproszony. „Spray oceaniczny ma różne zapachy?”

– Na to wygląda.

Kto wiedział? Wyciągając telefon, Styx wystukał numer Roke, chcąc odpowiedzieć młodszemu wampirowi.

„Cholerny. Prosto na pocztę głosową – warknął w końcu. „Muszę je znaleźć”.

Siljar podniosła rękę, uwalniając wystarczająco dużo swojej skandalicznej mocy, by powstrzymać go przed wypadnięciem z jaskini.

„Nie, mam dla ciebie ważniejszy obowiązek” – poinformowała go.

„Ale ..”. Z trzaskiem kłów odzyskał kontrolę nad swoim mocno napiętym temperamentem. To była jedna z niewielu walk, których nie mógł wygrać. „Jaki obowiązek?”

„Musimy dowiedzieć się więcej o Brandelu i dlaczego byłby zainteresowany szefem klanu Nevady”.

Jej słowa miały sens. Łatwiej byłoby chronić brata, gdyby rozumiał naturę zagrożenia.

Cholera.

– A co z Roke? warknął.

Siljar błysnęła ostrymi jak brzytwa zębami. „Wyślę mu pomoc”.

Roke starał się otworzyć oczy, przez chwilę zastanawiając się, czy nie był na zakręcie.

Głowa pulsowała mu, usta wyschły, a kości bolały, jakby został pobity przez wściekłego trolla. Zawsze oznaki fantastycznej imprezy.

Potem w końcu udało mu się skupić wzrok na tyle, by przyjrzeć się znajomemu widokowi swojego prywatnego legowiska.

Jak zwykle czuł się komfortowo w prostych stiukowych ścianach i klepisku przykrytym prostymi plecionymi kocami Navajo. Sufit miał otwarte belki, a meble ręcznie rzeźbione z mocnego dębu.

To było jak on.

Bez zamieszania, bez dodatków.

Gdy jego zmysły powoli wróciły do trybu online, odwrócił głowę, wyczuwając, że nie jest sam.

– Zoe? Nie był całkowicie zaskoczony odkryciem małego, jasnowłosego wampira siedzącego na krawędzi jego materaca. Zoe przez ostatnią dekadę próbowała go przekonać, że należy do jego łóżka.

Teraz jednak wzdrygnął się na to, jak... . . źle jej obecność czuła obok niego.

– A więc zmarły postanawia się obudzić – mruknęła, sięgając, by przeczesać jego włosy palcami. – Wystraszyłeś mnie jak diabli.

Instynktownie wyrwał się z jej lekkiej pieszczoty, desperacko szukając przyczyny pulsującego strachu w swoim zamglonym umyśle. Czegoś mu brakowało.

Coś, co było dla niego ważniejsze niż samo życie.

Zbity z tropu dziwnym doznaniem próbował podnieść głowę tylko po to, by z jękiem opaść z powrotem na poduszkę.

"Co się stało?" jęknął.

Zoe położyła rękę na kolanach, a wyraz jej twarzy stwardniał z lodowatej wściekłości.

„Zostałeś otruty”.

Podskoczył w szoku. Wampiry mogą być chore od substancji toksycznych, ale ich szybkie zdolności regeneracyjne sprawiają, że trucizna nie jest skuteczną bronią.

s47

"Niemożliwy."

"Niemożliwe." Zoe uniosła rękę, jakby chciała go dotknąć tylko po to, by położyć ją na kolanach. – To prawie cię zabiło.

„Jak mogę zostać otruty?”

„Było to wyjątkowe połączenie ludzkiego leku rozrzedzającego krew z cząsteczkami srebra”. Zoe wskazała na stojak z kroplówkami z kilkoma pustymi workami z krwią schowanymi w kącie. „Musieliśmy spuścić twoją krew i zastąpić ją czystą. Masz szczęście, że żyjesz.

Jezus. Ktoś naprawdę chciał jego śmierci.

Oczywiście nie ma w tym nic dziwnego.

Ale narastający niepokój, który sprawiał, że jego ciało drżało, był nowy i oryginalny. I zupełnie niemile widziane.

Zmarszczył brwi. "Jak się tu dostałem?"

– Myślmy przez portal chochlików.

– Chochlik?

– To coś, o czym możemy porozmawiać później – próbowała uspokoić Zoe. „Na razie musisz odpocząć”.

"Nie. Potrzebuję ..". Czego potrzebował? To było tam, głęboko w nim. Potrafił fizycznie poczuć surową, bolesną potrzebę. Dzikie pragnienie, by wyskoczyć z łóżka i znaleźć przyczynę jego bezlitosnego bólu. Do diabła, mógł nawet pachnieć. . . brzoskwinie? O cholera. Jego ryk wstrząsnął pokojem. "Wypad."

Zoe rozszerzyła oczy, pochylając się, by przygwoździć go do łóżka rękami.

„Ćśś.”

Jego wściekłość sprawiła, że z sufitu padały odłamki drewna. „Gdzie jest mój kumpel?”

– Nic jej nie jest – mruknęła Zoe, starając się utrzymać go płasko na plecach. „Nie ruszaj się”.

– Nie czuje się dobrze – warknął, rozwścieczony swoim osłabieniem. Jego partnerka go potrzebowała, a on ją zawodził. Ponownie. „Czuję jej ból”. Chwycił nadgarstki Zoe, próbując je ściągnąć ze swojej klatki piersiowej. „Cholera”.

„Dyson” – zawołała wampirzyca, jej mięśnie drżały, gdy uklękła, by zyskać przewagę.



Każdego innego dnia Roke już rzuciłby ją w kąt i szedł do Sally. Nie był szefem klanu z powodu swojej uroczej osobowości. Ale był jeszcze bardziej osłabiony, niż początkowo podejrzewał, i zabierało wszystko, co posiadał, by kontynuować walkę.

„Gdzie jest Kale?” – zażądał, odnosząc się do wampira, którego zostawił na czele klanu.

Młodszy wampir nie miał czystej mocy Roke, ale był stabilnym, opanowanym przywódcą, któremu można było ufać, że nie pozwoli, by emocje zdominowały jego logikę.

W przeciwieństwie do Zoe, która była pełna temperamentu i miała niebezpieczną obsesję na punkcie zajmowania miejsca u boku Roke.

„Jest w Las Vegas, negocjując nowy traktat z miejscowymi curs”.

- Zadzwoń do niego – rozkazał, przenosząc wzrok na dużego wampira, który pospiesznie wszedł do pokoju i podszedł do łóżka. „Dyson uwolnij mnie”. Roke warknął zszokowany, gdy samiec owinał sobie ciężki łańcuch wokół swoich nóg i przymocował drugi koniec do wspornika pod łóżkiem. Łańcuch nie wystarczył, by go utrzymać, ale został zaklęty, by uniemożliwić mu ucieczkę, nawet jeśli był w pełni sił. "Co do cholery?"

– Jesteś słaby – mruknęła Zoe, wstając z łóżka, by spojrzeć na niego z nieufną miną. "Musisz odpocząć."

Roke spojrział na sukę i jej współnika w zbrodni. „Jestem szefem twojego klanu”.

– Tak, dlatego zamierzamy cię chronić – upierała się Zoe.

„Nie potrzebuję twojej ochrony”. Jego dłonie zacisnęły się, gdy bezskutecznie walczył z niewidzialnym zaklęciem, które go

powstrzymywał. „Potrzebuję mojego partnera”.

Bładoniebieskie oczy Zoe pociemniały z niewątpliwej zazdrości. „Ona cię oczarowała. Kiedy zerwiemy połączenie, zrozumiesz, że zrobiliśmy tylko to, co konieczne”.

Cholerny. Sally miała rację, bojąc się jego ludu. Podejrzewał, że będą na nią źli za wymuszanie z nim więzi, ale nigdy nie wierzył, że naprawdę ją skrzywdzą.

– Zniszczę każdego, kto nałoży na nią choćby piętno – ostrzegł, a bezlitosna szczerość w jego tonie sprawiła, że Dyson zbladł ze strachu.

Zoe oblizła usta, nie do końca nieczuła na jego wściekłość. – Nie myślisz jasno, Roke.

– Powiedz mi, co jej zrobiłeś – syknął.

– Jest przetrzymywana w kopalniach.

„O cholera”. Zamknął oczy. Nie mogliby znaleźć lepszego sposobu na torturowanie Sally, gdyby próbowali. Po zamknięciu w lochu Styksa bała się uwięzienia w celi. Musiała być wystraszona. – Wyciągnij ją. Wysłał podmuch mocy, który sprawił, że oba wampiry się potknęły. „To jest rozkaz”.

Zoe zerknęła w stronę sufitu, który groził im zawaleniem. „Musisz się zrelaksować”.

– Puść Sally, a omówimy to racjonalnie – rozkazał.

– Nie będzie potrzeby dyskusji – poinformowała go Zoe. „Czarownica stworzyła fałszywe skojarzenie, z odpowiednią perswazją zakończy je.”

Do diabła.

Wypad.

Musiał się do niej dostać teraz.

– Nie – warknął. – To nie ma nic wspólnego z zaklęciem. To była jej krew demona.

Zoe przechyliła podbródek. – Tak czy inaczej, zmusimy ją, żeby cię uwolniła.

– Ona nie może. Jego wściekłość roztrzaskała okna. "Niech to szlag. Ona nie może.

Zoe nie chciała się wycofać. „Dyson potrafi być bardzo przekonujący”.

Roke obnażył kły. "Nie."

Wampir płci męskiej rzucił się do przodu, gdy cały budynek zatrzęsł się w reakcji na furię Roke. Uwięziony zaklętym łańcuchem Roke nie mógł nic zrobić, gdy masywna pięść połączyła się z jego szczęką z wystarczającą siłą, by go znokautować.

Rozdział piętnasty

Sally przykucnęła w kącie jałowej celi, z rękami owiniętymi wokół zgiętych kolan, gdy zmusiła się do oddychania.

Nie wiedziała, jak długo była zamknięta w ciemności, która była tak gęsta, że nie widziała poza czubkiem nosa. Ani nawet ile czasu minęło, odkąd duży wampir płci męskiej odszedł po tym, jak użył bicia do oderwania ciała od jej pleców.

Musiało minąć kilka godzin, odkąd jej skóra odrosła, chociaż nadal była delikatna w dotyku, a ona była tak głodna, że jej brzuch zaczynał się kurczyć.

Gdzie był Roke?

Wiedziała, że nie umarł. Nadal czuła ich więź, chociaż była dziwnie

stłumiona.

Z początku świadomość, że przeżył podróż z Kanady do swojej kryjówki, pokonała jej strach przed wrzuceniem do celi na dnie opuszczonej kopalni złota.

Potem, gdy mijały godziny, a ona była przykuta do ściany i bita jak piniata, jej ulga zmieniła się w zdezorientowaną furię.

s48

Gdzie, u diabła, był jej rzekomy partner?

I dlaczego pozwolił swoim ludziom traktować ją jak wroga?

Czy to możliwe, że był zbyt chory, by nalegać na jej uwolnienie?

A może nawet być przetrzymywanym w niewoli, dopóki łączenie się nie zostanie zerwane?

Próbowała trzymać się wiary, że za chwilę pojawi się Roke i uwolni ją z więzienia. To było to lub wpadnięcie w szaleństwo.

Nagle zeszywniała. Czekać. Czy to było ... pieczeń wołowa, którą pachniała? Może mimo wszystko popadła w szaleństwo.

Niespójne myśli ledwo przeszły jej przez głowę, gdy świece ustawione na zewnątrz celi zapłonęły do życia, a z bocznego tunelu wyłonił się malutki, złotowłosy wampir.

Sally wstała ponuro, owijając nagie ciało kocem, który znalazła na wąskim łóżku.

Dyson zmusił ją do rozebrania się przed rozpoczęciem chłosty. Była to zwyczajowa technika mająca na celu spotęgowanie jej upokorzenia.

Zadziałało.

Ale kiedy patrzyła, jak wampirzyca sunie w kierunku celi, wsuwając

pod drzwi dużą tacę z jedzeniem, udało jej się zebrać resztki poszarpanej dumy.

Było coś tak cholernie irytującego w porcelanowoniebieskich oczach i zbyt ładnej twarzy.

To sprawiło, że Sally zapragnęła rzucić zaklęcie, które rozlało się na tę bladą piękność.

Drobiazgowy?

Tak. Ale kogo to obchodziło?

"Tak wcześnie?" zmusiła się do przeciągania słów, ignorując smakowite zapachy unoszące się w powietrzu. Bóg. Chciała upaść na ręce i kolana i pożreć całą tacę jak zwierzę. „Wyszkolony oprawca wie, że dajesz swojej ofierze czas na wyzdrowienie, zanim ponownie zacznie odczuwać ból. W przeciwnym razie traci swoją skuteczność.”

„Nie jestem tutaj, aby cię skrzywdzić” – zaprotestowała kobieta, wskazując na tacę. „Przyniosłem ci obiad”.

„Ach.” Udało jej się uśmiechnąć szyderczo. „To rutyna dobrego/złego gliniarza”.

„Nie jestem wystarczająco dobrą aktorką, by zagrać tę rolę” – zaprotestowała kobieta, uśmiechając się, pokazując cięń kłów. „Gdybym miał moje preferencje, zostałbyś zakołkowany na środku pustyni i pozostawiony dla żerowania sępom. Niestety Roke nie pozwala na śmierć.

Sally starała się nie zareagować, wbijając palce w szorstką wełnę koca.

„On jest... . . obudzić?”

Wampir wzruszył ramionami. „Naszym uzdrowicielom udało się

uratować mu życie, ale on pozostaje słaby”.

Sally przełknęła kulę w gardle, wciąż rozdarta między zacieklą troską o Roke a rosnącą złością, że jeszcze jej nie uratował.

„Więc musiał ci powiedzieć, że krycie było wypadkiem” – powiedziała.

– Tak mówi. Wampir nie mógł brzmieć na bardziej znudzonego. „Nalegał też, żeby cię nakarmić i żeby później przyniesiono ci gorącą kąpiel”.

Sally zamrugała. Roke kazał ją karmić i kąpać jak przeklęty pies w psiarni?

"I to wszystko?" zachrypiała.

– Jeśli o ciebie chodzi.

„Nie wierzę ci”. Sally przycisnęła plecy do stalowej ściany celi, ból zadany przez bicz Dysona był niczym w porównaniu z falą agonii, która groziła, gdyby pozwoliła sobie zaakceptować obrzydliwe kłamstwa kobiety. – Nie zostawiłby mnie tu uwięzionego.

– Na razie zajmuje się swoim klanem. Niebieskie oczy zwęziły się. – On ma obowiązki, wiesz.

„Nie mam zamiaru ingerować w jego obowiązki”.

– Ale już to zrobiłeś – syknęła nagle kobieta.

Sally zadrżała, gdy temperatura gwałtownie spadła. Chryste, przebywanie z wampirami było jak bycie wpychanym do iz zamrażarki.

"Nieumyślnie."

Kobieta wydała z siebie dźwięk obrzydzenia. „Może nie, ale przez ciebie porzucił swój lud na całe tygodnie”.

„Powiedziałem mu, że nie musi ze mną zostać”.

– Jest wampirem honoru. Niestety czuł, że nie ma innego wyjścia, jak tylko zaoferować ci swoją ochronę”. Ton kobiety wskazywał, co sądzi o wyborze Roke. "Teraz on-"

"Co?"

Kobieta przygryzła wargę kłami, starając się wyglądać, jakby zastanawiała się, czy dokończyć myśl, czy nie.

Przebiegła pijawka.

– Nie jestem pewien, czy Roke chce, żebyś wiedział.

"Powiedz mi."

„Klan obawia się, że jego połączenie z tobą podzieliło jego lojalność”.

"Zainteresowany?" Sally zmarszczyła brwi, słysząc nieoczekiwane słowa. "Czemu?"

„Nie może być skutecznym szefem, jeśli poświęca swój czas na zajmowanie się twoimi ciągłymi potrzebami”. Jej głos był podszyty lodowatą nienawiścią. „Znosiliśmy już nieobecnego przywódcę i nie będziemy przez to ponownie cierpieć”.

Sally zignorowała niewątpliwą zazdrość samicy. Było oczywiste, że chce dla siebie Roke.

Nie ma wielkiego szoku.

"Co to znaczy?"

Wampir chwycił pręty celi, jej lodowate spojrzenie przygwoździło Sally w miejscu.

„Są młodszy, silniejsi członkowie klanu, którzy wygrali bitwy pod Durotriges i są teraz gotowi rzucić wyzwanie ich prawu do zostania wodzem.”

Oh. Żołądek Sally skręcił się z rosnącym przerażeniem. Ze wszystkich różnych scenariuszy, które przewidziała na temat powrotu Roke do swojego klanu, ten nawet nie pojawił się na jej radarze.

– Zostanie wyzwany?

– Jeśli nie może udowodnić, że chce cię odsunąć na bok.

– To niesprawiedliwe — szepnęła Sally. „On nie stworzył krycia, ja to zrobiłem”.

– No to złam go — syknęła nagle pijawka.

"I . . . żargon."

Temperatura ponownie spadła, pokrywając batony warstwą lodu.

- Więc jesteś gotów poświęcić Roke?

"Nie. Oczywiście nie." Mocniej ścisnęła koc, trzęsąc się z połączenia zimna i jawnego strachu. Jak Roke mógł walczyć po tym, jak prawie umarł? Czy nie było żadnych zasad dotyczących uczciwej bitwy? „Nie wiem, jak rozwiązać więź, ale zamierzam odkryć, jak”.

"Kiedy?"

– Puść mnie — błagała Sally, mimowolnie podchodząc do barów. Cholera. Musiała przekonać tę samicę, by ją wypuściła, zanim Roke będzie mógł zostać wyzwany. „Znajdę ojca i...”

"Nie ma czasu." W głosie wampira pojawił się przymus, który był namacalną siłą. Gdyby Sally nie była tak potężna, nie miałyby przeciwko temu szans. „Wkrótce wkroczy do bitwy. Jest osłabiony, ledwo może wstać z łóżka. Nie ma mowy, żeby przeżył, dopóki tego nie zakończysz.

s49

Gdzie, u diabła, był jej rzekomy partner?



I dlaczego pozwolił swoim ludziom traktować ją jak wroga?

Czy to możliwe, że był zbyt chory, by nalegać na jej uwolnienie?

A może nawet być przetrzymywanym w niewoli, dopóki łączenie się nie zostanie zerwane?

Próbowała trzymać się wiary, że za chwilę pojawi się Roke i uwolni ją z więzienia. To było to lub wpadnięcie w szaleństwo.

Nagle zeszywniała. Czekać. Czy to było . . . pieczeń wołowa, którą pachniała? Może mimo wszystko popadła w szaleństwo.

Niespójne myśli ledwo przeszły jej przez głowę, gdy świece ustawione na zewnątrz celi zapłonęły do życia, a z bocznego tunelu wyłonił się malutki, złotowłosy wampir.

Sally wstała ponuro, owijając nagie ciało kocem, który znalazła na wąskim łóżku.

Dyson zmusił ją do rozebrania się przed rozpoczęciem chłosty. Była to zwyczajowa technika mająca na celu spotęgowanie jej upokorzenia.

Zadziało.

Ale kiedy patrzyła, jak wampirzyca sunie w kierunku celi, wsuwając pod drzwi dużą tacę z jedzeniem, udało jej się zebrać resztki poszarpanej dumy.

Było coś tak cholernie irytującego w porcelanowoniebieskich oczach i zbyt ładnej twarzy.

To sprawiło, że Sally zapragnęła rzucić zaklęcie, które rozlało się na tę bladą piękność.

Drobiazgowy?

Tak. Ale kogo to obchodziło?

"Tak wcześnie?" zmusiła się do przeciągania słów, ignorując smakowite zapachy unoszące się w powietrzu. Bóg. Chciała upaść na ręce i kolana i pożreć całą tacę jak zwierzę. „Wyszkolony oprawca wie, że dajesz swojej ofierze czas na wyzdrowienie, zanim ponownie zacznie odczuwać ból. W przeciwnym razie traci swoją skuteczność.”

„Nie jestem tutaj, aby cię skrzywdzić” – zaprotestowała kobieta, wskazując na tacę. „Przyniosłem ci obiad”.

„Ach.” Udało jej się uśmiechnąć szyderczo. „To rutyna dobrego/złego gliniarza”.

„Nie jestem wystarczająco dobrą aktorką, by zagrać tę rolę” – zaprotestowała kobieta, uśmiechając się, pokazując cięń kłów. „Gdybym miał moje preferencje, zostałbyś zakółkowany na środku pustyni i pozostawiony dla żerowania sępom. Niestety Roke nie pozwala na śmierć.

Sally starała się nie zareagować, wbijając palce w szorstką wełnę koca.

„On jest... . . obudzić?”

Wampir wzruszył ramionami. „Naszym uzdrowicielom udało się uratować mu życie, ale on pozostaje słaby”.

Sally przełknęła kulę w gardle, wciąż rozdarta między zacieklą troską o Roke a rosnącą złością, że jeszcze jej nie uratował.

„Więc musiał ci powiedzieć, że krycie było wypadkiem” – powiedziała.

– Tak mówi. Wampir nie mógł brzmieć na bardziej znudzonego. „Nalegał też, żeby cię nakarmić i żeby później przyniesiono ci gorącą kąpiel”.

Sally zamruwała. Roke kazał ją karmić i kąpać jak przeklęty pies w psiarni?

"I to wszystko?" zachrypiała.

– Jeśli o ciebie chodzi.

„Nie wierzę ci”. Sally przycisnęła plecy do stalowej ściany celi, ból zadany przez bicz Dysona był niczym w porównaniu z falą agonii, która groziła, gdyby pozwoliła sobie zaakceptować obrzydliwe kłamstwa kobiety. – Nie zostawiłby mnie tu uwięzionego.

– Na razie zajmuje się swoim klanem. Niebieskie oczy zwięzły się. – On ma obowiązki, wiesz.

„Nie mam zamiaru ingerować w jego obowiązki”.

– Ale już to zrobiłeś – syknęła nagle kobieta.

Sally zadrżała, gdy temperatura gwałtownie spadła. Chryste, przebywanie z wampirami było jak bycie wpychanym do iz zamrażarki.

"Nieumyślnie."

Kobieta wydała z siebie dźwięk obrzydzenia. „Może nie, ale przez ciebie porzucił swój lud na całe tygodnie”.

„Powiedziałem mu, że nie musi ze mną zostać”.

– Jest wampirem honoru. Niestety czuł, że nie ma innego wyjścia, jak tylko zaoferować ci swoją ochronę”. Ton kobiety wskazywał, co sądzi o wyborze Roke. "Teraz on-"

"Co?"

Kobieta przygryzła wargę kłami, starając się wyglądać, jakby zastanawiała się, czy dokończyć myśl, czy nie.

Przebiegła pijawka.

– Nie jestem pewien, czy Roke chce, żebyś wiedział.

"Powiedz mi."

„Klan obawia się, że jego połączenie z tobą podzieliło jego lojalność”.

"Zainteresowany?" Sally zmarszczyła brwi, słysząc nieoczekiwane słowa. "Czemu?"

„Nie może być skutecznym szefem, jeśli poświęca swój czas na zajmowanie się twoimi ciągłymi potrzebami”. Jej głos był podszyty lodowatą nienawiścią. „Znosiliśmy już nieobecnego przywódcę i nie będziemy przez to ponownie cierpieć”.

Sally zignorowała niewątpliwą zazdrość samicy. Było oczywiste, że chce dla siebie Roke.

Nie ma wielkiego szoku.

"Co to znaczy?"

Wampir chwycił pręty celi, jej lodowate spojrzenie przygwoździło Sally w miejscu.

„Są młodszy, silniejsi członkowie klanu, którzy wygrali bitwy pod Durotriges i są teraz gotowi rzucić wyzwanie ich prawu do zostania wodzem.”

Oh. Żołądek Sally skręcił się z rosnącym przerażeniem. Ze wszystkich różnych scenariuszy, które przewidziała na temat powrotu Roke do swojego klanu, ten nawet nie pojawił się na jej radarze.

– Zostanie wyzwany?

– Jeśli nie może udowodnić, że chce cię odsunąć na bok.

– To niesprawiedliwe — szepnęła Sally. „On nie stworzył krycia, ja to zrobiłem”.

– No to złam go — syknęła nagle pijawka.

"I . . . żargon."

Temperatura ponownie spadła, pokrywając batony warstwą lodu.

- Więc jesteś gotów poświęcić Roke?

"Nie. Oczywiście nie." Mocniej ścisnęła koc, trzęsąc się z połączenia zimna i jawnego strachu. Jak Roke mógł walczyć po tym, jak prawie umarł? Czy nie było żadnych zasad dotyczących uczciwej bitwy? „Nie wiem, jak rozwiązać więź, ale zamierzam odkryć, jak”.

"Kiedy?"

– Puść mnie – błagała Sally, mimowolnie podchodząc do barów. Cholera. Musiała przekonać tę samicę, by ją wypuściła, zanim Roke będzie mógł zostać wyzwany. „Znajdę ojca i...”

"Nie ma czasu." W głosie wampira pojawił się przymus, który był namacalną siłą. Gdyby Sally nie była tak potężna, nie miałyby przeciwko temu szans. „Wkrótce wkroczy do bitwy. Jest osłabiony, ledwo może wstać z łóżka. Nie ma mowy, żeby przeżył, dopóki tego nie zakończysz.

s50

Wciąż osłabiony trucizną, nie wspominając o tym, że został znokautowany przez własnego brata z klanu, Roke musiał podjąć dwie próby wyrwania ciężkiego mebla z drogi, by odsłonić otwór za nim.

„Tajne przejście?” Levet mruknął zdziwiony. „Dlaczego po prostu nie wyjdiesz i nie zażadasz, by twoi ludzie uwolnili Sally? Jesteś szefem, prawda?”

Roke skierował się do tunelu wykopanego pod ziemią. Żaden wampir nie byłby bez tajnego tylnego wejścia.

Zwykle więcej niż jeden.

„Moi członkowie klanu są przekonani, że mój umysł został zamglony przez zakłęcie” – przyznał ponuro. „Nie zamierzam tracić czasu na przekonywanie ich o moim zdrowym rozsądku, kiedy Sally mnie potrzebuje”.

Za nim podążał zapach granitu.

„Dlaczego ją tu przyprowadziłeś, skoro nie mogłeś jej ochronić?” Levet oskarżony.

Roke zmarszczył brwi, jego umysł próbował uporządkować swoje zamglone wspomnienia, gdy oddalał się od zbiorowiska legowisk, które zostały owinięte zakłęciami iluzji, aby przypominały opuszczone miasto górnicze.

Pamiętał walkę z demonem. I słabnie z każdą mijającą sekundą, chociaż wtedy nie wiedział, że strzałka zawierała truciznę celowo wymyśloną, by zabić wampira.

A potem, gdy świat zaczął się ściemniać, pomyślał, że Sally rzuciła swój ostatni eliksir obłąkanemu draniu, ale był zbyt daleko, by wiedzieć, czy był skuteczny.

Po tym . . .

To wszystko było zamazane.

– Nie przyprowadziłem jej tutaj.

„Więc jak się tu dostałeś?”

"Nie wiem."

"Ale-"

- Gargulec, zamknij to - warknął Roke, zatrzymując się, by zmysły mogły przepłynąć przez ogromną przestrzeń tuneli łączących

kopalnie złota.

Namierzając Sally, przyspieszył kroku, mając nadzieję, że zostawi za sobą irytującego gargulca.

Oczywiście jego szczęście nie mogło być aż tak dobre.

Levet spuścił się do opuszczonego szybu i uniósł się obok niego, wymachując małymi nogami, by nadażyć za tym, jak Roke wznowił szybkie tempo.

„Wydaje się dziwne, że nie wiedziałbyś, jak podróżowałaś z Kanady do tego miejsca”. Levet nie chciał zostawić go w spokoju.

„Byłem nieprzytomny”.

„Niezbyt rozsądny z twojej strony” – zauważył szkodnik. „Zwłaszcza, gdy miałaś młodą damę, która polegała na tobie”.

Roke obnażył kły z irytacją. Niech to szlag. Czy gargulec myślał, że celowo pozostawił Sally bezbronną?

„To nie był wybór”.

"Jeszcze."

Machnięciem skrzydeł gargulec na szczęście zamknął usta, być może wyczuwając, że Roke jest bliski pęknięcia.

Jeszcze jedna sugestia, że celowo zawiódł swojego partnera i nie będzie odpowiedzialny za swoje czyny.

Zwolniwszy tempo, gdy wyczuł niedawny zapach wampirów, Roke przeszukiwał ciemność w poszukiwaniu ukrytych strażników.

Nie był zaskoczony, że ich nie było.

Upadek Zoe zawsze był jej arogancją.

Nigdy nie brała pod uwagę, że stworzenie tak małe jak gargulec może przekraść się przez jej obronę, by uwolnić Roke.

Tak jak kiedyś nie docenił ładnej wiedźmy, której udało się wywrócić jego życie do góry nogami.

Przekonany, że nic nie czai się w cieniach, Roke wślizgnął się do dolnej jaskini i pomknął w kierunku celi.

– Sally – sapnął, prawie padając na kolana na widok kruchej postaci owiniętej w koc, skulonej na łóżku.

Unosząc głowę, Sally odsłoniła bladą, zalaną łzami twarz i duże, zranione oczy.

– Roke?

– Chryste — wysyczał, trzęsąc mu się rękami, gdy starał się skoncentrować swoją moc.

Z włosami zwisającymi w plątanie i smukłym ciałem trzęsącym się z oczywistego strachu, wyglądała na oszołomioną, jakby starała się po prostu trzymać razem. Nigdy jej tak nie widział. . . kruchy.

Nie, kiedy została uwięziona przez Styks. Albo zmuszony do walki z dziwnym duchem wampira. Albo nawet wtedy, gdy zostali zaatakowani przez tajemniczego demona Miera.

Każdemu nowemu wyzwaniu stawiała czoła z denerwującą odwagą.

Pomyśleć, że doprowadził ją do punktu porażki.

To było niewybaczalne.

"Co Ty tutaj robisz?" syknęła.

„Jestem tutaj, aby cię wydostać”, zapewnił ją, używając skoncentrowanej mocy, by zniszczyć zamek.

"Czemu?" mruknęła, unosząc rękę, gdy wszedł do celi i rzucił się w jej stronę. "Nie. Nie podchodź."

Zatrzymując się niechętnie, Roke obejrzał się przez



ramię. "Gargulec."

Levet patrzył na niego od drzwi celi. „Oui?”

„Strzeż się”.

Gargulec odwrócił się, by skierować się w stronę otworu tunelu, drgając ogonem.

– Uważam, że jesteś całkowicie odpowiedzialny za ten bałagan, krwiopijcy.

- Ja też - mruknął Roke, zwracając uwagę na kobietę, która przyglądała mu się oczami zbyt dużymi na jej bladą twarz. Ostrożnie podkraślił się do przodu, obojętny na świadomość, że z łatwością mogłaby go zmienić w coś paskudnego. Prawie chciał, żeby to zrobiła. Zasłużył na bycie ropuchą. „Nie zamierzam cię skrzywdzić, kochanie. Chcę tylko pomóc”.

Zranione oczy nagle zapłonęły gniewem. – I dlatego zostawiłeś mnie pod kluczem?

Skrzywił się, czując jej surowe poczucie zdrady przez ich więź godową.

„Nigdy bym nie pozwolił, żeby cię zamknęli”.

– Nie to powiedziała mi twoja dziewczyna.

Zmarszczył brwi. "Dziewczyna?"

„Blondowłosa, niebieskooka suka, która lubi sprawiać ból”.

„Zoe”. Przysiadł na krawędzi łóżka, poruszając się na tyle wolno, by jej nie przestraszyć. Wyrządził już wystarczająco dużo szkód. "Zabiję ją."

– Nie obwiniaj swoich sługusów – warknęła, przechylając podbródek. „Wykonywali tylko twoje rozkazy”.

Ukrył ulgę po jej wybuchu temperamentu. Wątpił, by doceniła świadomość, jak przerażony był, widząc ją ze zmiażdżonym duchem.

- Naprawdę w to nie wierzysz – mruknął cicho, pozwalając, by jego głęboka potrzeba zapewnienia jej bezpieczeństwa przepłynęła przez ich więź.

Przygryzła dolną wargę, wyglądając nieznośnie młodo. „Więc dlaczego mnie opuściłeś?”

„Porzucić cię?” Jego ręce sięgnęły, by obramować jej twarz. „Chryste, Sally, dosłownie przesłabym przez doły piekła, aby być z tobą”.

Rozdział szesnasty

Sally próbowała powstrzymać chęć oparcia się o twardą pierś Roke.

Cholera. Była na niego wkurzona, prawda?

Z pewnością poświęciła kilka przyjemnych minut na wyobrażanie sobie radości z kastracji go.

Ale w chwili, gdy się pojawił, paralizujący ból zdrady nagle zelżał, zastąpiony przez pocieszające poczucie jego obecności głęboko w jej sercu.

s51

Nie żeby miała zamiar wybaczyć i zapomnieć, zapewniła sobie zaciekle.

Oszukaj ją raz, wstydz się go. Oszukaj ją dwa razy. . . bla, bla, bla.

„Gdyby to była prawda, nie zostałabym tutaj, żeby zgnić” – zauważyła.

— Ostatnie godziny spędziłem nieprzytomny w swoim legowisku. Nie żeby to miało znaczenie. Jego głos zgęstniał ze złości. „Byłem przykuty do łóżka”.

Czy był poważny?

Kto przykułby wodza klanu do łóżka?

„Przez własnych ludzi?” zapytała z niedowierzaniem.

„Mój klan wierzy, że mój umysł został zamglony przez zaklęcie”, powiedział, a jego oczy zapłonęły srebrnym ogniem. „Są zdeterminowani, aby mnie chronić”.

– Torturując mnie?

"Bóg." Bez ostrzeżenia jego ramiona owinęły się wokół niej, przyciągając ją na swoje kolana i chowając twarz w zagłębieniu jej szyi. – Tak mi przykro – wyszeptał. „Nigdy, przenigdy nie chciałem cię skrzywdzić”.

Nie próbowała wyrwać się z jego ramion.

Powiedziała sobie, że to dlatego, że byłby to zmarnowany wysiłek. Chociaż wyczuwała, że jest osłabiony, nadal nie miała szans, by go pokonać.

Ale to nie wyjaśniało, dlaczego pochyliła się w jego uścisku. Albo dlaczego wchłonęła zapach seksownego mężczyzny i surowej mocy, jakby to było konieczne do jej przetrwania.

To deszcz kurzu z sufitu zaalarmował ją przed potencjalnym niebezpieczeństwem.

– Roke – mruknęła, odchylając głowę do tyłu, by zobaczyć, jak pęknięcie w kamieniu nad jej głową poszerza się o kolejny cal pod wpływem siły jego emocji.

„Ćśś.” Jego usta przycisnęły się do wrażliwej skóry jej gardła, jego kły były w pełni wysunięte. „Pozwól mi się przytulić”.

"Sufit-"

– Wiem – mruknął, wciąż mocno przyciskając ją do swojego ciała. "Próbuję."

„Może powinniśmy to dokończyć później?” Głos Leveta odbił się echem w tunelu.

W końcu Roke podniósł głowę z ponurą twarzą. „Czy ktoś nadchodzi?”

- Wchodzą do jaskiń nad nami - ostrzegł gargulec.

Sally zeszywniała, a serce utknęło jej w gardle, gdy Roke ujął jej podbródek w swoją dłoń i przyglądał się jej przerażonej twarzy.

„Zaufasz mi?” zapytał cicho. Jego brwi ściągnęły się, gdy się zawahała. "Wypad?"

Skinęła niechętnie głową.

Mimo utrzymującego się bólu wiedziała, że Roke nigdy nie chciał, by została uwięziona w klatce i torturowana. Gdyby nie została pobita, zagłodzona i uwięziona w ciemności, nie zastanawiałaby się nad trującymi słowami Zoe.

Ale wciąż była zła, że znów została potraktowana jak bezwartościowy śmieć. I, gdyby była całkowicie szczerą wobec siebie, zraniona niezaprzeczalnym dowodem, że klan Roke nigdy, przenigdy nie zaakceptuje jej jako swojej partnerki.

Dlaczego miałyby się przejmować, nie była czymś, nad czym miała zamiar się rozwodzić.

– Tylko do czasu, aż stąd wyjdziemy – mruknęła.

– W porządku – wydyszał, sięgając po pozytywkę, która leżała obok niej na materacu. Wciskając go w jej dłoń, delikatnie postawił ją na nogi.

W milczeniu wyszli z celi, Roke pociągnął ją do wąskiej szczeliny w kamiennej ścianie, która ledwie wydawała się na tyle duża, by się przez nią przecisnąć.

Wstrzymując oddech, walczyła, by koc owinął się wokół ciała, gdy przeciskała się przez otwór, z ulgą, gdy rozszerzył się w korytarz prowadzący z dala od jaskini.

Zrobiła krok do przodu, ale zatrzymała się, gdy Roke położył dłoń na jej nagim ramieniu.

"Czekać."

Patrzyła ze zdziwieniem, jak Roke odwraca się z powrotem w stronę wejścia, jego twarz jest stężona ze skupienia.

"Co ty robisz?"

„Upewniam się, że nikt nas nie śledzi”.

Zanim Levet przecisnął się przez wąską szczelinę, rozległ się odgłos pazurów drapiących o kamień.

„Hej, zaczekaj na mnie”.

- Świetnie - mruknął Roke, chwytając jeden z karłowatych rogów Leveta, by odepchnąć go z drogi. „Trzymaj się za mną”.

Temperatura spadła, gdy Roke uwolnił swoje moce, ziemia drżała pod stopami Sally, gdy część sufitu gwałtownie zawaliła się, by zablokować otwór.

Błogosławiona bogini.

Sally zakaszlała na chmurę kurzu, a Levet pisnął z niepokojem. Roke jednak spokojnie obejrzał swoje dzieło, zanim odwrócił się, by do nich dołączyć.

- To powinno ich powstrzymać - powiedział, a jego oczy błyszczały

zapierającym dech w piersiach srebrnym blaskiem, gdy Levet nagle uformował małą kulę magicznego światła.

"Gdzie idziemy?" – zażądała Sally, pozwalając Roke poprowadzić ich w stronę rozwidlenia w przejściu i ścieżką, która wyglądała, jakby była opuszczona od lat.

„To prowadzi do starszych kopalń”, wyjaśnił, jego głos był rozproszony, gdy jego wzrok przeszukiwał ciemność w poszukiwaniu niewidzialnych wrogów. „Istnieje sto tuneli; nie mogą ich wszystkich strzec”.

Właściwie to nie był plan, ale Sally nie miała lepszego rozwiązania, więc podciągnęła koc do kolan i poszła za jego szybkim krokiem. Chciała zrobić jak najwięcej przestrzeni między nią a zbliżającymi się wampirami.

Nie wracała do tej celi.

Okres.

Levet podjechał tyłem, jego światło odbijało się od postrzępionych ścian tunelu, a jego niskie pomruki zapewniały mile widzianą rozrywkę dla Sally.

Roke nie wydawał się aż tak wdzięczny, od czasu do czasu rzucając ciemne spojrzenie przez ramię. Na szczęście dla zdrowia maleńkiego gargulca tunel zaczął pochylać się w górę, rozgałęziając się na tuzin mniejszych przejść, które wymagały pełnej uwagi Roke.

Prawie pół godziny później dotarli do wylotu kopalni, wchodząc do drewnianego budynku wypełnionego dawno zapomnianym sprzętem górniczym.

- Zaczekaj tutaj - mruknął Roke, cicho przesuwając się po podłodze,

żeby wyrzeć przez rozbite okno.

"Dobrze?" – spytała Sally, kiedy jego dłonie zacisnęły się w widocznej frustracji.

– Rozchodzą się – przyznał, odwracając się, by napotkać jej niespokojne spojrzenie. „Będziemy musieli uciekać”.

Jej usta wyschły, a dłonie wilgotne od bardzo prawdziwego strachu, że zostali uwięzieni.

„Nie mogę prześcignąć wampirów”.

Powoli podszedł do niej, wytrzymując jej spojrzenie. "Mogę."

"Ale . . .". Jej słowa zakończyły się westchnieniem, gdy sięgnął w dół, by podnieść ją z nóg i przytulić do swojej piersi. Instynktownie przycisnęła dłoń do jego klatki piersiowej, podczas gdy druga trzymała koc na swoim miejscu. "Nie."

Jego ciemna twarz była nie do odczytania, ale czuła nagłą potrzebę, która grzmiała przez jego ciało.

– Sally, pozwól, że ci pomogę. I . . .". Usiłował się odezwać, żałując, że zawiódł ją namacalną siłą. "Potrzebuję tego."

s52

Levet pospieszył w kierunku otwartych drzwi, ogonem wymachując nerwowo wokół jego stóp.

"Przybywają."

Roke wytrzymał jej spojrzenie. "Wypad?"

"W porządku." Gwałtownie skinęła głową, narastająca panika utrudniała oddychanie. "Miejmy to za sobą."

Jego ramiona zacisnęły się, a wyraz jego twarzy ostrzegał przed zgubnymi konsekwencjami dla każdego, kto jest na tyle głupi, by

spróbować stanąć mu na drodze. Następnie, wskazując na Leveta, by szedł pierwszy, wyszli z chaty z prędkością, od której łzawiły jej oczy.

Owinęła ramiona wokół szyi Roke i zerknęła przez jego ramię.

Oh . . . gównno.

Tak szybko jak mógł być Roke, był osłabiony i zmuszony do niesienia jej, podczas gdy jego członkowie klanu byli najwyraźniej świeżi jak przeklęte stokrotki.

– Na nas zyskują – precyzyjnie się przecisnęła przez gulę w gardle.

Tempo Roke'a nigdy nie zwolniło, ale jego głowa zwróciła się w stronę Leveta, który wzbił się w powietrze, by nadażyć.

„Gargulec, jeśli masz jakąkolwiek magię, nadszedł czas, aby jej użyć”, warknął.

„Oui”.

Odwracając się w locie, Levet wskazał palcem na ścigające wampiry, mrużąc zaklęcie w starożytnym języku. Powietrze ukłuło falą magii, sprawiając, że wokół dłoni gargulca zawirowały iskry, zanim wystrzelił prosto w wampiry.

Zerkając ponad ramionami Roke, Sally modliła się, by dno pustyni otworzyło się i pochłonęło prześladowców. A przynajmniej na potężną eksplozję, która by ich spowolniła.

Zamiast tego dostała tryskający deszcz iskier, które były tak śmiertelne jak petarda.

"Otóż to?" Roke zachrypiął z niedowierzaniem.

- To więcej, niż możesz zrobić - mruknął Levet posępnym tonem.

"Gównno." Zatrzymując się, Roke postawił Sally na nogi i stanął przed nią.



Sally przycisnęła dłoń do swojego łomoczącego serca, pot spływał jej po kręgosłupie pomimo chłodu w powietrzu. Niewiele rzeczy było bardziej przerażających niż oglądanie krążących wokół niej pół tuzina wampirów.

Ale chociaż mogła dosłownie posmakować przelatującego przez nią strachu, zaciekle nie wpadała w panikę.

Nie tym razem.

Ponuro skupiła swój przyływ emocji na magii, która bulgotała głęboko w jej wnętrzu.

Nie da się jej zabrać bez walki.

Na szczęście ignorując ją, drobna wampirzyca o blond włosach ruszyła w stronę Roke, jej spojrzenie rzucało się na Leveta z rażącą pogardą.

– Zastanawiałem się, jak uciekłeś ze swojej kryjówki.

Roke skrzyżował ręce na piersi, jego srebrne oczy powoli napotykały wzrok pobliskiego członka klanu, czekając, aż opuści głowę na znak poddania się, zanim przejdzie do następnego. Kontynuował ten proces, aż każdy z nich po cichu przyznał się do swojego statusu alfa, zanim zwrócił uwagę na kobietę, która odmówiła wycofania się.

– Zostawiłeś nasze legowiska bez ochrony? – zapytał, mroczne oskarżenie znaczyło tyle samo dla wojowników, co dla Zoe.

Jednak to kobieta odpowiedziała. „Nie, Dyson pozostał z tyłu, aby upewnić się, że to nie odwróci uwagi klanu i nie narazi go na zasadzkę”.

„Przynajmniej ktoś myśli jasno”.

Zoe przekrzywiła brodę z wyzywającym wyrazem twarzy. – Tak jak

będziesz myślał jasno, gdy złamiemy uścisk więdźmy nad tobą.

Ziemia zadrżała pod ich stopami, gdy Roke uwolnił wąż swojej mocy.

„Nie chcę walczyć, Zoe, ale będę”.

Posłała Sally krótkie, pełne nienawiści spojrzenie, po czym zrobiła krok w stronę Roke, wyciągając rękę w geście pokoju.

– Proszę, Roke – błagała. – Wiesz, że możesz mi zaufać.

Oczy Roke'a były twarde i zimne jak diamenty, jego twarz wyglądała jak wyrzeźbiona z granitu.

Sally lekko wzdrygnęła się. Ona i Roke walczyli i walczyli, odkąd po raz pierwszy na siebie spojrzeli, ale on nigdy, przenigdy nie patrzył na nią w ten sposób.

Miała nadzieję, że nigdy tego nie zrobił.

„Zabieram stąd Sally”. Jego głos był miękki, ale nie można było pomylić śmiertelnego zamiaru. „Jeśli spróbujesz mnie powstrzymać, zostaniesz zraniony. Koniec opowieści.”

Zoe wzdrygnęła się, ale jej determinacja nigdy nie osłabła. Sally mogłaby podziwiać odwagę samicy, gdyby nie podejrzewała, że wynika ona z intensywnego pragnienia Zoe, by zawłaszczyć Roke.

Suka.

– Możemy o tym porozmawiać w mojej kryjówce – powiedziała Zoe.

"Nie." Nastąpiło kolejne mini-trzęsienie ziemi. "Pozwól nam iść."

„Nie możemy. Wiesz to." Zoe wskazała na Sally, chociaż jej wzrok nigdy nie oderwał się od Roke. „Dopóki więdźma ma cię w swojej mocy, jesteś w niebezpieczeństwie”.

„W mojej mocy?” Sally mruknęła pod nosem. "Tak, jasne."

Oczywiście wampir ją usłyszał. – Zamknij się, więdźmo.

Roke warknął nisko, a od tego dźwięku włosy Sally zjeżyły się.

„Porozmawiasz z nią z szacunkiem”.

„Roke... . to nie ty. Nigdy nie wybrałbyś kobiety zamiast swojego klanu. I na pewno nigdy czarownica – próbowała uspokoić Zoe, podczas gdy Sally cofnęła się o krok.

Nie trzeba było być geniuszem, żeby wiedzieć, że gównno zaraz uderzy w wentylator. Musiała być przygotowana.

Wracając koncentrację do swojej magii, zmarszczyła brwi, gdy poczuła ciepło rozchodzące się po jej brzuchu. Co u licha? Ostrożnie wyciągnęła koc na tyle daleko, że mogła zajrzeć w dół i odkryć, co powoduje dziwne wrażenie.

Pospiesznie przełknęła westchnienie, gdy złocisty blask otaczał ściśniętą w dłoni pozytywkę.

Różniło się to od migotania, które przedstawiało glify.

To światło obejmowało całe pudło i pulsowało jak bicie serca. . . Boże wszechmogący, pulsował w rytm jej serca.

Co oznaczało, że jakakolwiek magia się wydarzała, była bezpośrednio z nią powiązana.

Ale co to znaczyło?

Czy pudełko pomogłoby wzmocnić zaklęcie?

A może rzeczywiście przeszkadza?

Tylko jeden sposób, by się tego dowiedzieć, nagle zdecydowała, podnosząc głowę, gdy kłótnia Roke z Zoe dobiegła końca.

- Sally jest moją partnerką – warknął Roke, unosząc rękę, gdy wampiry zaczęły się napierać. „Moja lojalność wobec niej”.

Zoe skrzywiła się. – Przepraszam, Roke, ale pewnego dnia mi

podziękujesz. Machnęła ręką. "Weź to."

Teraz albo nigdy.

Sally zamknęła oczy, wypowiadając słowa czaru ogłuszającego. Nigdy nie próbowała go użyć przeciwko wampirom, ale było to jedyne ofensywne zaklęcie, które mogła zastosować przeciwko tak dużej liczbie wrogów.

Jeśli zdoła utkać powietrze w wystarczająco ciasny splot przed jego uwolnieniem, eksplozja powinna być w stanie ogłuszyć wampiry wystarczająco długo, by spróbowały wykonać kolejny cios przy ucieczce.

s53

Strzał z daleka, ale lepszy niż nic.

Nieświadomie głaszcząc palcami pudełko, które nagrzało się, aż stało się prawie bolesne, Sally otworzyła oczy i wypowiedziała słowo, które uwolni jej zaklęcie.

Na początku wydawało się, że nic się nie wydarzyło i serce Sally zamarło w przerażeniu.

Nie wiedziała, czy jest wystarczająco silna, by przetrwać wrzucenie z powrotem do tej ciemnej, samotnej celi.

Nie z jej zdrowym rozsądkiem.

Nagle pasma jej magii zaczęły się formować, splatając się z oszałamiającą prędkością. Zacisnęła zęby, czując, że siła pęcznienia ją wyrywa na lewą stronę.

To było większe niż zwykle zaklęcie ogłuszające.

Ledwie się zorientowali, że nici zaczęły świecić oślepiającym światłem. Coś jej to przypomniało. . . kolejna magia, którą ostatnio

widziała.

Do diabła.

Był to portal, który chochlik utworzył, by sprowadzić ją do Nevady.

Desperacko wyciągnęła rękę, próbując chwycić Roke, zanim została wciągnięta w wirującą plątaninę kolorów.

Roke nie wiedział, co się do cholery dzieje.

W jednej minucie szykował się do walki z własnym klanem, a w następnej został szarpnięty przez przestrzeń i uderzył w niewidzialną barierę, która prawie go znokautowała.

Rozciągnięty na trawie, usiłował się zorientować.

„Cholera”. Odwrócił głowę na tyle, by zobaczyć leżącą obok niego bryłę szarego kamienia. Lew. Idealny. „Zrobiłeś to, gargulec?” warknął.

Guz powoli usiadł, odsłaniając skrzydła wróżki, które lśniły w świetle księżyca.

„Nie mogę stworzyć portalu”.

Roke przycisnął dłoń do czoła, czując, jakby rozwalił sobie czaszkę.

– Od wielu dni pojawiaasz się i wyskakujesz.

„To Siljar był odpowiedzialny za moje... ..niekonwencjonalne podróże” – powiedział.

Roke starał się myśleć. „Więc przyprowadziła nas tutaj?”

"Nie."

„Jak możesz być pewien?”

Levet cmoknął językiem. „Ponieważ rozpoznaję portal, kiedy zostałem przez niego przebity”.

"Chrystus." Z wysiłkiem zmusił się do siedzenia, jego wzrok

przeszukiwał ziemię obok niego. "Wypad?" Zaklął, zrywając się na równe nogi. W zasięgu wzroku nie było maleńkiej, jesiennowłosej wiedźmy. "Gdzie ona jest?" – warknął, gdy Levet podszedł do niego. Gargulec zmarszczył brwi, jego wyraz twarzy był zaniepokojony. „Czy wyglądam, jakbym wiedział?”

Roke wymamrotał przekleństwo, pozwalając swoim zmysłom wypłynąć na zewnątrz. Mniej niż sekundę zajęło zorientowanie się, że znajdują się na skraju posiadłości Styx w Chicago. Nie można było pomylić rozległego, wypielegnowanego trawnika i ogromnego, trąbiącego domu, nie wspominając o pulsie energii od tuzina potężnych wampirów.

A potem pojawiła się bariera chroniąca przed magią, która wyjaśniała, dlaczego portal doszedł do tak nagłego końca i dlaczego jego czaszka prawie została rozerwana na dwie części.

Więc gdzie do diabła była Sally?

Spętając rosnącą panikę, Roke zamknął oczy i skoncentrował się na więzi, która łączyła go z jego partnerem. Przepłynęła przez niego fala ulgi, gdy poczuł stały puls jej serca. Żyła. Ale jej sens był... . . stłumiony. Jakby coś lub ktoś próbował ukryć jej obecność.

– Pewnie nie przeszła przez portal – warknął, wyciągając telefon i wpisując cyfry.

Zoe odebrała po pierwszym dzwonku.

„Czy masz mojego partnera?” – zażądał, jego gniew przełamał pobliski dąb na pół. „Nie zadzieraj ze mną w tej sprawie” – ostrzegł, gdy Zoe zaprzeczyła jakiegokolwiek wiedzy o Sally. "Niech to szlag."

Ogon Leveta zadrżał, gdy niecierpliwie czekał, aż Roke włoży telefon

z powrotem do kieszeni.

"Wypad?"

– Zoe twierdzi, że zniknęła w tym samym czasie, co my – powiedział, przyciskając dłoń do pustego bólu w sercu. – Zakładała, że Sally rzuciła jakieś zaklęcie translokacji.

Levet prychnął na uporczywe założenie wampira, że wiedźma może przenosić ludzi z jednego miejsca do drugiego.

– Ufasz jej?

Roke skrzywił się. Nie chciał. Chciał wierzyć, że Zoe trzyma Sally w niewoli i że musi tylko wrócić do Nevady, by ją uwolnić.

Chociaż nienawidził myśli, że jego partnerka jest sama i przerażona w celi, wołała ją od strachu, że została porwana przez wroga, który zamierzał... . .

Chryste, on nawet nie mógł tam iść.

– Gdyby miała Sally, Zoe wykorzystałaby swoją obecność, by zmusić mnie do powrotu – przyznał ponuro.

Skrzydła Leveta opadły. – Ktokolwiek stworzył portal, musiał ją zabrać.

– Wróżka – powiedział Roke. "To musi być."

Gargulec skinął głową. „Więc jak ją odzyskamy?”

Nastąpił podmuch lodowatej mocy, gdy wielki wojownik Azteków przekroczył niewidzialną barierę.

– Roke. Dzięki bogom – powiedział Styx, jego masywne ciało okrywały skórzane spodnie i czarną koszulkę. Jego włosy były zaplecione w warkocz, a potężny miecz przywiązany do pleców. „Próbowałem się z tobą skontaktować”.

Roke odrzucił troskę króla. Nic nie miało znaczenia poza znalezieniem Sally.

Nic na całym świecie.

– Potrzebuję twojej pomocy – wychrypiał.

Natychmiast zdając sobie sprawę, że coś jest rozpaczliwie nie tak, Styx był w pełnej gotowości.

"Co się stało?"

„Byliśmy w Nevadzie...”

- Ścigany przez członków jego klanu - wtrącił Levet, składając drobne rączki na piersi.

Roke zignorował nedorzecznego szkodnika. „Kiedy zostaliśmy wessani przez portal i przywiezieni tutaj”.

Styks uniósł hebanową brew. – Ścigali cię członkowie klanu?

– Oui – zgodził się Levet, pociągając nosem.

- To nie ma znaczenia - warknął Roke. Jaki los ukradłby jego piękną partnerkę i zostawił go z głupim gargulcem? „Sally była z nami, ale nigdy nie przyjechała. Musimy ją znaleźć.

– Spokojnie, przyjacielu – uspokajał go Styx, gdy dwumetrowy ceglany płot otaczający jego ogródek eksplodował w deszczu gruzu. – Znajdziemy ją.

- Potrzebujemy wróżki - powiedział Roke między zaciśniętymi kłami.

Levet nagle pstryknął palcami. „Troja”.

Styks skrzywił się. – Imp?

- Ma królewską krew - zauważył Levet. „Nikt nie ma większej mocy, aby namierzyć portal”.

Roke wsunął ręce do przednich kieszeni, starając się kontrolować



swoją moc. Mógłby zrównać z ziemią blok miejski, gdyby nie był ostrożny.

„Czy można zaufać tej Troi?”

– Jest fey, ale tak, myślę, że można mu zaufać – powiedział Styx, jego zbyt spostrzegawczy wzrok przyglądał się zmartwionej twarzy Roke. "Czemu?"

s54

„Wróżki ścigają Sally, odkąd gargulec usunął iluzje owinięte wokół jej pozytywki”.

Levet podniósł ręce. „Hej, nie obwiniaj mnie”.

– Dziwne – mruknął Styks.

Roke potrząsnął głową. - Nie bardziej dziwny niż demon Miera, który nas zaatakował.

Styks zmrużył oczy. „Powiedziałaś Miera?”

"Tak. Zaatakował nas dwukrotnie. Za drugim razem prawie mnie zabił – przyznał Roke ponurym tonem. To jego niezdolność do zniszczenia drania sprawiła, że Sally znalazła się w niebezpieczeństwie. „Czy wiesz, kim on jest?”

Styks skrzywił się. „Jest zaginiona Wyrocznia, która zabija fey”.

Wyrocznia?

Cóż, cholera. To by wyjaśniało siłę stworzenia, gdyby nie jego dziwaczne moce.

„Brandel?” – zapytał nagle Levet.

Styks skinął głową. "Tak."

– Ba. Gargulec zmarszczył pysk. „Wiedziałem, że był w Kanadzie”.

Roke wydał z siebie dźwięk zniecierpliwienia. – Co ten Brandel ma

wspólnego z Sally?

„Właściwie mieliśmy nadzieję, że możesz nam powiedzieć” – powiedział Styx.

„Chciał pudełko. A przynajmniej tak twierdził. Roke syknął z frustracji. „Już nie wiem, czy to Sally, czy pudełko, które wszyscy próbują dostać w swoje ręce”.

– To wszystko musi być ze sobą powiązane – powiedział Styx, marszcząc brwi.

- Nie obchodzi mnie to - warknął Roke. „Chcę tylko Sally”.

Styx skinął głową w zgodzie. — Levet, weź chochlika.

Rozdział siedemnasty

Sally stała na środku zalanego słońcem pola, całkowicie zdezorientowana.

Dobra. Za ledwie sekundę temu była na ciemnej pustyni otoczona przez wściekłe wampiry. Potem rzuciła swoje zaklęcie i nastąpił wir oszałamiających kolorów. I wtedy . . .

Potem stała na tej łące, która była wypełniona jaskierami, stokrotkami i liliami tygrysimi oraz krzakami bzu, aby dodać olśniewającej ekspozycji. Nad głowami niebo było czystym, nieprawdopodobnym błękitem, a od czasu do czasu ptak rzucał cień na bezkresne pola.

Gdzie ona była?

A co ważniejsze, gdzie była Roke?

"Witam?" zawołała, robiąc niepewny krok do przodu. Ten ruch nagle zwrócił jej uwagę na fakt, że swędzący koc został zastąpiony powiewną satynową suknią w kolorze bladej kości słoniowej.

Ramięczka spaghetti pozwalały, by ciepłe słońce muskało skórę jej ramion, podczas gdy koronka wokół rąbka łaskotała czubki jej bosych stóp. Mogłaby docenić ten piękny strój, gdyby nie martwiła się, w jaki sposób zdobyła je między jednym uderzeniem serca a następnym i kto umieścił go na swoim nagim ciele.

W tym momencie trzymała pozytywkę w śmiertelnym uścisku i zrobiła kolejny krok do przodu.

– Roke? nazwała.

Nie było odpowiedzi poza szelest wiatru przez kwiaty, ale nagle poczuła zapach bogatego, pełnego wina.

To było odurzające.

„Czy ktoś tam jest?” zawołała.

Na środku pola bez ostrzeżenia pojawiła się marmurowa grota.

Zbudowany z białego marmuru, miał żłobkowane kolumny i kopułę, która w słońcu błyszczała złotem.

Sally sapnęła, oszołomiona magią, która skwierczała w powietrzu.

Nigdy nie czuła niczego tak surowego, więc... . . pierwotny.

I co bardziej niepokojące, budziło to w niej grzmiącą reakcję. Jakby nagle pękła tama, by uwolnić falę magii, o której nie wiedziała, że ją posiada.

Błogosławiona bogini. Co się z nią teraz dzieje?

Wciąż próbując przetworzyć falę magii, Sally była rozproszona, gdy cień pojawił się między kolumnami groty.

Gównno. Coś się zbliżało.

To nie mogło być dobre.

Ledwo odważyła się odetchnąć, obserwowała, jak wysoka, elegancka

postać wyszła spomiędzy kolumn, schodząc po stopniach z płynną gracją.

Sally zamrugała. Potem znowu zamrugał.

On był . . . piękny.

Oszłamiająco, zapierająco dech w piersiach.

Ubrany w szatę najczystszej bieli, nieznajomy miał długie włosy koloru przedzionego złota, przytrzymywane z twarzy wąską srebrną opaską wysadzaną bezcennymi klejnotami. Jego oczy były lekko skośne, a kolor polerowanego bursztynu nakrapiany jadem. Jego skóra była nieskazitelna i tak jedwabście gładka, że nie wyglądała prawdziwie, podczas gdy jego usta były zmysłowo wyrzeźbione i zabarwione na odcień dojrzałych truskawek.

Zbliżył się do niej z taką królewską miną, że prawie dygnęła, a jego spojrzenie przebiegło z kliniczną ciekawością.

Jakby była dzikim zwierzęciem, które zabłąkało się w jego baśniowej krainie.

– Ach, Sally – wymamrotał, a jego głos musnął ją jak aksamit. "W końcu."

Znał jej imię. Jak?

Sally oblizwała usta, próbując myśleć poza magią, która w niej bulgocze.

"Kim jesteś?"

„Sariel”.

Co jej dokładnie nic nie mówiło.

"Gdzie ja jestem?"

Wydawał się rozważać. „Trudne pytanie”.

Sally skrzywiła się. Fakt, że Sariel nie udzielił jednoznacznej odpowiedzi, nie był pocieszający.

"Zazwyczaj nie."

Machnął lekceważąco ręką. „Miejsce nie ma znaczenia.”

"W porządku." Najwyraźniej nie miał zamiaru odpowiadać na pytanie. Pójść dalej. "Jak się tu dostałem?"

„Zadzwoń i przyszedłeś”.

"Jak?"

Uśmiechnął się. „Twoje moce rosną z każdą mijającą godziną”.

Zmarszczyła brwi. „Mówisz, że się tu sprowadziłem?”

"Oczywiście."

Miała retrospekcję do magii, która przeszła ją, gdy pochłonął ich wir koloru. Czy to możliwe, że rzeczywiście stworzyła portal, który ją tu sprowadził?

Kręciła głową, zanim ta myśl mogła się w pełni uformować.

"To niemożliwe."

Bursztynowe oczy nadal się jej przyglądały, jego cudowna twarz była nie do odczytania. Czy nigdy wcześniej nie widział czarownicy?

„Odkryjesz, że nie ma rzeczy niemożliwych, gdy w pełni zaakceptujesz swoje przyrodzone prawo”.

Objąć jej przyrodzone prawo?

Nie wiedziała, co to znaczy, i nie obchodziło jej to.

Chciała tylko być z dala od tego zbyt idealnego miejsca i w ramionach swojej partnerki.

– Nie – zaprzeczyła. „Gdzie jest Roke?”

"Wampir?"

"Tak."

Zatrzymał się, magia zgęstniała w powietrzu. – Twój portal wysłał go do Króla Wampirów – powiedział w końcu.

Sally wydała drżące westchnienie. Ulga przepłynęła przez nią, gdy dowiedziała się, że Roke jest bezpieczny, nawet gdy próbowała ogarnąć myśl, że stworzyła portal, który nie tylko wysłał Roke do Chicago, ale także zaprowadził ją w to miejsce.

s55

„Droga bogini”. Przycisnęła dłoń do bolącej głowy. "To szaleństwo."

- Zgadzam się - mruknęła Sariel zaskakująco. „I tylko ty możesz to zakończyć”.

"Ja?"

„To powód, dla którego zostałeś stworzony”.

Wzdrygnęła się na jego nieoczekiwane słowa, po czym z jej ust wyrwał się gorzki śmiech.

„Newsflash, Sariel, zostałam stworzona, aby podtrzymywać zaklęcie czarów odziedziczone po mojej matce”.

Powoli mrugnął, jakby zastanawiał się, dlaczego zawracała mu głowę takimi nudnymi błahostkami.

– Zaklęcie było nieistotne – poinformował ją.

"Niekonsekwentny?" powtórzyła, głupio urażona jego brakiem zainteresowania. "To . . . wampir mógł zniszczyć świat.”

Prawie zginęła podczas bitwy. Prawie nie bez znaczenia. Przynajmniej nie dla niej.

– Być może, ale potrzeba twojej matki posiadania córki była tylko drobnym powodem twojego poczucia.

Zacisnęła zęby. Mężczyzna mógł być piękny, ale miał osobowość ślimaka.

"Skąd miałbyś wiedzieć?"

Z łatwością wytrzymał jej spojrzenie. „Bo jestem twoim ojcem”.

Roke chodził, dopóki trawa nie została zdeptana, a mały rowek wryty w ziemi.

Chodziło o to albo przekroczenie krótkiego dystansu, by złapać księcia chochlików za jego długie rude włosy i wytrząsnąć z niego to gównno.

Coś, co Styx kazał mu przysiąc, że tego nie zrobi.

Kiedy Levet wrócił z Troyem, Roke eksplodował we wściekłości.

Stwór wyglądał, jakby powinien pracować w klubie ze striptizem.

Duży i muskularny, zbudowany jak linebacker, miał na sobie spandexowe spodnie w paski zebry i przezroczystą koszulę, która odsłaniała szerokość jego bladej klatki piersiowej i sutków, które zostały przekłute, by móc między nimi poprowadzić delikatny złoty łańcuszek.

Szkarłatny płomień jego włosów został spleciony w tuzin misternych warkoczy, które podkreślały jego delikatne rysy, podczas gdy szmaragdowe oczy tliły się zmysłowością, która była niemal namacalna.

Był chodzącym, mówiącym zaproszeniem do seksu.

Co, do diabła, mógł zrobić?

Ale kiedy Styx krótko wyjaśnił, że potrzebuje go do odnalezienia magii wróżek, chochlik przystąpił do pracy ze skutecznością, która pomogła złagodzić początkowe pragnienie Roke, by wrzucić go do

kosza.

I nie zaszkodziło, że Levet podszedł do rezydencji, mamrocząc coś o odwiedzinach u Darcy.

Nie było mowy, żeby nerwy Roke'a zniosły zarówno Leveta, jak i Troya, księcia chochlików, w tej samej przestrzeni.

Mimo to, gdy mijaly sekundy, a chochlik nadal klęczał kilka stóp dalej, z rękami uniesionymi, jakby czuł, że coś unosi się w powietrzu, próba cierpliwości Roke'a miała się gwałtownie zakończyć.

"Dobrze?" w końcu zaszczekał.

Troy powoli wstał, strzepując kurz ze swoich nieznośnych spandexowych spodni.

„Zdecydowanie został tu otwarty portal” – powiedział. "Niedawno."

Roke syknął z frustracji. – Tyle wiemy.

Styx stanął obok niego, kładąc ostrzegawczą dłoń na jego ramieniu, po czym przemówił bezpośrednio do chochlika.

„Czy możesz określić, kto otworzył portal?”

Troy wzruszył ramionami, a na jego wąskiej twarzy pojawił się zdezorientowany wyraz.

„To wróżka, ale... . . . jeszcze."

„Więcej czego?” Roke warknął.

„Więcej wszystkiego”. Imp po raz kolejny wyciągnął rękę w stronę pustego powietrza, jakby mógł dokładnie wyczuć, gdzie portal się otworzył. „Magia jest odurzająca”.

Roke obnażył kły. – Nie pomagasz.

„Pijawki”. Troy wsunął dłoń w zbyt ciasne spodnie. “Pyszne, ale zawsze takie niecierpliwe.”



Styks zacisnął dłoń na ramieniu Roke, powstrzymując go przed rzuceniem się.

– Powiedz nam, kto otworzył portal – rozkazał Styks.

Zdezorientowany wyraz powrócił na twarz Troya. „Gdybym nie wiedział lepiej, powiedziałbym, że to Chatri”.

Roke drgnął w szoku. "Gówno."

Oczy Troya zwęziły się, ujawniając przebiegłość, którą skrywał za swoją frywolną fasadą.

– Znasz historię fey? – zapytał chochlik.

- Bardziej niż kiedykolwiek chciałem - warknął Roke, przyciskając dłoń do pustego bólu w środku klatki piersiowej. Czy Chatri w jakiś sposób stworzył portal, który ukradł jego partnerkę? A może magia była tylko pozostałością. „Czy magia fey może być zawarta w pudełku?” – zażądał nagle.

Troy rozszerzył oczy ze zdziwienia. „Jakie pudełko?”

- Pozytywka ozdobiona starożytnymi glifami - odpowiedział Roke.

„Skąd możesz wiedzieć o takim przedmiocie?”

„Mój kolega ma jeden”. Roke zacisnął dłonie na ukłucie bólu, który przeszył jego serce. "Czy to jest niebezpieczne?"

Troy pokręcił głową. „Nie, z tej niewielkiej ilości informacji, którą posiadamy, Chatri używali pudełek do dzielenia się informacjami, a nie magią”.

Imp zachowywał się szczerze, ale Roke nie był przekonany. Demony były notorycznie niechętne do ujawniania tajemnic dotyczących ich poszczególnych gatunków.

„Jakiego rodzaju informacje?” sondował.

Troy wzruszył ramionami. „Historie rodzinne, składniki rzadkich zaklęć, czasami mapy”.

„Mapy?” Roke uczeplił się nieoczekiwanego odkrycia. "Jesteś pewny?"

„Oczywiście mam kolekcję pudeł w moim prywatnym skarbcu” — powiedział Troy. „Co najmniej dwie to mapy do wejść do ukrytych wymiarów fey”. Imp przyglądał się Troyowi zdziwionym wzrokiem. "Dlaczego pytasz?"

Roke zmusił się, by potrząsnąć głową. Więc Sally nie pomyliła się, wyznając, że myślała, że zaczyna rozumieć język glifów. Niestety, to nie pomogło mu jej znaleźć.

– Później – mruknął. „Czy pudełko może stworzyć portal?”

"Nie." Odpowiedź Troya była stanowcza, jego ręka uniosła się w kierunku miejsca, w którym otwierał się portal. „To było dzieło niezwykle potężnego fey. Ten, który może skorzystać z talentów Chatri”.

Roke skrzywił się.

Marnowali czas, a on nie odkrył niczego poza faktem, że chochlik upierał się, że w grę wchodzi jakaś starożytna magia wróżek.

„Czy możesz to namierzyć?”

Troy wyglądał na zdezorientowanego. — Masz na myśli powrót do miejsca, w którym się pojawiło?

"Nie." Roke zmusił się do policzenia do dziesięciu. Nie ma sensu zabijać jedynej wróżki, która mogłaby mu pomóc. „Chcę, żebyś otworzył portal”.

"Czemu?"

Roke błysnął kłami. — Nie potrzebujesz...

- Roke uważa, że jego partner utknął w środku - przerwał wściekłym słowom Roke Styx łagodnym głosem.

s56

Troy zmarszczył brwi na Roke. "Jesteś błędny."

Roke warknął. Dobra. Teraz ten cholerny chochlik tylko próbował go wkurzyć.

— Rzadko się mylę — powiedział, trzęsąc się ziemią.

— Spokojnie, pijawko — powiedział Troy, pospiesznie próbując złagodzić przemoc, która kłuła w powietrzu. „Portal się nie zamknie, jeśli nadal ktoś w nim jest”.

Roke przeklął. Jeśli Sally nie została w Nevadzie i nie było jej w portalu, to gdzie ona, do diabła, była?

„Więc dlaczego jej tu nie ma?” – warknął, jakby nieobecność Sally była wyłącznie winą chochlika.

Troy zrobił ostrożny krok do tyłu, najwyraźniej mając do czynienia z nierozsądnymi wampirami.

– Domyślam się tylko, że wybrała objazd.

Objazd? Ziemia pękła zaledwie kilka centymetrów od jego stóp.

"Co to do cholery znaczy?" warknął.

Troy zbladł, robiąc kolejny krok do tyłu. „Naprawdę wykwalifikowani wróżki są w stanie stworzyć więcej niż jedno otwarcie. Mogła cię tu sprowadzić i kontynuować w inne miejsce.

Styx spojrział na Roke z zakłopotaniem na twarzy. „Czy potrafi tworzyć portale?”

Roke przecesał palcami włosy. Nie można było zaprzeczyć, że Sally zmieniała się w ciągu ostatnich tygodni. Zawsze była potężną

czarownicą, ale teraz jej wrodzona demoniczna krew walczyła o dominację i nie było wiadomo, jakie talenty mogą spontanicznie wybuchnąć.

— Do diabła, nie wiem — wymamrotał, wbijając wzrok w impa. „Czy możesz znaleźć, gdzie poszła?”

"Nie. Przykro mi."

„Więc kto może?”

Troy bezradnie uniósł rękę i dał złą odpowiedź.

"Nikt."

Sally roześmiałyby się, gdyby zdołała zmusić go do przebicia się przez gulę w gardle.

"Ojciec?" mruknęła, patrząc z przerażeniem na niemożliwie piękne stworzenie.

Fantazjowała o tej chwili, odkąd była na tyle duża, że zdała sobie sprawę, że inne dzieci miały ojców, którzy robili coś więcej niż tylko oddawanie spermy.

Późną nocą, po tym, jak matka zmusiła ją do godzin nieustannego treningu i w końcu zamknęła ją w swoim pokoju, leżała na łóżku i udawała, że jej ojciec niedługo przyjedzie i ją zabierze.

W niektóre noce był złym superbohaterem, jak Navy Seal lub łowca burz. Udawała, że ratuje świat i dlatego nie przyjechał z wizytą.

W niektóre noce był miłym, wygodnym człowiekiem. Może nauczyciel. Albo lekarz. I jeszcze nie wiedział, że ma córkę, ale gdy tylko odkryje prawdę, rzuci się, by zabrać ją do swojego domu, który był przepelniony miłością, której pragnęła samotna mała dziewczynka.

Potem była zmuszona zaakceptować, że to nie ludzka krew płynie w jej żyłach, a jej fantazje stały się mniej idealistyczne i bardziej zrezygnowane.

Najwyraźniej szybki numerek jej matki był z przypadkowym demonem, który był kompetentny w ukrywaniu swojej prawdziwej tożsamości i tyle.

Żaden ojciec nie spieszył się, by uznać ją za swoją córkę.

Żadna bożonarodzeniowa rodzina nie czekała w jej przyszłości.

Po prostu zwykły, bezimienny demon, którego nigdy by nie szukała, gdyby nie potrzebowała jego pomocy, by zakończyć przypadkowe połączenie.

Teraz starała się to zaakceptować. . . chwalebna, niepokojąco obca istota. . . był jej ojcem.

„Czy to jakiś żart?”

Powoli mrugnął. „Dlaczego miałbym żartować z takiej rzeczy?”

Tak. To było pytanie dnia, prawda?

Zadrzała pomimo żaru słońca. „Przestałem oczekiwać, że cokolwiek ma sens po tym, jak wpadłem do króliczej nory”.

„To nie... .”. Sariel wydawała się zmagać z nieznanym słowem. "Żart. Jesteś rzeczywiście moją córką. Krew z mojej krwi."

Sally oblizła usta. To była jakaś sztuczka. To musiało być.

„Jeśli to prawda, to jak poznałeś moją matkę?”

Jego odpowiedź przyszła bez wahania. „Była pod wpływem potężnego zaklęcia, które pozwoliło mi przeciągnąć ją przez bariery”.

– Jakie zaklęcie?

„Zaklęcie płodności”.

Sally zmarszczyła brwi. Skąd wiedział? – Możesz to wyczuć?

"Tak. To było jak latarnia morska, do której mogłem się przyczepić.

– Więc przywiozłeś ją tutaj i... .". Sally skrzywiła się. Żadna córka nie powinna rozważać tajników życia seksualnego swojej matki. – Uwiodłeś ją?

"Nie tutaj." Wzruszył ramionami. – Ale tak, uwiodłem ją.

Wartość współczynnika obrzydzenia podwoiła się.

"Nie." Potrząsnęła głową, nieświadomie przyciskając pudełko do brzucha, jakby miało to odciągnąć ją od tej psychopatycznej krainy czarów. „Nie wierzę ci”.

Wąski nos Sariel wykrzywił się z oburzenia. – Oskarżasz mnie o kłamstwo?

– Moja matka w chwili, gdy cię zobaczyła, wiedziałaby, że nie jesteś człowiekiem – poinformowała go Sally, głosem o dwie oktawy za wysokim. „Nienawidziła demonów. Z pewnością nie wczłogałaby się z taką osobą do łóżka, bez względu na to, jak piękna mogłabyś być.

Mężczyzna uśmiechnął się z czystą arogancją. „Potrafię być bardzo przekonujący”.

"Dobra . . .". Sally uniosła rękę w proteście. „TMI”.

"Przepraszam?"

Sally pokręciła głową. „Nawet gdybyś zdołał przewyciężyć jej uprzedzenia, nie ma mowy, żeby nie dokonała aborcji, kiedy odkryła, że jest w ciąży”.

„Ach.” Nie wyglądał na szczególnie zaniepokojonego, że Sally mogła umrzeć, zanim się urodziła. Ale wtedy Sally zaczęła podejrzewać, że demon nie miał wielu uczuć, które nie były bezpośrednio związane z

jego własnym przetrwaniem. „Jej wspomnienia zostałyby wymazane, kiedy opuściła moje łóżko”.

"Przez Ciebie?"

Niecierpliwie potrząsnął głową. „Nie, przy barierach, które mnie otaczają”.

Sally przygryzła dolną wargę. Trudno było zaprzeczyć szczerości w jego głosie. Naprawdę wierzył, że jest jej ojcem.

Czy to możliwe?

Przyglądała się boleśnie pięknej twarzy, szukając prawdy.

– Więc nie pamiętała, że z tobą spała?

"To jest poprawne."

- W takim razie musiała spać z ludzkim mężczyzną i założyła, że jestem wynikiem tego połączenia - powiedziała Sally, niechętnie uznając, że historia Sariel ma tyle samo sensu, co cokolwiek innego.

"Jeśli powiesz." Machnął lekceważąco ręką. – Martwiłem się tylko o ciebie.

Sprawa. Wydała dźwięk niedowierzania.

"Tak, jasne. Gdybyś naprawdę się o mnie martwił, nie ignorowałbyś mnie przez ostatnie trzydzieści lat.

s57

Troy zmarszczył brwi na Roke. "Jesteś błędny."

Roke warknął. Dobra. Teraz ten cholerny chochlik tylko próbował go wkurzyć.

– Rzadko się mylę – powiedział, trzęsąc się ziemią.

– Spokojnie, pijawko – powiedział Troy, pospiesznie próbując złagodzić przemoc, która kłuła w powietrzu. „Portal się nie zamknie,

jeśli nadal ktoś w nim jest”.

Roke przeklął. Jeśli Sally nie została w Nevadzie i nie było jej w portalu, to gdzie ona, do diabła, była?

„Więc dlaczego jej tu nie ma?” – warknął, jakby nieobecność Sally była wyłącznie winą chochlika.

Troy zrobił ostrożny krok do tyłu, najwyraźniej mając do czynienia z nierozsądnymi wampirami.

– Domyślam się tylko, że wybrała objazd.

Objazd? Ziemia pękła zaledwie kilka centymetrów od jego stóp.

"Co to do cholery znaczy?" warknął.

Troy zbladł, robiąc kolejny krok do tyłu. „Naprawdę wykwalifikowani wróżki są w stanie stworzyć więcej niż jedno otwarcie. Mogła cię tu sprowadzić i kontynuować w inne miejsce.

Styx spojrzał na Roke z zakłopotaniem na twarzy. „Czy potrafi tworzyć portale?”

Roke przecesał palcami włosy. Nie można było zaprzeczyć, że Sally zmieniała się w ciągu ostatnich tygodni. Zawsze była potężną czarownicą, ale teraz jej wrodzona demoniczna krew walczyła o dominację i nie było wiadomo, jakie talenty mogą spontanicznie wybuchnąć.

– Do diabła, nie wiem – wymamrotał, wbijając wzrok w impa. „Czy możesz znaleźć, gdzie poszła?”

"Nie. Przykro mi."

„Więc kto może?”

Troy bezradnie uniósł rękę i dał złą odpowiedź.

"Nikt."



Sally roześmiałyby się, gdyby zdołała zmusić go do przebicia się przez kulę w gardle.

"Ojciec?" mruknęła, patrząc z przerażeniem na niemożliwie piękne stworzenie.

Fantazjowała o tej chwili, odkąd była na tyle duża, że zdała sobie sprawę, że inne dzieci miały ojców, którzy robili coś więcej niż tylko oddawanie spermy.

Późną nocą, po tym, jak matka zmusiła ją do godzin nieustannego treningu i w końcu zamknęła ją w swoim pokoju, leżała na łóżku i udawała, że jej ojciec niedługo przyjedzie i ją zabierze.

W niektóre noce był złym superbohaterem, jak Navy Seal lub łowca burz. Udawała, że ratuje świat i dlatego nie przyjechał z wizytą.

W niektóre noce był miłym, wygodnym człowiekiem. Może nauczyciel. Albo lekarz. I jeszcze nie wiedział, że ma córkę, ale gdy tylko odkryje prawdę, rzuci się, by zabrać ją do swojego domu, który był przepelniony miłością, której pragnęła samotna mała dziewczynka.

Potem była zmuszona zaakceptować, że to nie ludzka krew płynie w jej żyłach, a jej fantazje stały się mniej idealistyczne i bardziej zrezygnowane.

Najwyraźniej szybki numerek jej matki był z przypadkowym demonem, który był kompetentny w ukrywaniu swojej prawdziwej tożsamości i tyle.

Żaden ojciec nie spieszył się, by uznać ją za swoją córkę.

Żadna bożonarodzeniowa rodzina nie czekała w jej przyszłości.

Po prostu zwykły, bezimienny demon, którego nigdy by nie szukała,

gdyby nie potrzebowała jego pomocy, by zakończyć przypadkowe połączenie.

Teraz starała się to zaakceptować. . . chwalebna, niepokojąco obca istota. . . był jej ojcem.

„Czy to jakiś żart?”

Powoli mrugnął. „Dlaczego miałbym żartować z takiej rzeczy?”

Tak. To było pytanie dnia, prawda?

Zadrzała pomimo żaru słońca. „Przestałem oczekiwać, że cokolwiek ma sens po tym, jak wpadłem do króliczej nory”.

„To nie... .”. Sariel wydawała się zmagać z nieznanym słowem. "Żart. Jesteś rzeczywiście moją córką. Krew z mojej krwi."

Sally oblizła usta. To była jakaś sztuczka. To musiało być.

„Jeśli to prawda, to jak poznałeś moją matkę?”

Jego odpowiedź przyszła bez wahania. „Była pod wpływem potężnego zaklęcia, które pozwoliło mi przeciągnąć ją przez bariery”.

– Jakie zaklęcie?

„Zaklęcie płodności”.

Sally zmarszczyła brwi. Skąd wiedział? – Możesz to wyczuć?

"Tak. To było jak latarnia morska, do której mogłem się przyczepić.

– Więc przywiozłeś ją tutaj i... .”. Sally skrzywiła się. Żadna córka nie powinna rozważać tajników życia seksualnego swojej matki. – Uwiodłeś ją?

"Nie tutaj." Wzruszył ramionami. – Ale tak, uwiodłem ją.

Wartość współczynnika obrzydzenia podwoiła się.

"Nie." Potrząsnęła głową, nieświadomie przyciskając pudełko do brzucha, jakby miało to odciągnąć ją od tej psychopatycznej krainy

czarów. „Nie wierzę ci”.

Wąski nos Sariel wykrzywił się z oburzenia. – Oskarżasz mnie o kłamstwo?

– Moja matka w chwili, gdy cię zobaczyła, wiedziałaby, że nie jesteś człowiekiem – poinformowała go Sally, głosem o dwie oktawy za wysokim. „Nienawidziła demonów. Z pewnością nie wczołgałaby się z taką osobą do łóżka, bez względu na to, jak piękna mogłabyś być.

Mężczyzna uśmiechnął się z czystą arogancją. „Potrafię być bardzo przekonujący”.

"Dobra . . .". Sally uniosła rękę w proteście. „TMI”.

"Przepraszam?"

Sally pokręciła głową. „Nawet gdybyś zdołał przewyciężyć jej uprzedzenia, nie ma mowy, żeby nie dokonała aborcji, kiedy odkryła, że jest w ciąży”.

„Ach.” Nie wyglądał na szczególnie zaniepokojonego, że Sally mogła umrzeć, zanim się urodziła. Ale wtedy Sally zaczęła podejrzewać, że demon nie miał wielu uczuć, które nie były bezpośrednio związane z jego własnym przetrwaniem. „Jej wspomnienia zostałyby wymazane, kiedy opuściła moje łóżko”.

"Przez Ciebie?"

Niecierpliwie potrząsnął głową. „Nie, przy barierach, które mnie otaczają”.

Sally przygryzła dolną wargę. Trudno było zaprzeczyć szczerości w jego głosie. Naprawdę wierzył, że jest jej ojcem.

Czy to możliwe?

Przyglądała się boleśnie pięknej twarzy, szukając prawdy.

– Więc nie pamiętała, że z tobą spała?

"To jest poprawne."

- W takim razie musiała spać z ludzkim mężczyzną i założyła, że jestem wynikiem tego połączenia - powiedziała Sally, niechętnie uznając, że historia Sariel ma tyle samo sensu, co cokolwiek innego.

"Jeśli powiesz." Machnął lekceważąco ręką. – Martwiłem się tylko o ciebie.

Sprawa. Wydała dźwięk niedowierzania.

"Tak, jasne. Gdybyś naprawdę się o mnie martwił, nie ignorowałbyś mnie przez ostatnie trzydzieści lat.

s58

Ten rodzaj tekstury nie powstał w iluzji, prawda?

– Raczej więcej, ale termin wystarczy – powiedział jej ojciec. „Moje fizyczne ciało jest uwięzione w portalu między tym światem a innym”. Jej wzrok opadł na pudełko, które ścisnęła w dłoni. „A mapa zaprowadzi mnie do ciebie?”

"Tak."

Glify nadal świeciły, płynne kąty i krzywe mieniły się magią.

„Zdajesz sobie sprawę, że nie potrafisz odczytać glifów?” mruknęła.

– Będiesz – powiedział z aroganckim zapewnieniem, które drażniło jej i tak już szorstkie nerwy.

— Stoisz tam, niezależnie od tego, czy jesteś prawdziwy, czy nie — warknęła. „Dlaczego po prostu nie powiesz mi, jak się do ciebie dostać?”

Kręcił głową, zanim skończyła. „Portal nie jest ludzkim tunelem z jednego miejsca do drugiego. Jest zrobiona z magii,

która . . . pływaki."

Sally zmarszczyła brwi. "Co to znaczy?"

„Nie pozostaje w tym samym miejscu”. Wskazał na pudełko. „Glify zostały wyrzeźbione moją mocą. Zawsze będą w stanie mnie znaleźć”. Jego pewność, że pospieszy się, by wypełnić swoje przeznaczenie, nie zrobiła nic, by złagodzić jej temperament.

Jeśli o niego chodziło, była tylko narzędziem, które stworzył, by otworzyć zamek w jego więziennej celi.

Nie miało dla niego znaczenia, że jej życie było brutalną bitwą o przetrwanie. Że walczyła z jednym wrogiem po drugim. . .

Nagle przypomniawszy sobie o swojej ostatniej bitwie, zmrużyła oczy, by spojrzeć na misternie wyrzeźbioną twarz.

- A co z tym psycholomem, który próbuje położyć swoje ręce na pudle?

Spodziewała się zwolnienia na jej korzyść; zamiast tego wibrujący gniew pociemniał bursztynowe oczy.

– Pozwoliłeś komuś dowiedzieć się o naszej tajnej komunikacji?

„To nie była kwestia poinformowania go”, powiedziała. „Nigdy go nie widziałem, zanim Levet usunął warstwy iluzji z pudełka, a glify zaczęły świecić jak neon”.

Zapach wina przesycił powietrze, Sariel najwyraźniej nie była zadowolona z jej wyjaśnień.

„Kim jest Lewet?”

„Gargulec, który pomógł mi więcej niż raz”.

Był obojętny na jej wyraźne przypomnienie, że istnieją demony, które rzeczywiście uważały, że warto spróbować ją chronić.

Demony takie jak Roke.

Jej serce ścisnęło się z ostrą, prawie wyniszczającą potrzebą bycia w jego ramionach.

„Kto jeszcze wie o pudełku?”

Wzruszyła ramionami. – Wampiry.

Syknął cicho. „Naraziłeś mnie na wielkie niebezpieczeństwo”.

„Naraziłem cię na niebezpieczeństwo?” Potrząsnęła głową na jego całkowite zaabsorbowanie sobą. Myślała, że jej matka jest narcyzem, ale była amatorką w porównaniu z najdroższym tatusiem. – To ja omal nie zostałem dwukrotnie zabity przez szalonego demona. Czy ma z tobą coś wspólnego?

Zignorował jej pytanie, wraz z jakąkolwiek troską o jej bezpieczeństwo.

— Musisz użyć mapy, żeby mnie znaleźć — rozkazał, cofając się o krok, a potem o kolejny. "Dopóki."

Uroczą łąką zaczęła blednąć na brzegach, jakby sama się zapadała.

W tym samym czasie jej ojciec oddalał się coraz bardziej.

Gównu.

Jej ojciec miał zniknąć, a ona nawet go nie spytała, jak udało jej się kopulować z wampirem, nie mówiąc już o tym, jak go złamać.

Jeśli dziwny demon jej nie zabije, zrobi to Roke.

"Czekać . . ."

Roke zasłużył sobie na tytuł upartego sukinsyna.

Jeśli ktoś udzielił mu odpowiedzi, która mu się nie podobała, po prostu czekał, aż udzieli mu tej, której chciał.

Nawet jeśli oczekiwanie obejmowało złamane kości, trochę krwi i całe

mnóstwo łez.

Stojąc w milczeniu, gdy Troy próbował wyjaśnić mu wszystkie powody, dla których nie mógł otworzyć portalu ani użyć swojej magii, by zlokalizować Sally, w końcu podniósł rękę, by przerwać bezużyteczną paplaninę.

– Musi być jakiś sposób, żeby ją namierzyć – upierał się, z rękami skrzyżowanymi na piersi.

Wschód słońca dzielił niecałą godzinę.

Zamierzał mieć swojego partnera w ramionach, zanim to się stanie.

Troy westchnął z frustracją. „Jeśli jest twoją partnerką, powinienes być w stanie wyczuć jej lokalizację, prawda?”

Roke syknął, a nieobecność Sally była gołą raną, która powoli go niszczyła.

"To jest . . . stłumiony – przyznał ponurym tonem.

Troy zmrużył szmaragdowe spojrzenie. – W takim razie albo używa zaklęcia, by zamaskować swoją lokalizację...

– Nie – zaprzeczył Roke.

Sally by się przed nim nie ukrywała.

Ale co, jeśli nadal wierzyła, że celowo porzucił ją w kopalniach, zdradziecki głos szepnął w głębi jego umysłu.

Może była tak wkurzona, że próbowała go unikać.

Albo gorzej . . . przerażony.

Nie. Tego nie mógł znieść.

– Albo jest w innym wymiarze – zaproponował Troy, na szczęście rozpraszając jego mroczne myśli.

„Czy fey może poruszać się między wymiarami?” on zapytał.

Troy zawahał się, zanim niechętnie skinął głową. Bez wątpienia był to kolejny z tych sekretów, które czarodzieje woleli nie rejestrować.

„Tylko bardzo potężni” – przyznał. – Ale dlaczego miałyby tego chcieć?

To pytanie sprawiło, że bolały go kły. – Musiała zostać zmuszona.

Troy wyglądał na zbitego z tropu. "Przez kogo?"

– To może być jeden z wrózek – mruknął. - Albo przeklęty demon Miera, który nas ściga.

Imp pokręcił głową. „Miera nie może manipulować portalami”.

Roke wydał z siebie dźwięk zniecierpliwienia, wznawiając chód, walcząc z falą frustracji.

„To nie była normalna Miera”.

Styks zrobił krok do przodu, a jego duże ciało pochłaniało więcej niż sprawiedliwą część przestrzeni.

„Być może uda ci się wyjaśnić zagadkę”.

Troy nastroszył się, jego szmaragdowe oczy obiecywały wszelkiego rodzaju zmysłowe przyjemności.

„Jestem chochlikiem o wielu talentach”.

Styx zignorował bezczelne zaproszenie Troya. To oczywiście nie był jego pierwszy raz, kiedy miał do czynienia z irytującym durniem.

– Jaki demon żywi się magią fey? on zapytał.

Roke zatrzymał się w tym samym momencie, w którym Troy wydał z siebie zaskoczony chrząknięcie niedowierzania.

"Mówisz poważnie?" – wychrypiał chochlik ze zmartwionym wyrazem twarzy.

– Nigdy poważniej – zapewnił go Styx.



– Żadnego, o czym nie wiem – powiedział powoli Troy.

Styks zmarszczył brwi. – Jesteś pewien?

„Pozwól, że to przeformułuję”. W mgnieniu oka zniknął akt niepoważnego głupca Troya, a na jego miejscu pojawił się przebiegły ksiązę fey, który uczynił sztukę bycia niedocenianym. „Nie ma oficjalnych demonów, które przyznają się do ucztowania na magii fey”.

s59

Styks prychnął. „Są nieoficjalne demony?”

Troy wzruszył ramionami. „Ludzie mają swoją Wielką Stopę i Potwora z Loch Ness, a my mamy Mgławicę”.

Roke syknął z obrzydzeniem, zdając sobie sprawę, że przez cały czas znał odpowiedź.

Gównno. Dlaczego nie złożył tego wcześniej?

– To wszystko – warknął.

Styx odwrócił się, by spojrzeć na niego z zakłopotaniem. "Co?"

"Na pudełku. Glify wspominały o ludziach z mgły – powiedział, przeczesując palcami włosy. „Wtedy to uderzyło we wspomnienie, ale nie mogłem go dokładnie określić”.

– Wyjaśnij – rozkazał Styx uciętym tonem.

To Troy odpowiedział.

„Wróżki opowiadają, że istniał gatunek demonów, które są w stanie przybrać dowolną fizyczną formę”.

Styks nie wyglądał na pod wrażeniem. „Istnieje kilka rzadkich wampirów, które mogą zmieniać swój kształt. Mogą nawet chodzić we mgle”.

Troy pokręcił głową. „To nie są wampiry. To cała rasa ludzi, którzy są stworzeni tylko z mgły, dopóki nie mogą wyssać wróżki i użyć swojej magii, aby przybrać fizyczną formę.

– To dlatego zabijają wróżki? - zapytał Styks.

Troy skinął głową, zgadzając się. „Nie mają własnej magii. Muszą ukraść nasze.

Roke natknął się na opis „ludzi z mgły”, kiedy prowadził badania nad wymarłymi rasami demonów. Było niewiele więcej niż niejasne odniesienie do gatunku, który powstał z mgły i polował na fey.

„Co jeszcze mogą zrobić?” on zapytał.

Troy skrzywił się. „Mówiono, że mają dziwną moc wibrowania powietrza”.

"Gównu." Roke spojrzał na swojego króla. „Właśnie tak nas zaatakował. Te wibracje niemal zamieniły nasze wnętrza w papkę.

Styx zastanawiał się przez długą chwilę. „To nie byłoby śmiertelne dla wampira.”

– Nie, ale to osłabia – powiedział Roke. „To osłabiło mnie do tego stopnia, że nie zdawałem sobie sprawy, że drań postrzelił mnie pełną rozcieńczalnika krwi i srebra”. Mięsień w jego szczęce zacisnął się tak, że ledwo mógł mówić. – A dla Sally może to być śmiertelne.

Anasso był ponury, gdy zwrócił uwagę na Troya. „Gdzie możemy znaleźć te Mgławice?”

„Nasze historie mówią, że Chatri wypędzili ostatnich z nich z naszego świata, zanim wrócili do swoich ojczyzn”. Troy uśmiechnął się bez humoru. „Ale oczywiście zawsze krążą plotki, że kilku przeżyło i że

czają się wśród nas tylko czekając na okazję do uderzenia. Zawsze zakładałem, że to opowieści o straszydłach, których używa się do straszenia naszych młodych.

– To nie odpowiada na moje pytanie – warknął Styks.

– Bo nie mam odpowiedzi. Troy spojrział na Roke. „Czy wiesz, dlaczego specjalnie cię zaatakował?”

– Chciał pudełko Sally.

Troy zmarszczył brwi. "Pudełko? Ja nie . . . zaczekaj."

Roke podszedł do impa, desperacko szukając informacji, które mogłyby mu pomóc zlokalizować partnera.

Potrzebował jej obok siebie. . . w jego ramionach.

I nigdy więcej nie opuszczała jego boku.

Okres.

"Co to jest?" on pstryknął.

Szmaragdowe oczy błyszczały ledwie tłumionym podnieceniem.

„Powiedz mi, czy pudełko świeci?”

Roke zacisnął dłonie w pięści. Chodziło o to, że chwycił chochlika i potrząsnął nim, by uzyskać odpowiedzi.

"Tak."

"O mój Boże." Coś, co wyglądało jak zdumienie, osiadło na bladej twarzy Troya. „To magia”.

Roke warknął głęboko w gardle. Powinien był zniszczyć to cholerstwo, gdy tylko zdali sobie sprawę, że to coś więcej niż tylko błyskotka.

– Powiedziałaś, że pudełko nie ma magii.

– Nie zawiera magicznego zaklęcia. Albo zdolność do samodzielnego

tworzenia magii — wyjaśnił Troy, wyglądając na zbyt chętnego. „Ale jeśli nadal jest związany z Chatri, to Mgławica będzie w stanie wyssać magię z połączenia”.

Strach eksplodował przez Roke. Niech to szlag. Musiał dostać się do swojego partnera. Potrzeba wdzierła się w niego z nieubłaganą agonią.

„Mówisz, że to pudełko może nadal być pod kontrolą Chatri?”

"Tak." Troy bezskutecznie próbował ukryć swoje rosnące oczekiwanie. „Moja kolekcja zawiera glify, które stworzyli moi przodkowie, ale teraz to tylko zadrapania na drewnie. Nie kierują już magią.

Roke zaklął, obojętny na odległą fontannę, która rozpadła się w pył, gdy jego moc rozprzestrzeniła się po okolicy.

– Dlaczego jakiś Chatri miałby pieprzyć się z Sally?

Usta Troya rozchyliły się, a potem z przerażonym westchnieniem szarpnął się, żeby dokładnie spojrzeć na miejsce, w którym Roke został wyrzucony z portalu.

„Myślę, że wkrótce się dowiemy”.

Jego słowa ledwo opuściły jego usta, gdy w powietrzu pojawiło się dziwne mrowienie i Sally wypadła z powietrza.

Roke szarżował do przodu i trzymał ją w ramionach, zanim zdążyła uderzyć o ziemię.

Rozdział dziewiętnasty

Sally poczuła się, jakby wyleciała z Krainy Czarów, tylko po to, by wciągnąć ją w tornado z Czarnoksiężnika z Krainy Oz.

Tylko to tornado zostało nazwane Roke.

Nie wiedziała, jak przypadkiem czekał dokładnie w miejscu, w którym uderzyłaby w barierę i została wyrwana z portalu. Albo dlaczego stał tam z chochlikiem i Królem Wampirów.

I nie miało to większego znaczenia, ponieważ znalazła się mocno w jego ramionach, podczas gdy on pędził ją do rezydencji Styksa, warcząc na każdego, kto odważył się spróbować pomóc.

Nie pragnęła niczego więcej niż gorącego prysznicza i równie gorącego posiłku, zanim upadła na pierwsze dostępne łóżko, jakie mogła znaleźć.

Jak zawsze Roke był w stanie wyczuć jej potrzebę i przy minimalnym zamieszaniu umieścił ją w prywatnym pokoju, z którego korzystała, kiedy była ostatnio w Chicago.

W tamtym czasie była przytłoczona elegancją apartamentu urządzonego w odcieniach morskiej zieleni i srebra.

Nigdy nie widziała marmurowego kominka, który pochłonął całą ścianę ani nie przeszła po paryskim dywanie, który, była całkiem pewna, był bezcennym antykiem. Z pewnością nigdy nie widziała sypialni z zagłębionym sufitem z obrazem aniołów tańczących wśród chmur.

Na środku pokoju stało łóżko z baldachimem z jasnozieloną kołdrą, która idealnie pasowała do szezlonga ustawionego przy oknach. A wzdłuż przeciwległej ściany znajdowała się ręcznie rzeźbiona szafa i toaletka z lustrem.

To wszystko sprawiło, że poczuła się jak intruz.

Ale dziś wieczorem . . . nie czekaj, musiał być już prawie ranek. . . nie obchodziło jej to.

Dopóki nie była to dziwaczna iluzja, opuszczona kopalnia złota czy loch, była zadowolona.

s60

Pozwalając Roke zanieść ją do łazienki, z radością odkryła, że satynowa suknia została zastąpiona swędzącym kocem. Ułatwiło jej to upuszczenie go na podłogę, aby mogła wejść pod wrzącą, gorącą wodę.

Roke wymamrotał coś, zanim zniknął z pokoju. Sally myślała, że słyszała coś o jedzeniu, ale była zbyt oteźpiała, by skoncentrować się na więcej niż jednej rzeczy na raz. W tej chwili zwyciężcą była kaskada gorącej wody, która wydawała się rajem.

Stała pod prysznicem, aż jej skóra stała się pomarszczona, a nogi groziły ugnieceniem się. Potem, owijając wilgotne ciało ręcznikiem, wyszła z ogromnej marmurowej łazienki i ruszyła w stronę łóżka.

Czołgając się pod kołdrą, była przygotowana, gdy Roke wrócił z tacą z jedzeniem, które z łatwością mogłoby nakarmić drużynę piłkarską.

Smażony kurczak, hamburgery, pizza, żeberka z grilla, frytki, szarlotka . . .

Najwyraźniej trafił do każdej restauracji fast-food w okolicy.

W ciszy Sally skonsumowała przyzwoitą porcję uczyty, uzupełniając wyczerpaną energię, zanim postawiła tacę na szafce nocnej obok siebie. Potem, opierając się o wezglowie, obserwowała, jak Roke chodzi po podłodze z ledwie skrępowanym niepokojem.

Jej serce podskoczyło zdradziecko.

Po prostu taki był . . . przepiękny.

Nie nieziemsko piękna jak jej ojciec.

Albo przystojny jak ludzki model.

Był surowy, niebezpieczny i tak silnie męski, że każdy żeński hormon w jej ciele skwierczał ze świadomości.

Być może wyczuwając jej spojrzenie, nagle spojrział w jej stronę oczami zaciemnionymi przez burzowe chmury emocji.

"Jesteś wystarczająco ciepły?" – zapytał, nigdy nie zatrzymując niespokojnego chodzenia. „W szafce jest więcej koców”.

"Jestem w porządku."

Jego brwi złączyły się. – Drżysz.

Z zaskoczeniem Sally zdała sobie sprawę, że miał rację. Nie zauważyła, że całe jej ciało drży pod kołdrą.

– Opóźniony szok – mruknęła.

Zacisnął szczęki, bezcenne obrazy olejne na ścianach grzechotały, gdy walczył o opanowanie wybuchu frustracji.

"Powiedz mi, czego potrzebujesz."

– Możesz siedzieć spokojnie – zaproponowała z grymasem. – Przyprawiasz mnie o zawrót głowy.

– Nie tylko ty masz opóźniony szok – mruknął, zatrzymując się niechętnie. Jego ciemna twarz była całkowicie zamknięta, gdy obrazy nadal grzechotały. „Jestem na skraju szaleństwa”.

Sally prychnęła. „Zawsze jesteś na skraju szaleństwa”.

Jego oczy błysnęły srebrnym ogniem. – Dopiero odkąd cię poznałem, kochanie. Do tego czasu oskarżano mnie o lód w żyłach”.

Zesztywniała na niesłuszne oskarżenie. „Nie obwiniaj mnie”.

"Ja nie. Obwiniam ironię losu”. Przeczesał palcami włosy. „Po prostu nie mógł się oprzeć zniszczeniu mojego aroganckiego założenia, że

mógłbym wybrać posłusznego partnera, który byłby zadowolony z pozostania w tle”.

Sally zacisnęła zęby. Miała już dość słuchania o wymyślonej partnerce Roke.

– Brzmi idealnie – wybełkotała.

Potrząsnął głową, jego usta wykrzywiły się w smutnym uśmiechu. „Zamiast tego moja partnerka jest piękną, impulsywną, nieprzewidywalną wiedźmą, która zmusza mnie do skakania przez obręcz za obręczą, odkąd mnie zabrała”.

Sally nie była uspokojona. – Nie chciałem cię żądać.

„Ale tak, teraz muszę zrobić wszystko, co konieczne, aby złagodzić twój ból”. Posuwając się do przodu, wspiął się na łóżko i delikatnie wziął ją w ramiona. „Powiedz mi, jak mogę to zrobić”.

Jej krótki błysk rozdrażnienia zniknął, gdy przytuliła się do twardej siły jego klatki piersiowej.

Część niej wiedziała, że to niebezpieczne.

Spędziła całe życie ucząc się, że nigdy nie może na nikim polegać. Zawsze ją zawiedli. Zawsze rozczarowany.

A ostatnie spotkanie z ojcem tylko podkreśliło tę bolesną lekcję.

Ale nie miała siły być rozsądna.

Bardzo potrzebowała pocieszenia jego silnych ramion i chłodnego obmycia jego mocy owijającego ją jak koc bezpieczeństwa.

„Możesz zacząć od wymachiwania magiczną różdżką i oddania mi nowych rodziców” – przyznała, słowami towarzyszyła gorycz, której nie potrafiła ukryć. „Nie jestem wybredna. Borgiowie musieli być lepsi.



"Rodzice?" Poczula, jak jego mięśnie napinają się pod jej policzkiem. „Jak w liczbie mnogiej?”

„Właśnie miałem bliskie spotkanie z kosmitą podającym się za mojego ojca”.

"Obcy?"

— Równie dobrze mógłby być. Powiedział ..”. Wciągnęła głęboki oddech. Nie zajęła się w pełni ostatnią bombą, która miała uderzyć w jej życie. Dziwne, naprawdę. Można by pomyśleć, że byłaby przyzwyczajona do nieprzyjemnych wstrząsów. — Powiedział, że jest Chatri.

Roke cicho syknął, przesuwając palcami pod jej podbródek, by unieść jej twarz, by napotkać jego zwężone spojrzenie.

„Zacznij od początku”.

Wciąż oszołomiona spotkaniem z ojcem, Sally natychmiast zjeżyła się na ostry rozkaz.

„To brzmiało niebezpiecznie blisko porządku”.

Jego usta spłaszczyły się, ale wypowiedział słowa, których nigdy nie sądziła, że usłyszy.

— Proszę, Sally.

Mogłaby się uśmiechnąć, gdyby jej serce nie było posiniaczone i bolące.

„Nie jestem pewien, co się stało po tym, jak byliśmy w portalu”.

„Czy twój ojciec otworzył portal?”

Potrząsnęła głową, marszcząc nos. „Powiedział, że tak”.

Wyglądał na bardziej zaniepokojonego niż zdziwionego jej odkryciem. — Czy tak zabrałeś nas do Nevady, kiedy byłem

nieprzytomny?

"Nie. Imp otworzył to. Uderzyła ją nagła myśl. Tak bardzo martwiła się śmiercią Roke, że zapomniała, jak zatapia w niej magia chochlika, jakby chciała to dla siebie. „Chociaż myślę, że musiałem... . . pochłonął, jak tkał swoją magię, kiedy ją tworzył – powiedziała powoli.

Roke zmarszczył brwi, próbując przewyciężyć jej bełkot. — Jakiego chochlika?

„To nie ma znaczenia”. Nie chciała rozmawiać o swoich dziwnych, szybko zmieniających się mocach. Nie teraz. „Kiedy znaleźliśmy się w portalu, zostaliśmy rozdzieleni. Przyjechałeś tutaj, a ja znalazłem się w iluzji stworzonej przez mojego ojca.

Jego kciuk musnął linię jej szczęki. "Powiedz mi o nim."

Rozkoszowała się kojącą pieszczotą. Związek między nią a Roke mógł być fałszywy, ale pocieszenie, które jej zaoferował, było bardzo realne.

Dopóki był blisko, świat wydawał się... . . Prawidłowy.

– Jest piękny – powiedziała.

Słaby uśmiech wygiął jego usta, jego spojrzenie przeniosło się po jej twarzy.

s61

Tyle się spodziewałem.

"Nie." Mocno pokręciła głową. „Nie tylko ładny, ale tak piękny, że prawie boleśnie na niego patrzeć” – powiedziała. „I pachniał winem”. Srebrne spojrzenie nadal prześlizgiwało się po jej twarzy, jakby widział ją po raz pierwszy.

– A więc jesteś córką Chatri.

Jej oczy się zwęziły. – Nie wyglądasz na zaskoczonego.

– To wyjaśnia, dlaczego wróżki oszaleli – mruknął. – Jesteś dla nich królewską.

- Tak twierdziła Sariel - mruknęła. Roke uniósł brwi w niemym pytaniu. „Powiedział, że jest królem Chatri” – wyjaśniła.

Jego kciuk przesunął się, by śledzić jej dolną wargę. „Jeśli oczekujesz, że ci się uklonię, możesz o tym zapomnieć”.

Zadrżała, przypominając sobie dziwaczne zachowanie fey z ostatnich kilku dni. Całe życie przeżyła, znikając w tle.

Zmuszona do bycia w centrum uwagi miała wrażenie, jakby ktoś właśnie namalował na jej plecach duży, gruby strzał w dziesiątkę.

„Nie chcę, żeby ktoś mi się kłaniał”. Kolejny dreszcz. "To jest straszne."

Oczy Roke pociemniały, gdy poczuł, jak wybucha jej strach. „Czy miał cel objawienia się tobie?”

"O tak." Jej usta wykrzywiły się w pozbawionym humoru uśmiechu. „Wątpię, żeby mój ojciec kiedykolwiek zrobił coś bez celu”.

"Dlaczego to mówisz?"

„Powiedział mi, że został schwytyany przez jakiegoś tajemniczego wroga, kiedy reszta jego ludzi opuściła nasz świat i że został uwięziony w portalu”.

„Uwięziony?” Roke zmarszczył brwi. „Jak to możliwe?”

„Nie mam pojęcia”.

„Czego on od ciebie chciał?”

„Chce, żebym podążał za mapą na pudełku i go uratował”.

Wciąż mówiła, kiedy zdecydowanie potrząsnął głową.

"Nie."

Uniosła głowę z jego piersi, jej oczy zwęziły się ostrzegawczo.

– To nie twoja decyzja, Roke.

- Sprawiał, że byłaś smutna - warknął, opuszczając rękę, by otoczyć jej gardło w geście czystego opętania. "Mogę to poczuć."

"Nie smutny . . ". Szukała właściwego słowa. "Zawiedziony."

"Czemu?"

„Spędziłem całe życie kurczowo trzymając się nadziei, że mam ojca, który się o mnie troszczy”. Zaśmiała się ostro. "Tak głupi."

Skrzywił się, pochylając w dół, aż zbliżyli się nos w nos. – Nie jesteś głupi, kochanie. Nigdy tego.

„Ojcowie, którym to zależy, nie porzucają swoich dzieci”. Odetchnęła głęboko zapachem Roke. Zimna stal i surowa męska moc. Była na niego wściekła w Nevadzie, nawet pozwalając, by kłamliwe oskarżenia Zoe zaciemniały jej umysł wątpliwościami. Teraz trzymała się ich więzi, używając jego stałej obecności, by osłonić ją przed bólem umierających snów. „Wiedziałem to na pewnym poziomie, ale wciąż była część mnie, która chciała kurczowo trzymać się nadziei. Teraz nie mam wyboru. Jedyne zainteresowanie Sariela mną to to, co mogę dla niego zrobić.

Pochylił głowę, by przycisnąć usta do jej skroni. „Więc dlaczego chcesz mu pomóc?”

– Bo go potrzebujemy.

Znieruchomiał, jego usta oparły się o jej skórę. "Po co?"

„Zerwać nasze krycie”.

"Nie."

Szczekane zaprzeczenie wyleciało z jego ust, zanim zdołał je zmiękczyć.

Nie żeby chciał to zmiękczyć.

Całe jego ciało buczało z wściekłości na samą wzmiankę o zerwaniu ich paru.

Cholera. Właśnie wziął ją z powrotem w swoje ramiona. Nie było mowy, żeby się go pozbyła.

Należała do niego.

Na głębokim, komórkowym poziomie, który nie zostanie zakończony, bez względu na to, jakich hokus-pokusów może się nauczyć od swojego bękarta ojca.

– Znowu nie twoja decyzja – powiedziała wyraźnie zirytowana.

Odsunął się, przyglądając się jej z zamyśloną miną.

Wyglądała na zmęczoną, z fioletowymi cieniami pod oczami.

Nawet jej delikatna twarz była bardziej blada niż zwykle. To był jedyny powód, dla którego walczył, by ujarzmić swoją wściekłość na samą sugestię zerwania ich więzi.

„To, co dzieje się z naszym kryciem, jest w dużej mierze moją decyzją”, udało mu się powiedzieć niezwykle spokojnym głosem.

Wysunęła podbródek pod upartym kątem, wilgotne kosmyki jej włosów mieniły się ukrytym ogniem w przyćmionym świetle.

„Chcesz, żeby się zepsuł, a jedynym sposobem, aby to zrobić, jest to, żeby mój ojciec pokazał mi, jak” – powiedziała.

Jego dłoń przesunęła się na jej kark, rozkoszując się satynowym ciepłem jej skóry.

– Porozmawiamy o tym później – zapewnił ją gładko, a odurzający zapach brzoskwiń stał się wyraźnym odwróceniem uwagi.

Cóż, zapach brzoskwiń i półnagiego kobiecego ciała, które pragnął mieć pod sobą, gdy udawał, że nie ma magii, która mogłaby zakończyć palący między nimi głód.

"Później? Znasz przypadkiem innego Chatri, o które możemy zapytać? mruknęła.

Pozwolił, by jego usta musnęły jej skroń aż do krzywizny ucha.

„Mam ważniejsze sprawy do zmartwienia”.

Zadrzała, a dźwięk jej szybkiego bicia serca dotarł do jego uszu. Jej wyraz twarzy mógł wyrażać upartą obojętność, ale jej ciało dodawało mu wszelkiej zachęty, jakiej potrzebował.

„Wątpię, czy twój klan uważa, że jest coś ważniejszego”. Celowo przypomniła mu o torturach, które zmusił ją jego klan. "Oni mnie nienawidzą."

A może przypominała sobie, dlaczego ich kojarzenie powinno zostać zerwane.

W każdym razie nie zamierzał pozwolić swoim ludziom stanąć między nimi.

„Styks już upewnił się, że nie ośmielą się ponownie cię skrzywdzić” – obiecał z surową szczerością.

Anasso nie był rozbawiony, kiedy Roke wyznał, że Sally została zamknięta i pobita. Styks jednak przekonał Roke'a, by pozwolił mu poradzić sobie z sytuacją, zamiast pozwolić, by Roke wysyłał ich pocztą.

Z wyjątkiem Zoe i Dysona.

Roke z wielką przyjemnością osobiście wykonał ten telefon.

"Jak?" – zażądała Sally obronnym tonem. – Są przekonani, że rzuciłem na ciebie zaklęcie.

„Ogłosił, że jesteś pod jego ochroną i każdy wampir, który spróbuje cię skrzywdzić, cierpi z powodu jego gniewu.” Roke skrzywił się. „Nikt tego nie chce”.

Sally wzruszyła ramionami. „Zoe może zaryzykować wkurzenie Anasso, jeśli oznaczałoby to pozbycie się mnie”.

– Rozmawiałem z Zoe. Potrzęsnał głową, gdy przypomniał sobie szaleńcze prośby wampirzycy o wybaczenie. Nie docenił jej surowej ambicji zostania jego kochankiem. Nie tylko dlatego, że go pragnęła, ale dlatego, że pożądała władzy, którą dzierżył. Co tylko dowodziło, że był głupcem, myśląc, że może kontrolować przeznaczenie. Zoe mogła być tym, czego myślał, że potrzebował, ale nigdy nie mogła być tym, czego naprawdę pragnął. Sally była tym, czego chciał. „Ona i Dyson otrzymali rozkaz znalezienia nowego klanu.”

s62

Oczy Sally rozszerzyły się w szoku. "Ale-"

"Tak?"

Wyglądała . . . zdenerwowany, najwyraźniej nie spodziewając się, że blokadę tak łatwo zburzą.

Następnie szybko uczepiła się następnej dostępnej wymówki, by trzymać go na dystans.

„To ty miałeś atak syknięcia, kiedy przypadkowo spowodowałam krycie” – oskarżyła.

Uniósł brew. „Hisy fit?”

– Myślałem, że desperacko chciałeś się mnie pozbyć.

Jego palce przesunęły się po jej kręgosłupie, zanurzając się pod ręcznikiem, który owinęła wokół jej wilgotnego ciała.

„Może przyzwyczailem się, że jesteś w pobliżu”.

Jej oddech się załamał, jej oczy pociemniały z pożądania. „Właśnie powiedziałeś, że chcesz mieć posłuszną owcę na partnera”.

„Powiedziałem, że tego właśnie chciałem”. Jego palec pociągnął za ręcznik, rozluźniając go, gdy jego usta musnęły jej policzek. „Odkryłam, że uroda o jesiennych włosach ma swoje zalety, tworząc namiętny chaos w mojej nudnej egzystencji”.

– Mówisz to tylko dlatego, że nie chcesz, żebym narażała się na niebezpieczeństwo – powiedziała gęstszym głosem, kuszący zapach jej podniecenia perfumował powietrze.

„Mówię to, bo to prawda”. Jego język drażnił się, gdy puls bił u podstawy jej szyi. „A dla przypomnienia, nie narażasz się na niebezpieczeństwo”.

Wydała z siebie dźwięk irytacji. „Mozemy być chwilowo sparowani, ale nie jesteś moim szefem”.

– Właśnie cię odzyskałem, Sally. Jednym płynnym ruchem położył ją płasko na plecach i siedział okrakiem na jej biodrach. Trzymając jej zaskoczone spojrzenie, zdjął ręcznik. „Nie popychaj mnie”.

Wciągnęła głęboki oddech. „Roke, co robisz?”

Z czułą ostrożnością pozwolił swoim palcom prześledzić wyraźną linię jej obojczyka, jego kutas był już w pełni wyprostowany i pulsujący, by być głęboko w niej.

To nie był seks.



To była krytyczna potrzeba bycia blisko związanym z nią. Upewnić się, że tu jest i że nic jej od niego nie odbierze.

– Upewniam się, że nie zostałam zraniona – mruknął, poświęcając dłuższą chwilę na docenienie widoku jej rozłożonej pod nim.

Wspaniałe złoto-czerwone satynowe włosy rozłożyły się na białej poduszce. Ciemne oczy złagodniały pragnieniem, którym nie mogła odmówić. Jej skóra w kolorze kości słoniowej zaczerwieniła się z rosnącego podniecenia.

„Mówiłam ci, że nie” – ochrypiała.

Ze złośliwym chichotem pochylił się, by pogłaskać językiem czubek jej zabarwionego na różowo sutka.

„Pewne rzeczy, które muszę zobaczyć na własne oczy”, mruknął, chwytając sutek między wargami, aż wygięła się pod nim z rozkoszy.

„Twoimi ustami?”

„Mmm.” Pocałował ścieżkę w dół jej brzucha, używając kłów, by lekko drapać jej skórę. „I inne części ciała”.

Jęknęła, jej ręce chwyciły prześcieradło pod nią w śmiertelnym uścisku.

— Dyskutujemy, jak możemy przerwać łączenie się w pary — wydyszała niepewnym głosem.

Uniósł głowę, by dźgnąć ją ostrym spojrzeniem. Jeszcze jedno słowo o zerwaniu ich więzi i zamierzał zatopić kły głęboko w jej szyi i upewnić się, że nie ma odwrotu.

Nie miał wątpliwości, że taki kobiecy los zaplanował dla niego.

„Nie, zakładałeś, że spieszy mi się z przerwaniem naszego krycia i udowadniam, że mamy cały czas na świecie”.

Przygryzła dolną wargę, bezbronność, którą tak bardzo starała się ukryć, zmiękczała jej wyraz twarzy.

„Bo chcesz uprawiać ze mną seks?”

„Ponieważ nie jestem gotowy, by pozwolić ci odejść”, przyznał z dosadną szczerością, pochylając głowę, by powrócić na swoją zdeterminowaną ścieżkę w dół jej drżącego ciała.

"Oh ..". Oddychała, jej ciało topniało, gdy dobrowolnie pozwalała mu rozłożyć nogi i odkryć mile widziane ciepło jej rdzenia. "Bogini."

Zaciskając dłonie na jej biodrach, by utrzymać ją na miejscu, Roke spojrział w górę jej pięknego ciała, trzymając jej ciemne spojrzenie.

„Jest duża szansa, że nigdy nie pozwolę ci odejść, kochanie”.

Rozdział dwudziesty

Niecałą milę od posiadłości Anasso Brandel siedział w skórzanym fotelu, który został przysunięty blisko ryczącego ognia.

Nie potrzebował ciepła z płomieni pomimo chłodu w nocnym powietrzu, ale czytanie przed kominkiem pasowało do jego obecnego wizerunku.

Rozejrzał się po długiej bibliotece z wysokimi półkami i ciężkimi meblami z orzecha włoskiego. Przybył do Chicago poprzedniej nocy, przyciągnięty pulsującą magią wróżek. W tym czasie był zbyt wyczerpany, by próbować prześlizgnąć się przez imponującą obronę Króla Wampirów i wybrał najbliższą rezydencję, by wykorzystać ją jako swoją kryjówkę.

Dopiero teraz miał okazję docenić swoje otoczenie.

Elegancki dom, który został udekorowany tak, aby przypominał angielską posiadłość wiejską, pokonał piekło wilgotnych jaskiń

wypełnionych wstrętnymi wyroczniami. A co najważniejsze, miał pełny personel odpowiednio wyszkolonych angielskich służących, którzy byli chętni do zaspokojenia wszelkich jego potrzeb.

Nawet słodka pokojówka, która przed śniadaniem zrobiła mu zawodową łaskę.

Nie mieli pojęcia, że nie był ich pracodawcą, który zabił Brandela i wepchnął go do domku przy basenie, który był zabity deskami na sezon. Stał się idealną kopią szczupłego, siwowłosego biznesmena o wodnistych brązowych oczach i wydatnym nosie.

Smród gnijącego ciała w końcu rozsadzi jego osłonę, ale na razie zamierzał cieszyć się otaczającym go luksusem.

Popijając koniak, który był doskonale postarzany, zastanawiał się nad możliwościami ominięcia warstw bezpieczeństwa owiniętych wokół legowiska Anasso, kiedy nieomylna wibracja w powietrzu ostrzegła go, że jego krótkie poczucie spokoju niedługo zostanie zniszczone.

Odkładając koniak, był przygotowany, kiedy umundurowany lokaj wszedł do pokoju z wyprostowanymi plecami i zmarszczonym wyrazem twarzy, jakby właśnie połknął cytrynę.

— Jest pan Raith do zobaczenia, sir — powiedział bezbarwnym głosem, który nie był w stanie ukryć pogardy dla gościa.

Brandel zacisnął podłokietniki krzesła.

"Powiedz mu-"

„Że nie możesz się doczekać rozmowy ze swoim drogim przyjacielem, który podróżował tak daleko tylko po to, żeby cię zobaczyć?” znajomy głos wycedził, gdy Raith wszedł do pokoju, wciąż trzymając się swojej postaci Adonisa.

Brandel skrzywił się, rozumiejąc rażący niesmak swojego sługi.

Raith zostawił swoją aureolę złotych loków, by opadły na szerokie ramiona, które były widoczne przez kamizelkę bez rękawów naciągniętą ciasno na jego duże mięśnie i parę dżinsów, które miały pół tuzina rozdarć w wyblakłym materiale.

s63

Wyglądał, jakby powinien robić sztuczki w śródmieściu, a nie odwiedzać potężnego potentata w biznesie.

Brandel zachował twarz bez wyrazu, gdy napotkał szydercze brązowe oczy.

„Raith”. Machnął ręką w kierunku służącego. – To wszystko, Fenmore.

Starszy mężczyzna ukłonił się w połowie. "Tak jest."

Czekali w milczeniu, aż służący wyjdzie z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Potem, ruchem zbyt płynnym jak na zwykłego człowieka, Raith podrzucił włosy i stanął obok trzaskającego ognia.

– Lokaj? wycodził, mówiąc głośno. Ludzcy słudzy byliby ciekawi, gdyby nie słyszeli głosów zza zamkniętych drzwi.

Brandel zmusił się do odprężenia się na krześle.

Wiedział, że to spotkanie nadchodzi. Miał tylko nadzieję, że już będzie miał ręce na pudełku, kiedy Raith go wyszedł.

„Muszę znaleźć miejsce, w którym mógłbym się ukryć przed Wyroczniami”, powiedział, wskazując na oczywiste.

Raith rozejrzał się po bibliotece, która była wielkości większości domów.

„To nie jest dyskretne”.

Brandel wzruszył ramionami. „Nasi wrogowie spodziewaliby się, że będę kulił się w ciemnej jaskini”.

Raith nie wyglądał na specjalnie pod wrażeniem jego logiki. – Więc zamiast tego ukrywasz się na widoku?

„Masz lepszą sugestię?”

Raith machnął ręką, jego oczy zamigotały na czarno, a szkarłatna szczelina odbijała pobliskie płomienie.

– I to jedyny powód, dla którego osiedliłeś się w tym konkretnym miejscu?

Brandel nie zawracał sobie głowy udawaniem, że nie wie, co miał na myśli jego towarzysz.

"Nie. Nadal próbuję zdobyć pudełko, aby można je było zniszczyć.

Raith uniósł złocistą brew. "Zniszczony?"

"Oczywiście." Brandel zdołał się uśmiechnąć. „Wyrocznie już odkryły, że nie jestem tym, za kogo się udawałem. Nie możemy sobie pozwolić, by uświadomili sobie, że trzymamy w niewoli Chatri”.

Raith oparł się o kominek, jego wzrok nigdy nie odwracał się od ostrożnego wyrazu twarzy Brandela.

"Więc-"

"Co?"

„To nie ma nic wspólnego z chęcią posiadania pudełka dla siebie?”

Brandel zeszywniał, w duchu przeklinając wytrwałość Raitha. „Powiedziałem, że zamierzam go zniszczyć”.

— I nie jestem przekonany o twojej szczerości — wycedził jego towarzysz.

„Jestem tutaj, prawda?”

„Tak, ale w jakim celu?” Powietrze wibrowało w reakcji na narastający gniew Raitha. „Zniszczyć pudełko czy je odebrać?”

Brandel wstał i podszedł do ciężkiego, orzechowego biurka.

„Nie wiem, co masz na myśli”.

„Dwa razy miałeś okazję pozbyć się pudełka, a jednak za każdym razem poniosłeś sromotną porażkę”.

"Czarownica-"

"Tak?" - odpowiedział Raith.

"Jest więcej."

„Więcej czego?”

Brandel nieświadomie zmarszczył brwi. Martwiło go, że nie mógł zrozumieć, w jaki sposób kobiecie udało się zakłócić jego esencję. Gdyby to nie było niemożliwe, podejrzewałby, że w jakiś sposób czerpie moc z pudełka.

– Nie jestem pewien, ale jest w niej coś dziwnego – mruknął.

Wibracje stały się bardziej intensywne. – Więc to jest twoja wymówka? – zażądał Raith.

„Ona jest nieoczekiwaną zmienną”.

– Wiesz, co myślę, Brandel?

Brandel odwrócił się, by spotkać zwięzłe spojrzenie Raitha. "Co?"

„Myślę, że mogłeś zniszczyć pudełko, ale zamiast tego próbowałeś zachować je dla siebie”.

Brandel walczył o utrzymanie ludzkiej postaci. "Dlaczego miałbym to zrobić?"

– Za magię – oskarżył Raith. "Moc."

Dość.

Raith najwyraźniej nie dał się nabrać. Nie było sensu kontynuować tej szarady.

„Uważasz, że tylko ty powinieneś mieć magię?” zamiast tego oskarżył.

Raith wyprostował się z kominka, jego gniew roztrzaskał kryształowe wazon-y ustawione wzdłuż górnej półki.

— Masz cały świat fey do uctowania — syknął.

Jakby zwykła czarodziejka mogła zdalnie porównać do tego, czym Raith objadał się przez ostatnie kilka stuleci.

— Ale żaden z magią Chatri.

Raith uśmiechnął się bez humoru. „Wszyscy mamy rolę do odegrania”.

„Cóż, jestem zmęczona moją rolą”.

"W porządku." Raith wystąpił naprzód. „W takim razie wróć do domu, a wyślę kolejnego, żeby posprzątał twój bałagan”.

Brandel nie chciał się wycofać. Poświęcił stulecia na narażenie swojego życia, zawsze ten, który był w niebezpieczeństwie, podczas gdy Raith pozostawał w cieniu, pijany magią Chatri.

Już nie.

Był blisko. Tak blisko. Nic nie stanie mu na drodze.

„Nikt mnie nie zastąpi”.

„Więc spełnij swój obowiązek”.

„Skończyłem z obowiązkiem. Chcę tego, co moje.

Unosząc zaciśniętą dłoń wysłał skoncentrowaną serię impulsów bezpośrednio w kierunku uśmiechającego się Raitha. Atak był specjalnością Brandela i miał na celu zakłócenie mocy przeciwnika.

Zaskoczony Raith nagle zamienił się w mgłę i skierował się w stronę pobliskich okien.

Nie dałoby to dużo czasu.

Musiał się tylko upewnić, że to wystarczy.

Roke niechętnie zostawił Sally śpiącą w szerokim łóżku tuż przed zachodem słońca.

Niczego nie pragnął bardziej niż pozostawać skulony wokół swojej ukochanej partnerki, udając, że świat za ich drzwiami nie istnieje.

Ale nieomylny zapach Cyn przybywającego do rezydencji sprawił, że wyślizgnął się po cichu z łóżka i wziął szybki prysznic, zanim ubrał się w czarne dzinsy i dopasowaną koszulkę z jego zwykłymi mokasynami, które podkreślały mu nogi do kolan. Wzruszył ramionami skórzaną kurtkę, schodząc po schodach.

To nie przypadek sprowadził szefa klanu Irlandii do Chicago.

Roke mógłby się założyć, że Styks rozkazał Cyn, by poszukała sposobu na zerwanie jego krycia z Sally.

Wchodząc do małego gabinetu, spojrział na przerośniętego starego berserkera, który siedział w skórzanym fotelu i przerzucał oprawioną w skórę książkę.

Z tej okazji Cyn była w pełni ubrana, dzięki bogom, w parę splewiałych dzinsów i nefrytowo-zieloną jedwabną koszulkę, która idealnie pasowała do jego oczu. Jego włosy swobodnie opadały do połowy pleców, z wyjątkiem przednich pasm, które jak zwykle były splecione w ciasne warkocze, które okalały jego twarz.

Spojrzał w górę, kiedy Roke wszedł do pokoju, gładko odkładając książkę.



– Witaj, Roke. Tęskniłeś za mną?"

s64

Roke przeszedł na środek pokoju, zakładając ręce na piersi.

"Co Ty tutaj robisz?"

Cyn uniosła szerokie ramię. „Jestem czołowym ekspertem od fey. A z tego, co słyszałem, jesteś po dupie w stworzeniach.

Roke prychnął. „Jeśli jesteś takim ekspertem, to dlaczego nie wiedziałeś, że moja partnerka jest Chatri?"

Brak zdziwienia Cyn ujawnił, że Styx podzielił się już informacjami o linii krwi Sally.

– Mam pewną teorię – poinformowała go Cyn.

– Ja też – powiedział Roke. – Rozproszyły cię cycki nimfy.

„To były bardzo ładne cycki” – zauważyła Cyn z przypominającym uśmiech uśmiechem. „Ale się nie rozpraszałem”.

Roke przewrócił oczami, ale w duchu musiał przyznać, że Cyn może okazać się pomocna.

Jak słusznie twierdził, wiedział o wrózkach więcej niż jakikolwiek inny wampir.

„Powiedz mi swoją teorię”.

– Większość kundli...

- Ostrożnie - przerwał Roke, obnażając kły.

Cyn skrzywiła się. „Półrasy, jeśli to cię uszczęśliwia”.

Roke nie wiedział, czy to go uszczęśliwia, ale na pewno lepsze jest piekło niż nazywanie swojego partnera kundlem.

– Dobrze – mruknął.

„Mają tendencję do dochodzenia do swoich mocy po osiągnięciu

okresu dojrzewania”.

„Sally przekroczyła okres dojrzewania.”

Cyn uśmiechnęła się, a jadeitowe oczy pociemniały z uznania. "Tak, zauważyłem."

Roke skrzywił się, temperatura w pokoju spadała. „Nie zauważaj”.

Cyn zachichotała, wyraźnie doceniając szarpnięcie za łańcuch Roke, zanim pochylił się do przodu z poważnym wyrazem twarzy.

„Większość mieszańców ma kombinację DNA swoich rodziców. Jeden gatunek może być bardziej dominujący, ale oba istnieją. Ale kiedy jeden z gatunków posiada moce, które są przytłaczające w porównaniu z drugim, robią coś więcej niż tylko mieszanie linii krwi. Odszukują wszelki materiał genetyczny, aż zostawią po sobie czystą krew”.

„Jak Czatri i człowiek?”

"Tak." Cyn wstał, a jego masywne ciało pochłonęło znacznie więcej niż jego część pokoju. „Domyślałam się, że jej krew powoli się zmienia od lat”.

Roke potrząsnął głową. Był sparowany z Sally zaledwie miesiąc, ale w tym czasie z ludzkiej wiedźmy z talentem do czarnej magii stała się demonem, który nie tylko potrafił zmusić przywódcę klanu wampirów do wykonania jej poleceń, portal do przewożenia trzech osób w całym kraju.

Bogowie wiedzieli tylko, co będzie mogła zrobić za tydzień.

„Niezła teoria, ale jej moc gwałtownie wzrosła w ciągu ostatnich dni, nie zmieniając się powoli”.

Cyn nie dała się zwieść. – Zajęłoby trochę czasu, zanim krew Chatri w

pełni pochłonęła jej ludzką połowę. Zwłaszcza, że była potężną czarownicą. Ale kiedy osiągnąłby masę krytyczną — wykonał gest wybuchu bomby — moc przebiłaby się przez nią.

Dobra. To miało sens.

– Czy to oznacza, że teraz jest w pełni wróżką?

– Ona jest w pełni Chatri, mój przyjacielu – poprawiła Cyn. „Co wcale nie jest takie samo”.

Roke wzruszył ramionami. Gównu go obchodziło, jaka krew płynie w żyłach Sally.

„To nie ma znaczenia”.

– Oczywiście, że tak – zaprotestowała Cyn. „Po pierwsze, utrudnia to odwrócenie kojarzenia. Niewiele wiemy o magii Chatri. Szczęśliwie dla ciebie, robiłem trochę badań i...”

– Przestań – warknął Roke.

Cyn zmarszczyła brwi zmieszana. "Czekaj co?"

"Badanie." Roke przerwał, koncentrując się na opanowaniu gniewu. Dopiero gdy był pewien, że nie zamierza ruszyć dachu na ich głowy, kontynuował. „Sally jest moją partnerką. Nie będzie możliwości odwrócenia tego.”

„Roke”.

– Nie – wycedził Roke. „To ostatnie słowo na ten temat”.

Cyn spłaszczyl usta, najwyraźniej walcząc z chęcią upierania się, że Roke nie myślał jasno.

Dobra rzecz.

Gdyby jeszcze jedna osoba próbowała go przekonać, by pozbył się swojego partnera, zamierzał... . .

Różne możliwości przemknęły mu przez głowę, każda bardziej krwawa niż druga.

Jakby wyczuwając, że jest na skraju załamania, Cyn uniósł ręce w geście uległości.

"Cokolwiek chcesz."

Roke nie był głupi. Cyn będzie nadal szukała sposobu na zerwanie połączenia bez względu na to, co powie Roke. Wszyscy byli pewni, że opamięta się i zażąda zerwania więzi z Sally.

Dopóki trzymali swoje myśli dla siebie, gównu go to obchodziło.

On zrozumiał.

Ich łączenie było wieczne.

Tak jak miało być.

Potrząsając głową, Roke stłumił gniew i zamiast tego skoncentrował się na tym, jak najlepiej wykorzystać obecność Cyn.

— Jeśli rzeczywiście chcesz pomóc, powiesz mi, co wiesz o Mgławicach — zażądał w końcu.

Oczy Cyn rozszerzyły się, z łatwością przypominając sobie glify, które próbował rozszyfrować dla Roke.

— Oczywiście – mruknął. „Ludzie z mgły, o których wspomniano na pozytywce. Myślisz, że glif mówił o Mgławicach?”

"Tak."

Cyn potrząsnął głową, koraliki na końcu jego wąskich warkoczy uderzały o jego pierś.

„Myślałem, że wymarły?”

„To była ogólna opinia”.

"Jaka jest Twoja opinia?"

Roke nie wahał się. „Myślę, że ktoś poluje na mojego partnera”.

Cyn skinęła głową, bez pytania akceptując strach Roke. „Czy wiesz, dlaczego byliby nią zainteresowani?”

Roke podszedł do szklanej gabloty wypełnionej starożytnymi zwojami. Olbrzymia kolekcja książek, zwojów i artefaktów Styxa zaczęła przejmować kontrolę nad posiadłością McMansion, pomimo najlepszych prób Darcy'ego, aby utrzymać je w ryzach.

– Nie jestem pewien, ale wydaje się, że ma to coś wspólnego z pozytywką – powiedział głosem szorstkim z frustracji. „Pozytywka, w której akurat znajduje się mapa prowadząca do ojca Sally”.

„Ach. Myślisz, że próbują znaleźć Chatri?”

- Nie wiem - przyznał Roke, czując ogromną obojętność na swojego teścia. „Twierdzi, że jest przetrzymywany w niewoli”.

„Mgławica jest przetrzymywana w niewoli?”

"Nie." Roke odwrócił się, by spotkać zdziwioną minę Cyn. „Ojciec Sally”.

"Chrystus." Cyn położył ręce na biodrach. „Czy celowo próbujesz mnie zmylić?”

s65

Roke wystąpił naprzód. Sprawia, że będzie to krystalicznie jasne.

„Muszę wiedzieć, jak zabić mgławicę”.

— A co z Chatri?

Roke wydał z siebie dźwięk obrzydzenia. „Jeśli o mnie chodzi, może utknąć tam, gdzie jest”.

Na tępo wyrzeźbionej twarzy Cyn pojawił się dziwny wyraz. – A co Sally myśli o tym, że zostawiła ojca w pułapce?

Roke przechylił podbródek. „Zamierzam się do cholery upewnić, że nie naraża się na niebezpieczeństwo”.

"Dobrze." Śmiech Cyn wypełnił pokój. "Powodzenia z tym."

Rozdział dwudziesty pierwszy

Sally ścisnęła pudło w dłoni, schodząc po wielkich schodach.

Naprawdę nie sądziła, że mogłaby prześlizgnąć się przez dom wampirów niezauważona. Nawet gdyby dom nie był podłączony do najnowocześniejszych zabezpieczeń, mogliby usłyszeć każdy jej krok, każdy jej oddech i każde bicie jej serca. Nie wspominając o wyczuciu jej zapachu z cholernej odległości.

Tak. W wampirzym domu nie było skradania się, ale miała nadzieję, że przeprowadzi jakieś szybkie rozeznanie, podczas gdy Roke będzie zajęty w inny sposób.

Jej partner nie będzie zadowolony, kiedy zorientuje się, że nie zrezygnowała z determinacji w odnalezieniu ojca. Skrzywiła się. Niezadowolony, było niedopowiedzeniem stulecia.

Zamierzał zrobić wszystko, co w jego mocy, aby ją powstrzymać.

Rozmyślając o nadchodzącej bitwie, Sally dotarła do podestu i skręciła w stronę korytarza prowadzącego do biblioteki, zanim zdała sobie sprawę, że w płytkiej wnęcie czeka szczupła postać. Zatrzymała się gwałtownie, patrząc, jak mężczyzna idzie do przodu z nieufną miną.

On był . . . co najmniej egzotyczne.

Nigdy nie widziała włosów tak rudych, by lśniły w świetle kryształowego żyrandola. Albo oczy dokładnie w odcieniu szmaragdu. I ten strój . . .

Koszula była wykonana z cienkiego, przezroczystego materiału, który podkreślał jego zaskakująco muskularną klatkę piersiową, i pasowała do spodni ze spandexu zebry, które wyglądały, jakby zostały na nim namalowane sprayem.

W sumie został zaprojektowany, by przyciągać uwagę.

"Tutaj jesteś." Nieznajomy bez ostrzeżenia wykonał głęboki ukłon. "Czekam."

Uniosła ostrzegawczą dłoń. „Proszę, nie podchodź bliżej”.

Prostując się, mężczyzna zrobił przemyślany krok do tyłu, chociaż patrzył zachłannym spojrzeniem na jej smukłą sylwetkę.

"Wybacz mi. Chciałem tylko rzucić okiem.

Oparła się pokusie spojrzenia w dół i upewnienia się, że jest w pełni zakryta. Niecałe pół godziny temu ubrała się w dzinsy i bluzę Chicago Bears, które znalazła w szafie swojej sypialni. Znalazła nawet parę wygodnych butów do biegania.

Dobrze wiedziała, że jest odpowiednio zabezpieczona.

„Przebłysk czego?” zażądała.

"Ty."

Zmarszczyła brwi. "Czemu?"

"Żartujesz?" Szmaragdowe oczy rozszerzyły się. „Musisz wiedzieć, że jesteś jak bogini dla mojego ludu”.

Sally zadrżała, owijając obronne ramiona wokół talii. Całkowicie nowy występ córki Chatri sprawiał, że czuła się przerażająco odsłonięta.

"Oh. Ja... Oblizła wyschnięte usta.

Być może wyczuwając, że jest bliska ucieczki, stwór uniósł ręce w

geście pokoju.

"Pozwól, że się przedstawię. Jestem Troy, księżę chochlików — mruknął, a w szmaragdowych oczach błysnęła nuta niegodziwej zmysłowości. — A ty jesteś Sally.

Troja? Część jej niepokoju zniknęła. To był chochlik, o którym Levet powiedział, że może im pomóc.

— Czy Roke cię zaprosiła?

Przewrócił oczami, wyraźnie zaznajomiony z jej partnerką.

„To nie było dokładnie zaproszenie. Nie był zadowolony, kiedy nie przyjechałeś z nim do Chicago — powiedział sucho. — Miał nadzieję, że pomogę cię zlokalizować.

Ach. Skrzywiła się. Właściwie nie wzięła pod uwagę reakcji Roke, kiedy przybył do Chicago, tylko po to, by dowiedzieć się, że zaginęła.

Jego odpowiedź była bez wątpienia . . . epicki.

Biedny chochlik miał szczęście, że wciąż był w jednym kawałku.

"Mogę sobie wyobrazić." Zmarszczyła nos. „Prawdopodobnie powinienem za niego przeprosić. Roke może być...

„Niegrzeczny, zły, niewiarygodnie arogancki?” Troy służył pomocą.

Uśmiechnęła się z żalonym humorem. "Wszystkie powyższe."

Troy machnął lekceważąco ręką. „Nie ma potrzeby przeprosin. Jestem przyzwyczajony do pijawek. Wszystkie są takie same. Szmaragdowe spojrzenie przesunęło się po jej bladej twarzy z niepokojącą intensywnością. — I szczerze mówiąc, nie przegapiłbym tego, bez względu na to, jak denerwujący mogą być moi towarzysze. Jego ..”. Odetchnął głęboko, jego wyraz twarzy był zdezorientowany. "Niezwykły."



Jej niepokój powrócił. "Co jest?"

„Twoja moc jest jak błyskawica tańcząca nade mną. To odurzające”. Troy zamknął oczy, drżąc z rażącej przyjemności. „Rozumiem, dlaczego moi przodkowie cię czcili”.

Gównu. Gdyby była jakąkolwiek inną kobietą, prawdopodobnie byłaby zachwycona myślą o byciu członkiem rodziny królewskiej, a nawet wirtualną boginią. Kto nie chciałby być traktowany tak, jakby była kimś wyjątkowym?

Ale nie była żadną inną kobietą.

Była Sally Grace.

Dziewczyna, która przeżyła, będąc niewidzialną.

– Proszę, nie mów takich rzeczy – mruknęła.

Szczery żal dotknął szczupłych, zbyt ładnych rysów impa. "Przykro mi."

"Nie jestem przyzwyczajony ..". Wzruszyła bezradnie ramionami. "Uwaga."

Troy przechylił głowę na bok, szkarłatne warkocze muskały jego szerokie ramiona.

- Niefortunne, biorąc pod uwagę, że będziesz przyciągać każdego czarodzieja w okolicy - mruknął, zerkając na wysokie, łukowate okna, które otaczały podwójne drzwi. „Oni już zaczynają otaczać posiadłość”.

"Piekło." Zadrżała, biorąc pod uwagę bardzo realną możliwość powrotu do swojego pokoju i zabarykadowania drzwi. Tchórzliwy? Być

może. Dobra. Zdecydowanie. Westchnęła. Cholerny wstyd, to nie była

realna opcja. „Nigdy tego nie chciałem”.

Troy uśmiechnął się smutno. „W końcu osiągniesz swoje moce i nie będą one tak głośno transmitowane. Do tego czasu wampiry będą trzymać z daleka wszystkich poza najbardziej wytrwałymi.

Potrząsnęła głową. „Nie mogę się tu ukryć, czekając, aż moja moc się uspokoi”.

Troy zamrugał, najwyraźniej zaskoczony, że nie zamierza kryć się za warstwami bezpieczeństwa Styksu.

„Masz miejsce, w którym musisz być?”

Zawahała się, przypominając sobie gniew Sariel, kiedy zdał sobie sprawę, że pudełko, które z nią związał, nie było już tajemnicą. Wyraźnie nie chciał, żeby ludzie wiedzieli, że jest w pułapce.

s66

Potem wzruszyła ramionami.

Jakie to ma znaczenie, ilu wiedziało o jego uwięzieniu, skoro nie mogła wymyślić, jak go uratować?

A Troy, książę chochlików, mógłby jej dostarczyć znacznie więcej informacji niż jakakolwiek książka, którą mogłaby znaleźć w bibliotece Styksa.

Trzymając szmaragdowe spojrzenie, wyznała prawdę.

„Mój ojciec jest przetrzymywany w niewoli. Muszę mu pomóc.

"Jeniec?" Po bladej twarzy pojawił się szok, zanim Troy zmrużył nagle szmaragdowe spojrzenie. "Czekać. Czy Roke o tym wie?"

Przechyliła brodę, jej głęboko zakorzenione poczucie niezależności natychmiast oburzyło się tym pytaniem.

„Roke jest moim partnerem, a nie opiekunem”.

Troy prychnął. „On jest wampirem”.

– Tak, zauważyłem.

Przyjrzał się jej upartemu wyrazowi twarzy, zanim powoli skinął głową.

– Bardzo dobrze – powiedział tonem sugerującym, że bawi się ogniem. Coś, na co nie musiała się zwracać. „Czy wiesz, gdzie jest twój ojciec?”

"Nie." Podniosła pudełko. „To ma mnie do niego zaprowadzić”.

Troy znieruchomiał, jego wzrok przyłgął do pudełka, które mieniło się magią.

„Czy mogę podejść?” Jego głos był niski, pełen czci.

Skinęła głową. "Tak."

Powolnymi krokami Troy przeszedł przez marmurową podłogę, zatrzymując się, gdy był kilka cali od niej.

„Nigdy nie byłem w pobliżu defaro, gdy jest połączony z Chatri” – mruknął.

Defaro. Sally zmarszczyła brwi, jej palce nieświadomie gładziły pudełko.

„Czy tak to się nazywa?”

"Tak. Mam kilka w swojej kolekcji.”

Jej usta wykrzywiły się w smutnym uśmiechu, zastanawiając się, czy los spotkał jej drogę z Troyem właśnie wtedy, gdy go potrzebowała, czy też jej ojciec jakoś znowu nią manipulował.

I czy to miało znaczenie?

Odsunęła na bok dręczące go zmartwienia, by rozmyślać o nim

później.

„Czy potrafisz czytać glify?”

"Tylko kilka." Troy uniósł głowę, by napotkać jej spokojne spojrzenie. "Czemu?"

„Muszę wymyślić, jak rozszyfrować mapę” — powiedziała. „Do tej pory nie mogę zrobić nic, aby pomóc mojemu ojcu”.

„Nie musisz czytać glifów, aby podążać za mapą”.

Spojrzała na pudełko, szukając czegoś oprócz glifów, które mogą być mapą.

"Nie rozumiem."

„Glify poprowadzą cię we właściwym kierunku bez możliwości ich odczytania”.

Wydała z siebie dźwięk irytacji, trzymając pudełko w kierunku chochlika.

"Pokaż mi."

Troy trzymał smukłą dłoń nad pudełkiem, uważając, by nie dotknąć drewna, które jarzyło się mocą jej ojca. Pochylając się, wypowiedział obce słowo, które zabrzmiało w niej głęboko.

Pudełko rozgrzało się w jej dłoni i Troy cofnął się. — Miej oko na glify i przejdź przez pokój — powiedział, czekając, aż dotrze do podwójnych drzwi, zanim znów się odezwie. „Teraz w ten sposób”.

Ruszyła z powrotem w stronę impa, z zapartym tchem, gdy odwróciła pudełko, by odkryć, że jeden róg zmienił kolor.

„Ten glif świeci jaśniej”.

— Północny zachód — powiedział Troy. „To prowadzi cię we właściwym kierunku”.

Sally zmarszczyła brwi. „Więc to jest jak gra w gorące-gorące-zimne?”  
Troy zamrugął. „Nigdy nie myślałem o tym w ten sposób, ale tak, jest podobnie”.

– To nie wydaje się zbyt efektywne – mruknęła. „Dlaczego nie narysować mapy jak normalna osoba?”

"Bezpieczeństwo."

Zmarszczyła brwi. „Świejące glify nie wydają się szczególnie bezpieczne”.

– Świecą tylko wtedy, gdy trzymasz pudełko – wyjaśnił Troy, sięgając, by delikatnie wyjąć pudełko z jej dłoni. "Zegarek."

W chwili, gdy jej ręka opuściła pudełko, glif powrócił do poprzedniego koloru.

"Oh." Sięgnęła po pudełko, zbyt rozkojarzona, by zauważyć nagły spadek temperatury. „Więc po prostu włóczę się po okolicy, podążając za świecącym pudełkiem?”

"Nie. Sposób. W. Do diabła – ostrzegł znajomy głos, gdy Roke wszedł do foyer.

Roke wiedział, że źle traktuje Sally. Nie trzeba było być geniuszem, żeby wiedzieć, że jedynym pewnym sposobem na zmuszenie jej do zrobienia tego, czego nie chciał, było powiedzenie jej, że nie może tego zrobić.

Ale do cholery, doprowadzała go do szaleństwa.

Dlaczego miałyby w ogóle myśleć o próbie pomocy ojcu, który uważał ją za jedynie środek do ucieczki?

I to jest dokładnie to, co knuła.

Z jakiego innego powodu miałyby być z tym cholernym chochlikiem,

uczając się, jak korzystać z mapy na swoim pudełku?

Posuwając się do przodu, wskazał palcem na Troya. – Zostaw nas – warknął.

Imp podrzucił szkarłatne warkocze, ale posyłając mu całusa w jego stronę, odwrócił się do sashay w głąb korytarza.

Z odgłosem obrzydzenia Roke przesunął się, by stanąć przed swoją partnerką, dopasowując jej spojrzenie do spojrzenia.

„Czy dobrze się bawisz przerzucając zamówienia?” zażądała.

"Niezbyt." Sięgnął, by dotknąć jej policzka, ukrywając smutny uśmiech na zapach przypalonych brzoskwiń, który wypełniał powietrze. "Miałeś obiad?"

– Nie zmieniaj tematu – warknęła.

Pochylił się, aż stanęli nos w nos. „Jedynym tematem, na którym mi zależy, jest to, dlaczego tak bardzo chcesz narazić się na niebezpieczeństwo”.

Cofnęła się, a buntownicza zmarszczka ściągnęła jej brwi.

„Nie mogę po prostu udawać, że moja jedyna rodzina nie jest więziona i że on mnie potrzebuje”.

Jego palce wsunęły się pod jej podbródek, gdy trzymał jej ostrożne spojrzenie. „Jestem twoją rodziną”.

„Tylko dlatego, że wymusiłem na tobie skojarzenie”.

"Nie." Przycisnął kciuk do jej ust, rozgniewany jej naleganiem na rozmyślanie o tym, jak zaczęło się łączenie. To było bez znaczenia. – Nie mów tak.

"To prawda."

– Nie jest. Ten ..”. Jego usta wykrzywiły się, gdy usiłował znaleźć

słowo, które wyrażałoby jego gwałtowną reakcję, kiedy po raz pierwszy zobaczył ją w lochu Styksa. „Przyciąganie między nami zaczęło się, zanim zaczęliśmy się łączyć”.

Potrząsnęła głową, ale nie przegapił nagłego skwierczenia świadomości, które rozgrzało ich więź.

Pamiętała ich pierwsze spotkanie równie żywo jak on.

– Nawet mnie nie znałeś – próbowała zaprotestować. „Byłem więźniem, którego nienawidziłeś nawet będąc blisko”.

Pogładził kciukiem jej dolną wargę. „To prawda, że uraziłem cię, ale nie z powodu, o którym myślisz”.

– Nie chciałeś opiekować się czarownicą.

Jego usta wykrzywiły się. Tak sobie powiedział. I każdy, kto chciałby słuchać.

s67

Miał być nieczuły na swoje emocje.

„W chwili, gdy cię zobaczyłem, byłem oczarowany”.

Wydała dźwięk niedowierzania. „Byłeś kompletnym osłem.”

"Prawdziwe." Nie mógł zaprzeczyć swojej zacieklej próbie odrzucenia tego, co się z nim działo. „Spędziłem kilka stuleci w przekonaniu, że oczyściłem swoje podstawowe instynkty. To był nieprzyjemny szok, gdy ta wiara została zburzona przez maleńki skrawek samicy z mądrymi ustami i wystarczającą mocą, by zmienić mnie w traszka.

Przewróciła oczami. „To nie brzmi zniewalająco”.

„Nie mogłem wyrzucić cię z moich myśli, bez względu na to, jak bym próbował”, kontynuował, jego zamysłone spojrzenie przesunęło się po jej delikatnych rysach. Ta piękna twarz została wypalona w jego

mózgu w chwili, gdy ją zobaczył, dręcząc go pragnieniem posiadania jej, które nie pozwalało mu zostawić go w spokoju. – A kiedy znalazłem tę cholerną wróżkę, która przynosi ci tacę z jedzeniem, prawie rozerwałem mu gardło. Nikomu nie pozwolono zająć się twoimi potrzebami oprócz mnie.” Zaśmiał się smutno. „Od początku wiedziałem, że mam kłopoty, ale nie mogłem trzymać się z daleka”.

Cień tęsknoty złagodził jej ciemne oczy, jakby pragnąc uwierzyć w jego wyznanie. A potem nagle pokręciła głową, wyraźnie przygotowując się do zmiany tematu.

„Roke... .”.

Opadł, by splądrować jej usta pocałunkiem, który ukradł jej słowa. Jej dłonie instynktownie uniosły się, by chwycić jego ramiona, jej usta rozchyliły się w zdumieniu. Dopiero kiedy poczuł, że drży w odpowiedzi na potrzebę, niechętnie podniósł głowę, by przyjrzeć się jej zarumienionym policzkom.

„Tak lepiej”.

"Co ty robisz?" łuskała.

– Powiesz coś, czego nie chcę słyszeć – wyznał.

Wydała zdławiony dźwięk. – I myślisz, że całowanie mnie powstrzyma mnie przed powiedzeniem tego?

Jego spojrzenie zatrzymało się na jej miękkich ustach, jego ciało reagowało z przewidywalnym entuzjazmem na jej bliskość.

„Miałem nadzieję, że odwrócę uwagę”.

Wysunęła podbródek pod upartym kątem. „To nie zmieni mojego zdania”.

Jego dłoń objęła jej policzek. "Co będzie?"



– Roke, muszę to zrobić.

Warknął głęboko w gardle, przeszła go frustracja.

– Nadal nie rozumiem dlaczego – wysyczał przez zaciśnięte zęby.

Spotkała jego tłące się spojrzenie, bezgłośnie błagając go o zrozumienie.

– Nie jesteś zadowolony z Zoe, prawda?

Zesztywniał na samą wzmiankę o swojej byłej klanie. – Jeśli ma jakiegokolwiek poczucie samozachowawczy, będzie uważać, żeby nie stanąć mi na drodze – warknął.

– Ale gdyby była w niebezpieczeństwie, pospieszyłbyś jej na ratunek, prawda?

Jego frustracja spotęgowała kolejny stopień, pękając marmurową podłogę pod ich stopami.

„To nie to samo” – upierał się. „Zoe jest częścią mojego klanu od bardzo dawna”.

– Ona jest twoim obowiązkiem – upierała się. „Tak jak mój ojciec jest moim obowiązkiem”.

Kręcił głową, zanim skończyła. – Nawet nie wiesz na pewno, że jest twoim ojcem.

Zamrugnęła, jakby zaskoczona jego słowami. „Dlaczego miałby kłamać?”

„To może być pułapka”.

Jej dłoń uniosła się, by lekko dotknąć jego policzka. „Jest tylko jeden sposób, aby się dowiedzieć”.

Przewrócił oczami w kierunku nieba, wiedząc, że po raz kolejny został pokonany przez maleńką czarownicę o aksamitnie brązowych oczach

i irytującym zwyczaju owijania go wokół małego palca.

"Gówno."

Rozdział dwudziesty drugi

Siedzący za biurkiem Król Wampirów stuknął niecierpliwie palcem w błyszczącą powierzchnię.

– Nie podoba mi się to – mruknął, śledząc wzrokiem Roke, gdy szedł z jednego końca bezcennego dywanu na drugi.

Roke zacisnął dłonie w pięści. Opuścił Sally niecały kwadrans temu, nie mogąc przekonać jej upartej determinacji, by wyruszyć na poszukiwanie ojca.

„Nie mogę powiedzieć, że jestem z tego szczególnie zadowolony, ale Sally nie chce słuchać rozsądku” – przyznał, zastanawiając się, czy to był sposób losu na śmianie się z niego za założenie, że może wybrać potulnego, łatwego do wyszkolenia partnera.

Styks zrezygnowany pokręcił głową. „Ona jest kobietą z misją”.

„Śmieszna misja”.

Styks skrzywił się. – Nie powiedziałaś jej tego, prawda?

Roke kontynuował swój spacer, krzywiąc się na wspomnienie gniewnej odpowiedzi jego partnerki na jego próbę odwrócenia jej od szarzy na niebezpieczeństwo.

– Nie w tak wielu słowach – mruknął.

„Ach.” W głosie Styksa było mnóstwo nagany. „Błąd taktyczny, amigo”.

Roke posłał swojemu królowi spojrzenie. „Dzięki, ale twoje mądre słowa przychodzą trochę późno”.

– Chcesz, żebym ją zamknął?

Jego usta wykrzywiły się w pozbawionym humoru uśmiechu. Był zdesperowany, ale do diabła nie było szans, żeby próbował fizycznie powstrzymać Sally. Za każdym razem, gdy była zamknięta w klatce, coś w niej niszczyło.

Poza tym wiedział, że wcale się nie myliła.

Trzeba było coś zrobić, żeby zepchnąć Mglawicę z jej szlaku.

– Tak, ponieważ ostatnim razem tak dobrze się udało – zauważył sucho.

Styks wzruszył ramionami. "Tylko sugestia."

– Zamknąłbyś Darcy?

„Próbowałem raz”.

Roke zatrzymał się zdumiony, patrząc na swego towarzysza z niedowierzaniem.

Darcy mogła być kochającą pokój wegetarianką, ale była też wilkołakiem czystej krwi, który potrafił wyrządzić poważne szkody, gdy była wkurzona.

"Co się stało?"

Styx cofnął usta, odsłaniając masywne kły, jego dłonie lądowały na biurku, jakby dręczyło go nieprzyjemne wspomnienie.

„Wymknęła się i cholernie blisko stała się królową wilkołaków zamiast wampirów.”

Roke skrzywił się. Dzięki bogom nie było go w pobliżu, kiedy Darcy zniknęła na Styksie. Wynikający z tego krach był bez wątpienia czymś w rodzaju koszmarów.

Zwracając myśli z powrotem do swojego partnera, Roke podniósł fatalistycznie ramię. Nie mógł zrobić nic poza pogodzeniem się z

nieuniknionym.

„Nie mogę powstrzymać Sally. Mogę tylko próbować ją chronić.

Styx skinął głową, powoli wstając. "Jak mogę pomóc?"

Roke zastanawiał się przez chwilę. Nie było sensu zabierać w podróż żadnego z braci. Mgławica nie tylko miała swoje paskudne zatrute strzałki, które mogły zabić wampira, ale zdolność Brandela do zamieniania się w mgłę oznaczała, że byli praktycznie bezwartościowi w walce z tym stworzeniem.

s68

Jak zabięś mgłę?

- Mógłbyś zachęcić Wyrocznie do zintensyfikowania poszukiwań Brandela - zasugerował, nie zdziwiony, gdy Styks się skrzywił.

Nikt nie chciał mieć do czynienia z Komisją.

"Zrobię co w mojej mocy."

Roke skinął głową. To było wszystko, na co mógł liczyć.

„Cyn obiecała odkryć, jak możemy go zabić, ale do tego czasu będziemy narażeni, jeśli zaatakuje”.

– A co z wrózką? - zapytał Styks. „Trudno będzie się skradać, gdy masz paradę wrózek podążających za każdym twoim krokiem”.

Był to problem, który Roke już rozważał. Poza całą uwagą, jaką czarodziejki przyciągały, nie był w nastroju, żeby potykać się o skrzata lub nimfę za każdym razem, gdy się odwracał. Poza tym uwielbiające groupies naprawdę przerażały biedną Sally.

„Troy ma rozgłaszać, że Sally ma pozostać w spokoju do odwołania” – powiedział.

– Ufasz chochlikowi?

„Nie ufam nikomu, ale przynajmniej oczyścił hordę otaczającą twoje legowisko”.

– Troy to zrobił? Styx zerknął w stronę okna, a jego usta wykrzywił krzywy uśmiech. „I tutaj myślałem, że moja przerażająca reputacja była odpowiedzialna za ich lot”.

Roke chrząknął. „Nawet groźba twojego gniewu nie mogła ich usunąć. Stworzenia są bardzo wytrwałe.

„Zabierasz ze sobą Troya?”

Na samą myśl przebiegł go dreszcz przerażenia. „Dobry Boże, nie”.

Rozległ się dźwięk otwieranych drzwi, zanim smród granitu wypełnił powietrze.

– Po co mu chochlik, skoro ma już stronę do kopania? – zażądał francuskiego akcentu, gdy do gabinetu wszedł Levet wraz z Sally.

- Sidekick - poprawiła Sally, z uwagą obserwując natychmiastową reakcję Roke'a na sugestię gargulca, że jedzie z nim na przejażdżkę.

– Nie – warknął.

Jej usta spłaszczyły się na jego stanowczą odmowę nawet rozważania bycia tkniętym przez szkodniki.

„Potrzebujemy go”.

– Dlaczego mielibyśmy tego potrzebować – wskazał na uśmiechającego się Leveta – bryłę granitu?

Levet wystawił język. – Ba.

Sally wydała z siebie dźwięk zniecierpliwienia. „Jeśli demon jest w stanie zmieniać kształty, potrzebujemy kogoś, kto użyje swojego zmysłu węchu, aby ostrzec nas, jeśli jest w pobliżu”.

Roke skrzywił się, natychmiast urażony. „Potrafię wyczuć demona”.

Levet przejechał pazurem po swoim maleńkim pyszczku. „Ale ty nie masz moich nadrzędnych zmysłów”.

Podchodząc do przodu, Roke zamierzał wyrzucić irytującego gargulca z pokoju tylko po to, by go powstrzymać Styks.

„Nienawidzę zgadzać się z gargulcem, ale ma lepszy nos” – powiedział król.

Roke posłał mu zniesmaczony brwi. „Po prostu chcesz się go pozbyć”. – To jest to – zgodził się Styx z drwiącym uśmiechem.

"Dość." Sally wyrzuciła ręce w powietrze, odwracając się, by wrócić do drzwi. "Idę. Możesz przyjść, jeśli chcesz. W przeciwnym razie zostań tutaj.

Roke szybko ruszył w pościg. „Cholera, Sally, czekaj”.

– Zadzwoń, jeśli potrzebujesz wsparcia – zawołał Styx.

Roke szedł korytarzem, podążając za swoim zirytowanym partnerem i jej irytującym towarzyszem gargulcem.

„Wsparcie, moja dupa”.

Sally spojrzała na wampira siedzącego za kierownicą land rovera. Nie wyglądał na szczęśliwego. W rzeczywistości jego ponury wyraz twarzy i wąskie spojrzenie sugerowały, że jego nastrój był wręcz paskudny.

Nie powiedział ani słowa, odkąd kazał Levetowi zająć tylne siedzenie, a oni jechali w kierunku północno-zachodnim z prędkością, która sprawiła, że włosy stanęły jej dęba.

Częściowo jej wina, przyznała ze smutkiem.

Od czasu podjęcia decyzji o próbie ratowania ojca kwestionowała swoje zdrowie psychiczne.

Czy Sariel naprawdę zasługiwała na jej troskę?

Przecież nigdy się nią nie przejmował. Ile razy była więziona bez pomocy ojca?

Dlaczego narażała dla niego swoje życie?

Miała mnóstwo wymówek, niektóre całkiem rozsądne, ale nie było prawdziwej odpowiedzi na to, dlaczego nagle musiała uwolnić Sariela z więzienia.

Czy można się dziwić, że niecierpliwe oświadczenie Roke, że zachowywała się jak idiotka, otarło ją o nerwy?

Odchrząkując, próbowała przełamać lody. „Zamierzasz dąsać się przez całą podróż?”

Jego wzrok pozostał utkwiony w autostradzie, na szczęście pustej w ruchu.

"Tak."

„To twoja odpowiedź? Tak?”

"Tak."

"Co chcesz? Przeprosiny?"

„Chcę, żebyś choć raz wysłuchał rozsądku”.

No dobrze.

Próbowała.

– Nie musiałeś przychodzić – mruknęła, krzywiąc się, gdy temperatura spadła prawie do zera. - No cóż, nie zrobiłeś tego - zauważyła z dreszczem.

Jego wzrok w końcu skierował się w jej stronę. „Nie możesz oczekiwać, że będę szczęśliwy, że celowo narażasz się na niebezpieczeństwo”.

„Będę w niebezpieczeństwie, dopóki nie odnajdę ojca i nie oddam mu

pudełka”, powiedziała. „Do tego czasu demon będzie na mnie polował, bez względu na to, gdzie będę próbował się ukryć”.

Zacisnął szczękę, ale nie zawracał sobie głowy kłótnią. Co oznaczało, że już zaakceptował, że nie może się ukrywać na zawsze. Był po prostu dupkiem, ponieważ bał się o nią.

– Mogliśmy to zniszczyć – odparował tonem bardziej upartym, niż przekonany, że rzeczywiście mogliby uszkodzić pudełko.

– Bardzo wątpliwe – wtrącił się Levet z tylnego siedzenia. – Zakłęcie rzucone na...

- Zamknij się, gargulec - warknął Roke.

Levet powąchał. „Moja następna podróż będzie całkowicie wolna od pijawek”.

- Dzięki bogom - mruknął Roke.

Sally zignorowała tę dwójkę, gdy górny glif na pudełku pulsował ostrzejszym odcieniem złota.

— Świeci jaśniej — mruknęła.

Roke zmarszczył brwi, spoglądając na świecący glif z jawną podejrzliwością. "Co to znaczy?"

Sally przygryzła dolną wargę. „Zakładam, że musimy się zbliżyć”.

"Już?"

Sally podzielała ostrożność Roke. Nie wiedziała, gdzie spodziewała się znaleźć ojca, ale na północ od Chicago znajdowała się nie mniej niż godzina.

– Wiem, wydaje się...

"Zbyt dobre by było prawdziwe?" Roke skończył za nią.

"Tak."



Levet nagle wsunął głowę między nich, jego pysk zmarszczył się, jakby wyczuwał nieprzyjemny zapach.

s69

"Nie zbyt dobrze."

Sally odwróciła głowę, by napotkać zmartwione spojrzenie gargulca. "Co to jest?"

- Czuję demona - ostrzegł Levet.

"Gówno." Roke chwycił swój telefon z tablicy rozdzielczej i wystukał numer, po czym przyłożył go do ucha. – Cyn, potrzebuję tych informacji o zabiciu Mgławicy, pronto. Nastąpiła krótka pauza, zanim wsunął telefon do przedniej kieszeni. – Idealnie – mruknął.

"Co on powiedział?" – zażądała Sally.

Roke przycisnął pedał gazu do podłogi, jego knykcie zbieleły, gdy chwycił kierownicę.

„Jedynym znanym sposobem na zabicie drania jest moc Chatri”.

Oczywiście to był jedyny sposób.

To nie mogło być coś prostego, jak rozerwanie gardła lub wbicie kołka w serce.

„Musimy dostać się do mojego ojca”.

„Oui”. Skrzydła Leveta stworzyły mini-wichurę. – A może zechcesz się pospieszyć.

„Jak myślisz, co do cholery robię?” – mruknął Roke.

Nastąpiła napięta chwila ciszy, gdy pędzili przez ciemność. Potem w powietrzu między Roke i Sally utworzyła się mgła.

- Sacrebleu - pisnął Levet, gdy Roke wcisnął hamulce, prawie przebijając maleńkie stworzenie przez przednią szybę.

Sally ruszyła, zanim pojazd całkowicie się zatrzymał, otwierając drzwi i uderzając o ziemię w desperackiej próbie prześcignięcia demona.

Zmarnowany wysiłek.

Zrobiła niecały krok, kiedy powietrze przed nią zaczęło wibrować, pulsując przez nią z wystarczającą siłą, by rzucić ją na kolana.

Jęknęła, czując pełny wpływ mocy demona.

Za pierwszym razem, gdy zaatakował, była częściowo chroniona przez swoją magiczną tarczę. Za drugim razem był skupiony na Roke. Teraz zdała sobie sprawę, że nie ma cholernego sposobu, aby uchronić się przed brutalną, rozdzierającą śmiercią.

Spoglądając w górę, obserwowała, jak mgła zestala się w formę pucołowatego demona Miera, którego Brandel używał wcześniej.

— Daj mi pudełko — zażądał Mgławica, a jego czarne, przecięte szkarłatem oczy rozjarzyły się upiornym głodem.

Przycisnęła pudełko do piersi, kręcąc głową. "Nie."

Demon podniósł rękę, jego brązowe szaty wisiały nienaturalnie nieruchomo pomimo rześkiej, jesiennej bryzy.

„Daj mi pudełko albo zgiń”.

Nie blefował. Bolesne wibracje już narastały, uszkodzając ważne narządy, gdy przetaczały się przez nią.

- Sally, daj mu to cholerstwo - warknął Roke, czołgając się w jej stronę z krwią spływającą mu z nosa i oczu.

Sally zawahała się tylko przez sekundę, zanim rzuciła pudełkiem bezpośrednio w demona.

Jaki miała wybór?

Mogła zwiększyć swoją moc w ciągu ostatnich tygodni, ale jej

wnętrznosci zamieniły się w mazi. Nie wiedziała, czy to coś, co mogłaby przeżyć.

A kiedy już nie żyje, nie wątpiła ani przez chwilę, że Brandel użyje swojej trucizny na Roke, a może nawet na biednego małego Leveta.

Chwytając pudełko pulchną dłonią, demon roześmiał się maniakalnie, zanim zniknął z pola widzenia.

Sally osunęła się do przodu, jej nos prawie dotykał ziemi, gdy dziki ból powoli ustępował.

Oh . . . gównno.

Kto by pomyślał, że odczucie, że jej wnętrznosci się naprawiają, może być prawie tak brutalne, jak ich zgniecenie?

Chłodna dłoń musnęła jej kark, oferując miłą wygodę.

"Jesteś ranny?" – spytał Roke głosem zachrypniętym własnym bólem.

Zmusiła się do wyprostowania, spotykając jego niespokojne spojrzenie z ponurym uśmiechem.

„Nic, co by się nie zagoiło”.

Z ponurym wyrazem twarzy Roke zdjął skórzaną kurtkę, po czym jednym ostrym szarpnięciem zerwał T-shirt, by delikatnie zmyć krew z jej twarzy.

Jego własne rany szybko się goiły, krew spływała z niego, pozostawiając twarz tak niesamowicie piękną jak zawsze, a ciemne włosy gładkie jak jedwab.

Uśmiechnęła się bez humoru. Właśnie zdołała zniszczyć wszelką nadzieję na odnalezienie ojca, a jej umysł był pochłonięty wiedzą, że Roke wyglądała niesamowicie idealnie, podczas gdy prawdopodobnie

wyglądała tak, jak powinna być na izbie przyjęć.

Może jej mózg został zgnieciony wraz z resztą jej miękkich organów.

Wydawało się to jedynym logicznym wyjaśnieniem.

Gdy usatysfakcjonowany, że zmył resztki krwi, Roke objął ją ramionami, starając się, by jego dotyk nie wstrząsnął obolałym ciałem.

Zamrugła, by powstrzymać łzy, wiedząc, ile go kosztowało, by nie dać upustu swojej wściekłej frustracji, jak blisko była umierania.

Było to widoczne w niewielkich wstrząsach, które wstrząsały jego ciałem i szalonych pocałunkach, które przyciskał do czubka jej głowy. Ale z nietypową powściągliwością trzymał swoje emocje mocno na smyczy, gdy mruczał pocieszające słowa, a jego dłonie gładziły jej plecy kojącym ruchem.

Nie wiedziała, jak długo nadal klęczeli na ziemi, a jej ciało powoli się goiło, gdy oparła się ciężko o klatkę piersiową Roke. W końcu jednak zdała sobie sprawę z ostrej bryzy, która przecinała materiał jej bluzy i zapachu granitu, który zapewniał, że jej Levet jest blisko.

Z wysiłkiem podniosła głowę i rozejrzała się po pustej okolicy. Jej mózg wciąż był rozmyty, ale wiedziała, że musi myśleć.

Mogła zgubić pudełko, ale to nie znaczyło, że zrezygnowała z planów ratowania ojca. Musiał być inny sposób, żeby go znaleźć.

Ledwie ta myśl zdążyła się uformować, kiedy Roke wywrzaskiwała przekleństwo i wyciągała ją z pudła, które pojawiło się ponownie na ziemi zaledwie kilka cali od jej kolan.

- Voilà - krzyknął Levet, człapiąc w ich kierunku. „Mówiłem ci, że Sally nie może się pozbyć pudełka. Zakłęcie związało to z nią.

O wiele mniej pod wrażeniem aktu rematerializacji, Roke wyjął telefon i przycisnął go do ucha.

„Styks, potrzebujemy wsparcia. Możesz nas zlokalizować za pomocą GPS Land Rovera — warknął. „Wyślij kogoś, kogo nie może zranić trucizna, którą nosi demon”. Pociągając Sally na nogi, Roke wycofał ich z autostrady. "Pomoc jest w drodze."

Sally zmarszczyła brwi, nie wątpiąc w zdolność Styksa do zebrania dowolnej liczby wojowników, którzy nie byli wampirami, ale była całkiem pewna, że nigdy nie dotrą do nich na czas.

Demonowi nie zajęłoby dużo czasu, by dowiedzieć się, co się stało z jego nagrodą.

„Czy nie powinniśmy uciekać?” zapytała.

Roke potrząsnął głową. „Chcę mieć wolne ręce, gdy pojawi się następnym razem”.

Levet trzepotał skrzydłami. "On przychodzi."

Sally odchyliła głowę do tyłu, czując się prawie przytłoczona falą poczucia winy.

s70

Cholera. Nie powinna była pozwolić, by ze sobą poszli Roke czy Levet.

Wiedziała, że to niebezpieczne.

Wiedziała nawet, że istnieje duża szansa, że demon będzie na nią polował.

Ale nigdy nie śniła, że mógłby ją tak szybko zlokalizować. Jakoś założyła, że zdoła skontaktować się z ojcem, zanim on zdoła ją wytropić.

Teraz głęboko żałowała, że nie czekała, aż Roke się rozproszy i mogłaby wymknąć się sama.

– Roke – odetchnęła surowym głosem.

"Wiem."

Ujął jej twarz w dłonie, całując ją z niesamowitą intensywnością, od której drżały jej kolana. Był o wiele za krótki, kiedy uniósł głowę, by przyjrzeć się jej oczami, które w świetle księżyca lśniły srebrem.

„Czy dostanę buziaka?” Levet wkroczył w tę chwilę. "Uścisk?"

Roke prychnął, opuszczając ręce, by móc się cofnąć i przygotować na nadchodzący atak.

– Po prostu bądź gotowy, gargulec – warknął.

To było ostrzeżenie, które wyrwało Sally z długotrwałego odrętwienia i z wymamrotaną klątwą sięgnęła do kieszeni, by wyciągnąć małe amulet, który przygotowała przed opuszczeniem legowiska Styksa.

Wpadła na szalony pomysł, jak zranić demona. To była tylko teoria, która mogła doprowadzić ją do śmierci i pomóc, ale wydawało się, że to odpowiedni moment, aby spróbować.

To nie było tak, że miała jakiegokolwiek zaklęcia, które mogłyby zranić stworzenie.

Na kilka sekund przed dramatycznym powrotem Mgławicy w powietrzu pojawił się dziwny szum. Natychmiast rzucił się w stronę pudła, które Sally zostawiła na poboczu drogi.

W tym samym czasie Roke rzucił się do przodu, wpadając na demona z taką siłą, że obaj upadli na ziemię.

Rozległ się wysoki krzyk Brandela, gdy Roke zatopił kły głęboko w jego gardle, rozdzierając ciało z dziką furją.

Sally pospieszyła do przodu, kopiąc pudełko w kierunku Leveta, który zgarnął je i wystartował machając delikatnymi skrzydłami.

Demon mógł oczywiście namierzyć skrzynkę, ale Sally miała nadzieję, że powstrzyma go przed zniknięciem z nim na tyle długo, by wyrządzić jakieś szkody.

Była zmuszona odskoczyć do tyłu, gdy demon zrzucił z niego Roke i próbował zerwać się na nogi. Roke warknął, używając pazurów, by rozerwać gąbczaste ciało Brandela.

Demon zaklął, a oczy rozbłysły czarnym i szkarłatnym ogniem, gdy stanął na nogi. W tym samym czasie powietrze zaczęło wypełniać się wibracjami, które groziły ich zniszczeniem.

Roke chrząknął, gdy fala uderzyła go pierwsza, ale nie chcąc przyznać się do porażki, popłynął w górę, zdołał przeciąć ziejącą ranę w klatce piersiowej stworzenia. Nastąpiła kolejna fala wibracji i sycząc z frustracji, Roke zdołał objąć Brandela ramionami w pasie, gdy ból zmuszał go do klękania.

Sally trzymała amulet w dłoni, spiesząc w kierunku pleców demona, podczas gdy jego uwagę odwracał Roke. Potem z mruczącą modlitwą skoczyła do przodu, owijając ramiona wokół jego szyi i przyciskając amulet do jego dziwnie elastycznej skóry.

Brandel wzdrygnął się w szoku, gdy przepłynęła przez niego magia, desperacko próbując wyrwać się z bezwzględного uścisku Roke, aby mógł się odwrócić i zaatakować Sally.

- O nie, nie wiesz, więdźmo - warknął Brandel, unosząc ręce, by chwycić nadgarstki Sally. "Nie tym razem."

Obezwładniający ból szarpnął jej ramionami, celując prosto w

serce. Jęknęła, desperacko oddychając zaklęciem, które zamknie demona w jego obecnej postaci.

„Cholera, Sally, co ty robisz?” Roke warknął, chwiejąc się na nogi.

– Jego fizyczna postać może zostać zraniona – wydyszała, niepewna, jak długo wytrzyma. „Nie możemy pozwolić mu zamienić się we mgłę. Amulet go zatrzyma, a ty go zabijesz.

W srebrnych oczach rozbłysło zrozumienie, a z rykiem, który przeraził okoliczną zwierzynę, zaatakował go machnięciem kłów i pazurów.

Brandel szarpnął się, wyraźnie wyczuwając fizyczny ból, gdy był rozdierany przez rozwścieczonego wampira. Nawet ohydne wstrząsy, które przez nią wysyłał, zaczęły słabnąć, jakby tracił siły.

Mimo to nie chciał umrzeć.

Wyszarpując sztylet ze szczytu mokasyny, Roke wbił go głęboko w pierś demona, rozcinając go, szukając serca.

Sally wzdrygnęła się, zaczynając czuć, że jej amuletowi kończy się sok. W małym medalionie mieściło się tylko tyle magii, że szybko się wyczerpywało.

Gówno. To nie działało.

Cyn miała rację.

Potrzebowali magii Chatri.

Magia, która płynęła w jej krwi, wyszeptał głos z tyłu jej umysłu.

Czy to możliwe, że miała moc, by zabić Mgławicę?

Sariel twierdziła, że jej człowieczeństwo zostało usunięte, by pozostawić jej czystokrwiste Chatri.

Teraz wydawało się, że jest to najlepszy czas, by odkryć, czy mówił



prawdę.

Im szybciej, tym lepiej, uświadomiła sobie nagle, czując, jak ciało Brandela zaczyna się topić pod jej palcami.

– Odwraca się – ostrzegła przez zaciśnięte zęby.

- W takim razie puść go i uciekaj - warknął Roke.

Potrząsnęła głową, próbując powstrzymać ból, panikę i wściekłe rozkazy Roke, by wyjść.

Mogła to zrobić.

To było jej przyrodzone prawo.

Jej dziedzictwo.

Szukając głęboko w sobie, Sally sięgnęła po magię, którą nieświadomie trzymała w zamknięciu.

To była ta sama magia, która pozwoliła jej oczarować Roke. I stworzyć portal.

Ciepłe, olśniewająco kolorowe pasma magii, które przepływały przez nią jak muzyka.

„Sally, co do diabła?” usłyszała mamrotanie Roke'a, jego głos był nabrzmiały czymś, co mogło być szokiem.

– Potrafię to zrobić – mruknęła. "Zaufaj mi."

Świat wydawał się zanikać, gdy ciepło przebiło się przez jej bariery i wypełniło całe jej ciało. Z oddali poczuła, jak Brandel drży, gdy trzymała go mocno przy swoim ciele, i usłyszała, jak Roke woła jej imię. Była nawet świadoma powrotu Leveta na ląd na szczycie Land Rovera.

Ale tonęła w upale i magii, które narastały, aż groziło, że z niej wyrwie.

– Roke, wracaj – syknęła, nie mogąc powstrzymać przypływu.  
– Nie, nie opuszczę cię – warknął, zwykle zdeterminowany, by zagrać bohatera.

„Nie mogę tego powstrzymać”. Wytrzymała jego ostrożne spojrzenie, chcąc, by posłuchał jej polecenia. "Cofnąć się."

Rozdział dwudziesty trzeci

Roke cofnął się, oślepiiony światłem otaczającym jego partnera. Cholera. Nie wiedział, co się dzieje, ale musiał odciągnąć Sally od tego przeklętego demona.

Odzyskując równowagę, zmrużył wzrok i zmusił się, by wpatrywać się w bolesny blask.

Chwilę zajęło uświadomienie sobie, że światło nie tylko migotało wokół Sally. Właściwie to wylewało się z niej, jakby słońce zostało uchwycone w jej wnętrzu i nie mogło być całkowicie powstrzymane.

s71

Zamarł w szoku.

Bóg Wszechmogący.

Z jej jesiennymi włosami unoszącymi się na niewidocznym wietrze i oczami błyszczącymi czystym hebanem, nie wyglądała do końca realnie.

Ona była . . . wspaniała.

Piękno przekraczające jego zrozumienie.

Potrząsając gwałtownie głową, Roke starał się myśleć poza olśniewającym, niemal destrukcyjnym widokiem swojego partnera. Później będzie się martwił o jej nagłą zdolność do świecenia. Na razie liczyła się tylko ucieczka przed pozornie

niezniszczalnym Brandelem.

Pronto.

Przenosząc swoją uwagę na demona, którego Sally nadal trzymała na szyi, Roke przygotował się do kolejnego ataku. Zrobił nawet krok do przodu, kiedy zdał sobie sprawę, że Brandel nie walczył z uściskiem Sally.

W rzeczywistości jego czarne, szkarłatne oczy były szeroko rozciągnięte, a pulchna twarz zamarła w wyrazie przerażenia.

Czy światło go raniło?

Nie dało się tego odróżnić od istoty, która nie miała solidnej formy fizycznej.

Mrucząc przekleństwo, Roke chwycił sztylet i zrobił kolejny krok do przodu. Musiał istnieć jakiś sposób na wyłączenie demona na wystarczająco długi czas, by odciągnąć Sally.

Brandel wydał dziwny dźwięk, gdy światło zapłonęło jeszcze jaśniej, a upał stał się prawie nie do zniesienia.

– Roke, odsuń się – syknęła Sally przez zaciśnięte zęby.

Skrzywił się. Czy naprawdę oczekiwała, że stanie z boku i będzie patrzył, jak sama walczy z demonem?

Spotykając ciemne spojrzenie, które płonęło nieziemskim światłem, był zmuszony zaakceptować, że tego właśnie oczekiwała.

Bolały go kły, całe jego ciało drżało z gwałtownej potrzeby rzucenia się do bitwy, ale pohamował swoje prymitywne instynkty.

To nie była uparta Sally. Lub próbując potwierdzić swoją obciążającą niezależność.

W tym momencie była wojowniczką wydającą rozkazy, których

należało przestrzegać.

Czując się tak bezradny jak cholerna wróżka rosy, Roke zmusił stopy, by poniosły go do tyłu, nie odrywając wzroku od jej pięknej twarzy, aż światło stało się tak jasne, że otoczyło ją i skamieniałego Brandela rozżarzoną aurą.

Chrystus. Nie mógł jej zobaczyć.

Ziemia zatrzęsała się pod jego stopami, pobliska autostrada wygięła się pod wpływem jego brutalnego przerażenia. Potem, kiedy już wiedział, że nie może stać i patrzeć przez kolejną sekundę, w powietrzu zaskwierczało, po czym nastąpiła eksplozja ciepła, która wyrzuciła go w powietrze.

Roke uderzył w bok land rovera z wystarczającą siłą, by zmiażdżyć drzwi pasażera, ale ignorując połamane żebra i przebite płuco, wyplątał się z poskręcane metalu.

— Sally — ryknął, zrywając się na nogi, by odkryć, że jego partner leży na ziemi.

Syknął zszokowany, gdy zobaczył teren, który został spłaszczony i zwęglony przez eksplozję. W kilku miejscach trawa została wypalona, pozostawiając jedynie poczerniały brud. A w innych miejscach głębokimi wyżłobieniami szpeciły krajobraz.

Cholera jasna. Wyglądało to jak punkt zero z Sally zawaloną w środku.

Strach ścisnął jego serce, gdy biegł w kierunku swojego partnera. Z daleka wydawała się zdrowa, ale potrzebował jej w ramionach.

Prawie u jej boku Roke skrzywił się, gdy przeskoczył nad dużą, tłustą plamą. . . osad. Chryste, czy to wszystko, co zostało z Brandela?

Roke ukląkł na trawie, która pozostała nietknięta wokół ciała Sally, delikatnie owijając ją w ramiona i przyciągając do piersi. Olśniewające światło przygasło, ale jej skóra pozostała ciepła w dotyku, a zapach brzoskwini przesycił powietrze, przypominając mu o mocy, którą tak niedawno władała.

Nie żeby go obchodziło, że właśnie udowodniła, że jest jednym z najniebezpieczniejszych stworzeń, jakie chodzą po ziemi. Jedyne, na czym mu zależało, to trzymanie jej mocno, gdy jego zmysły omiatały ją, szukając obrażeń.

Nie znajdując żadnych ran, zmarszczył brwi, przyglądając się jej bladej twarzy i cieniom pod ciężkimi rzęsami. Czy wypaliła się tak wielkim wybuchem magii?

A jeśli tak, to co zrobił, żeby jej pomóc?

"Wypad?" nalegał cicho, ulga przeszła przez niego, gdy jej rzęsy zatrzepotały, odsłaniając oszołomione oczy.

– Roke?

"Jesteś ranny?"

„Nie”, od razu zaprzeczyła. „Po prostu osuszony. Nic mi nie będzie.”

Jego ręka nie była do końca stabilna, gdy odgarnął pasmo złotorudych włosów z jej twarzy.

"Co się do cholery stało?"

Zmarszczyła nos, a rzęsy opadły, by osłonić oczy. Prawie tak, jakby nie mogła spojrzeć mu w oczy.

„Nie jestem do końca pewien. Magia po prostu...”

„Wybuchł?”

– Tak, coś w tym rodzaju. Wyrwała się z jego ramion, w milczeniu

przyglądając się zniszczeniu, które ich otaczało. "Demon?" zażądała w końcu.

Roke sztywno stłumił potrzebę wciągnięcia jej z powrotem w swoje objęcia. Była wyraźnie przez nią wstrząśnięta. . . niestabilny przypływ magii.

Dostał to.

Chociaż minęły wieki, odkąd był podrzutkiem, wciąż pamiętał swój szok, gdy po raz pierwszy ujawniły się jego moce i zawalił sobie tunel na głowie.

Wydostanie się z gruzów zajęło mu wiele godzin, a kilka dekad zajęło mu pogodzenie się ze swoim niszczycielskim talentem.

— Tam — powiedział, wskazując na kupkę tłuszczu, zdecydowany sprawić, by była dumna z tego, czym się stała.

Zadrzała, wstając, by cofnąć się o krok od zwęglonych szczątków Brandela.

„To wszystko, co z niego zostało?”

"Otóż to." Zachował lekki ton, gdy wyprostował się, by stanąć u jej boku. — Byłeś imponujący.

- Była genialna - oznajmił Levet, kołysząc się do przodu, by wręczyć pudełko Sally. „Naprawdę wspaniały”.

Sally ścisnęła pudło w białym uścisku, wciąż wpatrując się w spaloną ziemię, która ich otaczała.

„Musimy wracać do Chicago” — ogłosił nagle Roke.

Śmiesznie Sally zmarszczyła brwi na jego ogłoszenie. "Czemu?"

"Jesteś zmęczony."

Potrząsnęła głową. "Nie."

Warcząc ze zniecierpliwienia, przesunął się, by stanąć bezpośrednio przed nią, obejmując dłonią jej policzek.

– Nie możesz mnie okłamywać, Sally – przypomniał jej. „Wyczuwam twoje zmęczenie”.

„Chcę z tym skończyć”.

Jego brwi ściągnęły się, jego ramiona wyprostowały się, gdy przygotowywał się do kolejnej bitwy woli.

„Demon nie żyje. Jakie to ma znaczenie, czy będziesz kontynuować poszukiwania dziś wieczorem, czy w przyszłym tygodniu?”

– Nie wiemy, czy był jedynym demonem po pudle – powiedziała.

„Tym więcej powodów, aby wrócić do Chicago, dopóki nie odzyskasz sił”.

Sięgnęła, by chwycić jego nadgarstek, mocniej przyciskając jego palce do swojej twarzy, gdy przyglądała mu się z błagalnym wyrazem twarzy.

s72

– Roke, nie możemy ruszyć do przodu, dopóki nie uporam się z moją przeszłością – powiedziała cicho.

"Ruszaj naprzód. Albo ruszyć dalej beze mnie? – zażądał, ujawniając swój największy strach.

Zamknęła oczy, wciągając głęboki oddech. „Trzeba to zrobić”.

Przez szaloną minutę rozważał satysfakcję z przerzucenia jej przez ramię i zaciągnięcia z powrotem do legowiska Styksa.

Albo jeszcze lepiej, jego własne legowisko, w którym mógłby spędzić następne kilka stuleci, przekonując ją, że przeszłość nie ma znaczenia.

Potem z bolesnym wysiłkiem opuścił rękę i cofnął się.

Sally podjęła decyzję o uratowaniu ojca. Nic, nawet jego wątpliwe wdzięki, nie zmieniają jej zdania.

— Gargulec — warknął, podnosząc swoją skórzaną kurtkę z ziemi i naciągając ją na nagi tors.

„Oui?”

„Wróć do Chicago i poinformuj Styx o tym, co się stało”.

Maleńki demon zmarszczył pysk, trzymając ręce na biodrach. „A jeśli potrzebujesz moich umiejętności?”

Roke niecierpliwie przecesał włosy ręką. „Chcesz walczyć z tym, co ma wystarczającą moc, by uwięzić Chatri?”

„Ach.” Szare oczy rozszerzyły się na samą myśl. - Może powinienem wrócić, żeby wampiry nie martwiły się, gdzie poszedłeś.

— Dobry wybór — powiedział sucho Roke.

Levet poruszył się, by wziąć rękę Sally, przyciskając jej palce do jego ust.

— Au revoir, ma belle. Wróć do nas szybko”.

Sally uśmiechnęła się z wymuszoną pewnością siebie. „Zamierzam dać z siebie wszystko”.

Warkot Roke'a przeszył powietrze. Sally nie musiała robić, co w jej mocy. Jego zadaniem było upewnienie się, że jest bezpieczna.

"Jesteś gotowy?" zażądał.

Skinęła głową. "Tak."

Roke spojrzał na gargulca. „Powiedz Styxowi, żeby nie wyłączał telefonu”.

„Oui”.



Roke w milczeniu zaprowadził Sally do land rovera, czekając, aż wejdzie na siedzenie kierowcy, ponieważ drzwi pasażera zostały zniszczone. Potem, usadowiwszy się na swoim miejscu, uruchomił silnik i skierował pojazd na autostradę.

Gdy cisza trwała, Roke potajemnie przyglądał się napiętej sylwetce Sally.

Czy martwiła się o niebezpieczeństwo próby ratowania ojca? A może wciąż rozmyślała nad falą magii, którą tak niedawno uwolniła?

Jakiegokolwiek były jej myśli, wysyłały dreszcze niepokoju przez ich więź godową.

„Dlaczego ciągle na mnie patrzysz?” w końcu odezwała się ze zmartwionym wyrazem twarzy.

"Lubię na ciebie patrzeć." Uśmiechnął się krzywo. „Jeszcze bardziej lubię cię dotykać.”

– Nie o to chodzi – powiedziała, nie chcąc uwierzyć w jego drażniące słowa. "Czy jesteś-"

"Wypad?" – podpowiedział, gdy próbowała podzielić się swoimi mrocznymi myślami.

„Czy się mnie teraz boisz?”

Zmarszczył brwi na jej nagłe pytanie. "O czym mówisz?"

Przygryzła dolną wargę. „Moje moce stają się niebezpieczne”.

– Zawsze byłeś niebezpieczny, kochanie – wycedził, przypominając sobie chwilę, kiedy ją zobaczył.

Nie miał szans.

– Tak, ale nie byłam bombą atomową czekającą na wybuch – mruknęła.

Ach. Więc to jej palna magia ją niepokoiła.

— Wasze moce będą niestabilne, dopóki się nie ustabilizują — powiedział rzeczowym tonem. „Gdy to się stanie, przejmiesz nad nimi dowództwo”.

„A co, jeśli cię skrzywdzę, zanim przejmę dowództwo?”

Jej pytanie zaskoczyło go.

Martwiła się o niego?

To było . . . niespodziewany.

Czy to oznaczało, że zaczęła się o niego troszczyć? Naprawdę troszczysz się o niego, a nie tylko ze względu na ich więź?

Uczepił się słabej nadziei z desperacją, która była wręcz żalosna.

— Nie zrobisz tego — zapewnił ją.

W ciemnych oczach płonęła frustracja. — Ty tego nie wiesz.

"Ufam ci."

Jej palce zacisnęły się na pudełku, jej napięcie było namacalną siłą w powietrzu.

— Roke, może byłoby lepiej, gdybym zrobił to sam.

Wcisnął hamulce, przez co pojazd wpadł w poślizg na pobocze.

Sally sapnęła ze zdziwienia, jej oczy rozszerzyły się, gdy sięgnął przez siedzenie, by chwycić ją za ramiona. Pociągnął ją do przodu, aż stanęli nos w nos.

„Nigdy więcej tego nie mów”.

Sally słyszała zdanie „szarpiąc ogon tygrysa”, ale tak naprawdę nigdy się nad tym nie zastanawiała.

Teraz dokładnie wiedziała, co to znaczy.

Moc Roke'a przebiła się przez ograniczoną przestrzeń, sprawiając, że

pojazd zadrżał, a szyby oszroniły.

Był wyraźnie wkurzony jej sugestią, która według niej była całkowicie niesprawiedliwa.

Czy nie widział, co zrobiła temu demonowi?

Na litość boską, Mgławica została zredukowana do dziwnej kuli smoły.

Dobra, nie żałowała, że zabiła demona. Z pewnością by ją zmiażdżył bez namysłu.

Ale to nie było tak, że namierzyła Brandela i uwolniła swoją moc, by go zniszczyć. Nie wiedziała nawet, że może go zniszczyć.

Magia po prostu przebiła się przez jej bariery, wypełniając ją zarem, który był tak intensywny, że nie mogła go powstrzymać.

Gdyby Roke nie został z tyłu, byłby małą kupką popiołu.

Myśl, która skręciła jej wnętrze z dzikim bólem.

Nie mogła do tego dopuścić.

Nawet jeśli oznaczało to samodzielne ukończenie zadania.

Nie żeby jej stalowooki partner wydawał się być w nastroju do rozsądnego.

Jak zwykle wyglądał, jakby chciał coś ugryźć.

Najlepiej ją.

– Roke...

– Nie – przerwał, nie chcąc słuchać rozsądku.

Typowy.

Westchnęła z frustracją. „Jesteś bez wątpienia najbardziej upartą istotą, jaką kiedykolwiek spotkałem.”

Srebrne oczy zwięzły się. „Czy ostatnio patrzyłeś w lustro?”

Wysunęła podbródek. Nie była uparta. Ona była . . . ustalona.

Zupełnie inny.

– Nie ma powodu, abyś narażał się na ryzyko – zauważyła, śmiesznie świadoma nacisku jego smukłych palców na jej ciało. To nie był czas, by wspominać, jak te palce badały jej ciało z niezwykłym oddaniem zaledwie kilka godzin wcześniej. „On jest moim ojcem i moim obowiązkiem jest go uwolnić, a nie twoim”.

– Jesteś moim obowiązkiem – warknął, niespodziewanie całując ją z nagłą potrzebą, która skradła jej irytację. – I moja przyjemność – mruknął w jej usta. „Bez ciebie nie przetrwam”.

s73

– Uparty – odetchnęła z rezygnacją.

Jego usta musnęły miękko jej wargi, zanim Roke nagle się cofnął, jego wzrok utkwiał w pudle, które nagle rozbłysło światłem.

"Wypad?"

– To jest to miejsce – mruknęła.

"Tutaj?" Skrzywił się. „To zbyt wygodne, abyśmy zatrzymali się dokładnie w miejscu, w którym musimy być”.

Sally sympatyzowała z jego podejrzeniami. To było zbyt wygodne.

Ale zaczynała rozumieć, że tak naprawdę nie ścigała swojego ojca, ale raczej szukała lokalizacji, która pozwoliłaby jego portalowi połączyć się z tym światem.

Był płynny.

Trzymając spojrzenie Roke'a, czekała, aż wymamrotał niskie przekleństwo i wysiadł z pojazdu. Sally szybko wyczołgała się, by stanąć obok niego, nie patrząc już z pudełka, bo czuła, jak wzywa ją

magia.

– Tędy – mruknęła, potykając się przez zarośnięty przepust biegnący obok drogi, zanim udała się do kępy dębów na skraju pola.

„Nie podoba mi się to”. Roke szedł za nią, jego dezaprobata pełzała po jej skórze z ostrym dreszczem.

Udając, że nie ma nadąsanego wampira o ponad metr osiemdziesiąt na piętach, Sally szła między drzewami, oddychając głęboko zapachem mchu i bogatej ziemi.

Czy to była magia?

Jej nieme pytanie znalazło odpowiedź, gdy niewątpliwe mrowienie rozgrzało jej krew.

– Tutaj – powiedziała, zatrzymując się nagle na środku niewielkiej polany.

Zatrzymując się u jej boku, Roke nadal skanował cienie między pobliskimi drzewami, napinając mięśnie, by uderzyć.

"Co teraz?"

"Nie jestem pewny." Pochyliła się, by umieścić pudełko u jej stóp, jej serce podskoczyło, gdy w powietrzu tuż przed nią pojawiło się migotanie. "Oh."

Niezdolny do wykrycia magii Roke skrzywił się zmieszany. "Co?"

"Widzę to."

"Zobacz co?"

„Otwarcie portalu”.

Zrobiła krok do przodu, ale została zatrzymana przez bezwzględny uścisk ramienia.

"Co ty robisz? Nie możesz tam tak po prostu szarżować — warknął

Roke. „Jeśli twój ojciec jest przetrzymywany w niewoli, muszą być strażnicy”.

Odchylając głowę do tyłu, napotkała jego wrzące spojrzenie. „Czekanie tutaj tego nie zmieni”.

"W porządku." Sięgnął po broń z kabury na plecach. „Wyślij mnie, a zajmę się strażnikami”.

„Nie mogę”.

Skrzywił się. „Nie możesz lub nie chcesz?”

Niecierpliwie machnęła ręką. – Nie jestem do końca pewien, jak to działa, ale będziemy potrzebować mojej magii, by zaprowadzić nas do mojego ojca. Nawet gdybym mógł wprowadzić cię do portalu beze mnie, błąkałbyś się na oślep.

Nie podobało mu się to, ale Roke niechętnie przyznał, że ma rację.

„Cholera”.

Podeszła do opalizującego otworu. „Chodźmy, zanim stracę odwagę”.

– Gdybym myślał, że to możliwe, przywiązałbym cię do najbliższego drzewa – mruknął.

Przewróciła oczami. – Jesteś taki... . Człowiek."

„Czy to zniewaga?”

"Absolutnie."

Biorąc głęboki wdech, Sally czekała, aż Roke położy dłoń na jej ramieniu, zanim zrobiła ostatni krok przez mgłę i weszła do portalu.

Natychmiast otoczył ją kalejdoskop kolorów, które zawirowały wokół niej w oszalamiającym tańcu.

– Och – wydyszała.

Zacisnął palce na jej ramieniu. „Czy widzisz coś?”

- Pasma piękna - powiedziała, wyczuwając, że poruszają się przez portal.

– Zadzierasz ze mną?

„Magia jest wypełniona najpiękniejszymi kolorami” – powiedziała, próbując wytłumaczyć swoją fascynację. Ta magia różniła się od jej ludzkich zaklęć, a nawet magii używanej przez tradycyjne wróżki. To było bogatsze, pełniejsze. . . śmiertelnie uzależniający. „To hipnotyzujące”.

Utrzymywał niski głos, gdy mruczał swoją opinię na temat magii, jego kurtka muskała jej kręgosłup, gdy przytulał się do niej.

Odchylając się do tyłu, Sally pozwoliła sobie na chwilę cieszyć się chłodną mocą, która ją otaczała.

To było takie naturalne.

Nawet niezbędne.

Jakby tak przyzwyczaiła się do poczucia tego wampira tkwiącego głęboko w niej, że instynktownie polegała na jego niezachwianej sile.

To była niebezpieczna świadomość, ale nie była w nastroju, żeby się tym martwić.

Nie, kiedy była duża szansa, że nie przeżyje nocy.

Na tę radosną myśl Roke nagle zeszywniał, a w jego klatce piersiowej zahuczało.

„Czuję wino”.

Złapała zapach zaledwie sekundę po Roke. - Ojciec - wydyszała, prostując się, by spojrzeć przez wiry magii.

– Jest coś jeszcze – mruknął Roke.

Odwróciła uwagę od jego ostrzeżenia, gdy głos jej ojca wypełnił jej

głowę.

"Wypad."

Odwracając się, obserwowała, jak pasma magii rozdzielają się, ukazując Sariel leżącą na czymś, co wyglądało jak klepisko.

Powietrze zostało wyciśnięte z jej płuc, gdy jej spojrzenie przyjęło widok jego nieruchomej postaci skąpanej w chorobliwie zielonej poświacie. Był tak piękny, jak na łące, ze złotymi włosami rozpuszczonymi po ziemi i bladymi rysami tak doskonałymi, że mogłyby być wyrzeźbione w marmurze.

Ale kiedy przyglądała się jego eleganckiej sylwetce, zauważyła, że biała szata była teraz brudno szara i tak wystrzępiona, że ledwo go zakrywała, podczas gdy jego srebrna opaska na głowę była zmatowiała.

"Tam jest." Pospieszyła naprzód, tylko po to, by wpaść głową naprzód na niewidzialną ścianę. "Cholerny." Potarła swój maltretowany nos. „Jest bariera”.

„Nareszcie” – zamruczał jej ojciec w jej głowie. „Chodź do mnie, moja córko”.

Zignorowała zmarszczone brwi Roke, mówiąc głośno. „Nie mogę przejść przez barierę”.

- Uwolnij swoje moce - nalegała Sariel. „Połączą się z moimi”.

Jej moce?

Skrzywiła się, niezbyt entuzjastyczna na myśl o uwolnieniu potoku niekontrolowanej magii, kiedy nie miała pojęcia, co się stanie.

Mogłaby potencjalnie zmiażdżyć portal i zabić ich wszystkich.

Albo stracić kontrolę i zranić Roke.



Ale jaki miała wybór?

Powolnym skinieniem głowy wyciągnęła rękę w stronę bariery, pozwalając sobie skoncentrować się na magii, która tak niedawno okazała się zabójcza.

„Sally, co robisz?” Roke wychrypiała, chwytając ją za nadgarstek, gdy zaczęła świecić złotym światłem.

– Łącząc moje moce z ojcem – mruknęła, nie odrywając wzroku od ojca.

s74

Czy wokół jego nieruchomego ciała był ślad blasku?

„Cholera. To może być pułapka.

Odwróciła głowę, by napotkać jego zmartwione spojrzenie z błagalnym wyrazem twarzy.

– Przepraszam, Roke, ale muszę spróbować.

Jego usta rozchyliły się, bez wątpienia, by kontynuować kłótnię, ale z ostrzegawczym sykiem odwrócił się w bok z całkowicie odsłoniętymi kłami.

„Coś się zbliża”. Przerwał, używając zmysłów, by przeszukać to, co było dla niego tylko ciemnością. „Brandel”.

Sally wzdrygnęła się, zmuszona przypomnieć sobie tłustą plamę, która była wszystkim, co została po demonie.

"On jest martwy."

– Bez straty – wycedził głos, gdy z czarnej mgły zaczął formować się duży, spiżowy mężczyzna.

Oczy Sally rozszerzyły się, gdy stworzenie zastygło.

Całkowicie nagi nieznajomy miał twarz greckiego boga z aureolą

złotych loków. Jego aksamitne brązowe oczy zamigotały, ukazując czerwone szczeliny, które dowodziły, że był spokrewniony z Brandelem. Nie żeby wydawało się, że utracono jakąkolwiek miłość.

– Ten drań stał się zbyt chciwy dla własnego dobra – mruknął nieznajomy, uśmiechając się z szoku Sally.

– Sally – głos jej ojca przerwał nagły wybuch strachu. „Skoncentruj się na swoich mocach”.

Oblizując usta, spojrzała na swojego partnera. – Muszę uwolnić Sariel.

Jego usta spłaszczyły się z dezaprobatą, ale skinął głową, wyciągając sztylet i omijając ją.

– Odwróć jego uwagę.

Przełknęła kulę w gardle. "Bądź ostrożny."

Rozdział dwudziesty czwarty

Roke szybko dokonał inwentaryzacji swojego wroga.

Odrzucił masywne mięśnie i obraz mocy w nagim ciele. Demon był zmiennokształtnym. Mógł przybrać dowolną formę, jaką chciał.

Poza tym Mgławica nie potrzebowała siły fizycznej.

Mieli znacznie bardziej śmiercionośne umiejętności.

Zamiast tego skoncentrował się na niewątpliwej arogancji wyrytej na zbyt przystojnych rysach twarzy i całkowitej pogardy dla próby ratowania ojca przez Sally.

Demon uważał się za znacznie lepszego od swoich niespodziewanych intruzów.

I to była jego słabość.

Wyciągając sztylet, Roke przesunął się w bok, nie zatrzymując się,

dopóki demon nie został odwrócony plecami w stronę Sally.

Teraz wszystko, co musiał zrobić, to sprawić, by drań mówił, dopóki jego partnerka nie wykona zadania.

Lub zabij ich wszystkich podczas próby.

— Marnujesz czas — zadrwił Mgławica, tłumiąc ziewanie.

Roke sprawdził kciukiem krawędź ostrza. "Myślisz?"

„Człowieka wiedźma nie może przebić się przez barierę, a ty nie możesz mnie zabić, pijawko”.

Nie mrugnięciem rzęs Roke nie ujawnił swojego zaskoczenia słowami demona. Więc nie zdawał sobie sprawy, że Sally była Chatri. Albo że była córką Sariel.

Ciekawe.

Uśmiechnął się, machając sztyletem w kierunku nagiego ciała.

„To najlepsze, co możesz zrobić?” Roke kpił, celowo szturchając męskie ego.

To był najpewniejszy sposób, by nie zastanawiać się, co się za nim dzieje.

Demon zmarszczył brwi. „Czy masz na myśli moje ciało?”

Roke prychnął. „Możesz przybrać dowolną formę i skończysz wyglądać jak gwiazda porno?”

„Wróżki pociąga piękno”. Mężczyzna z miłością przesunął dłonią po swoim sześciopaku. „Jak wampir używam swoich uroków, aby zwabić swoją ofiarę.”

Roke uniósł brew, przyglądając się demonowi z lodowatym obrzydzeniem. — Nie jesteś wampirem.

„Oczywiście, że tak” — argumentował mężczyzna, najwyraźniej mając

obsesję na punkcie przekonania, że jest w jakiś sposób porównywalny do wampira. Kompleks niższości? Zadowolony uśmiech wygiął usta stworzenia. „Pierdołę sobie nawet obiad, kiedy wysysam z nich życie. Powiedz mi, że twój punkt kulminacyjny nie jest lepszy, kiedy następuje dokładnie w momencie, gdy twoja ofiara umiera w twoich ramionach?”

Roke ukrył grymas.

Nie był pruderią. Do diabła, robił rzeczy, od których nimfa się zarumieniła. Ale nigdy nie był fanem śmierci przez płęć.

„Więc dlaczego nie wyssać schwytanego Chatri?” on zapytał. – Zakładam, że miałby więcej magii niż zwykły fey.

– Jest niezbędny do utrzymania otwartego portalu między naszymi światami – odpowiedział chętnie Mgławica, a jego arogancja cieszyła się z okazji, by się przechwalać.

Jego słowa przypomniały Roke'owi wyjaśnienie chochlika, że portalu nie można zamknąć, gdy czarodziej wciąż był w środku, i tak szybko porwanie Sariel nabrało sensu.

„To twój jedyny sposób na podróż do naszego wymiaru?” – zapytał, chociaż znał już odpowiedź.

Czerwone rozcięcie w ciemnych oczach błysnęło z wściekłości. „Chatri zrobili wszystko, co w ich mocy, aby nas odizolować, odmawiając moim ludziom magii, której tak bardzo potrzebujemy”.

"Potrzebować?"

"Potrzebować. Pragnąć." Demon machnął ręką na bok. "To wszystko jest takie samo."

Ponad ramieniem demona Roke dostrzegł stale rosnące światło. Sally znalazła swoją magię, ale wciąż nie była wystarczająco jasna, by być w pełni sił.

Musiał sprawić, by demon mówił.

„Więc trzymałeś Chatri w więzieniu, aby twoi ludzie mieli łatwy dostęp do wybranego przez siebie narkotyku?” szydził, nie musiec udawać swojej pogardy.

Mgławice byli żywiącymi się od dołu, którzy musieli kraść moce innym.

„To bardzo opłacalny układ” – przyznał mężczyzna bez wstydu.

– A jaka była rola Brandela?

„Miał pilnować Komisji”.

To wyjaśniało, dlaczego drań udawał Wyrocznię.

Udawanie zainteresowania Roke nagle stało się bardzo realne.

"Czemu?"

„Przechodziły przez niego wszystkie formalne petycje, więc mógł upewnić się, że zniweczy wszelkie skargi przez wrózkę, że ich rodzina zniknęła”. Spojrzał na Roke, jakby spodziewał się, że będzie pod wrażeniem ich przebiegłości. „Nie mogliśmy pozwolić Komisji na węszenie”.

Musiał przyznać, że byli sprytni.

Nic dziwnego, że przez wieki pozostawały niezauważone.

Blask stał się jaśniejszy, w powietrzu skwierczało niewątpliwe ciepło.

Roke zrobił krok do przodu, zdeterminowany, by skupić na sobie uwagę demona.

„Dlaczego był po... .”. Odgryzł imię Sally. – Pudełko więdźmy?

"Skrzynka?" Mężczyzna przez chwilę wyglądał na zdezorientowanego. "Oh. Defaro było połączone z Chatri; nie mogliśmy pozwolić na rozpoznanie magii". Brązowa forma zamgliała się na brzegach, jakby jego temperament sprawił, że stracił kontrolę nad swoim ciałem. – Miał zniszczyć to cholerstwo.

s75

„Ale zmienił zasady?”

Demon wykrzywił usta w szyderczym uśmiechu. „Chciał magii dla siebie.”

A mówiąc o magii. . .

Blask nagle stał się powodzią światła, której nie można było dłużej ukrywać.

„Jeśli chciał magii, to po co czerpać ją bezpośrednio ze źródła?” – spytał Roke, nie zdziwiony, gdy demon szarpnął się w stronę więzienia, w którym znajdowały się Chatri.

– Sariel jest moja – warknął Mglawica.

– A Sally? Roke szydził, próbując zaatakować demona, jednocześnie nie spuszczać oka z Sally, gdy magia wyciekała z jej skóry i otaczała ją oślepiającą aurą.

Za nią widział bardziej stłumiony blask, który musiał pochodzić od jej uwięzionego ojca.

– Ona jest czarownicą – mruknął mężczyzna. „Po prostu wiedźma”.

Roke prychnął. Jego partnerka nigdy nie była tylko czarownicą.

Zawsze była rzadką, niebezpiecznie kuszącą kobietą o mocach daleko wykraczających poza zwykłego śmiertelnika.

– Nie jesteś mądrzejszy od swojego przyjaciela – zadrwił.

"Nie." Mordercza furia wykrzywiła rysy Adonisa.

"On jest mój."

Sally wyszło w ustach, gdy Roke ruszył w stronę demona Nebule.

Nie tak wyobrażała sobie ten moment.

Miała wytropić więzienie, uratować ojca i odlecieć jak Wonder Woman. Tylko z mniejszymi piersiami.

I w końcu miałyby . . . co?

Udowodniono, że była tego warta?

Do kogo?

Się? Jej ojciec? Roke?

Nie żeby to miało znaczenie.

Nie była Wonder Woman.

Była przerażoną wiedźmą, która nie potrafiła kontrolować własnej magii i udało jej się postawić Roke na drodze demona, który mógł go zabić, zanim zdążyli wydostać się z portalu.

Próbując zignorować szalejący w niej strach, Sally zamiast tego skoncentrowała się na mocach, które pozostały zamknięte głęboko w niej.

– To nie działa – mruknęła przez zaciśnięte zęby.

– Cierpliwości, dziecko – rozbrzmiał w jej głowie głos ojca.

– Nie mamy czasu na cierpliwość – warknęła. „Roke nie może wiecznie powstrzymać Mgławicy”.

Wyczuła zakłopotanie ojca, że Sally nawet rozważy dobro Roke.

„Twój wampir jest w stanie sam o siebie zadbać.”

„Jest podatny na moce demona”.

– To nasza jedyna okazja – zbeształ jej ojciec. „Musisz mnie

uwolnić”.

Skrzywiła się na zaabsorbowanie sobą mężczyzny.

Dobra, był uwięziony przez bardzo długi czas. Ona to dostała.

Ale do tej pory nie okazał ani krzty troski o niebezpieczeństwo jej lub jej partnera.

Pokręciła głową, opierając się chęci spojrzenia w kierunku Roke. Musiała skoncentrować się na uwolnieniu ojca, żeby wszyscy mogli się stamtąd wydostać.

- To właśnie próbuję zrobić - powiedziała, naciskając na niewidzialną ścianę, próbując wykorzystać kipiące moce, które tylko czekały na uwolnienie. „Bariera mnie nie przepuści”.

„Został specjalnie zaprojektowany, aby odeprzeć moją magię, dlatego nie mogłem uciec”.

Zmarszczyła brwi na wyjaśnienie. „Więc dlaczego pomyślałeś, że mogę pomóc, jeśli moja magia jest taka sama jak twoja?”

Wokół bezwładnego ciała jej ojca pojawił się słaby blask i Sally poczuła, jak w jej żyłach zaczyna rozchodzić się ciepło.

- Ponieważ będą się nawzajem znosić - zapewnił ją Sariel.

Jakby to odpowiadało na wszystko.

Jej grymas pogłębił się. "Nie rozumiem."

„Kiedy zsynchronizujemy nasze moce, będą działać jako jedność”.

Niemal czuła puls jego magii, gdy starał się dopasować do jej własnej. Słaby blask zaczął wylewać się spod jej skóry.

„Ale nadal będzie ta sama moc”, powiedziała, chcąc zrozumieć, czego się od niej oczekuje. Jak inaczej mogłaby użyć swoich mocy, by pomóc?



"Dokładnie tak." W głosie jej ojca brzmiała protekcyjna nuta. „Chociaż jest zmuszony do powstrzymania cię przed przejściem, nie będzie w stanie wyczuć, kiedy się wymykam”.

Sally zawahała się krótko, zanim skinęła głową. „Przypuszczam, że ma to dziwny sens”.

Blask wokół jej ojca rozjaśnił się, jego moc uderzyła w nią.

"Musisz mi zaufać."

Z jej gardła wyrwał się śmiech niedowierzania. Z tego, co wiedziała o tym mężczyźnie, celowo uwiódł jej matkę, pozwalając jej odejść z umysłem pozbawionym wspomnień, by mogła mieć dziecko, którego jedynym celem było powrót i uratowanie go.

Nie była to historia zjazdu zaprojektowana, by dać jej przypadek ciepłych mętów.

"Ufam Ci?" Pokręciła głową. „Nie mam powodu, by ci ufać”.

"Jestem twoim ojcem."

"Nie. Byłeś dawcą spermy.

Wyczuła jego zdziwienie z powodu jej bezceremonialnego oskarżenia. „Jesteś krwią z mojej krwi”.

– Sally, zostałeś rozpoznany – wściekły głos Roke wdarł się w jej mroczne myśli i spojrzała w bok, by zobaczyć, że Mgławica wpatruje się w nią z przerażeniem.

Do diabła. Jak mogła pozwolić sobie na rozproszenie uwagi choćby na nanosekundę?

Obserwując, jak Roke porusza się, by stanąć między nią a demonem, Sally odwróciła się do swojego ojca z desperacją, która ją przeszyła.

– Powiedz mi, co mam robić – syknęła.

Frustracja Sariel skwierczała w powietrzu. „Nie mogę zsynchronizować naszej magii, jeśli mnie nie wpuścisz.”

"Próbuję."

„Wokół ciebie jest mur”.

Sally zacisnęła dłonie. Oczywiście miała ścianę. Odkąd pamiętała, próbowała się chronić.

Jak inaczej przeżyła dzieciństwo zaniedbania, po którym nastąpiły lata polowania jak na zwierzę?

Zaufanie było wrogiem.

Teraz przygryzała dolną wargę, aż płynęła krew, gdy walczyła z najgłębiej zakorzenionymi instynktami. Tak długo trzymała się odcięta, że nie było łatwo po prostu się otworzyć.

Nie było namacalnych ścian. Nic, co mogłaby fizycznie uchwycić i zniszczyć. Zamiast tego musiała mentalnie przestać walczyć z naporem magii jej ojca.

Coś, co odkryła, znacznie łatwiej było powiedzieć niż zrobić.

Pot spływał jej po kręgosłupie, serce biło jej ze strachu. Błogosławiona bogini, czuła się, jakby była duszona.

To się nigdy nie uda, uświadomiła sobie z przerażeniem. Nie mogła tego zrobić.

Z narastającej paniki wyrwał ją wreszcie jęk bólu Roke, gdy został zaatakowany przez Mgławicę.

s76

Mogła to zrobić, bo musiała to zrobić.

Jeśli nie dla jej ojca, to dla Roke.

Ten sam przypływ adrenaliny, który uwolnił jej moce przeciwko

Brandelowi, przepłynął przez jej krew, pozwalając magii się przez nią rozszerzyć.

– To wszystko, co mogę zrobić – wydusiła zza zaciśniętych zębów.

Magia jej ojca zaczęła się przez nią wplatać, wtrącając się w sposób, który sprawił, że zeszywniała, zanim wydał z siebie zaskoczony syk.

„Naprawdę spakowałeś się z wampirem?” zażądał. "Gorszący."

Jej zęby zacisnęły się, bo musiała odepchnąć nieznaną inwazję.

„Czy to naprawdę ważne w tej chwili?”

- Jego roszczenia do ciebie są wtrącane - poskarżył się Sariel prawie...

tonem. . . opryskliwy. „Czy możesz go przekonać, żeby cię wypuścił?”

Skrzywiła się.

Nie tylko była to niemożliwa prośba, ale była całkiem pewna, że w obecnym nastroju Roke zabije jej ojca, zanim zrezygnuje ze swoich roszczeń do niej.

"Nie."

Magia nadal splatała się z nią, powolny i zaskakująco bolesny proces.

„Utrudniasz to, niż jest to konieczne” – oskarżył jej ojciec.

Roke wydał kolejny jęk i Sally uderzyła dłonią w niewidzialną barierę.

„Zamierzam to uniemożliwić, jeśli się nie pospieszysz” – ostrzegła.

Blask wokół jej ojca rozprzestrzenił się na zewnątrz, jego włosy unosiły się jak na wietrze, którego nie czuła.

„Żyłeś zbyt długo jako śmiertelnik”. Obrzydzenie w głosie Sariel zapewniło Sally, że nie był to komplement. „Dlatego zniechęciłem naszych ludzi do kojarzenia się z gorszymi istotami”.

Wybuchnął w niej gniew.

Czy żartował? Zaryzykowała życie Roke'a, nie mówiąc już o swoim,

próbując go uratować. Człowieka, który był niczym więcej niż obcym. I wszystko, co mógł zrobić, to narzekać?

Osiół.

– A jednak byłeś wystarczająco szybki, by skojarzyć się ze zwykłym człowiekiem, kiedy to odpowiadało twoim celom – wychrypiała.

„Moje inne dzieci nie są aż tak kłótniwe” – poskarżyła się Sariel. „Rozumiemy, że należy mi się należyty szacunek”.

Wszystkie myśli zatrzymały się, gdy jej świat przechylił się pod nieoczekiwanym kątem.

Jego słowa nie powinny być nieoczekiwane.

Wróżki miały tak samo niski wskaźnik urodzeń jak większość demonów, ale kiedy uprawiało się seks przez wieczność, musiało być kilkoro dzieci.

Ale po życiu w samotności przypadkowa wzmianka, że ma braci i siostry, poważnie wytrąciła ją z równowagi.

„Mam rodzeństwo?” zapytała, nienawidząc tęsknoty, której nie mogła powstrzymać od głosu.

"Oczywiście."

Rozległo się chrząknięcie, gdy Roke wylądował zaledwie kilka centymetrów od jej stóp, z twarzą pokrytą krwią i popielatą skórą.

– Sally, kończą mi się sztuczki – warknął, wstając z powrotem i rzucając się z powrotem na Mglawica, który desperacko próbował położyć na niej swoje ręce.

Cholera, cholera, cholera.

Zabije Roke, jeśli nie wyciągnie Sariel z jego więzienia.

– Ojczy, skończ to – syknęła.

„Przyciśnij dłonie do bariery”, rozkazał, a blask wokół niego stał się oślepiającym światłem, gdy powoli zaczął unosić się nad ziemią.

Sally przycisnęła dłonie płasko do niewidzialnej ściany, cicho zachęcając Sariel do pośpiechu.

Trwało to zbyt długo. Za długo.

Wibracje, które wydawały się być najbardziej śmiertelnością bronią Mgławicy, wypełniały portal, rzucając Roke'a na kolana i sprawiając, że Sally krzyczała, gdy uderzały w nią niszczycielskie wstrząsy bólu.

Czując krew spływającą po policzkach, ponuro przycisnęła dłonie do bariery, odwracając twarz przed jaskrawe światło, które groziło spalaniem jej gałek ocznych.

Zapach fermentującego wina wypełnił powietrze, gdy bariera drżała pod jej dłońmi. Potem, z wybuchem, który odrzucił ją do tyłu, ściana roztrzaskała się i światło przebiło się przez tunel.

– Nareszcie – powiedział głośno jej ojciec triumfującym głosem, gdy pozwolił, by światło zgasło i ujawnił swoją fizyczną postać.

Po raz kolejny był boskim stworzeniem z łąki.

Jego złote włosy spływały mu na ramiona, przytrzymywane przez srebrną opaskę, która nie była już zmatowiała. Jego twarz była wyrzeźbiona perfekcyjnie, a jego bursztynowe oczy mieniły się odłamkami jadeitu. Nawet jego szata wróciła do nieskazitelnej białej satyny.

Z cichym jękiem Sally wstała i spojrzała na swojego partnera, który obejmował ramiona wokół Mgławicy, który nadal okładał go falami śmiertelnych wibracji.

„Roke”.

Ruszyła do przodu, ale zatrzymała się, gdy ojciec złapał ją za ramię.

"Nie bądź głupcem. Byłeś osłabiony – zbeształ go głosem tak bogatym i przekonującym, że musiała walczyć z pragnieniem patrzenia na niego z oszołomionym zdumieniem. „Mgławica może cię skrzywdzić”.

Miał rację, do cholery.

Nawet nie zauważyła, ile energii Sariel wypłynęło z niej, by zniszczyć barierę. Dopóki nie zdała sobie sprawy, że groziło jej ugięcie kolan, a jej oczy nie były całkowicie skupione.

– W takim razie pomóż mu – poleciła.

"Czemu?" – spytała Sariel z prawdziwym zmieszaniem. „Mgławica może uwolnić nas od nieznośnego wampira, a ja mogę położyć kres Mgławicy. O wiele bardziej wydajny.”

– Nie chcę się pozbyć wampira – warknęła. „Jeśli ty nie pomożesz, ja to zrobię”.

Spotykając jej śmiertelne spojrzenie, niecierpliwie mlaskał językiem. "Bardzo dobrze." Z płynną gracją Chatri ruszył do przodu, omijając Roke, gdy bezpośrednio skonfrontował się z Mgławicą. „Nie wchodź mi w drogę, pijawko. Raith i ja mamy niedokończone sprawy.

Rozdział dwudziesty piąty

Sariel rozkoszował się wolnością, gdy szedł naprzód, jego moc przepływała przez niego.

Przez lata był więziony przez najniższą szumowinę demona.

Jego. Król Chatri. Przywódca starożytnych fey, którego wszyscy się bali i szanowali.

To była hańba, którą będzie musiał znosić do końca swojego bardzo

długiego życia. Ale mógł pomóc złagodzić wstyd, niszcząc Mgławicę tak powoli i boleśnie, jak to tylko możliwe.

- Odsuń się, pijawko - rozkazał, nie odrywając wzroku od drania, który ośmielił się trzymać go w niewoli. – Raith i ja mamy niedokończone sprawy.

Wampir rozchylił usta, by odsłonić kły, gdy Sariel przemknęła obok niego.

– Ja też się cieszę, że cię kurwa poznałem – warknął, zmuszając się do wstania. „I nie ma za co”.

Sariel obejrzał się przez ramię. "Po co?"

„Za przybycie na ratunek”.

Sariel machnęła lekceważąco ręką. Czy pijawka rzeczywiście oczekiwała, że doceni jego obecność?

s77

Absurdalny.

- Wiedziałem, że moja córka przyjdzie – powiedział, zapominając o wampirze, gdy odwrócił się, by spotkać przerażone spojrzenie Raitha. "Córka?" Stwór potrząsnął głową. "To niemożliwe. Chatri wycofali się ze świata”.

Sariel spojrział na wroga z zimnym oczekiwaniem. „Jestem Królem Czatri. Moja krew potrafi wytworzyć złoto z żużlu”.

"Ale . . .”. Mgławica zasyczała w nagłej wściekłości. "Czarownica."

"Tak." Zadowolony uśmiech Sariel ukrył początkowy szok, kiedy po raz pierwszy poczuł zakłęcie wiedźmy, które dotarło nawet przez barierę.

Jej desperacja dla dziecka nie tylko przyciągnęła jego uwagę, ale dała

mu idealne rozwiązanie na ucieczkę z więzienia.

Gdyby chciała dziecka, dałby jej jedno.

Bardzo wyjątkowy.

Powietrze zadrżało, gdy kozie oczy Raitha tliły się szkarłatem.

– Powinienem był ją wysledzić i zabić.

– Wiedziałem, że z czasem twoja arogancja będzie moim ostatecznym sposobem na ucieczkę.

Raith próbował ukradkiem się wycofać. Czy sądził, że Sariel rzeczywiście pozwoliłaby mu uciec?

„Nazywasz mnie aroganckim?”

„Nazywam cię głupcem”. Sariel uniósł rękę, zimne oczekiwanie bulgotało przez niego jak najlepszy nektar. „Teraz zapłacisz”.

"Nie." Wyciągając ręce, Raith upadł na kolana. „Możemy dobić targu. Przez wieki zdobyłem fortunę”.

Sariel czerpał satysfakcję z widoku porywacza błagającego o jego życie.

Szkoda, że nie mógł zabrać stworzenia do swojej ojczyzny. Byłoby znacznie bardziej satysfakcjonujące, gdyby mógł przedłużyć tortury Mglawicy o kilka stuleci zamiast kilku minut.

Niestety, zaklęcia, które utkał wokół wejścia do krain Chatri, zostały stworzone specjalnie po to, by zabić mglawicę, który odważył się wkroczyć.

- Nie masz nic, czego bym chciał - poinformował żalosego demona.

– Ty tego nie wiesz. Raith przerwał, najwyraźniej próbując wymyślić coś, co mogłoby kusić Chatri. – Zbierałem bezcenne klejnoty i magiczne artefakty – zaproponował w końcu.



Sariel rozważyła mniej niż uderzenie serca.

To prawda, że Chatri byli uzależnieni od gromadzenia bogactwa. Tylko smoki mogły zdobyć większe skarby klejnotów, metali szlachetnych, magicznych artefaktów i wiedzy. A jako król jego skarb był większy niż jakikolwiek inny.

Pokusa zwiększenia bogactwa nie była czymś, co tak łatwo odrzuciłby, gdyby nie spiskował od lat, by zniszczyć to stworzenie.

Skupiając swoją moc w wąskim pasie, skierował ją, by owinęła się wokół klęczącego demona. Jak łąso światła, które wbijało się w Mglawicę z intensywnym bólem.

„Chcę tylko twojej śmierci”.

"Czemu?" Demon zadrżał, jego ludzka postać desperacko próbowała się rozpaść, by uciec przed palącą magią. „Nic ci nie da”.

"Jesteś błędny." Sariel uśmiechnął się, czerpiąc pełną przyjemność z oglądania złotego blasku przecinającego gąbczaste ciało jego dręczyciela. Ile godzin poświęcił na wyobrazenie sobie tej właśnie chwili? Tysiące i tysiące. Jego uśmiech poszerzył się, gdy celowo pozwolił swojej magii płonąć jaśniej, zwiększając ból. „Zabicie ciebie to bezcenny skarb”.

Raith krzyczał, aż jego głos wydobył się z ochrypłym błaganiem. „A co z twoimi ludźmi?”

Sariel usłyszał dźwięk swojej córki, odciągającej wampira od jego mocy, która przelewała się przez portal. Nie żeby obchodziło go, co stało się z pijawką.

Byłoby znacznie lepiej, gdyby zginął w tym samym czasie, co Mglawica.

"Co z nimi?" – zażądał, a jego ton zdradzał brak zainteresowania.

Demon nie miał możliwości zranienia swojego ludu.

– Ukryłem je – ostrzegł Mglawica, a jego głos był zaledwie nitką dźwiękową. „Umrą, jeśli mnie zabijesz”.

Sariel zmarszczyła brwi. Złapany?

Nagle zdał sobie sprawę, że Raith miał na myśli porwaną istotę, którą on i jego partner trzymali w zagrodzie gdzieś w portalu.

Machnął lekceważąco ręką. „To nie moja sprawa”.

"Ale ..". Słowa zostały zapomniane, gdy z Mglawicy wyrwał się kolejny krzyk, a jego ciało powoli topiło się pod wpływem magii Sariel.

Z bezwzględną precyzją, doskonałą przez stulecia bitew, Sariel wzmocnił swoje magiczne wycięcie o bolesne wycięcie.

Mglawica błagał, przeklinał i groził, dopóki nie mógł już mówić. Zamiast tego potoczył się do przodu, jego ciało drgało z niewyobrażalnego bólu.

Sariel pozwolił mu trwać przez prawie godzinę, jego gwałtowna potrzeba zemsty tylko częściowo spełniła się, gdy stwór nagle stanął w płomieniach. W ciągu kilku sekund z Raitha nie zostało nic poza tłustą kupą szlamu.

Idąc do przodu, przesunął dłonią po poczerniałym stosie, owijając Raitha warstwą magii, która uniemożliwiłaby jego ludziom zebranie jego szczątków i porządny pochówek.

Może nie żyje, ale jego dusza pozostanie uwięziona w tym miejscu przez całą wieczność.

- Przypuszczam, że to mnie usatysfakcjonuje - mruknął, odwracając

się, by znaleźć swoją córkę ściśniętą w ramionach wampira. – Zabiłeś jego partnera?

Ostrożnie skinęła głową. "Tak."

„Jesteś z siebie dumna”, poinformował ją, wiedząc, że jego słowa pochwały będą warte więcej niż najwspanialszy klejnot dla jego potomstwa. „Tylko najpotężniejsze Chatri mogą w pojedynkę zniszczyć mgławicę”.

Zmarszczyła brwi, nie doceniając, jak rzadkie i cenne było otrzymanie jego pochwały. Niektórzy z jego ludzi poświęcili całe dziesięciolecia pracy tylko po to, by zasłużyć na jego słabą aprobatę.

- Nie było to jednoręczne – zaprotestowała, zerkając na wampira.

„Fa”. Sariel pociągnęła nosem. Więź jego córki z wampirem była czymś, co musiał zerwać. Im szybciej tym lepiej. „Pijawka nie mogła być pomocna”.

Wampir błysnął kłami. „Naprawdę cię nie lubię, fey”.

Fey? Był Chatri.

Sariel wyprostował ramiona. „Zaufaj mi, uczucie jest wzajemne”.

Sally nadal marszczyła brwi, pozornie nieczuła na męskie snajperki.

"Co on miał na myśli?" zapytała nagle.

Sariel zwrócił uwagę na jej napiętą twarz. "Kto?"

„Mgławica”.

„Ach.” Zapomniał o wampirze. To była właściwa odpowiedź dla prawdziwego Czatri. „Chcesz odebrać jego skarb?” Posłał łaskawy uśmiech. „Jest twój, jeśli tego pragniesz. Zdobyłeś nagrodę.

Jej brwi zmarszczyły się, jakby urażona jego hojną ofertą.

„Nie, nie obchodzi mnie skarb”.

Ogarnęła go niecierpliwość. Co było nie tak z kobietą?

– Oczywiście, że ci zależy – powiedział jej. „Jesteś moją córką. Ocenia nas nie tylko nasze piękno, ale także bogactwo, które zgromadziliśmy”.

Parsknęła, obojętna na jego ostrożne wyjaśnienia. „W takim razie moim przeznaczeniem jest być niskim człowiekiem na totemie”.

„Masz słup totemowy?” – zażądał zmieszany.

Potrząsnęła głową. "Nie. Mam na myśli to, że nie obchodzi mnie, jak mnie osądzasz.

Sariel zeszywniała. Wśród jego ludzi taka reakcja może spowodować, że sprawca zostanie wrzucony do lochów, jeśli nie zostanie natychmiast zabity.

– Jesteś zmęczony, więc wybaczam ci twoją herezję – powiedział sztywno. „Powinniśmy opuścić to miejsce”.

Wampir zacisnął ramię wokół ramion Sally. „To pierwsza inteligentna rzecz, którą powiedziałaś”.

Sally ponuro wbiła się w pięty. — A co z ludźmi, o których wspomniał Mgławica?

Sariel uniosła brew. "Ludzie?"

„Nazywał ich twoim ludem”.

"Oh." Sariel wzruszyła ramionami. Już zapomniał o desperackiej próbie uniknięcia bolesnej śmierci przez Mgławicę. „Raith i jego partner schwytaliby grupę wrózek i uwięzili ich, dopóki nie zorganizowaliby aukcji na ich świecie”.

"Gdzie oni są?"

Wskazał za siebie. Słyszał krzyki ostatnich więźniów tuż przed przybyciem Sally na czas.

„Gdzieś w portalu”.

„Czy możesz je znaleźć?” naciskała, ignorując spojrzenia wampira.

„Gdybym chciał”. Wykrzywił usta. „Którego z całą stanowczością nie robię”.

"Dlaczego nie? Jesteś ich królem.

Pstryknął językiem, przesuwając dłońmi po rzadkim jedwabiu swojej sukni.

„Jestem królem Czatri” – poprawił.

– A wróżki wciąż są twoimi ludźmi – upierała się śmiesznie.

Spojrzał w dół swojego długiego nosa. Gest, który spowodowałby, że większość jego dworu pospieszyłaby ze strachu.

„Wyczuwam, że czegoś ode mnie oczekujesz”.

Jego córka nie tylko nie uciekła, ale odsunęła się od wampira, by dźgnąć go niecierpliwym spojrzeniem.

„Chcę znaleźć wróżki i zabrać je z powrotem do naszego świata”.

Roke i Sariel przemówili jednym głosem.

"Nie!"

Sally położyła ręce na biodrach, nie dając się zdusić przez dwóch mężczyzn, którzy przyglądali się jej, jakby zwariowała.

A może miała.

To nie było tak, że potrafiła wyjaśnić, dlaczego ratowanie fey było ważne.

W końcu byli tylko obcymi.

Ale przez ostatnie tygodnie Roke nauczył ją, że nie może się dłużej

ukrywać.

Nie od jej wrogów. Albo świat.

Albo nawet siebie.

Nie wiedziała, kim się staje, ale chciała, żeby był to ktoś, kto mógłby być dumny z dokonanych przez nią wyborów.

Kogoś, kto mógł iść ulicą z podniesioną głową, nie kuląc się w cieniu.

„Nie wyjdę bez nich”, oznajmiła upartym tonem.

"Wypad." Roke ujął palce pod jej brodą, przechylając głowę, by napotkać oszalamiające srebro jego spojrzenia. „Nie podobało mi się, że nalegałeś na uratowanie ojca”.

– Niedopowiedzenie stulecia – mruknęła.

Jego wyraz twarzy był ponury, gdy bez wątpienia walczył z chęcią przerzucenia jej przez ramię i zmuszenia do odejścia.

„Ale zrozumiałem, że czujesz, że to twój obowiązek” – kontynuował.

– Tak było – zgodziła się.

Pogładził kciukiem linię jej szczęki. „Teraz, kiedy zrobiłeś, co było konieczne, musimy się stąd wydostać”.

Chciała się stamtąd wydostać tak samo jak Roke i jej ojciec.

Wirujące światła portalu przyprawiały ją o zawroty głowy, a dziwny zapach tłących się szczątków Mgławicy przewracał jej żołądek.

Wiedziała jednak, że jeśli ulegnie naleganiom Roke, nigdy nie zapomni, że poświęciła życie innych, ponieważ nie chciała ich ocalić.

„I zostawić niewinnych?” zapytała, trzymając spojrzenie Roke.

– Upewniłeś się, że nie zostanie złapanych więcej fey – wychrypiął. „Zrobiłeś wystarczająco”.

Jej ojciec nie mógł się oprzeć wtrącaniu się w ich rozmowę.

„Choć nie znoszę zgadzać się z pijawką, on ma rację”.

Obeszła Roke, by napotkać znudzone spojrzenie ojca. „Więc zamierzasz po prostu zostawić ich na wieczność w piekle?”

Zamrugął, słysząc jej niespodziewany atak. „Wątpliwe, czy przetrwają wieczność”.

– Dobry Boże – wydyszała. Szybko odkryła, że jej ojciec był narcyzem o zimnym sercu, który rzadko brał pod uwagę cokolwiek poza sobą. Jednak świadomość, że z łatwością porzuciłby ludzi, którzy uważali go za boga, była dla niej punktem krytycznym. – Dobrze – wychrypiała, ruszając się, zanim którykolwiek z mężczyzn zdążył zareagować. „Sam je znajdę”.

Zrobiła niecałe dwa kroki, kiedy Roke był u jej boku, z jego ręką na jej ramieniu.

– Sally, nie myślisz jasno – powiedział, a słowa zaostrzyły jej zęby.

Wysłała mu groźne spojrzenie. „Nie mów mi, o czym myślę”.

Warknął z irytacją. „Dlaczego miałbyś ryzykować swoje życie dla bandy wrózek, których nawet nie znasz?”

– A gdyby to były wampiry?

Obaj znali odpowiedź.

Roke był wodzem klanu, zaprogramowanym do robienia wszystkiego, co konieczne, by chronić swój lud.

Nie żeby miał zamiar poddać się z wdziękiem porażce.

– Nie rób tego – powiedział niskim, nagłym tonem.

„Roke, nie zamierzasz skazywać tych biednych demonów na nędzne życie”. Uniosła rękę i przycisnęła ją do jego chłodnego policzka. „Nie chodzi o to, kim jesteś”.

Zakrył jej palce dłonią z ponurą miną. „Porzuciłbym wszystkich i wszystko, gdyby to oznaczało ochronę ciebie”.

– Posłuchaj swojej pijawki, moje dziecko – nalegał jej ojciec. „Wartość fey jest znikoma w porównaniu z tobą”.

Sally wydała dźwięk niedowierzania, gdy Roke błysnął kłami w kierunku Sariel.

– Nie pomagasz.

Chatri powąchał. "Mówię prawdę. Musimy ją stąd wydostać.

Sally zmrużyła oczy. „Wyjdź, jeśli chcesz, ale ja odnajdę więźniów i ich uwolnię”.

Mijając sfrustrowanego Roke, Sally skierowała się w dół portalu.

To, co zaczęło się jako zwykłe zobowiązanie, stało się teraz pełnowymiarową misją.

s79

– Zatrzymaj ją – zawołał jej ojciec zza jej pleców.

Roke prychnął, idąc obok niej. „Oczywiście nigdy nie byłeś w parze”.

Sally ciężko westchnęła, gdy Roke złapała ją za rękę, splatając ich palce.

Wiedziała, że jej nie zostawi.

Dopóki kojarzenie nie zostało zerwane, nie mógł jej opuścić.

Co oznaczało, że znów narażała go na niebezpieczeństwo.

– Przepraszam – powiedziała cicho.

„Nie bądź”. Jego usta wykrzywiły się z rezygnacją. "Masz rację."

"Ja jestem?"

„Nie możemy zostawić wrózek utkniętych tutaj”. Zerknął przez ramię, upewniając się, że jego słowa będą nośne. „A ponieważ potężny król



nie przejmuje się braniem odpowiedzialności, wygląda na to, że będziemy musieli uratować jego lud”.

- To absurd - zawołał Sariel, a jego wrzący gniew wypełnił portal migotliwym żarem.

– Nie gówno – mruknął Roke.

Powietrze poruszyło się, zanim król Chatri przemknął obok nich.

– Tędy – rozkazał, podnosząc szczupłą rękę i przesuwając wirujące pasma magii, by zakrzywiły się w prawo.

Pomimo irytacji na ojca, Sally była zafascynowana jego manipulacją magią.

Mogła prawie... zobaczyć... jak rozluźniał sploty, by pociągnąć je w wybranym przez siebie kierunku.

Z czasem była całkiem pewna, że może nauczyć się robić to samo.

Teraz jednak bardziej interesowało ją, dlaczego jej ojciec zmienia portal.

"Co ty robisz?"

„Poszukiwanie więźniów. Raith powiedział, że byli ukryci. Nigdy ich nie zlokalizujesz bez mojej pomocy. Sariel posłała Roke zniesławiające spojrzenie. „Najwyraźniej nie jesteś odpowiednią partnerką, bo inaczej nauczyłaby się słuchać twoich rozkazów”.

Krótką fascynacją Sally została zastąpiona falą oburzenia, gdy spojrzała na swojego partnera.

"Przestrzegać?"

Roke uniósł brwi. „Hej, to ty chciałeś go uratować, nie ja.”

Westchnęła. „Nie przypominaj mi”.

Rozdział dwudziesty szósty

Roke stał przy oknie biblioteki Styxa, obserwując, jak Sally pomaga Troyowi załadować ostatnią część przerażonych wrózek do czarnego SUV-a z przyciemnionymi szybami.

Wrócili do eleganckiego legowiska na obrzeżach Chicago tuż przed świtem i padli na najbliższe łóżko z wyczerpaniem.

Kiedy obudził się kilka godzin później, zamierzał trzymać Sally w odosobnieniu w ich pokojach, żeby omówić ich przyszłość.

Cóż, najpierw zamierzał zdjąć jej ubranie i posmakować jej od ust w kolorze truskawki po czubki jej malutkich palców, zanim rozłoży jej nogi i wbije się głęboko w jej przyjemny żar.

Potem zamierzał ją odwrócić i powtórzyć proces.

Ale potem miał zamiar przekonać ją, że nadszedł czas powrotu do jego klanu w Nevadzie.

Stając obok niego, Styx wsunął kieliszek brandy do ręki Roke'a, popijając drinka, gdy rząd SUV-ów wjechał na długą, zamaszystą podjazd.

– Dobrze zrobiłeś – mruknął, gdy patrzyli, jak fey odchodzi.

Roke potrząsnął głową.

Sarielowi zajęło mniej niż godzinę odnalezienie więzienia i przebicie się przez ściany, by zdemaskować dwa tuziny wrózek, które kuliły się w przerażeniu.

Wrózki, chochliki, sylfy, skrzaty, nimfy i rzadki Sylvermyst zostali niechętnie wyprowadzeni z portalu, a następnie do legowiska Styksa, gdzie czekał na nich Troy.

W końcu połączą się ze swoimi rodzinami, które bez wątplenia były przekonane, że ich bliscy nie żyją.

– To była Sally – poprawił z krzywym uśmiechem. „Jest lepszą osobą niż ja. Jeśli chcesz prawdy, zostawiłbym je tam.

– Ona jest twoją partnerką – powiedział Styx, jakby to wszystko wyjaśniało. – To twój instynkt, by na pierwszym miejscu stawiać jej bezpieczeństwo. Tak samo, jak jej instynkt łagodzi twoje ostre krawędzie.

Popijając starą brandy, Roke przeniósł wzrok na stojącego u jego boku Azteka.

– Czy to właśnie robi Darcy?

"Absolutnie."

Roke prychnął, zdumiony Roke mógł to powiedzieć z kamienną twarzą.

„Twoje krawędzie są wciąż śmiertelnie szorstkie” – zauważył.

Styks poruszył ramieniem, podkreślając duży miecz, który miał przytroczony do pleców, a pistolet schowany pod lewym ramieniem. Anasso oświadczył, że dopóki jego legowisko będzie pełne obcych, nie będzie ryzykował.

Roke w pełni zgodził się z jego ostrożnością.

„Może, ale sprawia, że zastanawiam się nad uczuciami innych ludzi” – powiedział Styks.

Roke skrzywił się. "Mój Boże."

"Wiem." Styx dopił brandy i odstawił kieliszek.

„I to ci nie przeszkadza?”

Uśmiech, który zaszokowałby większość demonicznego świata, nagle złagodził mroczne rysy Styxa, gdy pomyślał o swoim partnerze.

„Wręcz przeciwnie, uczyniła mnie silniejszym przywódcą, niż

kiedykolwiek byłbym bez niej”.

Proste wyznanie sprawiło, że Roke się skrzywił. On rozumiał. Za późno. Ale rozumiał.

„W to wierzę”.

Zbyt spostrzegawczy Styx posłał mu pytające spojrzenie. "A ty?"

Roke zmarszczył brwi, patrząc, jak Sally dołącza do ojca, by przechadzać się po szerokich ogrodach.

Wyglądała nieznośnie młodo w wyblakłych džinsach i luźnej bluzie, z włosami ściągniętymi w kucyk. Obok niej złotowłosa Chatri w nieskazitelnie białej szacie niósł ze sobą aurę ponadczasowego wieku. Staralem się nie rzucać za nimi, gdy zniknęli z pola widzenia.

"Co ze mną?" zapytał z roztargnieniem.

– Nadal wierzysz, że Sally osłabi twoją pozycję szefa?

Roke odstawił szklankę i przeczesał palcami włosy, odwracając się, by napotkać zaciekawione spojrzenie przyjaciela.

„Chryste, jestem takim dupkiem”.

„Żadnych argumentów z mojej strony”.

Roke opuścił rękę, jego usta wykrzywiły się na wspomnienie jego pełnej zadowolenia pewności, że może ułożyć swoje życie tak, jakby był to plan bitwy.

„Właściwie myślałem, że mogę kontrolować, kto będzie moim partnerem”.

– Cholernie dobra rzecz, której nie możemy – warknął Styks.

"Masz rację." Roke wzdrygnął się, gdy utknął z kobietą swoich marzeń. „Skończyłbym z głupcem bez kręgosłupa, który byłby zbyt nieśmiały, by mówić, co myśli, albo, co gorsza, żadną władzy suką jak

Zoe, która uczyniłaby mnie nieszczęśliwym w pierwszym roku naszego krycia”.

Mroczne spojrzenie Styksa przyjrzało się jego zniesmaczonemu wyrazowi twarzy. „Więc jesteś zadowolony z Sally jako twojej partnerki?”

s80

Roke syknął w szoku. „Co to za pytanie, do diabła?”

„Bardzo rozsądny”.

Roke z wysiłkiem oparł się chęci uderzenia przyjaciela w twarz.

Był wkurzony, nie szalony.

– Nie pomyślałbyś tak, gdybym spytał, czy jesteś zadowolony z Darcy. Styks nie okazał skruchy. – Moje połączenie z Darcy nie było spowodowane złym zaklęciem.

- Każde parowanie jest wynikiem magii demonów, bez względu na to, czyja to magia - warknął Roke.

Nie chciał być pouczany, jakby był zbyt głupi, by wiedzieć, czego chce lub potrzebuje.

– Wiesz, że to nie to samo – powiedział Styks.

Roke przeklął z frustracji. "Czego odemnie chcesz?"

„Sariel wkrótce odejdzie, by dołączyć do swojego ludu”.

Roke nie próbował ukrywać ulgi, że arogancki drań wkrótce wyjdzie z jego włosów.

Sariel nie tylko złamał Sally serce, przyznając, że nie interesował się nią poza tym, co mogła dla niego zrobić, ale też egoistycznie zwabił ją na niebezpieczeństwo, by uratować swój tyłek.

Im szybciej zniknął, tym lepiej.

„Dzięki bogom”.

"Tak. Nie dostajesz ode mnie żadnych argumentów – jęknął Styx, znosząc litanie skarg Sariela, od wielkości jego sypialni po jedzenie, które mu podano. Najwyraźniej legowisko Styksa nie było odpowiednim miejscem dla jego ekscelencji, króla Chatri. – Ale to on ma wiedzę i moc, by usunąć zaklęcie Sally.

Okna zagrzechotały pod wybuchem gniewu Roke. "Nie."

Styks uderzył pięściami w biodra. – Roke, musisz o tym pomyśleć.

"Zrobione." Roke przeciął ręką powietrze. "Koniec opowieści."

Anasso odmówił wycofania się. – Może nie być. Czy rozważałeś możliwość, że w końcu spotkasz swojego prawdziwego partnera?

Nie było wahania. „Sally jest moją prawdziwą partnerką”.

– Nie będziesz tego wiedział na pewno, dopóki nie złamiesz zaklęcia – naciskał Styks.

Roke potrząsnął głową. Nie musiał łamać zaklęcia, by poznać prawdę. Sally była w nim tak głęboko zakorzeniona, że nie było możliwości zerwania więzi z nią.

"Powiedziałem ci, że nie."

„Jeśli jest twoją prawdziwą partnerką, możesz sfinalizować więź w bardziej tradycyjny sposób”.

Roke skrzyżował ręce na piersi, nie chcąc przyznać, że miał zamiar sfinalizować więź, gdy tylko będzie mógł znaleźć Sally samą.

Sama myśl o zatopieniu kłów głęboko w jej ciele i posmakowaniu krwi pachnącej brzoskwinia. . .

Chryste, był w pełni wyprostowany, tylko wyobrażając sobie wybuchową przyjemność.

Odwracając się z powrotem do okna, Roke instynktownie szukał swojego partnera, który podróżował obok ogrodu i wychodził za płoty chroniące teren.

Dokąd do diabła się wybierała?

– Nie możemy być pewni, że próba złamania zaklęcia jest bezpieczna  
– mruknął.

Styx zawahał się, po raz pierwszy wyraźnie rozważając zagrożenie dla Sally.

– Myślisz, że to może ją zranić?

"Musimy uważać." Roke położył rękę na oknie, niezadowolony, że jego partner zniknął z pola widzenia. „Po prostu wchodzi w swoje moce. Są zbyt niestabilni, żeby się z nimi bawić.

- To może być twoja jedyna okazja - ostrzegł Styx, brzmiąc na sfrustrowanego rosnącym rozproszeniem Roke. „Kiedy Chatri odejdzie, nie będzie tu nikogo, kto mógłby uczyć Sally, jak złamać zaklęcie”.

Roke ukrył uśmiech zadowolenia.

Nie chciał, żeby ktokolwiek uczył Sally, jak złamać zaklęcie.

„Decyzja została podjęta”.

Styx pozwolił, by karająca strużka swojej mocy uderzyła w Roke. Nie na tyle, by go zranić, ale z pewnością na tyle, by zwrócić jego uwagę.

„Czy podjąłeś decyzję również w sprawie Sally?” zażądał.

Roke był zaskoczony tym pytaniem. „Co to, u diabła, ma znaczyć?”

„Pytałeś ją, czy chce kontynuować krycie?”

„Dlaczego miałyby tego nie zrobić?”

Styks posłał mu spojrzenie typu „sraj mi”. – Twój klan próbował ją

zabić.

Zimny, niepokojący strach spływał mu po kręgosłupie.

Nie mógł rozwodzić się nad wszystkimi powodami, dla których Sally mogłaby uznać, że nie jest godzien bycia jej partnerem. Nie, kiedy wiedział, że łuski nie są wazone na jego korzyść.

- Obiecałem Sally, że to się nigdy więcej nie powtórzy - zaklął Roke.

Wyraz twarzy Styksa nagle złagodniał i wyciągnął rękę, by chwycić go za ramię.

– Porozmawiaj z nią, amigo – nalegał. „To tylko sprawiedliwe”.

Roke skrzywił się. „Może nie chcę być sprawiedliwy”.

Sally szła obok ojca w milczeniu, gdy opuszczali wypielegnowane trawniki posiadłości Styxa w kierunku wąskiego pasma drzew, które znajdowały się za wysokimi płotami, które osłaniały dom przed odległymi sąsiadami.

Nie była pewna, dlaczego Sariel poprosił ją, żeby z nim spacerowała. Dał jasno do zrozumienia, że nie był zadowolony z jej nalegań na uwolnienie uwięzionego czarodzieja. Albo przez jej odmowę wysłuchania jego ostrzeżeń, że wampiry były niebezpiecznymi bestiami, których przeznaczeniem było ją zdradzić.

Jakoś założyła, że po prostu zniknie. Nie dowidzenia. Nie, dziękuję za uratowanie mu życia.

Co sprawiło, że to dziwne spotkanie było jeszcze bardziej niezręczne.

– Zakładam, że wkrótce wrócisz do swoich ludzi? zapytała, czując nagłą potrzebę przerwania ciszy.

– Nasi ludzie – poprawił, zatrzymując się, by móc się odwrócić, by przyjrzeć się jej bursztynowym spojrzeniem. „I tak, muszę do nich



dołączyć”.

Odchrząknęła, wciąż nieswojo myśląc, że jest jakimś potężnym Chatri. Co gorsza, biedne stworzenia, które wypuścili z więzienia Nebule, były tak zdeterminowane, by okazać jej swoją wdzięczność, że spędzili cały dzień rozgłaszając wieści o jej bohaterstwie po całym świecie wrózek.

Pod bramą podjazdu Styksa leżały już stosy prezentów i kilkadziesiąt wrózek, które miały nadzieję ujrzeć ją i jej ojca, króla Chatri.

To wystarczyło, by każda kobieta długo zamknęła się w swojej sypialni i wyrzuciła klucz.

Zwłaszcza jeśli w tej sypialni był wampir o srebrnych oczach, który mógł sprawić, że zadrżała z wymagającą przyjemnością jego ust i słodką inwazją jego twardego ciała, która sprawiła, że wyginała się w potrzebie.

Oblizwała usta, opierając się chęci pociągnięcia za dekolt bluzy, gdy gorący błysk prawie ugotował ją żywcem.

O kurczę.

Z wysiłkiem zatrzasnęła drzwi przed wizerunkiem Roke rozłożonym nago na jej łóżku.

To było tylko . . . przerażające, gdy stała obok swojego ojca.

s81

Roke syknął w szoku. „Co to za pytanie, do diabła?”

„Bardzo rozsądny”.

Roke z wysiłkiem oparł się chęci uderzenia przyjaciela w twarz.

Był wkurzony, nie szalony.

– Nie pomyślałbyś tak, gdybym spytał, czy jesteś zadowolony z Darcy.

Styks nie okazał skruchy. – Moje połączenie z Darcy nie było spowodowane złym zaklęciem.

- Każde parowanie jest wynikiem magii demonów, bez względu na to, czyja to magia - warknął Roke.

Nie chciał być pouczany, jakby był zbyt głupi, by wiedzieć, czego chce lub potrzebuje.

– Wiesz, że to nie to samo – powiedział Styks.

Roke przeklął z frustracji. "Czego odemnie chcesz?"

„Sariel wkrótce odejdzie, by dołączyć do swojego ludu”.

Roke nie próbował ukrywać ulgi, że arogancki drań wkrótce wyjdzie z jego włosów.

Sariel nie tylko złamał Sally serce, przyznając, że nie interesował się nią poza tym, co mogła dla niego zrobić, ale też egoistycznie zwabił ją na niebezpieczeństwo, by uratować swój tyłek.

Im szybciej zniknął, tym lepiej.

„Dzięki bogom”.

"Tak. Nie dostajesz ode mnie żadnych argumentów – jęknął Styx, znosząc litanię skarg Sariela, od wielkości jego sypialni po jedzenie, które mu podano. Najwyraźniej legowisko Styksa nie było odpowiednim miejscem dla jego ekscelencji, króla Chatri. – Ale to on ma wiedzę i moc, by usunąć zaklęcie Sally.

Okna zagrzechotały pod wybuchem gniewu Roke. "Nie."

Styks uderzył pięściami w biodra. – Roke, musisz o tym pomyśleć.

"Zrobione." Roke przeciął ręką powietrze. "Koniec opowieści."

Anasso odmówił wycofania się. – Może nie być. Czy rozważałeś możliwość, że w końcu spotkasz swojego prawdziwego partnera?

Nie było wahania. „Sally jest moją prawdziwą partnerką”.

– Nie będziesz tego wiedział na pewno, dopóki nie złamiesz zaklęcia  
– naciskał Styks.

Roke potrząsnął głową. Nie musiał łamać zaklęcia, by poznać prawdę. Sally była w nim tak głęboko zakorzeniona, że nie było możliwości zerwania więzi z nią.

"Powiedziałem ci, że nie."

„Jeśli jest twoją prawdziwą partnerką, możesz sfinalizować więź w bardziej tradycyjny sposób”.

Roke skrzyżował ręce na piersi, nie chcąc przyznać, że miał zamiar sfinalizować więź, gdy tylko będzie mógł znaleźć Sally samą.

Sama myśl o zatopieniu kłów głęboko w jej ciele i posmakowaniu krwi pachnącej brzoskwinia. . .

Chryste, był w pełni wyprostowany, tylko wyobrażając sobie wybuchową przyjemność.

Odwracając się z powrotem do okna, Roke instynktownie szukał swojego partnera, który podróżował obok ogrodu i wychodził za płoty chroniące teren.

Dokąd do diabła się wybierała?

– Nie możemy być pewni, że próba złamania zaklęcia jest bezpieczna  
– mruknął.

Styx zawahał się, po raz pierwszy wyraźnie rozważając zagrożenie dla Sally.

– Myślisz, że to może ją zranić?

"Musimy uważać." Roke położył rękę na oknie, niezadowolony, że jego partner zniknął z pola widzenia. „Po prostu wchodzi w swoje

moce. Są zbyt niestabilni, żeby się z nimi bawić.

- To może być twoja jedyna okazja - ostrzegł Styx, brzmiąc na sfrustrowanego rosnącym rozproszeniem Roke. „Kiedy Chatri odejdzie, nie będzie tu nikogo, kto mógłby uczyć Sally, jak złamać zaklęcie”.

Roke ukrył uśmiech zadowolenia.

Nie chciał, żeby ktokolwiek uczył Sally, jak złamać zaklęcie.

„Decyzja została podjęta”.

Styx pozwolił, by karająca strużka swojej mocy uderzyła w Roke. Nie na tyle, by go zranić, ale z pewnością na tyle, by zwrócić jego uwagę.

„Czy podjąłeś decyzję również w sprawie Sally?” zażądał.

Roke był zaskoczony tym pytaniem. „Co to, u diabła, ma znaczyć?”

„Pytałeś ją, czy chce kontynuować krycie?”

„Dlaczego miałyby tego nie zrobić?”

Styks posłał mu spojrzenie typu „sraj mi”. – Twój klan próbował ją zabić.

Zimny, niepokojący strach spływał mu po kręgosłupie.

Nie mógł rozwodzić się nad wszystkimi powodami, dla których Sally mogłaby uznać, że nie jest godzien bycia jej partnerem. Nie, kiedy wiedział, że łuski nie są wazone na jego korzyść.

- Obiecałem Sally, że to się nigdy więcej nie powtórzy - zaklął Roke.

Wyraz twarzy Styksa nagle złagodniał i wyciągnął rękę, by chwycić go za ramię.

– Porozmawiaj z nią, amigo – nalegał. „To tylko sprawiedliwe”.

Roke skrzywił się. „Może nie chcę być sprawiedliwy”.

Sally szła obok ojca w milczeniu, gdy opuszczali wypielegnowane

trawniki posiadłości Styxa w kierunku wąskiego pasma drzew, które znajdowały się za wysokimi płotami, które osłaniały dom przed odległymi sąsiadami.

Nie była pewna, dlaczego Sariel poprosił ją, żeby z nim spacerowała. Dał jasno do zrozumienia, że nie był zadowolony z jej nalegań na uwolnienie uwięzionego czarodzieja. Albo przez jej odmowę wysłuchania jego ostrzeżeń, że wampiry były niebezpiecznymi bestiami, których przeznaczeniem było ją zdradzić.

Jakoś założyła, że po prostu zniknie. Nie dowidzenia. Nie, dziękuję za uratowanie mu życia.

Co sprawiło, że to dziwne spotkanie było jeszcze bardziej niezręczne.

– Zakładam, że wkrótce wrócisz do swoich ludzi? zapytała, czując nagłą potrzebę przerwania ciszy.

– Nasi ludzie – poprawił, zatrzymując się, by móc się odwrócić, by przyjrzeć się jej bursztynowym spojrzeniem. „I tak, muszę do nich dołączyć”.

Odchrząknęła, wciąż nieswojo myśląc, że jest jakimś potężnym Chatri. Co gorsza, biedne stworzenia, które wypuścili z więzienia Nebule, były tak zdeterminowane, by okazać jej swoją wdzięczność, że spędzili cały dzień rozgłaszając wieści o jej bohaterstwie po całym świecie wrózek.

Pod bramą podjazdu Styksa leżały już stosy prezentów i kilkadziesiąt wrózek, które miały nadzieję ujrzeć ją i jej ojca, króla Chatri.

To wystarczyło, by każda kobieta długo zamknęła się w swojej sypialni i wyrzuciła klucz.

Zwłaszcza jeśli w tej sypialni był wampir o srebrnych oczach, który

mógł sprawić, że zadrżała z wymagającą przyjemnością jego ust i słodką inwazją jego twardego ciała, która sprawiła, że wyginała się w potrzebie.

Oblizła usta, opierając się chęci pociągnięcia za dekolt bluzy, gdy gorący błysk prawie ugotował ją żywcem.

O kurczę.

Z wysiłkiem zatrzasnęła drzwi przed wizerunkiem Roke rozłożonym nago na jej łóżku.

To było tylko . . . przerażające, gdy stała obok swojego ojca.

s82

Roke syknął w szoku. „Co to za pytanie, do diabła?”

„Bardzo rozsądny”.

Roke z wysiłkiem oparł się chęci uderzenia przyjaciela w twarz.

Był wkurzony, nie szalony.

– Nie pomyślałbyś tak, gdybym spytał, czy jesteś zadowolony z Darcy.

Styks nie okazał skruchy. – Moje połączenie z Darcy nie było spowodowane złym zaklęciem.

- Każde parowanie jest wynikiem magii demonów, bez względu na to, czyja to magia - warknął Roke.

Nie chciał być pouczany, jakby był zbyt głupi, by wiedzieć, czego chce lub potrzebuje.

– Wiesz, że to nie to samo – powiedział Styks.

Roke przeklął z frustracji. "Czego odemnie chcesz?"

„Sariel wkrótce odejdzie, by dołączyć do swojego ludu”.

Roke nie próbował ukrywać ulgi, że arogancki drań wkrótce wyjdzie z jego włosów.

Sariel nie tylko złamał Sally serce, przyznając, że nie interesował się nią poza tym, co mogła dla niego zrobić, ale też egoistycznie zwabił ją na niebezpieczeństwo, by uratować swój tyłek.

Im szybciej zniknął, tym lepiej.

„Dzięki bogom”.

"Tak. Nie dostajesz ode mnie żadnych argumentów – jęknął Styx, znosząc litanię skarg Sariela, od wielkości jego sypialni po jedzenie, które mu podano. Najwyraźniej legowisko Styksa nie było odpowiednim miejscem dla jego ekscelencji, króla Chatri. – Ale to on ma wiedzę i moc, by usunąć zaklęcie Sally.

Okna zagrzechotały pod wybuchem gniewu Roke. "Nie."

Styks uderzył pięściami w biodra. – Roke, musisz o tym pomyśleć.

"Zrobione." Roke przeciął ręką powietrze. "Koniec opowieści."

Anasso odmówił wycofania się. – Może nie być. Czy rozważałeś możliwość, że w końcu spotkasz swojego prawdziwego partnera?

Nie było wahania. „Sally jest moją prawdziwą partnerką”.

– Nie będziesz tego wiedział na pewno, dopóki nie złamiesz zaklęcia – naciskał Styks.

Roke potrząsnął głową. Nie musiał łamać zaklęcia, by poznać prawdę. Sally była w nim tak głęboko zakorzeniona, że nie było możliwości zerwania więzi z nią.

"Powiedziałem ci, że nie."

„Jeśli jest twoją prawdziwą partnerką, możesz sfinalizować więź w bardziej tradycyjny sposób”.

Roke skrzyżował ręce na piersi, nie chcąc przyznać, że miał zamiar sfinalizować więź, gdy tylko będzie mógł znaleźć Sally samą.

Sama myśl o zatopieniu kłów głęboko w jej ciele i posmakowaniu krwi pachnącej brzoskwinia. . .

Chryste, był w pełni wyprostowany, tylko wyobrażając sobie wybuchową przyjemność.

Odwracając się z powrotem do okna, Roke instynktownie szukał swojego partnera, który podróżował obok ogrodu i wychodził za płoty chroniące teren.

Dokąd do diabła się wybierała?

– Nie możemy być pewni, że próba złamania zaklęcia jest bezpieczna  
– mruknął.

Styx zawahał się, po raz pierwszy wyraźnie rozważając zagrożenie dla Sally.

– Myślisz, że to może ją zranić?

"Musimy uważać." Roke położył rękę na oknie, niezadowolony, że jego partner zniknął z pola widzenia. „Po prostu wchodzi w swoje moce. Są zbyt niestabilni, żeby się z nimi bawić.

- To może być twoja jedyna okazja - ostrzegł Styx, brmiąc na sfrustrowanego rosnącym rozproszeniem Roke. „Kiedy Chatri odejdzie, nie będzie tu nikogo, kto mógłby uczyć Sally, jak złamać zaklęcie”.

Roke ukrył uśmiech zadowolenia.

Nie chciał, żeby ktokolwiek uczył Sally, jak złamać zaklęcie.

„Decyzja została podjęta”.

Styx pozwolił, by karająca strużka swojej mocy uderzyła w Roke. Nie na tyle, by go zranić, ale z pewnością na tyle, by zwrócić jego uwagę.

„Czy podjąłeś decyzję również w sprawie Sally?” zażądał.



Roke był zaskoczony tym pytaniem. „Co to, u diabła, ma znaczyć?”

„Pytałeś ją, czy chce kontynuować krycie?”

„Dlaczego miałyby tego nie zrobić?”

Styks posłał mu spojrzenie typu „sraj mi”. – Twój klan próbował ją zabić.

Zimny, niepokojący strach spływał mu po kręgosłupie.

Nie mógł rozvodzić się nad wszystkimi powodami, dla których Sally mogłaby uznać, że nie jest godzien bycia jej partnerem. Nie, kiedy wiedział, że łuski nie są wazone na jego korzyść.

- Obiecałem Sally, że to się nigdy więcej nie powtórzy - zaklął Roke.

Wyraz twarzy Styksa nagle złagodniał i wyciągnął rękę, by chwycić go za ramię.

– Porozmawiaj z nią, amigo – nalegał. „To tylko sprawiedliwe”.

Roke skrzywił się. „Może nie chcę być sprawiedliwy”.

Sally szła obok ojca w milczeniu, gdy opuszczali wypielegnowane trawniki posiadłości Styxa w kierunku wąskiego pasma drzew, które znajdowały się za wysokimi płotami, które osłaniały dom przed odległymi sąsiadami.

Nie była pewna, dlaczego Sariel poprosił ją, żeby z nim spacerowała.

Dał jasno do zrozumienia, że nie był zadowolony z jej nalegań na uwolnienie uwięzionego czarodzieja. Albo przez jej odmowę wysłuchania jego ostrzeżeń, że wampiry były niebezpiecznymi bestiami, których przeznaczeniem było ją zdradzić.

Jakoś założyła, że po prostu zniknie. Nie dowidzenia. Nie, dziękuję za uratowanie mu życia.

Co sprawiło, że to dziwne spotkanie było jeszcze bardziej niezręczne.

– Zakładam, że wkrótce wrócisz do swoich ludzi? zapytała, czując nagłą potrzebę przerwania ciszy.

– Nasi ludzie – poprawił, zatrzymując się, by móc się odwrócić, by przyjrzeć się jej bursztynowym spojrzeniem. „I tak, muszę do nich dołączyć”.

Odchrząknęła, wciąż nieswojo myśląc, że jest jakimś potężnym Chatri. Co gorsza, biedne stworzenia, które wypuścili z więzienia Nebule, były tak zdeterminowane, by okazać jej swoją wdzięczność, że spędzili cały dzień rozgłaszając wieści o jej bohaterstwie po całym świecie wrózek.

Pod bramą podjazdu Styksa leżały już stosy prezentów i kilkadziesiąt wrózek, które miały nadzieję ujrzeć ją i jej ojca, króla Chatri.

To wystarczyło, by każda kobieta długo zamknęła się w swojej sypialni i wyrzuciła klucz.

Zwłaszcza jeśli w tej sypialni był wampir o srebrnych oczach, który mógł sprawić, że zadrzała z wymagającą przyjemnością jego ust i słodką inwazją jego twardego ciała, która sprawiła, że wyginała się w potrzebie.

Oblizwała usta, opierając się chęci pociągnięcia za dekolt bluzy, gdy gorący błysk prawie ugotował ją żywcem.

O kurczę.

Z wysiłkiem zatrzęsnęła drzwi przed wizerunkiem Roke rozłożonym nago na jej łóżku.

To było tylko . . . przerażające, gdy stała obok swojego ojca.

s83

„Więc wrócisz do swojego klanu?” – zażądała nagle Cyn.

Roke skrzywił się. To była dyskusja, którą odkładał.

„Kiedy Sally czuje się komfortowo z tym pomysłem”, powiedział.

Cyn posłała mu porozumiewawcze spojrzenie. – Myślisz, że to może być problem?

"Nie jestem pewny."

„A jeśli tak jest?”

Roke wzruszył ramionami. Jego decyzja została podjęta.

„Wtedy przekazuję stanowisko Kale'owi. Jest kompetentnym przywódcą, któremu ufam, że chroni moich ludzi”.

Cyn zatrzymał się gwałtownie, a na jego tępo wyrzeźbionych rysach wyrył się rażący horror.

– Odszedłbyś ze swojego klanu?

Roke zatrzymał się obok przyjaciela, zakładając ręce na piersi.

„Bez wahania” – przyznał. „Nic nie jest dla mnie ważniejsze niż uszczęśliwienie Sally”.

Cyn wzdrygnęła się przesadnie. – Lepiej ty niż ja.

Roke roześmiał się. Zaledwie kilka tygodni temu pielęgnował poczucie oburzenia, że utknął z Sally jako jego partnerką na całą wieczność.

Nawet kiedy w głębi serca wiedział, że nigdy, przenigdy nie pozwoli jej uciec.

Los wydawał się mieć osobliwe poczucie humoru.

– Twój partner tam jest – ostrzegł przyjaciela. – I są szanse, że ją znajdziesz, kiedy najmniej się tego spodziewasz.

„Nie próbuj mnie przeklinać”. Cyn zrobiła pospieszny znak, by odpędzić zło. „Jestem wampirem, który w pełni akceptuje swoją

wolność.”

Roke uśmiechnął się krzywo. Czy to nie była prawda?

„Przez wolność masz na myśli nimfy z dużymi biustami?”

Cyn poruszył brwiami. – Albo wróżki. Albo duszki. Nie jestem wybredna”.

„Nie gówno”. Roke przewrócił oczami. „Wyjedziesz do Irlandii?”

"Zawsze. I ..". Wampir zmarszczył brwi, gdy Roke zeszywniał, a jego moc wstrząsnęła ziemią. – Roke?

– Niech to szlag – warknął Roke, pędząc w stronę pobliskiej bramy, gdy strach eksplodował w jego brzuchu. "Nie znowu."

Cyn dotrzymywała mu kroku, wyciągając broń, gdy temperament Roke'a obrócił marmurowe ławki w pył.

„Powiedz mi, co się dzieje”, rozkazał szef klanu.

Roke ledwo mógł mówić, ciemna panika groziła zaciemnieniem jego umysłu.

"Wypad."

– Jest ranna?

"Odeszła."

Cyn była na tyle mądra, że ominęła kamienne przejście, które rozpadło się w kupę gruzu, zamiast tego podążyła za Roke, który gładko przeskoczył przez wysoki płot i skierował się do pobliskiego lasu.

„Gdzie poszłaś?”

- Nie wiem - warknął Roke, jego zmysły rozeszły się po okolicy, szukając jakiegokolwiek wskazówki na temat jego partnera. „Była tu jedną minutę, a odeszła w następnej”.

Cyn wymamrotała niskie przekleństwo. „Czy to mógł być portal?”

"Tak." Roke zatrzymał się w poślizgu, pochylając się, by dotknąć ziemi, która wciąż była ciepła od magii. "Tutaj."

Cyn zamknął oczy, badając powietrze. „Catri”.

– Cholera tego drania. Roke wyprostował się, żałując, że nie zostawił króla Chatri uwięzionego w więzieniu Mgławicy. Od razu, gdy poznał aroganckiego dupka, wiedział, że będzie sprawiał kłopoty. „Ukradł mojego partnera”.

Cyn poruszył nogami, wyglądając na zakłopotanego. – Roke, nie możesz być pewien.

Czy żartował? Roke potrząsnął głową.

„Nie ma innych zapachów poza Sally i Sariel. Musiał być tym, który ją zabrał.

„Nie sugeruję, że to nie on stworzył portal”.

Roke zmrużył oczy. „Więc co ty mówisz?”

Cyn skrzywiła się. „Może to nie było porwanie”.

Zdrowy rozsądek ostrzegał Roke, że jego przyjaciel miał rację. W końcu to nie był pierwszy raz, kiedy Sally zniknęła. Cholera, to nie był nawet drugi raz.

Ale obecnie nie słuchał zdrowego rozsądku.

Słuchał swojego serca, które szeptało, że Sally go nie opuści.

Nie bez wcześniejszej rozmowy z nim.

– Sally by mnie nie zostawiła.

Cyn uważnie zastanowiła się nad jego słowami. Mądry wampir.

– Sariel jest jej ojcem.

Roke potrząsnął głową. „To samolubny drań, który zniszczył jej

marzenia o znalezieniu rodziny, która naprawdę by się o nią troszczyła”.

- A jednak rodzina to rodzina - naciskała Cyn, wypowiadając słowa, których Roke nie chciał usłyszeć. „Zwłaszcza młodej kobiecie, która nigdy nie miała”.

Nie. Roke by w nią nie wątpił.

Musiał uwierzyć, że została porwana wbrew swojej woli.

To był jedyny sposób, by zachować zdrowy rozsądek.

– Nie odeszłaby – upierał się. – Nie bez powiedzenia mi, że jedzie.

Cyn kusiała szybką, bolesną śmierć. „Zrobiła to wcześniej”.

Roke wydał niski pomruk.

Dość.

Nie miał zamiaru tracić czasu na kłótnie. Nie, kiedy Sally była zabierana coraz dalej od niego.

– Została zmuszona – mruknął, wyciągając sztylet spod skórzanej kurtki, zanim z płynną łatwością przebiegł przez drzewa.

Za nim rozległ się zaskoczony dźwięk, zanim Cyn pobiegła, by go dogonić.

„Gdzie do diabła idziesz?” – wychrypiał, skanując wzrokiem przeredzone drzewa w poszukiwaniu potencjalnego niebezpieczeństwa.

„Czuję ją”.

Cyn skrzywiła się. – Czujesz ją?

Roke uderzył pięścią w środek piersi. "Tutaj."

– Straciłeś rozum, kolego – mruknęła Cyn, gdy ruszyli na ulicę, a Roke przyspieszył kroku, aż jechali zbyt szybko, by ludzkie oko mogło

nadażyć.

"Być może." Naprawdę go to obchodziło. Mimo to, choć chciał ryzykować życiem, nie był nawet w stanie narazić Cyn na niebezpieczeństwo. „Wróc do Styksu i...”

– Nie ma mowy – przerwał mu jego towarzysz, nadal skanując otoczenie ostrożnym spojrzeniem.

Roke zmarszczył brwi. – To nie twoja walka, Cyn.

Wampir trzymał broń przy swoim boku, wyraźnie zdeterminowany, by odgrywać rolę ochroniarza.

"To jest teraz."

Roke potarł bolącą pustkę pośrodku klatki piersiowej. Jego połączenie z Sally pozostało stabilne, ale tak było. . . stłumiony. Jakby coś lub ktoś próbował ją ukryć.

Nie trzeba było geniusza, żeby wiedzieć, kto to może być.

"Czemu?" zażądał od swego towarzysza.

„Oczywiście, że mnie potrzebujesz”.

Roke prychnął. Nieczęsto ktoś ośmielił się sugerować, że nie był w pełni kompetentny w dbaniu o siebie.

s84

"Ja robię?"

Dotarli do przedmieść Chichi, a Roke skręcił w kierunku pustych pól uprawnych, ledwo zauważając pomniejszych demony, które rozproszyły się ze strachu na widok dwóch potężnych wampirów polujących.

„Jeśli Sally jest z Chatri, potrzebujesz kogoś, kto ma podstawową wiedzę na temat wrózek” – wyjaśniła Cyn. — A więc to ja albo Troy, książę chochlików.

Roke skrzywił się. Jediną rzeczą gorszą od podróży z tym śmiesznym chochlikiem byłaby kolejna podróż z gargulcem.

– To może być niebezpieczne – ostrzegł. „Nie jestem ulubioną osobą Sariel”.

– Trudno w to uwierzyć – powiedziała sucho Cyn.

- Mógłby walczyć o zatrzymanie Sally - zauważył Roke.

Nie żeby naprawdę miał nadzieję, że uda mu się przekonać Cyn do powrotu do legowiska Styksa. Powiedzenie berserkerowi, że istnieje niebezpieczeństwo, było prawie pewną gwarancją, że będzie pierwszy w kolejce.

Cyn nie zawiodła.

Uśmiechając się z irracjonalnym oczekiwaniem, Cyn przesunął językiem po jednym masywnym kł.

– Tym bardziej mnie potrzebujesz.

Roke to zrobił.

Chociaż nie wiedział, czy wiedza Cyn na temat fey rzeczywiście pomoże, jeśli chodzi o tajemnicze Chatri, był potężnym wojownikiem, który mógł przebić się przez horde trolli bez mrugnięcia okiem.

– Jestem ci coś winien – powiedział.

- Tak, masz - zgodziła się Cyn. „Nie myśl, że nie zdobędę”.

Kiedy Sally była młoda, była uzależniona od baśni.

Która samotna dziewczynka wychowywana przez zaniedbaną matkę w ponurych, odizolowanych domkach nie marzyłaby o świecie, w którym piękni ludzie kręciliby się po eleganckich salach balowych, ubrani w lśniące suknie i błyszczące klejnoty? I gdzie przystojni książęta zakochali się w Kopciuszku, nawet jeśli była niezdarną,



introwertyczną wiedźmą zamiast śliczną księżniczką.

Ale marzenie o bajkach i bycie wrzuconym do jednej to dwie bardzo różne rzeczy, szybko odkryła.

Nadal walczyła z uściskiem Sariel, kiedy wyszli z portalu do dużego foyer z masywnymi żyrandolami i ścianami pomalowanymi wspaniałymi freskami.

Co oznaczało, że była całkowicie nieprzygotowana na szybkie przybycie jej sióstr i braci, którzy powitali ojca w domu ze sztywnym, ale pozornie prawdziwym szczęściem po jego powrocie. Po tym nastąpiła niekończąca się linia Chatri, która z różnym zadowoleniem przyglądała się przybyciu króla.

Wszystkie były, oczywiście, zapierające dech w piersiach, z włosami od jasnozłotego do jaskrawoczerwonego i szczupłymi, eleganckimi ciałami ubranymi w jedwabne szaty, które były mocno wyszywane bezcennymi klejnotami. I wszyscy przyglądali się jej z jawną ciekawością, która sprawiła, że miała ochotę wczłgać się za najbliższą żłobkowaną kolumnę i zniknąć z pola widzenia.

Nie było żadnej dezaprobaty, której się spodziewała, ale nadal było to niepokojące, gdy była w centrum uwagi.

Jej dyskomfort tylko wzrósł, gdy zabrano ich do sali bankietowej, która była dwa razy większa od większości boisk piłkarskich i wypełniona długimi stołami z palisandru i wysokimi krzesłami wyrzeźbionymi ręką artysty. Zastawa stołowa była wykonana ze złota i kryształu, w których odbijały się magiczne kule światła tańczące w pobliżu zagłębionego sufitu.

Kiedyś usiedli, kilkudziesięciu baśniowych służących ubranych w

skromne szaty weszło z tacami wypełnionymi owocami i świeżo upieczonym chlebem oraz miskami miodu.

Sally posłusznie jadła, nie chcąc stać się jeszcze większym widowiskiem, ale gdy posiłek się skończył i kilku muzyków usadowiło się na balkonie w drugim końcu sali, by wypełnić powietrze znakomitą melodią, robiła się coraz głośniejsza. w jej żądaniu powrotu na Roke.

Sariel uśmiechnęła się, obiecując, że wkrótce będzie mogła z nim porozmawiać, mimo że podniósł rękę w stronę Fallon, jednej z jej siostr, i nalegał, by kobieta zabrała Sally do swoich pokoi, aby mogła się wykąpać i przebrać w nowym pokoju. były przygotowywane.

Przelykając swoje gniewne słowa, Sally nie miała innego wyjścia, jak tylko podążyć za piękną kobietą przez marmurowe korytarze. Jej ojciec mógł być potężnym królem, ale pod wieloma względami zachowywał się jak dziecko. Im bardziej nalegała, by wrócić na Roke, tym mocniej wbijał się w pięty.

Musiała oczywiście udawać, że jest zadowolona z pozostania, dopóki nie znajdzie sposobu na ucieczkę.

Albo przynajmniej skontaktuj się z Roke.

Fallon przeszła kilka bocznych korytarzy, co sprawiło, że Sally zaczęła się zastanawiać, czy jest jakiś koniec rozległego pałacu, a potem weszli do zestawu pomieszczeń, w których zaparło jej dech.

W delikatnych gobelinach pokrywających ściany i grubych wyściełanych meblach, zbudowanych z myślą o wygodzie, a nie po to, by zachwycać, było cudowne ciepło. Kaskada wody przelała się przez szeroką szczelinę w kamiennej posadzce, wyłożoną żywymi kwiatami

w odcieniach od szkarłatu do błyszczącego szafiru.

Wyglądało to tak, jakby na środku jej pokoju pojawiła się maleńka łąka.

Nawet dołączona łazienka była wypełniona pachnącymi kwiatami otaczającymi zatopioną wannę, gdzie Sally szybko się umyła i włożyła satynową suknię z prawdziwymi szmaragdami wszytymi w dekolci.

Podjezwiała, że zwykle piękno pokoi odzwierciedlało jej przyrodnią siostrę, której brakowało sztywnego decorum innych.

Wracając do głównego salonu, Sally na chwilę odłożyła na bok swoją dręczącą potrzebę rozmowy z Roke i przyjrzała się kobiecie, która była jej siostrą.

To było pod warunkiem, że była piękna.

Jej włosy miały kolor wschodzącego słońca; złoto z nutą bladej róży. Jej oczy były intensywnie bursztynowe z drobinkami szmaragdu. A jej rysy w kolorze kości słoniowej były tak doskonałe, że nie wyglądały na prawdziwe.

Ale w jej uśmiechu była prawdziwa życzliwość, gdy podeszła do Sally i delikatnie założyła na jej szyję delikatny złoty łańcuszek z nieskazitelnym wisiorkiem.

- Tam - mruknęła z satysfakcją, cofając się, by sprawdzić wygląd Sally. "Wyglądasz pięknie."

Sally zmarszczyła nos. „Doceniam słowa, ale oboje wiemy, że nigdy nie osiągnę szeregu pięknych. Zwłaszcza nie tutaj. Potrząsnęła głową, przypominając sobie tłum kobiet, które wyglądały, jakby miały skrzydła i aureole. Tylko anioły powinny być tak wspaniałe. „Gdybym był próżny, podciąłbym sobie nadgarstki w chwili, gdy przybyłem”.

Bursztynowe oczy Fallona pociemniał cień. „Doskonałość fizyczna jest nudna”.

Sally prychnęła. „Mówi kobieta, która może domagać się fizycznej doskonałości”.

„Przyciągnęłaś o wiele więcej uwagi niż ja kiedykolwiek”.

"Tak." Sally wzdrygnęła się. Tego rodzaju uwagi, bez której mogłaby się obejść. – Bo jestem dziwakiem.

Fallon z roztargnieniem podeszła do okien, gdzie blask słońca skąpał ją w złotym świetle. Sally zmarszczyła brwi. Nie z zazdrości, chociaż była na tyle kobieca, by czuć ukłucie żalu, że nigdy nie byłaby w stanie konkurować z tak oszałamiającą urodą, ale uświadomienie sobie, że czas najwyraźniej zmienił się tutaj.

s85

Kiedy wyjeżdżali z Chicago, była dziesiąta wieczorem.

Więc cofnęli się w czasie czy do przodu?

A może słońce nigdy tu nie zaszło?

Musiała się dowiedzieć.

Fallon powoli odwróciła się, by spotkać zaciekawione spojrzenie Sally. – Nie, to dlatego, że jesteś... . żywy."

Cóż, to była prawda. Z całą pewnością żyła, chociaż przy wielu okazjach było to bliskie, niż chciała pamiętać.

„Nie, dzięki rodzicom”, zgodziła się z krzywym uśmiechem.

„Nikt nie jest bardziej niż ja zdziwiony, że przeżyłem ich oddzielne wysiłki, by mnie zabić”.

– Och, nie o to chodzi. Nie mieliśmy pojęcia, że ojciec...

„Stworzyłeś kundla?” ona pomocnie dostarczyła.

„Stworzyłem dla nas siostrę”.

Siostra. Sally sprawdziła to słowo w swoim umyśle. Czuję się . . . dziwny. Ale przerażająco cudownie.

– W takim razie jestem zdezorientowana – powiedziała. – Powiedziałeś, że zdziwiłeś się, że żyję.

„Nie, fascynuje nas siła życiowa, która mieni się wokół ciebie”.

Sally zamrugła. "Oh."

„Jesteś żywym wybuchem energii, który prawie oślepia” – kontynuowała Fallon. „Wszyscy staliśmy się zbyt zadowoleni z naszego istnienia. Dryfujemy z dnia na dzień, ledwo zauważając, że zapomnieliśmy żyć”.

Sally starała się być współczująca. Niełatwe, kiedy większość życia spędziła na polowaniu jak na zwierzę.

„Spokojna egzystencja nie może być zła”.

- Pokój różni się od zastoju - zauważyła Fallon, a jej spokojna postawa nie ukrywała głębokiej do kości frustracji, która dręczyła ją głęboko. „Zapomnieliśmy dreszczyk emocji związany z niewiedzą, co będzie dalej. Zapierające dech w piersiach podniecenie napiętności. Piękno przyszłości wypełnionej nieskończonymi możliwościami”. Uśmiechnęła się z tęskną tęsknotą. „Dla nas jesteś powiewem świeżego powietrza”.

Sally podeszła do siostry. Może nie w pełni rozumiała, dlaczego nikt nie może się zadowolić dorastaniem w rodzinie, która przynajmniej troszczy się o siebie nawzajem i jest otoczona takim pięknem, ale lepiej niż ktokolwiek rozumiała, że wygląd zewnętrzny nic nie znaczy.

– Fallon, czy nie jesteś tutaj szczęśliwy? zapytała cicho.

Młoda kobieta ciężko westchnęła. „Przyznam, że tęskniłem za możliwością wyjazdu z naszej ojczyzny”.

To nie wyglądało na taki skandaliczny sen. Chyba że kobietom nie wolno było podróżować z dala od rodziny?

Wiele społeczeństw demonów wciąż było okropnie zdominowanych przez mężczyzn.

„Czy rozmawiałeś o tym ze swoim narzeczonym?” ostrożnie sondowała. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było wywołanie buntu między Fallon a szkarłatnowłosym wojownikiem, którego przedstawiła jako swojego przyszłego partnera.

Fallon natychmiast potrząsnęła głową. „On by nie zrozumiał”.

– Zrobiłby to, gdyby cię kochał.

"Miłość?" Jej siostra wyglądała na zakłopotaną samą koncepcją miłosnego meczu. „Nasze małżeństwo będzie połączeniem dwóch potężnych rodów. Nic więcej. Chatri nie szukają już swoich prawdziwych partnerów.

Sally starała się nie skrzywić.

Zaczynała rozumieć pragnienie siostry, by wyjechać z rajy.

Która kobieta nie chciałaby romansu, zanim zostanie zmuszona do małżeństwa bez miłości, które ma trwać wieczność?

– To straszne – mruknęła.

Fallon wzruszył ramionami. „To nasza tradycja”.

"Ale ..". Sally zapomniała, co miała powiedzieć, kiedy w pokoju rozległ się dźwięk dzwonka. "Co to jest?"

Jej siostra zeszywniała, a zęby zagryzły jej dolną wargę nerwowym gestem, który był identyczny z nawykiem Sally.

— Musisz przysiąc, że nikomu nie powiesz — powiedziała w końcu tak niskim głosem, że Sally ledwo ją słyszała.

Sally skinęła głową, głęboko zaintrygowana. "Przysięgam."

Przebiegając przez pokój, Fallon zamknął drzwi, po czym podszedł do ciężkiego gobelinu, który wisiał na przeciwległej ścianie.

"Patrz na to."

Fallon odsunęła gobelin i przycisnęła rękę do wyłożonej boazerią ściany. Wokół jej palców pojawiła się słaba poświata, zanim ukryte drzwi się otworzyły.

Sally uniosła brwi w szoku. – Sekretny pokój?

Fallon skinął głową, wskazując Sally, żeby poszła za nią, gdy weszła przez drzwi.

Zaintrygowana Sally szybko podążyła za siostrą, niepewna, czego się spodziewać.

Prawdopodobnie dobrze, bo nigdy by się nie domyśliła, że będzie to jałowy pokój wyrzeźbiony z czystego kamienia. Nie było okien, ale bajkowe światła tańczyły w cieniach niskiego sufitu, odsłaniając liczne drewniane miski, które zostały starannie ułożone na kamiennej podłodze.

Każda miska miała inny rozmiar i była wykonana z innego drewna, ale w każdej mieściła się płytka kałuża wody.

"Wow." Sally zaśmiała się zdezorientowana. „To jak Jaskinia Nietoperza”.

Fallon zmarszczył brwi. "Ten . . . ach. Ordynans. To jest ludzki program telewizyjny, prawda?"

"Tak." Sally ze zdziwieniem przyjrzała się siostrze. "Skąd wiedziałeś?"

„Moim talentem jest wróżenie poza naszą ojczyzną” — powiedziała Fallon. „Od dawna intrygował mnie twój świat”.

Ach. To wyjaśniało miski. Sally miała podstawową umiejętność wróżenia, ale potrzebowała kotwicy, która nią pokieruje, jak kosmyk włosów, który połączy ją z osobą, której szukała. Nie wspominając już o tym, że prowadzenie jednego poszukiwania wyczerpało ją do granic wytrzymałości.

Potrząsnęła głową ze zdumieniem na widok obrazów, które bez przerwy migotały na powierzchni wody w każdej misce.

Ilość energii, którą każdy scry musiał wysysać z Fallon, była oszałamiająca, ale nie wyglądała na najmniej dotkniętą.

Zdumiewający.

„Więc po co ta tajemnica?” — zapytała, wiedząc, że chętnie pokaże taki talent.

Uśmiech Fallon zbladł. „Mój ... narzeczony nie pochwała mojego zainteresowania.”

„Oh przepraszam.”

Fallon próbował udawać obojętność. „To nie ma znaczenia”.

Oczywiście, że tak. Ale co mogła powiedzieć Sally?

Nie wiedziała wystarczająco dużo o związku swojej siostry z narzeczonym, by udzielić jakiegokolwiek rady.

„Co to jest pikanie?” zapytała.

Fallon podszedł do dużej miski na środku podłogi. „Ktoś jest blisko wejścia do naszej ojczyzny. Zrobiłem urządzenie ostrzegawcze.”

Bardzo mądry. Cholerny wstyd, czuła, że musi ukrywać swoje talenty. Z roztargnieniem dołączając do Fallon, Sally spojrzała w dół na



miskę, serce waliło jej w żebra, gdy dostrzegła ciemnowłosego wampira o bladospłocistych oczach i dzikim wyrazie twarzy.

s86

– Roke – wydyszała, a silna tęsknota za byciem ze swoją partnerką posłała ją na kolana. „Czy może się przedostać?”

Fallon pokręciła głową. "Nie. Nie bez Chatri do otwarcia drzwi. Wskazała smukłym palcem na dużego blondyna, który stał u boku Roke na środku pola. Wyglądali, jakby się kłócili. „To jest twój wampir?”

Sally pokręciła głową. "Inny."

„Więc kto jest jego towarzyszem?”

– Jego przyjaciółka Cyn – powiedziała, zbyt rozkojarzona, by zauważyć dziwny ton siostry. „Muszę do niego iść”.

Zerwała się na nogi, ale zanim zdążyła wrócić do zewnętrznego pokoju, Fallon chwyciła ją za ramię.

"Nie."

Sally syknęła z niecierpliwością. Roke był blisko. Musiała do niego dotrzeć.

- Słuchaj, wspaniale było cię poznać, ale Roke poświęcił dla mnie wszystko - powiedziała, próbując się wyrwać. „Nie pozwolę mu myśleć, że właśnie go porzuciłem”.

Fallon utrzymała swój uścisk z ponurą miną. „Jeśli wyjdiesz stąd, aby do niego pójść, da to ojcu prawo do zabicia go”.

Zimny chłód wbił się w jej żołądek. "Zabij go?"

- Jesteś księżniczką - powiedziała Fallon, nie pamiętając, że Sally była kundlem. „Żaden mężczyzna, który nie został formalnie zatwierdzony

przez jej rodzinę, nie może cię dotykać”.

Oczy Sally zwięzły się, gdy przypomniała sobie determinację ojca, by ją tu sprowadzić. Musiał zdać sobie sprawę, że gdyby miał ją w swojej ojczyźnie, znalazłaby się między młotem a kowadłem.

– Więc to była konfiguracja – warknęła. „Jeśli odejdę, narazę Roke na niebezpieczeństwo. Jeśli zostanę, nie dotrze do mnie. Cholerny Sariel.

Palce Fallon zacisnęły się na jej ramieniu. "Mam plan."

Sally starała się myśleć przez czerwoną mgłę gniewu, która spowijała jej umysł.

"Co?"

Fallon obejrzała się na obrazy tańczące na powierzchni wody.

„Nie możesz iść do wampira, ale mogę go do ciebie przyprowadzić”.

Sally posłała siostrze podejrzliwe zmarszczenie brwi. „I doprowadzić go do pewnej śmierci?”

– Nie – zaprotestowała w szoku Fallon. – Rozlew krwi jest tu zabroniony. Nawet królowi nie wolno uderzyć z użyciem przemocy”.

"Oh." Sally przygryzła dolną wargę. – Więc kiedy już tu jest...

– Byłby bezpieczny.

Usta Sally rozchyliły się, by zażądać, by Fallon zrobiła wszystko, co konieczne, by chronić Roke, tylko po to, by zachwiać się, gdy dostrzegła ponurą determinację wyrytą na bladych rysach jej siostry.

"A ty?"

Fallon wyprostowała ramiona, wyglądając w każdym calu jak dostojna księżniczka.

„Potrafię o siebie zadbać”.

"Spadnie na-"

– Proszę – przerwała protest Sally. "Pozwól mi pomóc."

Sally zawahała się, zanim powoli skinęła głową. Nienawidziła myśli, że pozwoli jej siostrze zrobić coś, co mogłoby wpędzić ją w kłopoty. Albo gorzej. Ale musiała przekazać Roke wiadomość.

Bogini wiedziała tylko, co by zrobił, gdyby odkrył, że nie może otworzyć drzwi.

"Co chcesz, abym zrobił?" zapytała w końcu.

„Dołącz do Ojca w sali tronowej” – nalegała. – Przywiozę ci Roke.

"Jesteś pewien?"

Fallon uśmiechnął się. . . czy to było oczekiwanie?

„Nigdy bardziej”.

Rozdział dwudziesty ósmy

Roke przechadzał się po środku pola, mordercza furia gotowała mu krew.

Biegając na pełnym gazie przez ostatnie siedem godzin, w końcu trafił na swojego zaginionego partnera.

Była tutaj.

Czuł ją.

Do diabła, mógł nawet wyczuć zapach brzoskwiń.

Ale nie mógł się do niej dostać.

Jakby dzieliła to samo miejsce, ale w innym wymiarze.

– Roke? Poruszając się, by zablokować jego niespokojną drogę z jednego końca pola na drugi, Cyn przyglądała mu się ze zdziwioną miną. "Na co czekamy?"

– Ona tu jest – mruknął Roke.

Cyn rozejrzała się po polanie, która była ukryta pośrodku kanadyjskiego parku narodowego.

„W środku pustego pola?”

Roke syknął z frustracji. „Nie wiem, jak to wytłumaczyć, ale jest blisko”.

Cyn skinęła głową. „Drzwi do ojczyzny Chatri muszą być blisko”.

„Jak to otworzyć?”

Jego towarzysz zawahał się, zanim wzruszył ramionami. „Nie wiem, czy potrafisz”.

To nie była odpowiedź, jakiej chciał Roke.

Nie obchodziło go, co musi zrobić, wracał do swojego partnera.

– Musi być jakiś sposób – warknął.

- Rozwiążemy to, przysięgam - powiedziała Cyn, próbując się uspokoić. „Ale musimy rozważyć miejsce na nocleg na cały dzień. Do świtu już niecała godzina.

Cyn myślała, że odejdzie?

Kiedy w końcu określił jej lokalizację?

Do diabła, nie.

– Ona mnie potrzebuje – upierał się.

„W takim razie musisz upewnić się, że jesteś wystarczająco zdrowy, aby ją uratować”.

Roke przewrócił oczami. „Kiedy zamieniłeś się w matkę kurę?”

"Kiedy ..". Słowa wielkiego wampira wyschły, gdy w powietrzu pojawiła się iskierka mniej niż kilka stóp dalej i nagle pojawiła się kobieca postać. "Bóg Wszechmogący. To anioł – wychrypiała Cyn.

Roke musiał przyznać, że nieznajomy wyglądał anielsko.

Jej długie, wypolerowane złote włosy otaczały twarz tak delikatnie wyrzeźbioną, że artysta mógłby płakać z zachwytu. Jej oczy były lekko skośne i koloru bursztynu z nieoczekiwanymi błyskami szmaragdu.

Gdy szła do przodu, jedwab jej białej sukni pieścił jej wysokie, smukłe ciało, sprawiając, że duże rubiny, które były wszyte wzdłuż rąbka, błyszcząły jak ogień w słabnącym świetle księżyca.

Zdecydowanie anielski materiał.

Odporny na jej piękno, Roke zrobił krok do przodu, starając się nie owinąć palców wokół jej szyi i nie żądać odpowiedzi.

„Gdzie jest Sally?” zgrzytnął.

Nieznana kobieta spojrzała na Cyn, której pistolet wycelował prosto w jej serce.

– Jeśli odłożysz broń, zabiorę cię do niej – obiecała, a jej głos musnął jego skórę jak aksamit.

"W porządku." Roke zrobił krok do przodu, gdy Cyn położyła mu rękę na piersi.

– Zaczekaj – warknął, trzymając pistolet wycelowany w kobietę Chatri. „Skąd wiemy, że to nie jest pułapka?” Spojrzał na kobietę. – Jeśli masz Sally, przyprowadź ją tutaj.

Założyła ramiona, spokojnie ignorując Cyn, patrząc na Roke.

s87

– Roke – wydyszała, a silna tęsknota za byciem ze swoją partnerką posłała ją na kolana. „Czy może się przedostać?”

Fallon pokręciła głową. "Nie. Nie bez Chatri do otwarcia drzwi. Wskazała smukłym palcem na dużego blondyna, który stał u boku Roke na środku pola. Wyglądali, jakby się kłócili. „To jest twój

wampir?”

Sally pokręciła głową. "Inny."

„Więc kto jest jego towarzyszem?”

– Jego przyjaciółka Cyn – powiedziała, zbyt rozkojarzona, by zauważyć dziwny ton siostry. „Muszę do niego iść”.

Zerwała się na nogi, ale zanim zdążyła wrócić do zewnętrznego pokoju, Fallon chwyciła ją za ramię.

"Nie."

Sally syknęła z niecierpliwością. Roke był blisko. Musiała do niego dotrzeć.

- Słuchaj, wspaniale było cię poznać, ale Roke poświęcił dla mnie wszystko - powiedziała, próbując się wyrwać. „Nie pozwolę mu myśleć, że właśnie go porzuciłem”.

Fallon utrzymała swój uścisk z ponurą miną. „Jeśli wyjdiesz stąd, aby do niego pójść, da to ojcu prawo do zabicia go”.

Zimny chłód wbił się w jej żołądek. "Zabij go?"

- Jesteś księżniczką - powiedziała Fallon, nie pamiętając, że Sally była kundlem. „Żaden mężczyzna, który nie został formalnie zatwierdzony przez jej rodzinę, nie może cię dotykać”.

Oczy Sally zwęziły się, gdy przypomniała sobie determinację ojca, by ją tu sprowadzić. Musiał zdać sobie sprawę, że gdyby miał ją w swojej ojczyźnie, znalazłaby się między młotem a kowadłem.

– Więc to była konfiguracja – warknęła. „Jeśli odejdę, narazę Roke na niebezpieczeństwo. Jeśli zostanę, nie dotrze do mnie. Cholerny Sariel.

Palce Fallon zacisnęły się na jej ramieniu. "Mam plan."

Sally starała się myśleć przez czerwoną mgłę gniewu, która spowijała jej umysł.

"Co?"

Fallon obejrzała się na obrazy tańczące na powierzchni wody.

„Nie możesz iść do wampira, ale mogę go do ciebie przyprowadzić”.

Sally posłała siostrze podejrzliwe zmarszczenie brwi. „I doprowadzić go do pewnej śmierci?”

– Nie – zaprotestowała w szoku Fallon. – Rozlew krwi jest tu zabroniony. Nawet królowi nie wolno uderzyć z użyciem przemocy”.

"Oh." Sally przygryzła dolną wargę. – Więc kiedy już tu jest...

– Byłby bezpieczny.

Usta Sally rozchyliły się, by zażądać, by Fallon zrobiła wszystko, co konieczne, by chronić Roke, tylko po to, by zachwiać się, gdy dostrzegła ponurą determinację wyrytą na bladych rysach jej siostry.

"A ty?"

Fallon wyprostowała ramiona, wyglądając w każdym calu jak dostojna księżniczka.

„Potrafię o siebie zadbać”.

"Spadnie na-"

– Proszę – przerwała protest Sally. "Pozwól mi pomóc."

Sally zawahała się, zanim powoli skinęła głową. Nienawidziła myśli, że pozwoli jej siostrze zrobić coś, co mogłoby wpędzić ją w kłopoty. Albo gorzej. Ale musiała przekazać Roke wiadomość.

Bogini wiedziała tylko, co by zrobił, gdyby odkrył, że nie może otworzyć drzwi.

"Co chcesz, abym zrobił?" zapytała w końcu.

„Dołącz do Ojca w sali tronowej” – nalegała. – Przywiozę ci Roke.

"Jesteś pewien?"

Fallon uśmiechnął się. . . czy to było oczekiwanie?

„Nigdy bardziej”.

Rozdział dwudziesty ósmy

Roke przechadzał się po środku pola, mordercza furia gotowała mu krew.

Biegając na pełnym gazie przez ostatnie siedem godzin, w końcu trafił na swojego zaginionego partnera.

Była tutaj.

Czuł ją.

Do diabła, mógł nawet wyczuć zapach brzoskwiń.

Ale nie mógł się do niej dostać.

Jakby dzieliła to samo miejsce, ale w innym wymiarze.

– Roke? Poruszając się, by zablokować jego niespokojną drogę z jednego końca pola na drugi, Cyn przyglądała mu się ze zdziwioną miną. "Na co czekamy?"

– Ona tu jest – mruknął Roke.

Cyn rozejrzała się po polanie, która była ukryta pośrodku kanadyjskiego parku narodowego.

„W środku pustego pola?”

Roke syknął z frustracji. „Nie wiem, jak to wytłumaczyć, ale jest blisko”.

Cyn skinęła głową. „Drzwi do ojczyzny Chatri muszą być blisko”.

„Jak to otworzyć?”

Jego towarzysz zawahał się, zanim wzruszył ramionami. „Nie wiem,



czy potrafisz”.

To nie była odpowiedź, jakiej chciał Roke.

Nie obchodziło go, co musi zrobić, wracał do swojego partnera.

– Musi być jakiś sposób – warknął.

- Rozwiążemy to, przysięgam - powiedziała Cyn, próbując się uspokoić. „Ale musimy rozważyć miejsce na nocleg na cały dzień. Do świtu już niecała godzina.

Cyn myślała, że odejdzie?

Kiedy w końcu określił jej lokalizację?

Do diabła, nie.

– Ona mnie potrzebuje – upierał się.

„W takim razie musisz upewnić się, że jesteś wystarczająco zdrowy, aby ją uratować”.

Roke przewrócił oczami. „Kiedy zamieniłeś się w matkę kurę?”

"Kiedy ..". Słowa wielkiego wampira wyschły, gdy w powietrzu pojawiła się iskierka mniej niż kilka stóp dalej i nagle pojawiła się kobieca postać. "Bóg Wszechmogący. To anioł – wychrypiła Cyn.

Roke musiał przyznać, że nieznajomy wyglądał anielsko.

Jej długie, wypolerowane złote włosy otaczały twarz tak delikatnie wyrzeźbioną, że artysta mógłby płakać z zachwytu. Jej oczy były lekko skośne i koloru bursztynu z nieoczekiwanymi błyskami szmaragdu.

Gdy szła do przodu, jedwab jej białej sukni pieścił jej wysokie, smukłe ciało, sprawiając, że duże rubiny, które były wszyte wzdłuż rąbka, błyszcząły jak ogień w słabnącym świetle księżyca.

Zdecydowanie anielski materiał.

Odporny na jej piękno, Roke zrobił krok do przodu, starając się nie

owinąć palców wokół jej szyi i nie żądać odpowiedzi.

„Gdzie jest Sally?” zgrzytnął.

Nieznana kobieta spojrzała na Cyn, której pistolet wycelował prosto w jej serce.

– Jeśli odłożysz broń, zabiorę cię do niej – obiecała, a jej głos musnął jego skórę jak aksamit.

"W porządku." Roke zrobił krok do przodu, gdy Cyn położyła mu rękę na piersi.

– Zaczekaj – warknął, trzymając pistolet wycelowany w kobietę Chatri. „Skąd wiemy, że to nie jest pułapka?” Spojrzał na kobietę. – Jeśli masz Sally, przyprowadź ją tutaj.

Założyła ramiona, spokojnie ignorując Cyn, patrząc na Roke.

s88

- Zostaw nas - wrzasnął jej ojciec, a Sally spojrzała w górę i ze zdziwieniem obserwowała, jak Chatri wybiegają z pokoju wraz z Fallon, która wciągnęła upartą Cyn przez boczne drzwi.

Ojciec, gdy został sam, przesunął się, by stanąć bezpośrednio przed nimi.

„Jak śmiesz wchodzić do mojego domu, pijawko?”

Roke trzymał Sally za sobą, gdy bez strachu stawił czoła jej ojcu.

„Przyszedłem po mojego partnera”. Jego moc roztrzaskała podłogę pod ich stopami. „Nie odejdę bez niej”.

Jej ojciec zignorował pokaz siły. „Przyjechała tutaj, aby zakończyć krycie”.

Poczuła, jak Roke napiął się na te miękkie słowa, jego brwi zmarszczyły się, gdy spojrzał w jej stronę.

"Wypad?"

Sally oparła się pokusie zaprzeczenia oskarżeniu. To było zbyt ważne, żeby to schrzanić.

– Sariel obiecała złamać zaklęcie – przyznała.

Blade oczy pociemniały z bólu, którego nie próbował ukryć.

– To dlatego odszedłeś?

Spojrzała na ojca. „Czy możemy porozmawiać na osobności?”

Król rozchylił usta, by odmówić jej prośby, tylko po to, by zawahać się, gdy wyczytał w jej oczach niewątpliwą groźbę.

Przekroczył już granicę, kiedy bez pytania przywiózł ją do swojej ojczyzny. Jeśli ją do tego nalega, istnieje duża szansa, że nigdy mu nie wybaczy.

Wydał z siebie dźwięk obrzydzenia. "Bardzo dobrze. Pozwolę ci na kilka chwil. Wskazał palcem na Roke. – Ale wiedz o tym, wampirze, jesteś na moim terytorium. Tutaj będziesz przestrzegać moich zasad.

Sally położyła palec na ustach Roke, uniemożliwiając mu wypowiedzenie gniewnych słów. Dopiero gdy jej ojciec zniknął za tronami, opuściła rękę.

– Pewnego dnia – mruknął Roke.

Sally odwróciła się, by móc spojrzeć mu prosto w twarz, i położyła dłoń na jego policzku, ból w jej sercu zelżał, gdy jego moc otuliła ją niczym płaszcz.

– Nie chciałam zniknąć – powiedziała mu.

Zajrzał jej głęboko w oczy, jakby szukał prawdy. „Więc dlaczego to zrobiłeś?”

„Mój ojciec poprosił mnie, abym został kimś w rodzaju dyplomaty

między Chatri a naszym światem”.

Jej słowa zaskoczyły go. Na szczęście dla niego nie podzielił się swoją osobistą opinią na temat oferty. Wystarczyło, że jego usta wykrzywiły się z rażącą wstrętem.

"I Ty powiedziałaś?" on zapytał.

Wytrzymała jego spojrzenie. "Powiedziałem tak."

Ostrożnie ukrył swoją reakcję. "Widzę."

„Następną rzeczą, o której wiedziałam, że tu jestem”, kontynuowała swoją historię.

Blade oczy płonęły srebrnym ogniem. „Tutaj i prosząc o zerwanie naszego krycia”.

Pogładziła palcami jego policzek, by prześledzić upartą linię jego szczęki.

– Zakłęcie do złamania.

"Czemu?"

Wydała niepewne westchnienie, zmuszając się do wypowiedzenia bolesnych słów.

„Ponieważ zasługujesz na możliwość znalezienia swojego prawdziwego partnera”.

Chwycił jej palce, którymi głaskała linię jego gardła, i przycisnął je do ust.

— Znalazłem ją — warknął.

Na to liczyła z każdym włóknom swojej istoty, ale nie mogła ryzykować, że któregoś dnia odmówi mu się kobiety, która ma być u jego boku.

– Ty tego nie wiesz.

Nie był szczęśliwy. „Chryste, co mam zrobić, aby ci to udowodnić?”

„Pozwól ojcu złamać zaklęcie”.

"Nie."

Zmarszczyła brwi, zbита z tropu jego odmową nawet rozważenia jej prośby.

„Jeśli jesteś taki pewny, że jestem twoim partnerem, to dlaczego tak upierasz się przy zaklęciu?”

Jego kciuk otarł się o jej wewnętrzną część nadgarstka, powietrze przeszło ostry chłód.

„Nie mam wątpliwości, że jesteś moim partnerem”.

"Ale?"

Nastąpiło krótkie wahanie, po czym z wyraźną niechęcią przyznał, co go niepokoi.

„Ale nie mogę być pewien, że jestem twoim partnerem”.

Sally wpatrywała się w niego zdezorientowana. „Czy to nie to samo?”

"Niekoniecznie." Opuścił jej rękę, odwracając jej ramię, by móc podciągnąć rękaw jej sukni i odsłonić szkarłatne oznaczenie. „Kiedy partner wampira jest z innego gatunku, nie ma gwarancji, że będzie podobnie zaangażowany.” Jego palce przesunęły się po czułym tatuażu, wysyłając w nią falę pożądania. „Czy Chatri ma w ogóle prawdziwych partnerów?”

Podeszła bliżej, spuszczać wzrok na zmysłową pokusę jego ust.

„To nie ma znaczenia”.

Czuła jego rosnące podniecenie, gdy jej wzrok pozostał na jego ustach, a jego palce nadal pieściły jej ramię.

– Nie ma? – zapytał ochrypłym tonem z potrzeby.

"Nie." Uśmiechnęła się, gdy dostrzegła kiel. Ach, jej wspaniały, seksowny, całkowicie irytujący wampir. "Ponieważ cię kocham."

Zamrugął, wyglądając, jakby właśnie został uderzony w głowę łopatą.

"Ty . . . kochasz mnie?"

Sally zachichotała. Droga bogini. Czy myślał, że rozpływała się w każdym mężczyźnie, który jej dotknął? A może ryzykowała życiem, żeby zabrać go do swoich, kiedy został ranny? A może był gotów cierpieć z powodu utraty go, aby upewnić się, że nigdy nie żałuje, że jest jej partnerem?

– Nieodwołalnie, szaleńczo i na całą wieczność – zakłąta, przycisnęła usta do kącika jego ust.

Wydał niski jęk. "Wypad."

Odsunęła się, by przyjrzeć się jego twarzy, która pozostała ostrożna. – Czy to wszystko, co zamierzasz powiedzieć?

– Jesteś pewien?

Ukryła uśmiech na jego bezbronną prośbę o zapewnienie. To nie był powściągliwy wampir z wyspy, którego spotkała po raz pierwszy. Jej serce wezbrało miłością, którą ledwo mogła pomieścić.

– Roke, nie potrzebuję zaklęcia, żeby cię rzucić – mruknęła, składając mu drobne pocałunki na policzku. „Miałeś moje serce, odkąd przyniosłeś tacę z bawolimi skrzydłami do mojej celi”.

– I szarlotkę – przypomniał jej grubym tonem, owijając ramiona wokół jej talii, by przytulić ją mocno do swojego ciała. “Nie zapomnij o szarlotce.”

Zachichotała, jej usta znalazły wrażliwy punkt tuż pod jego uchem.

„Nigdy niczego nie zapomnę, ty denerwujący wampirze.”

Usłyszał szelest satyny, zanim jej ojciec wrócił do pokoju, jego nastrój był burzliwy, gdy zobaczył, jak się obejmują.

– Dość prywatności – warknął. „Czas zakończyć to krycie”.

Cofając się, Sally zatrzymała spojrzenie Roke. "Zaufaj mi."

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Roke to się nie podobało.

s89

Nie chciał zerwać krycia. I z całą pewnością nie chciał, żeby ten uparty ojciec Sally był tym, który zdejmie zakłęcie.

Drań może użyć swojej magii, by przekonać Sally, że już go nie kocha.

Kochałam go.

Skrzywił się, gdy miękkie słowa Sally szeptały w jej umyśle.

Powiedziała mu, że go kocha. A potem poprosiła go, żeby jej zaufał.

Co jeszcze mógł zrobić?

– Dobrze – mruknął, wpatrując się w króla, gdy się zbliżył. Po cichu przysiągł, że zabije mężczyznę, jeśli zrobi cokolwiek, by zmienić uczucia Sally. „Usuń zakłęcie”.

Sally nagle wysunęła się z jego ramion i spojrzała w stronę odległych drzwi, gdzie garstka Chatri próbowała zajrzeć przez wąski otwór.

– Zaczekaj – mruknęła.

"Namysł?" – zapytał Roke.

„Nie, ale mam dość bycia gapionym”. Zadrzała. „Chcę to zrobić na osobności”.

- Możemy iść do twoich pokoi - oznajmiła Sariel, odwracając się z godnym krokiem w stronę małych drzwi za podium. „Skończyli się przygotowywać”.

Roke objął ramieniem ramiona Sally, gdy podążały za jego królewskim śladem.

„Masz pokoje?” – zazaądał, nie podoba mu się myśl, że miałyby stałe miejsce, które znajdowało się gdziekolwiek poza jego boku.

- To dom mojej córki, oczywiście ma pokoje - odparł Sariel.

– Jej miejsce jest ze mną w mojej kryjówce – warknął.

Król zerknął przez ramię z oskarżycielskim wyrazem twarzy.

„Wśród ludzi, którzy próbowali ją zabić?”

Roke poczuł znajome ukłucie poczucia winy. "To było . . . błąd. Oddadzą jej cześć jako moją partnerkę.

Sariel prychnęła z pogardą. „Oto jest księżniczką”.

Roke zacisnął zęby. Nie było na to odpowiedzi.

Była tu księżniczką. I chociaż wiedział, że jego ludzie pokochają Sally, nie ułatwili mu przekonania jej, że jego legowisko zamieni się w wymarzony dom.

To Sally w końcu przerwała ciszę, kiedy szli kolejnym marmurowym korytarzem z ciemnoczerwonymi różami otaczającymi żłobkowane kolumny.

- Nie ma powodu, żebym nie mógł pomagać Roke'owi w jego obowiązkach wodza i być dyplomatą Chatri.

Obaj mężczyźni szybko zaprotestowali. "Ale-"

„To nie było otwarte na debatę”. Skutecznie zatrzasnęła drzwi przed ich zastrzeżeniami.

Roke uśmiechnął się. To była jego zadziorna mała wiedźma.

– Apodyktyczny – drażnił się.

"Zgadza się." W jej ciemnych oczach malowało się straszne



rozbawienie. „Jestem kobietą, usłysz mój ryk”.

Zatrzymali się przed podwójnymi drzwiami i Roke spojrział w dół na jej bladą, bezbronną twarz, chcąc wiedzieć, czy naprawdę miała na myśli powrót do jego ludu.

„Chcesz pojechać do Nevady?” zapytał cicho.

Uśmiechnęła się, podnosząc rękę, która zniszczyła demona Nebule czystym światłem.

„Myślę, że teraz sobie poradzę”.

Skinął głową w pełnej zgodzie. Nie wątpił, że mogła sprawić, że nawet najpotężniejszy wampir żałował, że się z nią pieprzył. Ale nie chciał, żeby przez chwilę myślała, że musi się martwić o ochronę siebie we własnym domu.

„To prawda, ale nie będzie potrzeby”. Przerwał, upewniając się, że wie, że mówi absolutną prawdę. – To, obiecuję.

Sariel otworzyła drzwi i wskazała im wejście do środka. — Skończmy z tym — warknął.

Weszli do pokoju, który był fantazją uczennicy.

Ściany były wykonane z luster, w których odbijał się żyrandol nad głową, dając obraz maleńkich diamentów tańczących w powietrzu. Podłoga była z polerowanego drewna, a pośrodku pokoju stało masywne łóżko z różowym baldachimem.

Roke skrzywił się. Czuł się, jakby został wepchnięty do ogromnego domku dla lalek.

Nieświadomy, że jego wybór wystroju dowodził, jak mało wiedział o swojej córce, Sariel położył rękę na głowie Roke.

„Nie ruszaj się”.

Roke wyszczerzył kły, natychmiast czując dziwny przypływ ciepła we krwi.

To nie intensywny podmuch mocy ogłuszył go nieprzytomnym, kiedy Sally go po raz pierwszy oczarowała, ale nie było wątpliwości, że coś się dzieje.

W końcu mężczyzna opuścił rękę i cofnął się.

– Czy zaklęcie zniknęło? – zażądała Sally.

- Tak - odpowiedział Sariel.

Zrzuciwszy skórzaną kurtkę, Roke pozwolił jej opaść na podłogę, gdy odwrócił się przez ramię.

Patrzyli w milczeniu, jak szkarłatny tatuaż powoli zanika. Roke zdusił klątwę, będąc w stanie odczuć zadowolenie Króla Chatri.

Na szczęście dla osła, nie miał czasu się przechwalać, gdy pod skórą Roke pojawiło się mrowienie i znak godowy powrócił, jeszcze bardziej żywy niż wcześniej.

Z gwałtownym przypływem satysfakcji uniósł głowę, by napotkać ciemne spojrzenie Sally.

„Powiedziałem ci, że jesteś moim partnerem”.

Powoli się uśmiechnęła. „I zawsze masz rację?”

Ledwo zdawał sobie sprawę, że się porusza, zanim owinął ją w ramiona, uczucie jej miękkich krzywizn sprawiło, że natychmiast stał się twardy.

– Zawsze – zapewnił ją.

– Sally – warknął jej ojciec.

Roke opuścił głowę, wpatrując się w zarumienioną twarz Sally.

- Odejdź, Sariel - warknął.

Rozległo się westchnienie niedowierzania. "To jest mój dom."

Sally pogładziła dłonią klatkę piersiową Roke. – Ojczy, proszę – mruknęła, wyraźnie rozkojarzona.

Król prychnął i ruszył w stronę drzwi. "Porozmawiamy później."

– Dużo później – ostrzegł Roke.

Żadne z nich nie zauważyło trzaśnięcia drzwiami, gdy Sariel dokonał dramatycznego wyjścia, każdy zbyt skupiony na sobie nawzajem i intensywnych emocjach, które eksplodowały przez ich więź.

Była ulga, radość i wszechobecne pragnienie.

I miłość.

Oszłamiająca, jak-ja-przeżyłam-bez-tej miłości.

- Mój przyjacielu - mruknął Roke, zdejmując jej bluzę, by móc rozkoszować się widokiem swojego znaku wrytego na jej wewnętrznej ręce.

Może nie było to typowe połączenie, jakie miało miejsce między wampirami, ale było tak samo prawdziwe.

I tak samo trwały.

– Tak – odetchnęła, a jej usta wykrzywił olśniewający uśmiech.

Wziął ją z powrotem w ramiona, chowając twarz w jej włosach.

„Nigdy więcej mnie nie opuszczaj”.

„Nigdy”, przysięgła, jej dłonie badały jego klatkę piersiową z rosnącym uporem.

Kły Roke'a pulsowały w idealnym tempie z jego w pełni wyprostowanym kutasem.

Tak długo zaprzeczał swojemu najgłębszemu głodowi.

Teraz pochłaniał go najbardziej prymitywny instynkt.

"Potrzebuję-"

– Roke? – odpowiedziała, gdy podniósł głowę, by przyjrzeć się upałowi barwiącemu jej policzki.

Musiał obserwować jej wyraz twarzy. Nie mógł znieść jej przestraszenia.

Miała więcej niż sprawiedliwy udział w nieprzyjemnych niespodziankach.

– Muszę cię posmakować – powiedział.

Jej wyraz twarzy był bardziej zaciekawiony niż nieufny, gdy rozważała jego słowa. „Chcesz mnie ugryźć?”

– Więcej, niż mógłbyś sobie kiedykolwiek wyobrazić – warknęła.

Powoli przechyliła głowę na bok, odsłaniając smukłą szyję.

„Więc zrób to.”

Zadrżał, prawie ogarnięty pożądaniem.

– Jesteś pewien?

Chwyła jego twarz i przycisnęła ją do gardła. – Teraz Roke.

Nie potrzebował kolejnego zaproszenia. Do diabła, nie mógłby się oprzeć ani minuty dłużej, gdyby kołek został wbity w jego serce.

Odsłaniając kły, uderzył w podstawę jej gardła, zatapiając się głęboko w jej ciele.

Przyjemność eksplodowała w Roke, gdy jej krew uderzyła jego język, smak był lepszy niż jakikolwiek afrodyzjak.

"Bóg. Smakujesz brzoskwiniami – mruknął, a całe jego ciało drżało z pożądania. "Mój ulubiony."

"Oh . . . tak – jęknęła Sally, jej dłonie szorstko ciągnęły za jego T-

shirt.

"Wypad?" powiedział i wyciągnął kły, ostrożnie oblizując drobne rany.

„Potrzebuję cię nago”.

Jego kutas drgnął z aprobatą, próbując przebić się przez zamek jego dżinsów. Ale jego mózg nie zapomniał, że byli na terytorium Sariel. Kto wie, kiedy drań może zdecydować się na powrót?

– A co z twoim...

Sally zdołała wciągnąć koszulę przez jego głowę, jej palce zaatakowały jego dżinsy.

„Mniej gadania, więcej działania” – rozkazała.

Roke z grzesznym chichotem poddał się pragnieniu, które w nim grzmiało.

Gdyby ktoś próbował im przerwać, osobiście rozerwałby im gardła.

Pochylając się, podniósł Sally z nóg i skierował się w stronę różowej potworności łóżka.

– Myślę, że udało mi się stworzyć tyrana – mruknął z pełną aprobatą.

Sally nie wiedziała, ile czasu minęło, kiedy dźwięk wrzasków obudził ją z przyjemnych snów.

Wyplątując się z zaborczych ramion Roke, zsunęła się z łóżka i włożyła satynową suknię.

"Co się dzieje do diabła?" – zażądał jej kolega, wyglądając rozkosznie seksownie z potarganymi ciemnymi włosami i srebrnymi oczami, wciąż ciemnymi po ostatnim miłosnym okresie.

– Dowiem się – obiecała, idąc przez pokój.

Właśnie otwierała drzwi, kiedy Roke stał obok niej, w pełni ubrany i z ogromnym sztyletem w dłoniach.

Przewróciła oczami.

Szybkość wampira.

Nigdy by się do tego nie przyzwyczała.

– Nie sam nie – mruknął.

Razem przeszli korytarzem, zauważając, że jej ojciec zmierza w ich kierunku, jego szata powiewała, a jego złote włosy unosiły się, gdy jego moc wirowała wokół niego.

Sally instynktownie chwyciła Roke za rękę, gdy zobaczyła wyraz czystej wściekłości Sariel.

„Ojczy, czy coś się stało?” zapytała ostrożnie.

"To . . . wampir."

Sally zmarszczyła brwi, zanim zdała sobie sprawę, że musi mieć na myśli przyjaciela Roke.

– Cyn?

"On zniknął." Sariel spojrzała na Roke. "Z moją córką."

Roke zamrugał ze zdumienia. „Która córka?”

"Spadnie na."

"Oh." Sally ukryła grymas.

Nie żeby jej ojciec był w nastroju, żeby to zauważyć. Już tkął swoją magię, by stworzyć portal.

„Kiedy go znajdę, zniszczę go”, zaklął, ledwo czekając na uformowanie się otworu, zanim zniknął przez nie.

Pod wpływem impulsu Sally wkroczyła na skraj portalu, kiedy Roke próbował owinąć swój mózg wokół niespodziewanej katastrofy.

– Dlaczego Cyn miałaby zabrać twoją siostrę z domu? wymamrotał. „Może być pobłażliwy, ale nigdy nie naraziłby kobiety na niebezpieczeństwo”.

Sally zmarszczyła nos, doskonale świadoma, że jej siostra była prawdopodobnie odpowiedzialna za niezwykle zachowanie Cyn.

– Możliwe, że Fallon poprosiła go o pomoc w odejściu.

"Oh ... do diabła – mruknął Roke, sięgając do kieszeni po komórkę. "To jest złe. Powinienem zadzwonić do Styksa i go ostrzec.

Sięgnęła po jego nadgarstek. Nawet jeśli telefon komórkowy działał w tym wymiarze, nie miała zamiaru spuścić Króla Wampirów na swoją siostrę. Wystarczająco źle, że była ścigana przez ich ojca.

Fallon naraziła się na niebezpieczeństwo, aby ponownie połączyć Sally ze swoim partnerem.

Zrobi, co w jej mocy, by pozwolić swojej siostrze zasmakować wolności, której tak rozpaczliwie pragnęła.

- Albo moglibyśmy dać Cyn i Fallon szansę na ucieczkę, kiedy będziemy podróżować do twojego legowiska.

- Nasze legowisko - automatycznie poprawił Roke.

– Nasze legowisko – zgodziła się, wytrzymując jego wzrok. "Co mówisz?"

Rozejrzał się po pustym korytarzu. „Czy możemy się stąd wydostać?”

Przyciągnęła go do siebie. „Wszedłem w wejście do portalu, który stworzył mój ojciec, kiedy wystartował, wzdychając. Pozostaje otwarte.”

„Ach.” Zaśmiał się cicho, gdy wokół nich zatańczył wir magii. „Dobrze zagrane, moja mądra wiedźmo, dobrze zagrane”.

Stała na palcach, by wycisnąć mu na ustach długotrwały pocałunek.

"Chodźmy do domu."

koniec